

DANIELLE STEEL

Country

NOWOŚĆ



między
słowami

DANIELLE
STEEL

Country



tłumaczenie
Krzysztof Skonieczny

między
słowa*mi*

Dla moich tak bardzo kochanych dzieci
Beatrix, Trevora, Todda, Nicka, Sam,
Victorii, Vanessy, Maxxa i Zary.
Obyście umieli cieszyć się chwilą
i oby życie traktowało was życzliwie.
Niech roi się w nim od szans,
wielkiej i nieograniczonej radości,
i niech spełnią się wszystkie Wasze sny!

Kocham Was najmocniej!
mama/DS

Rozdział 1

*D*zień wstał jasny i słoneczny, a śnieg, który spadł poprzedniego dnia w Squaw Valley, skrzył się intensywnie. Panowały doskonałe warunki narciarskie, lepsze niż kiedykolwiek trafiły się Billowi, Stephanie i ich dwóm ulubionym parom, Freemanom i Dawsonom, z którymi co roku spędzali styczniowy weekend wypadający w okolicy Dnia Prezydenta. Podtrzymywali tę tradycję od dziesięciu lat – był to święty pakt, którego żadne z nich nie łamało.

Dwa lata wcześniej Alyson Freeman pojechała z nimi, choć zaledwie kilka dni później miała urodzić trzecie i ostatnie dziecko, ponieważ nie chciała przegapić cudownego weekendu, który zawsze spędzali razem. A ponieważ Brad był doktorem, twierdziła, że czuje się tam bezpiecznie. Znajdowali się wszak tylko cztery godziny jazdy z domu, i choć Brad był chirurgiem ortopedą, a nie położnikiem, wiedziała, że zadba o to, żeby otrzymała jak najlepszą opiekę, jeśli urodzi w Tahoe podczas długiego weekendu. Nigdy nie rezygnowali ze spotkania w Dzień Prezydenta, a ten rok nie różnił się od innych. Miał to być weekend dla dorosłych, wolny od dzieci i obowiązków.

Nie był to już problem Stephanie i Billa, których trójka dzieci rozjechała się po świecie: syn i starsza córka pracowali w Atlancie i Nowym Jorku, gdzie stawiali pierwsze kroki na ścieżkach karier, a ich najmłodsza córka spędzała przedostatni rok studiów w Rzymie. Córki Freda i Jean Dawsonów

wyszły już za mąż i mieszkały w Chicago; ich mężowie byli braćmi. Ale nawet Brad i Alyson, których pociechy były znacznie młodsze niż pozostałych, zgodzili się nie brać ich z sobą i zostawili je w domu z opiekunką.

Fred i Jean, nieco starsi od reszty, byli małżeństwem najdłużej. Wśród osób spoza bliskiego kręgu przyjaciół uchodzili za doskonałe małżeństwo. Fred stworzył oprogramowanie, dzięki któremu zarobił fortunę i załapał się na sam początek internetowego boomu. Ich przypominający pałac dom w Hillsborough świadczył o jego sukcesie, podobnie jak samolot, ferrari i aston martin, a także stajnia Jean, która pasjonowała się końmi czystej krwi. Mieli forsy jak lodu, a skromne pochodzenie Freda było już tylko mglistym wspomnieniem.

Kiedy Fred poznał Jean, pracowała jako kelnerka w Modesto. Pochodziła z ubogiej rodziny, która właśnie straciła farmę po tym, jak ojciec zginął w wypadku. Osierocił pięcioro głodnych dzieci i wdowę, która wyglądała na dwadzieścia lat więcej niż w rzeczywistości. Jean rzadko teraz widywała rodzeństwo i nie miała z nim nic wspólnego. Wyszła za Freda trzy dekady temu i miała teraz pięćdziesiąt jeden lat. Zoperowała sobie oczy, zrobiła doskonały lifting u nowojorskiego chirurga plastycznego, utrzymywała dobrą formę i doskonale o sobie dbała, a także trzy razy w tygodniu robiła sobie zastrzyki z botoksu. Była piękną kobietą, choć skóra jej twarzy była tak napięta, że niemal w ogóle nie mogła okazywać emocji. Nie przeszkadzało jej to jednak. Przede wszystkim nigdy już nie chciała być biedna, i wiedziała, że dopóki pozostanie żoną Freda, nie grozi jej to.

Miała świadomość, że zdradzał ją przez większość ich małżeństwa, ale już jej to nie obchodziło. Od lat nie była w nim zakochana. Mogłaby pozwać go o fortunę podczas rozwodu, ale podobały jej się styl życia, który jej zapewniał, korzyści, które z tego życia płynęły, i status żony Freda Dawsona.

Mówiła żartem przyjaciółkom, że zawarła pakt z diabłem, a tym diabłem w jej życiu był Fred. Nie miała co do niego złudzeń i nie pragnęła niczego zmieniać. Miała konie i przyjaciółki, latała odwiedzić córki w Chicago, kiedy tylko chciała się z nimi zobaczyć, i mieli z Fredem milczącą umowę, która satysfakcjonowała oboje. Niewątpliwie jednak nie była zadowolona ze wszystkich aspektów swojego życia i nie miała dobrego zdania o swoim mężu ani o mężczyznach takich jak on. Uważała teraz, że wszyscy mężczyźni zdradzają, jeśli tylko mają na to choćby cień szansy, a jej mąż z pewnością robił to już od lat. Sypiał z sekretarkami, asystentkami, kobietami poznanymi na przyjęciach, na spotkaniach biznesowych i w windach, a także z tymi, obok których siedział w samolotach. Jedynymi kobietami, z którymi nie sypiał – wiedziała to z całą pewnością – były jej najbliższe przyjaciółki. Miał przynajmniej tyle przyzwoitości, żeby tego nie robić. No i większość z nich była dla niego za stara. Zresztą i tak by jej tego nie zrobił. Nie był złym człowiekiem, po prostu miał skłonność do zdrady i słabość do dwudziestopięcioletek.

Łączył ich zgodny związek oparty na układzie, który zadowalał oboje, nawet jeśli był pozbawiony ciepła. Zapomniała, jak to jest czuć się kochaną przez mężczyznę, i już o tym nie myślała. Poza tym miała wszystko, czego potrzebowała w sensie materialnym, a teraz to właśnie było dla niej ważniejsze. Nie oddałaby tego za nic w świecie. Niedawno kupili do jadalni obraz Picassa, za który Fred zapłacił prawie dziesięć milionów dolarów. Mieli jedną z najważniejszych kolekcji sztuki na zachodzie Stanów Zjednoczonych.

Jedyną słabością Jean było to, jak bardzo troszczyła się o swoje przyjaciółki, Alyson i Stephanie. Uwielbiała spędzać z nimi weekendy i codziennie z nimi rozmawiać. Miała możliwości i luksusy, których one nie miały, ale żadna z nich nie była o nią zazdrosna, wiedziała to. Nie zazdrościły

jej też stanu jej małżeństwa ani pustki jej związku z Fredem. Pomimo wyborów, jakich dokonała w życiu, Jean miała jednak ludzką twarz i wszystkich ujmowała jej szczerość. Nie udawała kogoś innego – uwielbiała być bogatą żoną Freda Dawsona i utrzymanie tego stanu było dla niej warte wszystkiego. Było to dla niej niemal wyborem ścieżki kariery. Korporacyjna żona multimilionera, który szybko podążył drogą do stania się miliarderem w świecie najnowocześniejszych technologii. Fred Dawson był obdarzony midasowym dotykiem, jaki podziwiali i jakiego zazdrościli mu mężczyźni, a aura potęgi, którą dookoła siebie roztaczał, działała na kobiety jak afrodyzjak. Jean natomiast kupowała kolejne konie czystej krwi, cudowne obrazy impresjonistów i miała więcej biżuterii od Hermèsa, Louisa Vuittona i Graffa niż którakolwiek kobieta na świecie. A jednak była całkowicie zdolna do cieszenia się zwyczajnym weekendem w Squaw Valley z mężem i czwórką ich najlepszych przyjaciół.

Przyjechali z Hillsborough nowym ferrari Freda. Zawsze określała te trzy pary jako Wielką Szóstkę. Fred zdążył już odnieść sukces, zanim się poznali, ale nie na taką skalę jak teraz. Nawet Jean przyznawała, że w ostatnich latach zarobił absurdalną sumę pieniędzy, ale zupełnie jej to nie przeszkadzało. Czuła się jak królowa i w swoim świecie rzeczywiście nią była. Ale jej bystry umysł, żywa inteligencja i szczerość w stosunku do samej siebie sprawiały, że nie stała się nieznośną snobką. Szorstkość, którą niekiedy okazywała, brała się z niezadowolenia z małżeństwa. Jej przyjaciele kochali ją jednak taką, jaką jest, nawet jeśli jej mąż nie podzielał tego uczucia. Pociągaly go tylko młode kobiety, i niezależnie od tego, jak świetnie wyglądała, Jean już od lat była zbyt stara, żeby mu się podobać. Pięćdziesięciopięcioletni Fred wolał kobiety przed trzydziestką i uważał je za symbol statusu. Jean doskonale wiedziała, że wykorzystywał je, by karmić własne ego. Niezależnie od tego, ile przeszłaby operacji plastycznych, ile zrobiłaby sobie

zastrzyków z botoksu i jak sumiennie pracowała z trenerem, Fred od lat nie czuł do niej pożądania. I Jean nie miała co do tego żadnych złudzeń. Potrzebowała silnej osobowości, żeby już się tym nie przejmować, i korzystała z jego kart kredytowych przy każdej okazji, żeby zachować wysokie morale. Była to dla niej skuteczna metoda.

Brad i Alyson Freeman byli przeciwieństwem Jean i Freda. Po dwunastu latach małżeństwa wciąż byli w sobie szaleńczo zakochani, a Alyson uważała swojego męża za cudotwórcę. Pracowała jako reprezentantka firmy farmaceutycznej i w wieku trzydziestu pięciu lat zaczęła myśleć, że już zawsze będzie samotna, dopóki nie przydarzyła się jej historia rodem z *Kopciuszka*. Brad zauważył ją, kiedy zostawiała w jego gabinecie próbki leków. Wciąż kawaler w wieku czterdziestu jeden lat, cieszył się każdą minutą tego stanu i był obiektem fantazji wszystkich pracujących u niego pielęgniarek, a także Alyson. Był szanowanym chirurgiem ortopedą, którego każda z nich planowała usidlić, ale zakochał się, jak rażony przysłowiowym gromem, właśnie w Alyson. Wzięli ślub osiem miesięcy po tym, jak zaczęli się spotykać, i życie Alyson zmieniło się na zawsze. Pracowała przez kilka kolejnych miesięcy, a później zaszła w ciążę i od tego czasu zajmowała się trójką ich dzieci. Dwanaście lat później wciąż mówiła o swoim mężu jak o współczesnym świętym, wdzięczna za wszystko, co dla niej zrobił, i zachwycona życiem, które wspólnie prowadzili. Był oddanym, kochającym mężem i cudownym ojcem dla ich pociech, i kiedykolwiek Jean zgryźliwie powtarzała, że wszyscy mężczyźni zdradzają, jeśli tylko mają szansę, Alyson gorąco broniła Brada, mówiąc przyjaciółce, że od czasu ich ślubu nigdy nawet nie spojrzął na inną kobietę, co wywoływało jeden z cierpkich uśmiechów jej rozmówczynie.

– Wiem, że Brad jest doskonały i że to najwierniejszy mężczyzna na ziemi, ale to nadal facet – skomentowała.

Ciało Alyson wciąż wyglądało doskonale, choć rzadko miała czas ładnie się ubierać. Była zbyt zajęta dziećmi. Ale kilka razy w tygodniu ćwiczyła na siłowni, grała w tenisa i uwielbiała narciarskie weekendy z przyjaciółmi. I nawet Stephanie od czasu do czasu droczyła się z nią o to, jak ubóstwia Brada i jak bardzo jest w nim zakochana. Aż miło się na nich patrzyło. Byli najwyraźniej szczęśliwi, Brad odniósł sukces, ich dzieci były uroczę i miały osiem, sześć i dwa lata, mieszkali w pięknym domu w Ross, jednym z najbardziej luksusowych i najzamożniejszych przedmieść Marin. Naprawdę wydawało się, że prowadzą idylliczne życie. Brad traktował Alyson z miłością i troską i był tak samo w niej zakochany jak ona w nim. I naprawdę był tatą doskonałym. Udzielał się jako harcmistrz swojego starszego syna, odwoził córkę na mecze piłki nożnej i zajęcia baletowe w weekendy, a co sobotę zabierał Alyson na „randkę” do najlepszych restauracji w San Francisco. I był jednym z najbardziej szanowanych chirurgów swojej specjalizacji. W wieku pięćdziesięciu trzech lat wciąż był bardzo przystojnym mężczyzną, wyglądał na o wiele młodszego.

Obie pary znajdowały się na przeciwnych biegunach skali szczęścia małżeńskiego. Alyson i Brad byli w sobie szaleńczo zakochani, a Fred i Jean zgodzili się na układ satysfakcjonujący oboje, ale nawet osobom, które znały ich dobrze, wydawał się on pozbawiony miłości.

Stephanie i Bill znajdowali się gdzieś pośrodku: mieli swoje wzloty i upadki, przy niektórych poważnie się poturbowali podczas dwudziestu sześciu lat małżeństwa. Pierwsze osiem czy dziewięć lat minęło cudownie – spełniło się wszystko, na co miała nadzieję Stephanie: mieli dzieci, kupili pierwszy dom w mieście, Bill został partnerem w firmie prawniczej, w której pracował, i dobrze sobie radził. Poznali się w college’u w Berkeley, kiedy ona była na studiach licencjackich, a Bill właśnie kończył prawo, i wzięli ślub krótko po jej obronie. Dostała świetną pracę w bardzo znanej agencji

reklamowej, w której mogła wykorzystać swoje zdolności pisarskie i wiedzę z zakresu marketingu, i była nią bardzo podekscytowana. Niestety podczas pierwszej ciąży miała kłopoty zdrowotne i musiała spędzić pięć miesięcy w łóżku. Michael, ich pierwsze dziecko, urodził się przedwcześnie, a Stephanie, za namową Billa, nie wróciła już do pracy. Była pełnoetatową matką i cieszyła się swoim życiem, dopóki dzieci nie dorosły, a w domu nie zaczął panować chaos – niekiedy żałowała, że zrezygnowała z pracy, która mogłaby jej dać poczucie spełnienia. Rozmawiała o tym raz z Billem, kiedy ich młodsza córka Charlotte poszła do szkoły, ale Bill upierał się, że woli, żeby pozostała w domu ze względu na dzieci, więc już kilka lat temu zrezygnowała z marzenia o tym, by kiedykolwiek jeszcze zająć się karierą zawodową.

Oboje byli bardzo zajęci. Stephanie przez parę lat piastowała funkcję przewodniczącej komitetu rodzicielskiego. Była w pełni zaangażowana w macierzyństwo i brała udział we wszystkich zajęciach swoich dzieci. A Bill miał zbyt dużo pracy w firmie prawniczej, by uczestniczyć w życiu swoich pociech w takim stopniu, w jakim powinien. Przez lata oboje odkryli, że bycie troskliwym rodzicem nie należało do jego mocnych stron. Znacznie lepiej radził sobie z zarabianiem pieniędzy, dzięki którym mogli utrzymać ładny dom w mieście i posłać dzieci do prywatnych szkół. Potrafił zapewnić rodzinie godziwe życie i był dobrym człowiekiem, ale nie miał ochoty spędzać weekendów na przewożeniu dzieci z jednego meczu piłki nożnej na drugi ani nawet pokazywać się raz na rok na recitalach baletowych czy szkolnych przedstawieniach, w których brały udział dziewczynki. Stephanie podniosła robienie za niego wymówek do rangi sztuki, aby jakoś zadośćuczynić za to wszystko, czego nie robił. Kochał swoje dzieci, ale wydawało się, że nigdy nie ma dla nich czasu. Rzadko udawało mu się zdążyć do domu na kolację, często wracał, dopiero kiedy ich pociechy już

spały. W jakiś sposób Stephanie zawsze udawało mu się go wytłumaczyć i sprawić, że dobrze wyglądał przed dziećmi. Nawet kiedy grał w golfa ze swoimi klientami w weekend, zawsze miała racjonalne wyjaśnienie, dlaczego tak naprawdę musiał być poza domem. A kiedy dzieci weszły w wiek nastoletni, miały tak dużo zajęć, że wydawały się nigdy nie zauważać ani nie komentowały jego nieobecności, nawet jeśli nie widziały go po kilka dni. Matka tłumaczyła im, że właśnie tak postępują ojcowie, a one jej wierzyły. Stephanie zawsze wypełniała jego obowiązki. Nigdy nie przegapiła żadnego wydarzenia sportowego, wywiadówki ani wizyty u lekarza. Wozila dzieci do szkoły, kiedy były młodsze, wysłuchiwała ich problemów, przygotowywała im kostiumy na Halloween i szałowywała ich cierpienia. To, że Bill często nie pojawiał się tam, gdzie powinien być, sprawiało, że ciążyła na niej dodatkowa presja. Nigdy na to nie narzekała, ale zauważała to, podobnie jak Michael, zanim wyjechał do college'u.

Michael grał wtedy w lacrosse już od czterech lat i pewnego wieczoru przy stole w jadalni powiedział, że jego ojciec nie przyszedł na ani jeden mecz. Stephanie trudno było w to uwierzyć, ale kiedy potem to przemyślała, stwierdziła, że to prawda. Michael kilka miesięcy później wyjechał na Uniwersytet Kalifornijski do Los Angeles, by przygotowywać się do studiów magisterskich z zarządzania w sporcie, które chciał podjąć po college'u. Jednak od razu po uzyskaniu licencjatu przeprowadził się do Atlanty i dostał pracę w miejscowej drużynie baseballowej Braves. Zajmował się tym już od trzech lat i planował w końcu pójść na studia magisterskie, ale ciągle to odsuwał. Tęskniła za nim, lecz on uwielbiał swoją pracę, a Braves to wspaniała drużyna, więc cieszyła się jego szczęściem.

Dziewczynki, w przeciwieństwie do Michaela, nigdy nie komentowały tego, jak Bill radził sobie jako ojciec. Stephanie usiłowała być dla wszystkich swoich dzieci zarówno matką, jak i ojcem i nigdy nie mówiła o tym nic

Billowi. Wiedziała, jak ciężko pracuje i jak godziwe życie zapewnia rodzinie.

Nie brakowało im niczego, a on wypracował solidną bazę dla niej i dzieci. Cała trójka poszła do świetnych college'ów, a wcześniej do dobrych szkół. Latem jeździli na cudowne wakacje, a Stephanie nigdy nie musiała pracować. Właściwie w każdym sensie był doskonałym mężem i ojcem, nawet jeśli nie pamiętał o urodzinach dzieci ani żony i nie pojawiał się na szkolnych przedstawieniach.

Temat jej powrotu do pracy znów się pojawił, kiedy Charlotte szła do szkoły średniej, Louise właśnie ją kończyła, a Michael był już w college'u, ale wtedy Stephanie nie mogła sobie nawet wyobrazić, kto miałby ją zatrudnić i czym miałyby się zajmować. Minęło dwadzieścia lat od czasu, kiedy ostatnio pracowała. I zanim zdołała obmyślić, co w tej sprawie zrobić, w ich życiu wybuchła bomba, której nigdy by się nie spodziewała. Przypadkiem odkryła, że Bill miał romans. Do tamtego czasu sądziła, że są dobrym małżeństwem, pomimo zdarzających się od czasu do czasu wstrząsów. W wyniku serii niefortunnnych zbiegów okoliczności dowiedziała się, że Bill romansuje z młodą prawniczką z firmy. Pracowali razem nad pewną sprawą, a kiedy Bill się przyznał, przysiągł, że nic podobnego nigdy wcześniej się nie stało. Zdarzyło się to w czasie, kiedy Stephanie była wyjątkowo zajęta przygotowaniem Charlotte do szkoły średniej i pomocą Louise w aplikowaniu do college'u i prawie w ogóle nie spędzali z Billem czasu razem. A proces antytrustowy, nad którym pracował, zmuszał go do pozostawania w biurze codziennie do północy. On i młoda prawniczka spędzili tydzień w Los Angeles, wysłuchując zeznań, i przyznał później, że zaczęło się właśnie wtedy. Ona była zamężna, a odkrycie romansu – Stephanie zobaczyła ich razem w restauracji, kiedy Bill rzekomo miał spotkanie w biurze – zatrzęsło jej światem. Przepraszał ją ze skruchą i przyznał, że zakochał się w młodej prawniczce, ale powiedział, że nie chce

zaprzepaścić ich małżeństwa. Stephanie poprosiła go z wielkim smutkiem, żeby się wyprowadził, dopóki nie podejmie jakichś konkretnych decyzji. Był to dla Stephanie bolesny okres – żyli w separacji przez dwa miesiące. Bill chciał się ożenić z Marellą, która jednak postanowiła zostać ze swoim mężem. Bill wyznał to szczerze Stephanie i powiedział, że chce do niej wrócić i spróbować zapomnieć o romansie, ponieważ tak byłoby lepiej dla dzieci. Nawet już jednak nie udawał, że ją kocha. Stephanie nie chciała, żeby wracał do niej z braku lepszej możliwości, ale miała również czas, żeby uświadomić sobie, że nie chce rozwodu.

Alyson miała złamane serce, kiedy Stephanie jej o wszystkim powiedziała, a Jean stwierdziła, że nie jest zaskoczona – nie było to gorsze od dziesiątek zdrad, które popełnił przez lata Fred. Potwierdzało to tylko przekonanie Jean, że wszyscy mężczyźni zdradzają, jeśli tylko mają okazję, a Bill był nie lepszy niż ktokolwiek inny.

– Jeśli z nim zostaniesz, możesz sprawić, że będzie musiał za to słono zapłacić – zażartowała złośliwie, ale współczuła Stephanie tego, co ją spotkało. Rozwiało to złudzenia Stephanie na temat Billa i ich małżeństwa i sprawiło, że trudne, jeśli nie niemożliwe, stało się myślenie o nim tak jak kiedyś. Poszli na terapię małżeńską i Stephanie w końcu zgodziła się, by ich związek trwał dalej, a dzieci miały świadomość, że między rodzicami wydarzyło się coś okropnego, jednak Stephanie nigdy im nie powiedziała co. Nie chciała, żeby nienawidziły ojca za zdradę. Nie sądziła, że to byłoby w stosunku do niego sprawiedliwe. Jean oburzyła się, kiedy Stephanie powiedziała jej o swojej decyzji – uważała, że syn i córki powinni wiedzieć – ale Stephanie przez dwadzieścia lat tworzyła dla nich iluzję, wedle której ich ojciec był oddany, zaangażowany, honorowy i bez zarzutu. Nie chciała ukazać go dzieciom jako zdrajcy, jakim był, ani narazić na szwank ich relacji z nim, choć jej własna relacja z mężem wydawała się nieodwracalnie

zniszczona, kiedy znów wprowadził się do domu.

Po dwumiesięcznej separacji nic nie było już takie samo jak wcześniej. Żyli raczej jak współlokatorzy pod jednym dachem. Wierzyła, że wciąż się kochają, choćby z powodu łączącej ich przeszłości i dzieci, ale nie okazywali sobie otwarcie czułości, a ona nie narzekała już na to, jak rzadko go widują. Wcześniej był zajęty, ale teraz istniała pomiędzy nimi otchłań, której żadne nie potrafiło przeskoczyć. Gdy powrócił, już mu nie ufała. Nadal uprawiali seks, ale był rzadki i nijaki. Ona czuła, że to obowiązek, ponieważ postanowili nadal być małżeństwem, a on kochał się z nią, ponieważ wiedział, że powinien. Ich relacji nigdy nie przepełniała pasja, ale w pierwszych latach była przyjacielska i ciepła, a później dostateczna, jednak całe pożądanie opuściło oboje, kiedy się zesзли.

Stephanie wiedziała, że młoda prawniczka odeszła z firmy sześć miesięcy po romansie, ale już jej to nie obchodziło. Bill wciąż był jej mężem, tyle że nigdy już nie będzie jej najlepszym przyjacielem ani w ogóle kimś bliskim. Nie mieli już sobie nic do powiedzenia i rozmawiali tylko o dzieciach. Informowała go o ich postępach w szkole i college'u, a także o pierwszej pracy Michaela i Louise. Ta ostatnia niedawno przeprowadziła się do Nowego Jorku, by pracować w dziale sztuki w Sotheby's. Rozmawiali o sprawach praktycznych, ale nigdy o uczuciach w stosunku do siebie ani o jego romansie, który dzielił ich niczym mur. Przez długi czas smuciła się z tego powodu, lecz teraz po prostu przyjmowała, że tak wyglądają małżeństwa po wielu latach. Jego zdrada z młodą prawniczką zostawiła na niej niemożliwe do zagojenia rany. Stephanie nie wahała się jednak w sprawie decyzji, żeby z nim zostać – dla dobra dzieci – a Bill stanowczo chciał nadal być jej mężem. Nie pragnął rozvodu. Tworzyli rodzinę i chciał, żeby tak zostało, niezależnie od tego, jak bardzo nadwątlone zostało ich małżeństwo.

Stephanie poczuła się wyjątkowo samotna, kiedy Charlotte wyjechała do college'u na Uniwersytet Nowojorski, a tym bardziej teraz, kiedy córka spędzała przedostatni rok studiów za granicą, w Rzymie. Stephanie i Bill polecieli się z nią zobaczyć w styczniu – bawiła się świetnie. Miała tam być aż do czerwca, wrócić do domu na letnie wakacje, a później wrócić na Uniwersytet Nowojorski. Stephanie nie mogła się doczekać powrotu córki. Znowu przyszło jej do głowy, że mogłaby sama znaleźć pracę. Cała trójka dzieci odeszła już z domu i Stephanie desperacko potrzebowała mieć co robić. Pracowała wcześniej w kilku komitetach dobroczynnych, ale nudziło ją planowanie imprez charytatywnych i zbieranie pieniędzy, chciała robić coś więcej. Ale jej krótka, ledwo rozpoczęta kariera po college'u była teraz już tylko mglistym wspomnieniem. Zdecydowała się na rodzinę, a nie na pracę, a teraz dzieci już wyjechały. Składało się to na boleśnie ciche noce, kiedy Bill pracował do późna, i niezręczne, kiedy był w domu. Mieli sobie tak mało do powiedzenia poza tym, co opowiadała mu o dzieciach. Sam nigdy do nich nie dzwonił, ale wszystkie dzwoniły do niej, żeby powiedzieć, co u nich. Jedynymi wspólnymi wieczorami, które teraz naprawdę cieszyły Billa i Stephanie, były te, które spędzali z przyjaciółmi, Dawsonami i Freemanami, lubili też podróże, które od lat z nimi odbywali. Wtedy ona mogła gawędzić z kobietami, a on – spędzać czas z „chłopakami”.

Cała szóstka dobrze radziła sobie na nartach, choć kobiety jeździły spokojniej, a mężczyźni zawsze z sobą współzawodniczyli, zwłaszcza Brad i Fred. Bill był mniej waleczny i zachowywał umiar na stoku. Wybierali czarne szlaki, a dziewczyny decydowały się na łagodniejsze trasy. Spotykali się na lunchu w bazie, a nocami chodzili do dobrych restauracji.

Stephanie bardzo się cieszyła, że spędzi dzień na nartach z Alyson i Jean, zapinając swoją parkę, i weszła do salonu ich apartamentu, w którym zastała Billa. Wyglądał szczupło w czarnej kurtce, spodniach narciarskich i górskich

butach. Zostawił swoje buty narciarskie w szafce przy wyciągu, razem z nartami i kijkami – ona również trzymała tam swój sprzęt. Stephanie miała na sobie białą narciarską parkę, splotła długie blond włosy w warkocz i nałożyła na głowę bladoniebieską wełnianą czapkę. Trzymała w dłoni gogle i rękawice, zerkając na Billa.

– Gotowy?

Kiwnął głową i wyszedł za nią z pokoju. Podczas śniadania rozmawiali o pogodzie, a on czytał gazetę. Wyszli na zimowe słońce i pokonali krótki dystans do autokaru, który miał ich zawieźć pod wyciąg. Dwie pozostałe pary spały w hotelu u podnóża góry, co było nowością. Bill chciał mieszkać tam gdzie zawsze i nie przeszkadzało mu to, że musi podjeżdżać autokarem pod wyciąg. Inni już czekali na nich z nartami na nogach, więc Bill i Stephanie zaczęli zapinać swoje w pośpiechu. Wkładali je, stojąc obok siebie, a Stephanie zaczęła coś do niego mówić, kiedy ruszał w kierunku mężczyzn. Odwrócił się i obrzucił ją poważnym spojrzeniem. Rzadko już się do siebie uśmiechali. Nie przeszkadzało to żadnemu z nich – nawet tego nie zauważali.

– Miłej jazdy – powiedziała łagodnie.

Chciała porozmawiać z nim o odnowieniu ubezpieczenia podróznego Charlotte, które miało niedługo stracić ważność, ale zapomniała o tym wspomnieć przy śniadaniu. Zawsze mogą pogadać wieczorem. Wszystkie ich rozmowy dotyczyły spraw praktycznych, jak naprawa dachu, problem z drzewem w ich ogrodzie albo coś dla jednego z dzieci. Nigdy nie dzieliła się z nim swoimi prywatnymi myślami, nie robiła tego od czasu jego romansu. Czy miałoby to jakiś sens? Nie byli już z sobą blisko.

– Dziękuję – powiedział, tym razem się uśmiechając. – Nawzajem.

Nie było dotyku dłoni, pocałunku, uścisku ani czułych słów. Jedno nie stanowiło już części emocjonalnego krajobrazu drugiego. Nauczyła się żyć bez tego i zawsze zastanawiała się, czy ma kolejny romans albo kiedy będzie

go miał. Ich relacja była już od siedmiu lat marna i jałowa. Po wymianie uprzejmości Stephanie poszusowała na nartach, aby dołączyć do dwóch przyjaciółek.

– Urocza czapeczka – powiedziała Jean, podziwiając bladoniebieskie wełniane nakrycie głowy Stephanie, którego kolor odpowiadał oczom właścicielki.

Jean miała na sobie wielką czapę z lisa i obcisły beżowy kostium narciarski kupiony w Courchevel. Zawsze była pięknie ubrana. Miała czas i stać ją było na markowe ciuchy, bez przerwy chodziła na zakupy. Ubierała się najlepiej ze wszystkich trzech przyjaciółek, a kiedy zdjęła rękawiczki, dało się zauważyć, że jej paznokcie były wykwiśnięte wymanikiurowane i pomalowane jasnoczerwonym lakierem. Alyson nie malowała paznokci i dała sobie spokój z manikiurem, ponieważ miała małe dzieci, a Stephanie odzwyczaiła się od tego lata temu. Ubierała się z praktyczną prostotą i nie próbowała wyglądać dla Billa seksownie ani uroczo. Te dni skończyły się siedem lat temu, wraz z romanssem. Stephanie miała na sobie te same bladoniebieskie spodnie narciarskie, które nosiła od wieków, tylko biała parka była nowa, a i ją tak naprawdę pożyczyła od Louise, która zostawiła ją w domu, wyjeżdżając do Nowego Jorku. Alyson była cała w czerwieni i chowała ciemne włosy pod czerwoną wełnianą czapką.

Trzy kobiety pojechały razem wyciągiem krzesłkowym, z którego widziały, że ich mężczyźni są już daleko z przodu. Nie marnowali czasu przy wsiadaniu na wyciąg, niecierpliwi, by pojechać na szlak. Dziewczyny bez pośpiechu poprawiały gogle i czapki, wciągnęły rękawice i weszły na wyciąg, trzymając kijki i wymachując nartami. Poradziłyby sobie na tych samych trudnych trasach, co mężczyźni, ale nie chciały tamtędy jeździć. Wolały bardziej swobodne zjazdy. Chłopaków już nie było, kiedy zeszły z wyciągu, gawędząc o dzieciach. Stephanie opowiadała Alyson ze

szczegółami o wycieczce do Rzymu i weekendzie, który w drodze powrotnej spędzili w Londynie. Bill spotykał się tam z klientami, więc miała czas na zakupy. Jean powiedziała, że za miesiąc miała lecieć z mężem do Europy.

Wszystkie trzy kobiety z gracją zjechały z góry, zatrzymując się tu i ówdzie, żeby pooglądać krajobraz i porozmawiać, a później znów ruszając.

– Mój Boże, ale piękna pogoda – rzekła Stephanie, podziwiając widoki na jednym z przystanków.

W Squaw było w ten weekend dużo ludzi, ale wydawało się, że miejsca wystarczy dla wszystkich. Od poprzedniego dnia spadło przynajmniej trzydzieści centymetrów śniegu. Po świeżym puchu trudniej się jeździ, jednak dobrze się bawiły w drodze na dół i miały jeszcze dość czasu na kolejny zjazd. Zrobiło się prawie południe, kiedy dotarły do bazy za drugim razem, i postanowiły poczekać na chłopaków na lunch. Zawsze zatrzymywali się w południe i szli do dobrej restauracji, a później zjeżdżali do wieczora.

– Nieźle jak na starą babę – pogratulowała sobie Jean po ostatnim zjeździe. Była doskonałą narciarką i utrzymywała świetną formę. A Stephanie miała dobrą kondycję. Tylko Alyson trochę brakowało tchu. Narzekała, że rzadziej chodzi na siłownię ze względu na dzieci i przybrała kilka kilogramów przez Boże Narodzenie.

Stały i rozmawiały przez pół godziny, czekając na mężów, aż w końcu Jean ze zdenerwowaniem spojrzała na zegarek. Był to rolex daytona z różowego złota, który Fred podarował jej w poprzednim roku.

– Co oni, do cholery, robią? – Przewróciła oczami i przybrała znajomy wyraz twarzy, który często jej nadawała, mówiąc o Fredzie. – Pewnie podrywają dziewczyny na stoku.

Alyson wyglądała na zdenerwowaną, kiedy to usłyszała, jak zwykle, gdy Jean wypowiadała jeden ze swoich komentarzy skierowanych przeciw mężczyznom.

– Brad nie robi takich rzeczy – broniła go.

– No i jeżdżą za ostro, żeby podrywać kobiety – rzekła Stephanie, szeroko się uśmiechając. – Są bardziej zainteresowani pokazaniem sobie nawzajem, kto tu rządzi, niż gonieniem za kobietami – skwitowała i wszystkie trzy się roześmiały. Ale stały tam już ponad pół godziny i Jean zasugerowała, żeby poszły do restauracji same i tam poczekały na mężów. Miała ochotę na Krwawą Mary i znudziło jej się już czekanie. Niemal udało jej się przekonać obie kobiety, kiedy Stephanie kątem oka ujrzała Brada i Freda jadących za saniami górskiego pogotowia ratunkowego otoczonymi przez trzech ratowników. Obaj mężczyźni mieli poważne miny, brakowało tylko Billa. Zobaczyła kształt pod leżącym na saniach kocem i nie zatrzymując się, by powiedzieć cokolwiek swoim przyjaciółkom, podjechała do nich. Jean i Alyson spojrzały na siebie i pojechały za nią. I kiedy tylko Stephanie dotarła do sań, ratownicy je zatrzymali, a żona Billa szybko pochyliła się, by powiedzieć coś do leżącego męża. Jego twarz była ukryta pod kocem i zanim zdołała go unieść, Brad chwycił ją za ramię i powstrzymał. Wyraz jego twarzy mówił sam za siebie, a oczy szklily się łzami.

– Steph, nie rób tego.

Spojrzała na niego, a później na innych i zanim cokolwiek powiedzieli, wiedziała już, że wydarzyło się coś okropnego.

– Co się stało? Czy wszystko z nim w porządku? – rzekła, spoglądając z przerażeniem i znów sięgając w kierunku męża, ale Bill ani drgnął.

– Zasłabł podczas jazdy – wyjaśnił Brad pełnym napięcia głosem, wyglądając na zaszokowanego. – Chyba miał zawał. Robiłem mu sztuczne oddychanie, dopóki nie przyjechali ratownicy, ale nie udało mi się przywrócić mu życia – powiedział, patrząc na nią ze łzami w oczach.

– O Boże.

Odpięła narty i klękła na śniegu, zastanawiając się, dlaczego nie robili nic, żeby mu pomóc, a kiedy odkryła koc, żeby go zobaczyć, wyglądał, jakby spał. Brad potrząsnął głową, patrząc na dwie pozostałe kobiety, które od razu zrozumiały, co się stało. Oczy Alyson wypełniły się łzami, kiedy spojrzała na męża, a Jean była w szoku, spoglądając na Freda, który również potrząsnął głową. Stephanie wciąż klęczała w śniegu, trzymając Billa w ramionach, ale było jasne, że nie żyje. Brad objął ją i pomógł jej wstać, i zapewnił ją, że Bill nie cierpiał. Powiedział, że zmarł od razu, a Stephanie wbiła w niego pełen niedowierzania wzrok.

– To niemożliwe... jest zdrowy... nie ma problemów z sercem. Był na badaniu w zeszłym tygodniu – mówiła, jakby te słowa mogły cofnąć to, co się wydarzyło, ale tak się nie stało.

– To się niekiedy zdarza – rzekł Brad łagodnie.

Ratownicy górscy powoli poprowadzili sanie do stacji pierwszej pomocy, podczas gdy Brad przytulił Stephanie, która zaczęła płakać. Wciąż myślała, że to się nie może dziać naprawdę. To nieprawda. Bill miał pięćdziesiąt dwa lata, nie mógł nie żyć. Próbowwała myśleć o tym, co powiedział jej tego ranka, kiedy odjechał z pozostałymi. Nie „kocham cię” ani żadne czułe słowa, tylko „dzięki”, kiedy życzyła mu miłego zjeżdżania. Nie pocałował jej na do widzenia, ona też nie próbowała go pocałować. Nie przyszło jej nawet do głowy, że coś może pójść nie tak i że nigdy już nie zobaczy go żywego. Powiedział tylko „dzięki”, a teraz nie żył. Czowała się jak robot, wchodząc do stacji górskiego pogotowia ratunkowego z innymi. Przeniesiono już wtedy Billa na łóżko szpitalne i przewieziono do niewielkiego prywatnego pokoju. Jeden z ratowników wprowadził ją do środka; stanęła obok męża, patrząc na niego i nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie się stało. Mężczyzna, którego kiedyś kochała, którego żoną była przez dwadzieścia sześć lat, nie żył. Nie byli naprawdę szczęśliwi od siedmiu lat, ale zostali razem. Kochali się, ale

nie mówili sobie o tym. Spodziewali się, że zostaną razem na zawsze. Był ojcem jej dzieci... a teraz nie żył. Stephanie tylko stała i patrzyła na niego, delikatnie dotykając jego twarzy, a po jej policzkach spływały łzy.

Rozdział 2

Alyson wróciła do hotelu spakować rzeczy i wymeldować ich, a Stephanie została z Billem, Jean, Bradem i Fredem w stacji górskiego pogotowia ratunkowego. Fred i Brad wypełnili konieczne dokumenty i podpisali raport o wypadku. Brad dyskretnie ustalił z kierownikiem ratowników, żeby zorganizować przewiezienie Billa ambulansem do domu pogrzebowego w mieście. Stephanie słyszała wszystko jak z wielkiej odległości, a to, co było dookoła niej, widziała jak zza mgły. Wpatrywała się w Jean, jakby nic nie rozumiała.

– Jak to się mogło stać? – spytała po raz dziesiąty w ciągu godziny.

Wyglądała, jakby była w szoku, a kiedy przyjechała karetka, Stephanie nie mogła przestać płakać. Jej małżeństwo nie było doskonałe i dawno już nie byli z sobą szczęśliwi, ale nigdy nie spodziewała się, że mąż umrze. Zmarnowali tyle czasu, oddaliwszy się od siebie po romansie. Było tak, jakby spalił most, który ich łączył, i nigdy już nie potrafiła odzyskać z nim prawdziwego kontaktu. A teraz odszedł.

Dwie pozostałe pary omawiały to, kto odwiezie Stephanie do domu. Jean powiedziała, że zabierze ją jej SUV-em, Fred pojedzie sam swoim nowym ferrari, a Brad i Alyson wrócą do domu porsche Brada. Zostawili mercedesa kombi dzieciom i opiekunce. Dla Freemanów i szczególnie Dawsonów samochody stanowiły część definicji siebie. Stephanie nie zwracała na takie rzeczy uwagi i jeździła czteroletnim SUV-em.

– Wszystko w porządku? – spytała Jean łagodnie, pomagając Stephanie wsiąść do samochodu.

Stephanie była śmiertelnie blada. Wchodząc, wydawała się zdezorientowana, jak ktoś, kto przez długi czas chorował. Nie mogła przestać myśleć o dzisiejszym poranku z Billem, o tysiącu innych ich wspólnych poranków, a także o wszystkim, czego sobie nie powiedzieli. I jak powie dzieciom? Będzie musiała je poinformować przez telefon, ponieważ każde z nich było w innym mieście, a teraz będą zmuszone wrócić do domu.

– Chcesz, żebym zadzwoniła do twoich dzieci? – zaproponowała Jean, a Stephanie potrząsnęła głową, wyglądając przez okno, ale nie widząc nic. Później odwróciła się i spojrzała na Jean.

– Nigdy tak naprawdę do siebie nie wróciliśmy po... po tym, co zrobił. Udawaliśmy tylko... to już nie było takie samo.

Jean wiedziała to już wcześniej – Stephanie nie musiała jej się do tego przyznawać. Było to oczywiste dla wszystkich, którzy ich znali.

– To nieważne – rzekła cicho Jane, kiedyjechały w kierunku miasta. – Kochaliście się. Z czegoś takiego trudno się otrząsnąć.

– Wróciłam do niego ze względu na dzieci... ale również dlatego, że go kochałam. Po prostu już mu nie ufałam. A Bill nigdy nie był za dobry w rozmowach, więc po pewnym czasie przestaliśmy poruszać ten temat. Żadne z nas tego nie chciało. Po prostu szliśmy naprzód, noga za nogą, i robiliśmy to wszystko, co musieliśmy.

Ale radość zniknęła z ich małżeństwa już siedem lat temu, a może i jeszcze wcześniej. Już nie pamiętała kiedy. Nieważne zresztą, czym był ich związek, czym przestał być, a czym być może nie był nigdy – teraz wszystko się skończyło.

Jean nie potrafiła przestać się zastanawiać, jak by się czuła, gdyby teraz umarł Fred. Prawdopodobnie byłaby smutna. Ich małżeństwo było

oszustwem od wielu lat, ale przyzwyczała się do niego. Lubiła mówić swoim przyjaciółkom, nie do końca na poważnie, że ich związek był autentycznym fałszerstwem. Ale w jakimś sensie troszczyli się o siebie, niezależnie od tego, jak wielkich zawodów doznali we wspólnym życiu.

– Jestem pewna, że zawsze cię kochał – próbowała ją pocieszyć Jean, niezależnie od tego, co na ten temat sądziła, a było to podkolorowane przez jej własną wizję mężczyzn. – Mężczyźni po prostu niekiedy robią głupstwa. Fred zachowywał się jak idiota przez większą część naszego małżeństwa. Zaczął mnie zdradzać, jeszcze zanim urodziły się nasze dzieci, a byłam wtedy młoda. Sądził, że się nie dowiem.

– Dlaczego z nim zostałeś? – spytała Stephanie, odwracając się i spoglądając na przyjaciółkę zamglonym wzrokiem. Wciąż była w szoku, ale rozmowa z Jean pomagała jej skupić się na jakimś wycinku rzeczywistości. Przyjaciółka pozwalała jej utrzymać się przy życiu.

– Wciąż go wtedy kochałam. Otrząśnięcie się z tego zajęło mi kilka lat, ale wcześniej to właśnie do niego czułam – powiedziała z chłodnym uśmiechem, a Stephanie się roześmiała.

Jane mówiła o Fredzie okropne rzeczy, ale to, w jaki sposób je mówiła, zazwyczaj brzmiało zabawnie. Jej życie nie mogło jednak być łatwe, podobnie jak sytuacja Stephanie z Billem po romansie. Przynajmniej nigdy jej później już nie zdradził – w każdym razie nic o tym nie wiedziała. Wszystkie te myśli pędziły po jej głowie, kiedy jechały z Tahoe. Cieszyła się, że to Jean prowadzi. Nie zdołałaby dojechać sama – była zbyt rozkojarzona i zaszokowana. Wszystko to wydawało się nierealne.

Dotarły do miasta w niecałe cztery godziny. Jean zaparkowała przed garażem Stephanie na Clay Street i poszła za nią do środka. Zostawiły w samochodzie walizki, narty i kijki. Były tam też buty Billa. Ratownicy zdjęli mu je, zanim wysłali go karetką do miasta, i wyciągnęli z szafki jego

górskie buty. Stephanie założyła mu je sama trzęsącymi się dłońmi, zanim go zabrali. Kiedy weszły do domu, stanęła w korytarzu i spojrzała na Jean, jakby była zagubiona i nie wiedziała, co robić. Ale wiedziała. Należało zadzwonić do dzieci. Wyszła do kuchni i usiadła na wysokim stołku przy telefonie. Znała ich numery na pamięć, ale w tej chwili nie mogła sobie ich przypomnieć.

Najpierw zadzwoniła do Rzymu do Charlotte. Była tam druga nad ranem, a Stephanie nie chciała już dzwonić później, żeby córka zdołała wrócić następnego dnia do domu. Kiedy Stephanie poinformowała ją, co się stało, z początku odpowiedziała jej długa cisza, a później długi, ostry krzyk. Jean usłyszała go z drugiego końca pokoju. Stephanie szlochała, rozmawiając z córką i próbując ją pocieszyć, przeklinając to, że musi przekazywać jej tak okropne wieści przez telefon, nie mogąc jej przytulić. Powiedziała córce, żeby przyleciała do domu pierwszym samolotem i zapłaciła za bilet swoją kartą kredytową. Stephanie wyznaczyła jej wystarczająco duży limit, żeby zawsze w razie potrzeby mogła wrócić do domu. Po prostu nigdy się nie spodziewała, że będzie chodziło o coś takiego.

– Daj mi znać, kiedy przylatujesz – powiedziała Charlotte, swojej najmłodszej, dwudziestoletniej córce. Była zdecydowanie za młoda, żeby tracić ojca. Stephanie miała ponad czterdzieści lat, kiedy odeszli jej rodzice, i również to wydawało jej się za wcześnie. Ale dla dwudziestolatki to po prostu brutalny cios. A Bill miał zaledwie pięćdziesiąt dwa lata. Kto mógł się spodziewać, że to się stanie? I cieszył się dobrym zdrowiem, przynajmniej tak się wydawało. Jak powiedziała Bradowi, podczas corocznego badania tydzień temu niczego nie wykryto.

Charlotte wciąż płakała żałośnie, kiedy odkładała słuchawkę, a Stephanie próbowała złapać oddech, również szlochając. Jean podała jej szklanekę wody.

– Jak się czuje? – spytała Jean zmartwionym głosem.

– Okropnie – odparła Stephanie i wybrała numer Michaela. Odebrał po pierwszym dzwonku. Był sobotni wieczór i Michael gotował w domu kolację ze swoją dziewczyną dla kilku znajomych. W Atlancie było już wpół do dziewiątej i powiedział, że robią grilla, a jego matka słyszała w tle muzykę. Przekazała mu wiadomości tak łagodnie i wprost, jak tylko potrafiła, a on trzęsącym się głosem spytał:

– Jak się czujesz, mamó? Radzisz sobie?

Przez minutę nie potrafiła wydusić z siebie słowa, a później rzekła:

– Kiedy możesz wrócić do domu?

Słyszała, że płacze, kiedy go pytała, a później powiedział coś niezrozumiałego do osoby stojącej obok niego.

– Polecę dziś nocnym samolotem – obiecał, usiłując mówić do matki mocnym, męskim głosem. – Powiedziałaś już dziewczynom?

– Zadzwoiłam tylko do Charlotte. Chciałam jej powiedzieć, zanim zrobi się później, żeby zdążyła załapać się rano na lot.

– Biedna mała.

Ale też biedny on. Biedni oni wszyscy, myślała Stephanie. Bill nie był idealnym ojcem, ale był jedynym, którego mieli. A oni stracili go zbyt młodo. Niezależnie od swoich wad, był kimś, na kim mogli polegać. Teraz mieli tylko ją. Ta myśl sprawiła, że przeszedł ją dreszcz. Wszystko teraz spoczęło na jej barkach. Bycie jedynym rodzicem było przytłaczające i przerażające, niezależnie od jej kompetencji. To było coś znacznie gorszego niż ich separacja.

– Zadzwoię do Louise za chwilkę – powiedziała słabym głosem. – Nie musisz wracać dziś do domu, Mike. Możesz przylecieć jutro, nic mi nie będzie.

– Nie, chcę już wrócić. – Ton jego głosu zdradzał, że wciąż ma łyzy

w oczach. Miał dwadzieścia pięć lat i nagle został jedynym mężczyzną w rodzinie. – Zobaczymy się rano, mamó – dodał.

Musiał już kończyć, żeby zdążyć na lot.

Później zadzwoniła do starszej córki, Louise, mieszkającej w Nowym Jorku. Wydawała się zdezorientowana, kiedy matka jej powiedziała.

– Co?

Była przekonana, że źle usłyszała. To, co właśnie powiedziała jej matka, wydawało się jej niedorzeczne. Stephanie powtórzyła wiadomość i tym razem jej córka zaczęła płakać, nie potrafiła przestać. Minęło dużo czasu, zanim mogła cokolwiek powiedzieć.

– Jak to się stało? To niemożliwe. Przecież jest taki młody, mamó.

– Wiem. Ja też tego nie rozumiałam.

Ale lekarz z górskiego pogotowia ratunkowego potwierdził, że doszło do zawału serca.

Rozmawiały przez kilka minut i Louise obiecała, że poleci pierwszym samolotem z Nowego Jorku rano. A później Stephanie odwróciła się i spojrzała na Jean. Pierwsze z okropnych zadań zostało wykonane. Teraz wszystkie jej dzieci już wiedziały. Stephanie czuła się, jakby przejechał ją autobus, kiedy Jean podawała jej filiżankę herbaty.

– Może się na chwilę połóżysz? I tak nic nie musisz teraz zrobić. Możesz się zająć resztą jutro. Przyjadę z samego rana i ci pomogę. – A później spytała: – A może chcesz, żebym została tu dziś z tobą?

Stephanie chwilę się zastanowiła, ale potrząsnęła głową.

– Nic mi nie będzie – powiedziała smutno.

Tak naprawdę nie chciała, żeby ktokolwiek z nią zostawał. Potrzebowała czasu na przemyślenie wszystkiego. Tyle się stało. Była pewna, że Bill lada chwila wejdzie do domu i powie jej, że to wszystko żart. Ale wyraz twarzy przyjaciółki świadczył o tym, że wszystko było aż nadto prawdziwe.

Poszły do jej sypialni i rozmawiały przez chwilę. A później do drzwi zadzwonił Fred. Jean go wpuściła – wniósł do środka walizki i narty Billa i Stephanie i zostawił je w przedpokoju. Nie wiedział, co jeszcze zrobić.

Wreszcie około ósmej Fred i Jean wyszli i pojechali z powrotem do Hillsborough. Jean obiecała, że wróci rano. A Alyson dzwoniła tej nocy kilkakrotnie i proponowała, że przyjedzie. Ale Stephanie wiedziała, że opiekunka pojechała już do domu, więc przyjaciółka nie miałyby z kim zostawić dzieci. Ona również obiecała, że pojawi się rano.

To była najdłuższa noc w życiu Stephanie. Nie mogła spać. Była w stanie myśleć tylko o Billu i o tym, co przez te wszystkie lata było między nimi nie tak. Nagle poczuła się winna, że nie pracowała ciężiej nad tym, żeby mu wybaczyć i naprawić szkody, ale on również tego nie robił. Byli dwojgiem zagubionych ludzi, brodzących w wodzie przez siedem lat po tym, jak ich statek zatonął.

Jean wróciła o ósmej trzydzieści następnego ranka, a Alyson pojawiła się niedługo później. Stephanie pracowała nad nekrologiem i zadzwoniła do domu pogrzebowego. Musiała tam pojechać, wybrać trumnę i zorganizować pogrzeb: zaplanować go, wybrać ulotki, spotkać się z księdzem i zadzwonić do kwiaciarni. Było tak wiele do zrobienia. W trójkę udało im się załatwić większość spraw do dziesiątej. I kiedy tylko skończyły, przyjechał Michael, któremu jednak nie udało się złapać poprzedniego wieczoru nocnego lotu, i obie kobiety poszły na dół, podczas gdy Stephanie i jej syn płakali w swoich ramionach.

Louise przyjechała z Nowego Jorku godzinę później, a Charlotte miała lądować o pierwszej. Jean zaczęła robić, co w jej mocy, żeby pomóc, a Alyson wróciła do domu, by zająć się dziećmi, ale obiecała, że wróci później. Kiedy Louise weszła do środka, padła w ramiona matki i szlochała, mówiąc, jak wspaniałym ojcem był Bill. Jean nic nie powiedziała, ale nie

mogła powstrzymać się od myśli, że po śmierci Bill stał się świętym, przynajmniej dla swoich dzieci. Nie mogła sobie wyobrazić, żeby Stephanie myślała to samo.

Michael pojechał na lotnisko odebrać swoją młodszą siostrę, która przyleciała z Rzymu, i o trzeciej po południu wszystkie dzieci Stephanie były już w domu – cała trójka wyglądała na zdruzgotaną i opłakiwała ojca. Jean pojechała do domu pogrzebowego z przyjaciółką, by wybrać trumnę, a później udały się do kościoła na spotkanie z księdzem. Była niedziela, ustaliły, że pogrzeb odbędzie się we wtorek o piętnastej. Nekrolog, który napisała Stephanie, miał się ukazać następnego dnia.

– Jest tak dużo do zrobienia – powiedziała Stephanie do Jean, kiedy jechały z powrotem do domu. – W głowie mi się kręci.

– Pozwól, że zadzwonię za ciebie do kwiaciarni – zaproponowała Jean, a Stephanie kiwnęła głową, wyglądając na oszołomioną.

– Powinnyśmy dzwonić po ludziach, żeby im powiedzieć? – spytała ją Stephanie, niepewna, co robić.

– Po prostu zadzwoń jutro do jego biura. Wszyscy i tak dowiedzą się z gazety.

Stephanie kiwnęła głową. Jej dzieci czekały w domu, a Jean wróciła do Hillsborough, obiecując, że przyjedzie następnego dnia.

Cała czwórka zjadła tego wieczoru kolację w kuchni i godzinami siedziała, rozmawiając o Billu, a Stephanie słuchała historii o tym, jakim był bohaterem i wspaniałym ojcem. Wiedziała, że wszystko to pobrzmiewa fałszywą nutą, ale nie potrafiła i nie chciała jej jeszcze dostrzec. Siedzieli do późnej nocy, na przemian płacząc i wychwalając ojca pod niebiosa, a później wreszcie wszyscy poszli do łóżek. Stephanie nigdy w życiu nie była tak wyczerpana. Przez połowę czasu czuła piekący emocjonalny ból, a przez drugą połowę była zupełnie zobojętniała.

Następny dzień nie przyniósł niczego nowego – należało się zająć kolejnymi szczegółami. Wszyscy w biurze Billa byli zaszokowani, a do Stephanie zadzwonili właściciele firmy. Jean poszła na zakupy i wróciła z sukniami, które miały założyć na pogrzeb, i jakimś cudem leżały na nich jak ulał. Żadna nie miała odpowiednio poważnej czarnej sukni, w której mogłaby reprezentować pogrążoną w żałobie rodzinę zmarłego.

Dzień pogrzebu wstał szary i deszczowy. Jean zamówiła catering dla gości, którzy mieli przyjść do domu po nabożeństwie. Ostatecznie przez ich dom przewinęło się trzysta osób, a Stephanie dzielnie trwała na posterunku, choć była zupełnie blada, a jej dzieci płakały przez cały dzień.

Wreszcie została sama z Jean na kilka minut, po tym jak wszyscy poszli, i wciąż będąc w szoku, spojrzała na przyjaciółkę z niedowierzaniem.

– Wszyscy tak bardzo go kochali. Wszyscy mają jakieś historie świadczące o tym, jak wspaniałym był facetem. Nigdy nie sądziłam, że ma tak wielu przyjaciół.

Stephanie wyglądała na zdezorientowaną, kładąc się na łóżku, a Jean usiadła w fotelu po drugiej stronie pokoju.

– Ludzie zawsze zostają świętymi po śmierci. Nikt nie pamięta o ich złych uczynkach. Dla przyjaciół Bill był dobrym facetem, nawet jeśli ciebie nie traktował za dobrze. Nikt teraz nie będzie o tym pamiętał ani ci o tym mówił. A szczególnie nie twoje dzieci.

Słyszała, jak przez całe popołudnie mówiły o tym, jakim był wspaniałym ojcem, a Michael w swojej mowie pogrzebowej wychwalał go pod niebiosa.

– Nigdy nic nie robił dla dzieci – powiedziała Stephanie cicho, jakby się bała, że ktoś ją usłyszy. – Musiałam go zmuszać do wszystkiego, co robił.

– Wiem. Zawsze sprawiałaś, że wyglądał na bohatera. Właśnie to chcą teraz pamiętać.

Stephanie ucichła, myśląc o tym i zastanawiając się, czy i ona się nie

pomyliła. Może był lepszym mężem, niż myślała. Co było prawdą – to, co ludzie o nim mówili teraz, czy oddalenie i brak kontaktu, w którym żyli przez całe lata po tym, jak ją zdradził?

– Nie próbuj teraz tego zrozumieć. To teraz nie ma znaczenia. Po prostu przetrwaj. Na jak długo zostają dzieci?

– Louise musi wrócić do pracy pod koniec tygodnia, a Michael ma w piątek ważne spotkanie w Atlancie. Charlotte ma w tym tygodniu egzaminy, wylatuje jutro wieczorem.

Jean uświadomiła sobie, że to oznaczało, że Stephanie będzie sama w weekend, w ogłuszającej ciszy swojego pustego domu. Nie chciała myśleć o jej samotności.

– Byłoby miło, gdyby mogły zostać chociaż do niedzieli – rzekła Jean w zamyśleniu.

Ale prędzej czy później Stephanie będzie musiała stawić czoła temu, że jest teraz sama. Bill zmarł właśnie w tym momencie w jej życiu, kiedy odeszły dzieci, a ona liczyła, że mąż pozostanie przy niej na starość. Zamiast tego Stephanie została wdową w wieku czterdziestu ośmiu lat, a jej dzieci były dorosłe i mieszkaly w innych miastach. A Jean wiedziała, że niezależnie od wad Billa i tego, jak niedoskonały był ich związek w ostatnich latach, będzie to dla jej przyjaciółki bardzo, bardzo trudne.

Wyszła niedługo później i Stephanie spędziła wieczór z dziećmi. Wszyscy zgodzili się, że pogrzeb był piękny, choć Stephanie pamiętała go jak przez mgłę. Nie mogła sobie nawet przypomnieć, kto przyszedł.

Po wspólnie spędzonym dniu Charlotte następnego popołudnia poleciała do Rzymu, Louise wyjechała nazajutrz, a Michael tego samego wieczoru udał się nocnym lotem do Atlanty. Wszystko się skończyło. Bill nie żył, pochowali go, a teraz dzieci wróciły do swoich własnych spraw i światów. Po tym, jak odwiozła Michaela na lotnisko w czwartkowy wieczór, Stephanie

wróciła do swojego pustego domu, usiadła na krześle w przedpokoju i zapłakała. Nigdy w życiu nie czuła się tak samotna.

Rozdział 3

*P*rzez następnych kilka tygodni Stephanie błąkała się po swoim domowym duchu. Leżała godzinami na łóżku, myśląc o Billu i zastanawiając się, co poszło między nimi nie tak i dlaczego. Dzwoniła do dzieci codziennie – dziwnie jej się z nimi rozmawiało. Były w żałobie po ojcu, którego tak naprawdę nigdy nie miały. Po doskonałym ojcu, który zawsze przy nich był, kiedy go potrzebowały. Louise przypisywała mu nawet rzeczy, które zawsze robiła wyłącznie Stephanie. Słuchanie dzieci było dla niej dezorientujące i zasmucające, powiedziała o tym Jean, kiedy jadły razem lunch trzy tygodnie po jego śmierci. Wyglądała, jakby straciła jakieś pięć kilogramów, a Jean zastanawiała się, czy je.

– Nie wiem, o kim mówimy, kiedy z nimi rozmawiam, ani co powiedzieć. Przypominają mi się wszystkie te razy, kiedy go kryłam, rzeczy, które robiłam, żeby sprawić, by wydawał im się dobrym facetem, podczas gdy był zbyt zajęty, żeby przejmować się tym, co którekolwiek z nas robi, albo nawet spędzać z nami czas. A teraz nagle, według nich, był na każdym meczu, chodził na wszystkie recitale i przedstawienia. Charlotte powiedziała mi nawet, że zawsze odbierał ich ze szkoły, a ja nigdy. I co ja mam powiedzieć? Mam im powiedzieć prawdę czy zostawić ich ze swoimi fantazjami? Wiem, że to brzmi, jakbym oszalała, ale mam wrażenie, że są na mnie źli za to, że żyję, i żałują, że to nie ja umarłam.

– Po prostu są źli, Steph. I mogą bezpiecznie wyładować swoją złość na

tobie.

– Cóż, mnie to szczególnie nie cieszy. Prawda jest taka, że kochał ich, nawet jeśli nie spędzał z nimi dużo czasu. Ale rzeczywiście go z nimi nie spędzał. Przy mnie też nie był, kiedy go potrzebowałam.

Ale robił inne rzeczy, które miały znaczenie. Zostawił ją i dzieci w znakomitej kondycji finansowej – mieli dobre inwestycje, dom, który zyskał na wartości, fundusz powierniczy dla każdego z dzieci i duże ubezpieczenie, które wystarczyło zawiązką na podatek spadkowy – każdemu dziecku i jej została jeszcze spora sumka. Był odpowiedzialnym człowiekiem, chociaż fatalnie ją zawiódł jako mąż i był nieobecny ojcem, czego nikt nie chciał pamiętać. Jean nie była zaskoczona.

– Właśnie tak to działa. Przynajmniej wszyscy jesteście zabezpieczeni. Nie każdy mężczyzna w jego wieku potrafi to zapewnić rodzinie.

Ale teraz Stephanie musiała wymyślić, co zrobić z resztą swojego życia. Nie miała pojęcia. Jeśli nie odwiedzi swoich dzieci w miastach, w których mieszkają, nie zobaczy się z nimi aż do Święta Dziękczynienia, czyli przez następne osiem miesięcy. Kiedy Bill żył, mogła przynajmniej być pewna, że każdego wieczoru wróci do domu i padnie obok niej na łóżko, nawet jeśli z sobą nie rozmawiali. Teraz nie miała choćby tego. Nie miała niczego ani nikogo. Nie miała o kogo dbać, dla kogo załatwiać sprawunków ani z kim jeść kolacji w weekendy. A co jeśli się rozchoruje? Jeśli coś się z nią stanie? Kto będzie teraz przy niej i zawiezie ją na pogotowie, jeśli zrobi sobie krzywdę? Czuła się całkowicie osamotniona. I sama próba powiedzenia tego Jean sprawiła, że się rozplakała. Nie przestawała płakać od trzech tygodni. Nie była nawet pewna, czy płacze nad nim, czy nad sobą. Bała się. Nagle poczuła się taka bezbronna.

– Prawda jest taka, że to ty zawsze trzymałaś tu wszystko w kupie. On nie. On wciąż pracował – przypomniała jej Jean, żeby znów spojrziała na

wszystko z lepszej perspektywy. Stephanie pomyślała o tym przez długą chwilę, a później pokiwała głową, wycierając nos.

– Chyba masz rację. To zawsze było moje zadanie. Ale przynajmniej wiedziałam, że gdzieś tam jest. Teraz już go nie ma.

– Poradzisz sobie – zapewniła ją łagodnie Jean. – To tylko duża zmiana, do której musisz się przyzwyczaić. Może wszyscy zjemy razem kolację w przyszłym tygodniu? – zasugerowała, a Stephanie zawahała się, zastanawiając się, czy to nie pogorszy jej samopoczucie. Nie czuła się jeszcze gotowa wychodzić z domu. – Dobrze by ci to zrobiło. Nie możesz tu siedzieć przez całą wieczność w złachanych dżinsach, czekając, aż wróci do domu. Nie wróci, Steph. Musisz żyć dalej.

Ale wydawało się, że jest na to za wcześnie. Leżała w nocy w łóżku, nie mogąc zasnąć, i myślała o jego romansie i tym, jak bardzo była na niego zła. I nagle, bez powodu, znów się na niego wściekła, co nie miało sensu. Romans wydarzył się siedem lat temu, a teraz Bill nie żył. Złoszczenie się na niego było bezcelowe. Ale i tak się złościła. Złość zżerała ją w dzień i w nocy.

Zdesperowana, po kilku tygodniach bezsenności, w końcu wróciła do doktor Zeller, terapeutki, do której chodziła siedem lat wcześniej, kiedy rozeszli się po tym, jak dowiedziała się o romansie. Terapeutka ucieszyła się, że ją widzi. Słyszała o śmierci Billa – czytała nekrolog – i powiedziała Stephanie, jak bardzo jej przykro.

– Dziękuję – odparła Stephanie, wyglądając na przybitą, kiedy siadała w znajomym fotelu po drugiej stronie biurka starszej kobiety. Była zmęczona słuchaniem, jak przykro jest wszystkim z powodu jej „straty”. Te zapewnienia stanowiły tak łatwe wykupienie się z każdej prawdziwej emocji czy współczucia, a „przykro mi” to trywialne słowa, które tylko ją rozwścieczały. O tym też powiedziała Jean.

– I jak się teraz czujesz? – spytała doktor Zeller. Minął dopiero miesiąc od śmierci Billa w Squaw Valley. Wciąż trudno było w to uwierzyć. W niektóre dni czuła się, jakby nie było go tylko od kilku minut, a kiedy indziej, jakby umarł lata temu. Dzieci wciąż nie mogły się pozbierać i wychwalały go pod niebiosa, kiedy tylko mogły, za każdym razem, gdy do nich dzwoniła. A w głosach Louise i Charlotte było słycać napięcie, kiedy z nią rozmawiały. Próbowwała wyjaśnić, jak źle się z tym czuje.

– Nagle on stał się doskonały, a ja jestem czarnym charakterem, ponieważ wciąż żyję.

– Łatwiej jest złościć się na ciebie za to, że żyjesz, niż na niego, że umarł – powiedziała po prostu doktor Zeller. – W końcu odzyskają ostrość widzenia, ale zajmie to trochę czasu. I mniej bolesne jest wierzyć, że był doskonały, niż przyznać prawdę, zwłaszcza że prawdy nie da się już zmienić. Nie mogą sprawić, by był lepszym ojcem, albo żeby bardziej się nimi interesował. To już nigdy się nie zmieni. Stracili nadzieję na lepszą relację z nim, kiedy umarł. Nie chcą teraz pamiętać, jak było naprawdę.

– Więc muszą dać mi w kość – rzekła Stephanie z goryczą, uśmiechając się do terapeutki.

– Tak, muszą. – Doktor Zeller odwzajemniła uśmiech. – A co z tobą? Co ty teraz w stosunku do niego czujesz? Jak było między wami od czasu romansu?

– Nigdy już nie było tak samo. Chyba nigdy mu nie wybaczyłam. Myślałam, że mi się udało, ale teraz uświadamiam sobie, że może jednak nie. I nagle znów mam na tym punkcie obsesję. Myślę o tym bez przerwy i jestem na niego wściekła. Jakby to się zdarzyło wczoraj.

– Twoja szansa na to, żeby to naprawić, również minęła – przypomniała jej terapeutka. – Dlaczego z nim zostałeś, Stephanie, jeśli tak się czułaś?

– Dla dzieci – odpowiedziała szybko. – Żadne z nas nie chciało rozbijać rodziny. Jego dziewczyna postanowiła zostać z mężem, więc wrócił do mnie,

oboje sądziliśmy, że tak będzie lepiej dla dzieci. – Mówiąc te słowa, wyglądała na zasmuconą i znów poczuła gniew. Widać to było w jej oczach.

– Więc nie sądzisz, że wrócił, ponieważ chciał pozostać twoim mężem i cię kochał?

– Raczej nie. Gdyby zostawiła męża, ożeniłby się z nią. Chciał tego. To ona się wycofała.

– Czy Bill ci to powiedział? – spytała z zainteresowaniem.

– Mniej więcej. Nie musiał. Powiedział, że chciał się z nią ożenić, a fakty mówiły same za siebie. Została z mężem, więc wrócił do mnie i do dzieci. Ale tak naprawdę nigdy nie był obecny. Oboje potem byliśmy w pewnym sensie martwi. Robiliśmy wszystko, co robią małżeństwa, ale nie było w tym już radości. Tak naprawdę to nigdy z sobą nie rozmawialiśmy. Nic nie wydawało się prawdziwe. A kiedy dzieci wyszły z domu, rozmawialiśmy jeszcze mniej. Nie było nic do powiedzenia poza tym, że dach przecieka albo że ktoś musi wysprzątać garaż. Nie spędzaliśmy prawie w ogóle czasu razem. On wciąż pracował, a ja zajmowałam się sobą.

– To nie przypomina małżeństwa. Dlaczego zostaliście razem po tym, jak dzieci się wyprowadziły?

Stephanie pomyślała o tym przez długą chwilę, a później potrząsnęła głową.

– Nie wiem. Chyba żadne z nas nie chciało cierpieć bólu rozvodu.

– Ale życie, które opisujesz, wydaje się bardzo bolesne.

– Kochałam go – powiedziała Stephanie ze łzami w oczach. – Po prostu już mu nie ufałam. Nigdy więcej nie potrafiłam mu zaufać. Przez długi czas sądziłam, że sytuacja się poprawi, ale to się nie stało.

– Myślałaś kiedykolwiek później, żeby go zostawić?

– Nie.

– A co zrobisz teraz?

To było dobre pytanie, które Stephanie zadała sobie tysiąc razy w ciągu ostatniego miesiąca. Po prostu nie znalazła jeszcze na nie odpowiedzi.

– Nie wiem. Chciałabym znaleźć pracę, ale nie mam pojęcia, co robić. Bill zostawił po sobie wszystko zorganizowane i wszyscy jesteśmy w bardzo dobrej sytuacji finansowej. Nie muszę pracować, ale chciałabym sobie znaleźć zajęcie. Nie mogę siedzieć sama w domu przez resztę życia.

– Mam nadzieję, że nie będziesz.

Mówiąc te słowa, doktor Zeller spojrzała na zegarek. Sesja dobiegła końca i umówiły się na kolejny tydzień, choć Stephanie nie sądziła, że spotkanie jej pomogło. Omówiły jedynie problemy, które przed nią stały, nie znalazły żadnych rozwiązań, ani na jej gniew, ani na kłopoty z dziećmi, ani na to, jak ma wypełnić swoje dni i noce teraz, kiedy Billa nie ma. Opuszczając gabinet terapeutki, czuła się jeszcze bardziej przygnębiona niż przedtem i zastanawiała się, czy w ogóle warto do niej przychodzić. Jaka to teraz różnica? Nie żył, niezależnie od tego, jak się z tym czuła.

Pozwoliła Jean i Alyson namówić się na kolację z nimi i ich mężami w ten weekend. Tak naprawdę nie miała na nią ochoty, ale jej przyjaciółki upierały się, że powinna wychodzić. Omówiły to z sobą i martwiły się o nią. Wyglądała jak zombie i wyraźnie cierpiała na depresję. Prawie nie wychodziła z domu. Jean nie podobało się to, że dzieci Stephanie traktowały ją tak szorstko, kiedy rozmawiali, prawie jakby winiły ją za śmierć ojca. Ostatecznie Stephanie zgodziła się zjeść kolację z przyjaciółmi w restauracji, którą wszyscy lubili. Ani Brad, ani Fred nie widzieli jej od pogrzebu i również się o nią martwili ze względu na wszystko, co opowiadały ich żony, chociaż nie byli zaskoczeni.

Jean i Fred zaproponowali, że przyjadą po nią Bentleyem, którego właśnie kupili i którym chcieli się pochwalić, ale Stephanie powiedziała, że spotka się z nimi w restauracji – nie chciała się czuć, jakby robili sobie przez nią kłopot.

Powiedziała Jean, że jest całkowicie zdolna do tego, by prowadzić, chociaż prawie nie wychodziła z domu przez ostatni miesiąc.

Była zaskoczona, jak bardzo się denerwuje, ubierając się na kolację, i powiedziała sobie, że to niedorzeczne. To przecież jej najlepsi przyjaciele, będzie więc tak jak za dawnych czasów – choć szybko odkryła, że to również sprawiało, że się lękała. Dziwnie będzie jeść z nimi kolację bez Billa. Założyła prostą czarną sukienkę, która teraz na niej wisiła, i buty na wysokim obcasie. Po raz pierwszy od pogrzebu przyzwoicie się ubrała, i czuła się z tym dziwnie. Umyła i wysuszyła włosy, zrobiła makijaż i roztrzęsiona wsiadła do samochodu, znów się za to ganiąc.

Dotarłszy do restauracji, przestraszyła się, kiedy zauważyła, jaki panuje tam hałas. Nigdy wcześniej jej to nie przeszkadzało, ale teraz, zamiast uroczystej atmosfery, która zwykle jej tu towarzyszyła, czuła się zaszczuta i przytłoczona. Kiedy dotarła do stolika, przy którym czekali na nią pozostali, była blada i wyglądała na spiętą. Obaj mężczyźni od razu wstali i przywitali ją ciepłymi uściskami. Przez ułamek sekundy myślała, że Brad przytulał ją odrobinę za długo, a Fred spoglądał na nią z tak widoczną litością, że prawie się popłakała. Pocałowała Jean i Alyson, usiłując powstrzymać łzy, a później usiadła. Miała właśnie zamówić drinka, kiedy uświadomiła sobie, że będzie musiała prowadzić, więc postanowiła tego nie robić. Rozmowa z początku wydawała jej się wymuszona, ale wreszcie się uspokoiła. Przez cały wieczór czuła się jednak tak, jakby oddzielała ją od nich szyba. Byli tacy sami jak zawsze, ale wciąż tworzyli pary, a ona była sama. Była samotną kobietą, nawet z nimi. Była tylko połówką, a oni – całościami. Czuła się jak duch i wydawało jej się, że jest równie martwa, co Bill.

Rozmowa dotyczyła wszystkich zwykłych spraw – planów wakacyjnych, zmartwień związanych z dziećmi, dużej konstrukcji, którą Brad i Alyson planowali dodać do swojego domu. Brad powiedział, że dom i tak pęka już

w szwach, a sytuacja jeszcze się pogorszy, kiedy dzieci dorosną. Alyson była zrozpaczona, ponieważ jej opiekunka do dziecka odeszła z pracy. Nagle Stephanie poczuła, że nie ma nic wspólnego z problemami, z którymi pozostali się borykali, i wszystkie wydały jej się banalne. Ona sama próbowała po prostu przetrwać kolejne dni i czuła, że jej życie wisi na włosku. Słuchanie ich było wyczerpujące, a ona sama nie miała nic do dodania. Nie potrafiła nic wnieść do rozmowy, a Jean widziała, jak bardzo niezręcznie się czuje, i martwiła się o nią.

– Wszystko w porządku? – spytała ją, gdy wychodzili, a Stephanie kiwnęła głową i uśmiechnęła się. – Następnym razem będzie lepiej – zapewniła ją. – Z początku musi być troszeczkę dziwnie. My wszyscy też za nim tęsknimy.

Wielka Szóstka nagle stała się Wielką Piątką, choć Stephanie miała wrażenie, że tworzyły ją raczej cztery i pół osoby. Nie czuła się wśród nich jak cały człowiek. Była tylko samotną kobietą, która nie ma nic do powiedzenia.

Wszyscy postanowili niedługo znów zjeść razem kolację i pocałowali się na do widzenia. Stephanie poczuła ulgę, kiedy wreszcie dotarła do domu, zdjęła sukienkę, rzuciła ją na krzesło, ściągnęła buty i położyła się na łóżku w samej bieliźnie i rajstopach. Czuła się okropnie przez każdą sekundę wieczoru i niezręcznie jej było przebywać ze starymi przyjaciółmi. Przez cały wieczór była zalękniona i zastanawiała się, czy będzie się tak czuła już zawsze.

Jean zadzwoniła do niej, kiedy tylko dotarła z mężem do domu.

– Słuchaj, dobrze, nie jest tak samo. Ale to wciąż dla nas wszystkich nowa sytuacja. Niedługo będziesz się z nami czuła tak jak zawsze.

Fred w drodze powrotnej do Hillsborough zauważył, że Stephanie nie powiedziała przez cały wieczór ani słowa, co niewiele mijало się z prawdą.

– Nie, nie będę – powiedziała ze smutkiem Stephanie, której zrobiło się żal samej siebie. – Nie jestem już częścią pary.

Straciła nie tylko mężczyznę, ale i status, i ochronę, które się z nim wiązały, i sposób odnoszenia się do ludzi jako część większej całości. Różniła się teraz od swoich przyjaciół i nie była już jedną z nich.

– To nic nie zmienia. Nie obchodzi nas to. Nie musisz być w parze, żeby stanowić część grupy. Kochamy cię. A ty nie będziesz sama na zawsze. Prędzej czy później w twoim życiu ktoś się pojawi. W twoim wieku nie będziesz sama na długo. Nie z twoją urodą.

Stephanie uśmiechnęła się, słysząc komplement, ale nie chciała nikogo innego w swoim życiu. Obecnie miała przed sobą dwie możliwości: albo będzie na zawsze sama, albo zacznie w końcu chodzić na randki, co ją przerażało. Nie spotykała się z nikim od dwudziestu siedmiu lat i nie miała ochoty teraz zaczynać.

– Po prostu żyj z dnia na dzień.

Rozmawiała o tym w następnym tygodniu z doktor Zeller, która przyznała, że bycie singielką, a nie częścią pary, będzie teraz trudne.

– Wszyscy nasi przyjaciele są po ślubie – powiedziała Stephanie z desperacją w oczach. – Czuję, że zupełnie teraz do nich nie przystaję. Jestem jak piąte koło u wozu. Nie mam nigdzie swojego miejsca. Nie mogę się już nawet chować za dziećmi, bo ich tu nie ma.

– Stephanie, to wszystko bez wątpienia dla ciebie zupełnie nowe. Ale to również szansa. Możesz teraz wybrać, co chcesz robić i kim chcesz być. Możesz zmienić w swoim życiu to, co wcześniej ci się nie podobało, albo włączyć do swojego życia nowych ludzi i wyeliminować tych, których lubił Bill, a ty nie. Możesz wybrać wszystko w swoim życiu i decydować o każdym swoim posunięciu. To rzadka szansa, nawet jeśli trzeba było za nią dużo zapłacić. Ale ta sytuacja ma też dobre strony. Pomyśl o tym

w najbliższych dniach. Jediną osobą, którą teraz musisz zadowolić, jesteś ty sama.

Słowa terapeutki brzmiały przerażająco, jakby w jej życiu nagle otworzyło się zbyt wiele okien i drzwi. Nie czuła się już bezpieczna, w żadnej sprawie.

Wciąż o tym myślała w drodze do domu. A kiedy zadzwoniła tego wieczoru do dzieci, żadne z nich nie odebrało. Były zajęte albo wyszły.

To, co powiedziała doktor Zeller, przypomniało jej o słowach Jean o tym, jakie ma szczęście, że jest sama. Nie czuła się jednak szczęśliwa, tylko się bała, a niekiedy była nawet przerażona. Bill był buforem oddzielającym ją od świata. Teraz odszedł, a cała ochrona, którą jej zapewniał, nawet teoretycznie, odeszła wraz z nim. Jean powiedziała, że gdyby ją to spotkało, nie chciałaby innego mężczyzny. Ale jej łatwo było mówić, po trzydziestu latach małżeństwa z Fredem – nieważne jak niedoskonałego – nie miała pojęcia, jak to jest być naprawdę samą. Już myśl o tym sprawiła, że Stephanie zaczęła ogarniać panika. Uświadomiła sobie raz jeszcze, że musi znaleźć coś, czym wypełni swój czas – albo jakieś zajęcie dobroczynne, albo pracę. Potrzeba jej było czegoś do roboty. I nie miała pojęcia, gdzie i jak zacząć. Nagle wszystkie sprawy, które odkładała, po dwudziestu sześciu latach małżeństwa, nawet jeśli żałośnie niedoskonałego w niektórych aspektach, musiały się zmienić. Nie mogła już po prostu trwać, winiąc za wszystko Billa, i zastanawiać się, dlaczego się z nim nie rozwiodła i dlaczego nie ma pracy. Wszystko zależało od niej. I myślenie o tym sprawiło, że znów się na niego rozzłościła. Właściwie to się wściekła. Dokładnie tak jak w przypadku romansu, wszystko, co teraz się z nią działo, było jego winą. Odszedł i zabrał wszystko z sobą – jej poczucie bezpieczeństwa, jej obraz siebie i status kobiety zameężnej, razem z ochroną, którą jej zapewniał. I tym razem wiedziała, że nigdy nie wróci. Nie była pewna, czy kiedykolwiek mu

wybaczy.

Rozdział 4

Za drugim razem kolacja z przyjaciółmi poszła lepiej niż za pierwszym. Spotkali się w Marin, restauracji ze stekami, którą wszyscy lubili, i czuła się swobodniej. Nie było tak hałaśliwie i nie stroiła się specjalnie. Zainteresowała się organizacjami charytatywnymi, w których mogłaby pracować jako wolontariuszka, i rozmawiali o tym podczas kolacji. Brad zasugerował, że mogłaby zostać wolontariuszką w szpitalu, a Fred uznał, że powinna się doksztąpić z ekonomii, żeby lepiej wykorzystać inwestycje, które zostawił jej Bill. Ale ona chciała robić coś z młodymi ludźmi, ponieważ na tym najlepiej się znała. Zawęziła wybór do dwóch fundacji i planowała odwiedzić obie w nadchodzących tygodniach. Jedna zapewniała dom, edukację i pomagała wrócić do rodziny bezdomnym nastolatkom, a druga prowadziła przytułek dla nastolatków z dziećmi; obie wydały się jej interesujące. Chciała też kiedyś znaleźć płatną pracę, ale to przynajmniej miał być jakiś początek.

Tym razem, kiedy pożegnała się z przyjaciółmi po kolacji, czuła się mniej przygnębiona, choć nadal wydawało jej się, że jest od nich inna. Żadne z nich nie miało pojęcia, jak to jest stawiać czoła każdemu dniowi w samotności, nie mając z kim porozmawiać, spędzać czasu, ani nawet nie mogąc oczekiwać, że ktoś ją spyta, co u niej. To samo przeszkadzało jej w małżeństwie, ale wtedy przynajmniej mogli z sobą porozmawiać, jeśli chcieli. Teraz nie mogła tego zrobić. Jej przyjaciele uznawali za oczywiste, że mają na kim polegać.

Mieli kogoś, kto ogrzeje ich w nocy. A kiedy ona wracała do domu, czekała na nią tylko głucha cisza.

Samotny okres od lutego do maja bardzo jej się dłużył, ale w kwietniu rozmawiała z przyjaciółmi o wycieczce, którą co roku odbywali do Santa Barbara z okazji Dnia Pamięci Narodowej. Spali w Biltmore i zawsze dobrze się tam z Billem bawili. Zarówno Alyson, jak i Jean zachęcały ją, żeby przyjechała, ale nie była pewna, jak byłoby wyjechać teraz z nimi samej.

W końcu udało im się ją przekonać, żeby do nich dołączyła. Niedawno zaczęła pracować w przytułku dla bezdomnych nastolatków – było to spore wyzwanie i interesujące zajęcie, które dało jej poczucie, że jej życie ma jakiś cel. Po dwudziestu pięciu latach bycia matką wiedziała, jak pomóc dzieciom w przytułku. Niektórzy z jej podopiecznych nie znali nawet swoich matek i byli w rodzinach zastępczych przez lata, zanim nie uciekli – woleli być bezdomni, niż stawiać czoła trudnej i przerażającej rzeczywistości życia w złych domach, a nawet samemu. Doświadczenie młodych ludzi, z którymi pracowała, stanowiło dla niej zupełnie nowy świat. Podobała jej się praca z nimi, ale swobodnie mogła wyjechać, póki w przytułku nie ustalą dla niej stałego terminarza. W tej chwili była wzywana tylko od czasu do czasu, więc mogła przyjeżdżać wtedy, kiedy jej to odpowiadało.

Chwilę przed Dniem Pamięci Narodowej Jean próbowała ją przekonać, żeby poleciała z nimi do Santa Barbara ich samolotem, a Alyson zaoferowała wspólną podróż z nią i jej mężem. Stephanie nie chciała jednak przystać na propozycję z żadną z nich – uznała, że woli przyjechać sama. Sądziła, że przejażdżka samochodem dobrze jej zrobi – będzie miała czas na myślenie. I tak zazwyczaj sama prowadziła przez większość drogi z Billem, jeśli był zmęczony albo chciał przeczytać coś do pracy. Jean powiedziała, że nie podoba jej się pomysł, by Stephanie jechała sama, ale ona była zdecydowana, mimo że wiedziała, iż podróż zajmie sześć czy siedem godzin. Po drodze

słuchała muzyki i zatrzymała się na lunch na postoju dla ciężarówek. Wyjechała z samego rana i dotarła do Santa Barbara wczesnym popołudniem. Poczula ukłucie samotności, meldując się w hotelu, ale później ucieszyła się na widok swojego pokoju, była zadowolona, że przyjechała. Trudno było jej uwierzyć, że Billa nie ma z nią zaledwie od niespełna czterech miesięcy. Wydawało jej się, że radzi sobie sama już od tysiąca lat.

Spotkała się z Fredem i Jean w klubie plażowym po drugiej stronie ulicy, a Brad i Alyson dołączyli do nich, kiedy dojechali. Siedli przy basenie i wygrzewali się w słońcu, a Stephanie poszła popływać przed powrotem do pokoju. Bill niecierpliwiłby się już, chcąc jak najszybciej pójść na kolację, więc czuła się, jakby zaznawała luksusu, pływając tak długo, jak tylko ma ochotę. Umówiła się z resztą w lobby na drinka przed kolacją. Jean miała na sobie seksowną białą sukienkę, która podkreślała jej figurę. Niedawno odessała sobie tłuszcz z bioder, brzucha i ud i wyglądała fantastycznie. Alyson ubrała się w jedwabną bluzkę i spódnicę do kompletu i powiedziała, że świetnie jest dla odmiany ubrać się w coś innego niż dres. Tylko tak chodziła, zajmując się cały dzień dziećmi. Stephanie założyła białe dżinsy, ciemnoróżową koszulę i srebrne sandały na wysokim obcasie. Po czterech miesiącach żałoby i niemal głodzenia się miała lepszą figurę niż kiedykolwiek. Jeśli można jej coś zarzucić, to że wciąż była trochę zbyt szczupła, ale wyglądała na mniej spiętą niż wcześniej.

Dobrze się bawili przy kolacji, a później wybrali się na spacer. Fred wypił za dużo i poszedł spać, a Brad towarzyszył trzem kobietom i rozmawiał dłużej ze Stephanie, której przypomniał, że zawsze może na niego liczyć, jeśli tylko mógłby coś dla niej zrobić. Wiedziała, że ma dobre intencje, ale dziwnie się z tym czuła. Był dla niej wyjątkowo miły od czasu śmierci Billa, pytał ją o przytułek, w którym pracowała, i powiedział, jak bardzo ją podziwia za to, że to robi.

Dziewczyny poszły później do baru na drinka, a Brad wrócił do pokoju poczytać. Dobrze było przez chwilę być tylko z kobietami, a Jean przypomniała Stephanie, ile ma szczęścia, że nie musi iść na górę do pijanego męża, który chrapie tak głośno, że nie będzie mogła całą noc spać. Alyson się roześmiała i powiedziała, że Brad też chrapie. Ale słuchając ich, Stephanie jakoś nie czuła tego szczęścia, o którym ją zapewniały. Posiadanie męża wiąże się też z dobrymi rzeczami, których ona już nie miała. Nie tęskniła za swoim życiem seksualnym, od lat przepełnionym rutyną i nudnym, ale tęskniła za świadomością, że jest z nią w łóżku inny człowiek, ktoś, obok kogo może się obudzić, niezależnie od tego, jak mało go interesowała. Trudno było zapomnieć o starych nawykach, więc po dwudziestu sześciu latach małżeństwa codziennie tęskniła za Billem. Tęskniła za wiedzą, że wróci do niej każdego wieczoru, nieważne, jak bardzo się od siebie oddalili. Dziesięć razy dziennie myślała o rzeczach, które powinna mu powiedzieć – o ubezpieczeniu, dzieciach, tym, czym musi się zająć – tylko po to, żeby uświadomić sobie, że wszystko spoczywa teraz na jej barkach. Nie było już nikogo, kto mógłby się nią zająć, poza nią samą, i bardzo jej to ciążyło.

– Może chrapiący pijak w łóżku nie jest taki zły, jak myślisz – powiedziała do Jean. – Przynajmniej jest przy tobie. Co zrobiłabyś bez niego? – spytała Stephanie tęsknie, a Jean widziała, jak bardzo była samotna i jak mocno tęskniła za Billem.

– Prawdopodobnie prowadziłabym bardzo przyjemne życie – odparła Jean z dużą pewnością siebie, przekonana, że Stephanie żyło się teraz lepiej niż jej. Łatwo było tak myśleć, jeśli nigdy nie doświadczyło się takiej straty. Stephanie aż za dobrze wiedziała, jak bardzo jej ciężko. Pozostałe kobiety nie miały pojęcia. Jean zazdrościła jej wolności robienia, co tylko chciała, ale to trudniejsze, niż mogłoby się wydawać. Wciąż usiłowała pokonać gniew i żal, ale czuła się coraz lepiej.

Siedziały razem przez godzinę, rozmawiając swobodnie, a później poszły na górę. Alyson wiedziała, że Brad będzie na nią czekał i że będą się kochać tego wieczoru, a później rano, zanim wstaną. Bardzo się cieszyła ze wspólnych weekendów za miastem. I choć kochała dzieci, dobrze było spędzać romantyczne chwile we dwoje. Jean chętnie przyznawała, że nie uprawiali z Fredem seksu od pięciu lat, i powiedziała, że się tym nie przejmuje. Słuchając ich, Stephanie znów poczuła ukłucie samotności. Dobrze byłoby mieć możliwość uprawiania seksu z Billem. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek jeszcze będzie się z kimkolwiek kochała, i uznała, że niewykluczone, że nie. W wieku czterdziestu ośmiu lat wydawało jej się mało prawdopodobne, że znów się w kimś zakocha. W każdym razie nie było to nic pewnego. I posmutniała, myśląc, że może nigdy już nikt jej nie pocałuje.

Rozstała się z pozostałymi przed drzwiami do pokoju, a później rozebrała się, założyła szlafrok, umyła twarz i zęby, a następnie zamówiła film, który od dawna chciała zobaczyć. Oglądała go do drugiej nad ranem, jadła czekoladki z minibaru i następnego dnia spała do późna. Dopiero kiedy zamówiła śniadanie do pokoju, uświadomiła sobie, że nigdy nie mogłaby zrobić żadnej z tych rzeczy z Billem. I nie podobałby mu się film, który obejrzała. To były drobne zalety jej samotności, ale może jakoś tam się liczyły. Kiedy zobaczyła Freda, wyglądał na okropnie skacowanego i był w złym nastroju, gdy w południe spotkała się z pozostałymi w Coral Casino Beach Club, naprzeciwko hotelu.

– Jak jest skacowany, zawsze myśli, że ma raka mózgu – szepnęła do niej Jean, kiedy jej mąż zanurzał się w basenie. Zauważył, że niedaleko pływają dwie ładne młode kobiety w bikini, i Jean doskonale wiedziała, dlaczego postanowił pójść na basen, ale nie obchodziło jej to. Kilka minut później widziała, że zagaduje jedną z nich. Nigdy się nie zmieniał i nigdy nie miał

oporów przed podrywaniem innych kobiet na jej oczach. Robił to od lat. Sprawilo to, że Stephanie zrobiło się żal Jean. Była dobrą kobietą i zasługiwała na coś lepszego. A intensywne wydawanie jego pieniędzy w ramach zemsty stanowiło marne zadośćuczynienie tego, czego nie miała.

Alyson i Brad byli w dobrych nastrojach i całowali się czule, kiedy on smarował jej plecy kremem. Patrzenie na nich wzbudzało nostalgię Stephanie, która myślała o czułości, którą stracili z Billem dawno temu. Widziała, że również Jean odwraca się, żeby na nich nie patrzeć.

Zjedli lunch, siedząc przy basenie, i spędzili popołudnie na relaksowaniu się i pływaniu i wszyscy byli w dobrych nastrojach, kiedy wrócili do pokoi pod koniec dnia, żeby się przebrać. Zjedli tego wieczoru kolację w ekskluzywnej restauracji, a Fred znów za dużo wypił i flirtował z siedzącą przy stoliku obok kobietą, której piersi niemal wypadały z sukni. Wysłał jej butelkę szampana i nikt nic nie powiedział, choć wszyscy czuli się zawstydzeni. Dobrze się z nim przebywało, kiedy nie uganiał się za kobietami albo nie zasypiał pijany przy stole. Łatwo było dostrzec, dlaczego Jean tak bardzo się na niego wkurzała i uważała, że Stephanie lepiej będzie bez mężczyzny. Położył się spać przed innymi, a Alyson i Brad również wrócili do pokoju wcześniej. Jean i Stephanie poszły do baru i siedziały, rozmawiając godzinami. Żadna z nich nie chciała iść na górę. Kiedy wreszcie to zrobiły, Stephanie zamówiła kolejny film, tym razem poprosiła również o prażoną kukurydzę, którą rozsypała w łóżku, a później śmiała się zupełnie sama. Bill by ją za to zabił. Zebrała popcorn i zjadła go, oglądając film, który był jeszcze lepszy od tego z poprzedniej nocy. Prawie zaprosiła Jean, żeby obejrzała go z nią, ale bała się obudzić Freda telefonem, więc tego nie zrobiła.

Ogólnie był to swobodny, relaksujący weekend i dobrze się bawiła w towarzystwie przyjaciół, nawet sama. Miała dobry nastrój po rozmowie

z dziećmi, kiedy wyjeżdżała do San Francisco w poniedziałek po południu. Jeszcze raz popływała w basenie, pożegnała się z pozostałymi i wyjechała na autostradę, myśląc o weekendzie. Pół godziny później uświadomiła sobie, że wjechała złym wjazdem i jedzie na południe, do L.A. i Palm Springs, a nie na północ do San Francisco. Zjechała z autostrady, wciąż rozkojarzona, ujrzała przed sobą znak wskazujący, że znajduje się na drodze do Las Vegas, i niemal roześmiała się na głos. To byłoby zupełnie inne doświadczenie niż powrót do domu. Usiłowała wrócić na trasę na północ, ale nie udało jej się skrócić na czas. Nie miała orientacji w terenie, nienawidziła map, znaki drogowe ją dezorientowały i nie wiedziała, jak obsługiwać GPS. I ani się obejrzała, a jechała już drogą do Las Vegas, próbując dojść do tego, jak wrócić na dobrą drogę.

I im bardziej się starała, tym bardziej sobie uświadamiała, jak bardzo nie chce wracać do domu. Nic tam na nią nie czekało, poza samotnością, ciszą i pustymi czterema ścianami. W jej głowie zakiełkowało szalone pytanie – a co jeśli zamiast tego pojechałaby do Las Vegas? Kto by się dowiedział? Nie była hazardzistką, ale zrobienie czegoś tak niezwykłego mogłoby być zabawne. Trochę ją martwiło, że nikt nie wie, co się z nią dzieje. Ale co mogło jej się stać? Czy byłoby takie straszne zrobić dla odmiany coś skandalicznego?

Czuła się winna, w ogóle o tym myśląc, ale później, w nagłym przypływie potrzeby buntu i niezależności, celowo zignorowała zjazd na północ, który wreszcie się pojawił. I zamiast skrócić, jechała prosto z szerokim uśmiechem na twarzy. Nawet jeśli zostanie tylko na noc, komu to szkodzi? Kto się dowie? Nacisnęła mocniej pedał gazu, czując dzikość, wyzwolenie i wolność. Moneta wreszcie się odwróciła i zaczęła odkrywać drugą stronę bycia samą. Naprawdę mogła teraz robić, co tylko chciała. Nie miał kto jej powstrzymać – nikt nawet o niczym nie wiedział. Opuściła szybę

i pozwoliła, by wiatr tańczył jej we włosach. Była na drodze do Vegas. Była sama i samotna, ale też wolna. Nigdy wcześniej się tak nie czuła.

Rozdział 5

*D*roga do Las Vegas zabrała Stephanie niecałe pięć godzin. Włączyła radio i śpiewała sama do siebie. Miała dziwne poczucie upojenia i wolności, płynące z tego, że nikt nie wie, co zrobiła ani gdzie jest. Zwyczajne zgubienie drogi na autostradzie zmieniło się w przygodę. W dotychczasowym życiu naprawiłaby błąd, zawróciła i pojechała do domu. Ale tym razem zrobiła coś innego. Nie miała pojęcia, co będzie robiła w Las Vegas – może nic, może po prostu pochodzi i poprzygląda się ludziom, może zagra na kilku automatach. A może pójdzie na przedstawienie. Możliwości były nieograniczone.

Była tam tylko raz, na wieczorze panieńskim, całe lata temu. Bill nie był hazardzistą, ona również nie grała. Ale nagle podróż do Las Vegas wydała jej się zabawna. Czuła się niezniszczalna i bardzo odważna, jadąc tam sama. Zastanawiała się, jak zareagowałyby jej przyjaciółki, gdyby im powiedziała, ale nie chciała teraz mówić nikomu. Właśnie częściowo to sprawiało, że podróż była taka wyjątkowa i niezwykła – po prostu znikła na dzień albo kilka godzin i robiła coś całkowicie niespodziewanego. Następnego dnia miała wrócić do San Francisco, ale teraz jechała do Las Vegas, na szaloną przygodę, która była dla niej zupełnie nietypowa, co czyniło ją tym bardziej ekscytującą.

Ostatnim razem mieszkała w Bellagio, ale gdzieś czytała, że od tego czasu wybudowano hotel Wynn, który obecnie był najlepszy w mieście. Trochę ją kusilo, żeby przenoćować w jakimś bardziej egzotycznym hotelu,

na przykład tym, który wyglądał jak egipska piramida albo udawał, że jest w Paryżu, albo, jak inny, w Wenecji, ale uznała, że będzie się czuła bardziej komfortowo w zwyczajniejszym miejscu. Kiedy dotarła na obrzeża Las Vegas, nagle sobie uświadomiła, że w całym swoim dorosłym życiu nigdy nie podróżowała sama. Była żoną Billa od college'u i od tego czasu wszędzie jeździła z nim, a najczęściej też z dziećmi. Bill nigdy nie był poszukiwaczem przygód ani szczególnie spontaniczną osobą – trzymał się swoich przyzwyczajzeń, podobnie jak w dużym stopniu ona. Nie zabierał jej na romantyczne weekendy i wolał planowane z wyprzedzeniem rodzinne wakacje, zazwyczaj w miejscach, które lubili i już kiedyś odwiedzali, albo weekendy z przyjaciółmi, jak doroczna wyprawa na narty w Dzień Prezydenta czy weekend w okolicach Dnia Pamięci Narodowej w Santa Barbara, na którym właśnie była. Uśmiechnęła się do siebie, myśląc, że gdyby Bill wiedział, że jedzie sama do Las Vegas, ponieważ miała taki kaprys po tym, jak źle zjechała z autostrady, byłby zdumiony. Podobnie jak ona sama.

Kiedy wjeżdżała do Las Vegas, olśniły ją światła i neonowe napisy. Było już po szóstej i na ulicach roiło się od ludzi wchodzących do kasyn i z nich wychodzących w cieniu strzelistych hoteli. Mimo że był poniedziałkowy wieczór, czuła atmosferę przyjęcia kojarzącą jej się z Wigilią. Droga przez pustynię do Vegas była spokojna, ale teraz nagle wszystko ożyło i wszędzie było widać tysiące ludzi. I nie byli to tylko hazardziści, ale i rodziny z dziećmi. Na Las Vegas Boulevard był duży ruch, a Stephanie rozglądała się dookoła z szerokim uśmiechem. To była zdecydowanie najdziwniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiła, ale podjeżdżała do złotych, wypukłych markiz przed hotelem Wynn w uroczystym nastroju. Był to zaskakująco piękny kompleks dwóch hoteli w dwóch okrągłych wieżach z brązowego szkła, z ogrodami, wodospadami, basenami, osiemnastodołkowym polem

golfowym z tyłu i sztuczną górą przed wejściem. Do hotelu i do kasyna prowadziły osobne drzwi, co nietypowe dla Las Vegas. Zatrzymała się przed czterdziestopięciopiętrowym budynkiem i powiedziała parkingowemu, że chce się zameldować. Dał jej bilet na samochód, a ona powiedziała, że wróci po bagaż, jeśli dostanie pokój. Zaczęła się zastanawiać, czy będzie jeszcze jakiś wolny, kiedy zobaczyła lobby wypełnione światłem i kwiatami, z poruszającymi się w rytm muzyki parasolami zwisającymi z sufitu. W środku było wiele sklepów, ze wszystkim od Roleksa i Cartiera po Vuittona i Diora. Kusilo ją tysiąc różnych rodzajów rozrywki, kiedy podchodziła do recepcji, stała w kolejce przez kilka minut, a później spytała, czy mają jakiś wolny pokój. Był koniec wolnego weekendu i miała nadzieję, że goście już się wymeldowali. Recepcjonista popatrzył przez chwilę na ekran swojego komputera, a później odwrócił się do niej z serdecznym uśmiechem. Poprosiła o standardowy pokój.

– Czy nocowała już pani u nas?

– Nie, jeszcze nie.

Prawie chciała mu powiedzieć, że tego rodzaju wypad to dla niej nowość.

– W takim razie chcielibyśmy zaproponować pani jeden z naszych apartamentów w Wynn Tower, oczywiście w obniżonej cenie.

Robili wszystko, żeby sprawić, że ich goście poczują się wyjątkowi i będą mieli ochotę wrócić – a może nawet zostać dłużej, niż planowali, jeśli będą się dobrze bawić i poszczęści im się w kasynach.

– Na jak długo chciałaby pani u nas zostać?

– Tylko na jedną noc.

Nie potrafiła wymyślić wymówki ani powodu, żeby zostać dłużej, i była pewna, że to jej wystarczy. Ekscytujące było to, że miała odwagę, żeby w ogóle tu przyjechać. Jej zwycięstwo polegało właśnie na tym.

Recepcjonista spytał o jej bagaże, podając jej kartę magnetyczną do

prywatnej bramy prowadzącej do wieży i jej pokoju, a ona odparła, że torba wciąż jest w jej samochodzie. Powiedział, że karta pozwala również na wstęp do kasyna i że bagażowy niedługo podjedzie do apartamentu z jej torbami.

Zaprowadzono ją do prywatnego wejścia do apartamentów w wieży, a później do apartamentu na czterdziestym piętrze. Wchodząc do środka, Stephanie rozejrzała się zdumiona. Wnętrze było eleganckie i luksusowe, z ogromnym salonem z jasnobieżowymi meblami, z kanapami, biurkiem i częścią jadalną, a także fantastycznym widokiem z wysokich od podłogi do sufitu okien na miasto i rozciągającą się za nim pustynię oraz rysujące się na horyzoncie góry. Rozglądała się z zapartym tchem. Jej pokój w Biltmore w Santa Barbara był uroczy, ale nie umywał się do tego. Bagażowy przyniósł jej walizkę chwilę później, kiedy Stephanie rozglądała się po apartamencie. Marmurowa łazienka, z oszklonym prysznicem i ogromną wanną, była większa niż jej sypialnia w domu, a obok umywalki znajdowały się wszystkie możliwe kremy, perfumy i inne specyfiki. Miała ochotę klaskać w ręce i uśmiechać się szeroko – wiedziała, że będzie się świetnie bawić, i przez ułamek sekundy żałowała, że nie ma się tym z kim podzielić, choćby z dziećmi, które oniemiałyby, gdyby się dowiedziały, że tu jest.

Postanowiła się nie przebierać. Nie chciała marnować czasu. Żadna z osób widzianych na ulicy ani nawet w lobby eleganckiego hotelu nie była ubrana elegancko, nie licząc kilku kobiet, które już przygotowywały się na wieczór w jednej z lepszych restauracji albo szły na przedstawienie czy do kasyna. Inne miały na sobie bluzki z odkrytymi plecami i szorty, albo T-shirty i dżinsy. Nie musiała się przebierać – była ubrana w sandały, biały T-shirt i dżinsy, które założyła na drogę do domu. Wzięła torebkę i poszła do lobby, gdzie znów się rozejrzała, a później skierowała się do esplanady z ekskluzywnymi sklepami. Były tam salony jubilerskie, na przykład Graff's, dla bogaczy i hazardzistów, którym się powiodło. Był Chanel, który

spodobałby się Jean, a także Brioni i Oscar de la Renta – na wystawach wszystkich znajdowały się dość ekskluzywne ubrania i inne drogie artykuły, którymi sprzedawcy pragnęli skusić przechodzących obok ludzi mających nadmiar pieniędzy. Posługując się kartą magnetyczną, weszła do kasyna. Najpierw obejrzała strefę dla grających o wysokie stawki, a później znalazła się w głównej części, gdzie otaczały ją automaty do gier, ale grano również w blackjacka, pokera i kości. W kasynie było tysiąc osiemset automatów. Ludzie zbierali się dookoła stołów z grami, a ona postanowiła poczekać i spróbować szczęścia później. Wyszła z kasyna i podążając za radą portiera, wzięła taksówkę na Fremont Street, by zobaczyć, co tam się dzieje, i natychmiast się przestraszyła, widząc, że wszystkie neony nagle gasną, a znajdująca się nad nią wielka markiza rozświetla się filmem, który wyświetlano na znajdującym się w górze wielkim ekranie, długim na czterysta pięćdziesiąt metrów i wysokim na trzydzieści. Wszystko, co widziała, było olśniewające i robiło wrażenie, i ekscytujące było przebywanie na ulicy wśród wszystkich tych ludzi. Wydawało się, że są w doskonałych nastrojach. Zaglądała do sklepów i przeszła się po dwóch centrach handlowych, a później o ósmej wróciła do hotelu. W okolicy znajdowało się kilka ekskluzywnych restauracji; była głodna, ale nie chciała jeść sama w żadnej z nich, więc poszła do mniej oficjalnej knajpki w lobby i zamówiła kanapkę, rozglądając się dookoła.

W restauracji można było dostrzec też rodziny oraz sprawiających wrażenie bogatych mężczyzn z ciężkimi złotymi zegarkami na rękach, w towarzystwie krzykliwie ubranych kobiet. Niektóre z nich wyglądały, jakby zostały tylko wynajęte na wieczór i miały nie więcej lat niż jej córki. Były też grupki kobiet, które wydawały się świetnie bawić, i mężczyzn, którzy śmiali się, rozmawiali i zerkali na przechodzące panie. Widziała, że mężczyźni z jednego stolika przyglądają się jej, a jeden z nich się do niej

uśmiechnął. Po raz pierwszy od kilku dekad nagle poczuła się niechroniona i uświadomiła sobie, że nie może się już chować za tarczą statusu mężatki ani za towarzyszącym jej mężem. Była teraz samotną kobietą i to wydawało jej się dziwne. Ale nikt nie zachowywał się nieodpowiednio ani nie próbował jej nagabywać. Była w mieście zbudowanym dla zabawy, a przynęta z seksu i łatwego zarobku miała uwodzić wszystkich przybyłych. Był to plac zabaw dla dorosłych, z występami sławnych ludzi i znanych muzyków, które miały stanowić rozrywkę dla tych, którzy nie chcieli grać albo po prostu potrzebowali przerwy od hazardu. Było coś dla wszystkich, nawet dla dzieci – małe place zabaw z karuzelami i opiekunki, z których usług mogli skorzystać rodzice pragnący pozbyć się swoich pociech na chwilę, żeby pójść do kasyna albo spróbować szczęścia przy automatach do gier czy stołach.

Stephanie wróciła do kasyna, kiedy dojadła kanapkę, i przez pewien czas stała przy stole z blackjackiem. Zebrani przy nim ludzie ze zdecydowanymi minami rzucali sztony na stół. Starsza, poważnie wyglądająca kobieta miała przy sobie całe sterty żetonów – najwyraźniej dobrze jej szło. Stephanie słyszała dookoła siebie hiszpański, włoski i francuski. Zaraz za nią stało dwóch Niemców, a zebrana obok grupka Arabów mówiła w swoim języku. Przeszła od blackjacka do ruletki, która wydała jej się mniej interesująca. Krupierzy rozmawiali z klientami, a ludzie przychodzili do stolika i odchodzili od niego spróbować szczęścia gdzie indziej. Przez chwilę patrzyła na stół z kośćmi – trudniej było jej zrozumieć zasady – a później podeszła do pokera. W końcu kupiła żetony za pięćdziesiąt dolarów i dla zabawy usiadła przy automacie. Za drugą próbą wygrała czterysta dolarów – maszyna zaczęła świecić i dzwonić, a ona cicho krzyknęła. Trzy starsze kobiety się jej przyglądały.

– Pracowałam nad tą maszyną cały wieczór – rzekła jedna z nich z mocnym południowym akcentem. – Wygrała pani właśnie moje pieniądze.

Ale powiedziała to z humorem. Dodała, że przyjeżdżają tu co poniedziałek. Każda grała wprawnymi rękami na dwóch maszynach jednocześnie. Wyglądały, jakby miały już wnuki. Stephanie bawiła się chwilę tą samą maszyną, a później przeniosła się do innej i straciła połowę wygranych pieniędzy, ale wciąż była do przodu w stosunku do pierwszej inwestycji. Wreszcie wróciła do stolików z blackjackiem. Ta gra wydawała jej się najbardziej interesująca, chociaż nie miała odwagi spróbować. Zatrzymywała się tu i tam, przypatrując się ludziom i grom, zafascynowana zdecydowanymi minami hazardzistów.

Przez cały wieczór ani przez chwilę nie czuła się niekomfortowo, a ludzie gawędzili z sobą przyjaźnie, stojąc i patrząc. Niektórzy gracze również śmiali się i rozmawiali, zwłaszcza jeśli wygrywali, a nawet niektórzy krupierzy co pewien czas żartowali. Stephanie zauważyła, że krupierzy często się zmieniali. Nie było okien na zewnątrz, przez co łatwo było stracić poczucie czasu, ponieważ nie było wiadomo, czy jest dzień, czy noc. Hazard i atmosfera zabawy trwały przez cały dzień. Kiedy spojrzała na zegarek, ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że jest już północ. Zamówiła kilka coli i często oferowano jej darmowe drinki. Zauważyła również, że zwycięzcy przy stolikach dawali krupierom sowite napiwki, kiedy wygrywali. I był też angielski gracz, który stawiał po tysiąc dolarów, a miał przed sobą stosiki żetonów w różnych kolorach. Krupierzy wyglądali, jakby znali go dobrze. Powiedziano jej, że dla najbardziej zaangażowanych hazardzistów są dodatkowe prywatne pokoje, i widziała oddzielną linię strefę, do której mieli wstęp jedynie grający za najwyższe stawki. Ktoś jej powiedział, że wysyłano po nich prywatne samoloty, gdziekolwiek chcieli, na koszt hotelu. Dla niektórych był to poważny biznes, i choć pod wieloma względami Vegas przypominało Sodomę i Gomorę, odpowiadała jej tutejsza atmosfera zabawy. Jej objazd w drodze do domu okazał się udany.

Zastanawiała się, czy nie pójść na jakieś przedstawienie, ale bawiła się w kasynie za dobrze, żeby wyjść. Po północy zagrała kilka razy w blackjacka, szybko przegrała sto dolarów, stwierdziła, że na dziś wystarczy i poszła na górę. Doskonale się bawiła i już postanowiła jechać następnego dnia do domu. Zrobiła to, po co tu przyjechała – udowodniła sobie, że potrafi zdobyć się na coś innego, sprawdzić, co niesie z sobą nieznanie, i skorzystać z nadarzającej się możliwości. Ale nie miała powodu, by zostawać. Chciała zrobić jeszcze zakupy przed wyjazdem, ponieważ sklepy były takie dobre, a później planowała pojechać do domu. Nie spieszyło jej się z powrotem.

Wsiadła do windy i korzystając z karty, wybrała czterdzieste piętro, kiedy weszło pięciu mężczyzn. Dużo wypili, wszyscy byli przystojni, mniej więcej w jej wieku i patrzyli na nią bezwstydnie. Nie włożyła na siebie nic kuszącego, uświadomiła sobie, że prawdopodobnie wygląda jak ich żony w domu, bez makijażu, w T-shircie i dżinsach. Zauważyła kilka seksownych młodych kobiet w kasynie, w krótkich, obcisłych spódnicach, z dużymi dekolami, mocnym makijażem i w szpilkach. Samo patrzeć na nie sprawiało, że się uśmiechała. Nie mogła nawet sobie wyobrazić siebie w takim stroju. Stephanie wyglądała naturalnie dobrze i zdrowo, we własnej ocenie była i czuła się raczej żoną i matką, a nie laską, mimo że nie wyglądała na swój wiek. Brak makijażu i wykwintnych ubrań również ją odmładzały. Jeden z mężczyzn uśmiechał się do niej, kiedy wszyscy wysiedli na czterdziestym piętrze.

– Co powiesz na drinka? – zaproponował; przez chwilę była zaskoczona, miała ochotę odwrócić się i spojrzeć, czy nie mówi do kogoś innego. Od lat nikt nie proponował jej drinka. Nigdy nie była w sytuacji, w której to mogłoby się zdarzyć, i zawsze była z Billem.

– Hmm... ja... hmm... nie, dziękuję. Mąż na mnie czeka – powiedziała przyjaznym tonem, usiłując zachować spokój i mając nadzieję, że się nie

zaczerwieniła. Była całkowicie zaskoczona, że ją podrywa.

– Szczęściarz – zażartował mężczyzna z uśmiechem. – Dlaczego nie kazać mu poczekać? Tylko na jednego drinka. Możesz mu powiedzieć, że grałaś na automatach. Jeśli jest na tyle głupi, żeby pozwalać ci chodzić samotnie, to sam się o to prosi.

Wyglądał, jakby mówił poważnie, i przez chwilę Stephanie poczuła, jak strach przebiega jej po plecach. Nagle zdała sobie sprawę, że jest pozbawiona ochrony. Właśnie na to wystawił ją Bill, umierając – obcych mężczyzn nagabujących ją w windach i chcących sprawdzić, jak daleko będą mogli się posunąć w zamian za jednego drinka. Wynikało dla niej z tego jasno, że jest sama i nie ma już jej kto chronić. Nikogo nie obchodziło, czy była mężatką ani czy ktoś na nią czeka w pokoju. Można ją było podrywać.

– Nie sądzę, że by mu się to spodobało – powiedziała z grzecznym uśmiechem i poszła szybkim krokiem do pokoju.

Mężczyzna nie szedł za nią, ale zawołał z końca korytarza.

– No dalej, piękna... tylko na jednego drinka... to nic złego.

Znów spojrzała przez ramię i potrząsnęła głową, otworzyła drzwi do apartamentu i zniknęła w środku. Serce kołatało jej w piersi. Zrobiła to. Zrobiła coś odważnego i niezwykłego dla siebie, ale to nie było jej miejsce i nadszedł czas wracać do domu. Poczuła ulgę, że jest już sama w pokoju. Usiadła na kanapie i spojrzała na Las Vegas, ze swoimi błyskającymi neonowymi napisami i jaskrawymi światłami daleko w dole. Wyglądało równie żywo i gwarnie o pierwszej w nocy jak o osiemnastej. Pomyślała o mężczyźnie, który właśnie zaproponował jej drinka. Świat był pełen takich mężczyzn, którzy jej nie interesowali i z którymi nie miała nic wspólnego, choć może nawet byli miłymi gośćmi. Nie chciała miłego gościa, chciała Billa, nawet jeśli ich małżeństwo nie było doskonałe. Był znajomy i zawsze czuła się bezpiecznie, mając go przy boku. Teraz była bezbronna

i przerażona. Po raz pierwszy od jego śmierci nie była na niego zła, tylko smutna.

Siedziała przez długi czas w salonie, a później rozebrała się i poszła do łóżka. Zauważyła, że ma nieodebrane połączenie od Louise. Nie słyszała dzwonka w kasynie, a teraz było już za późno, żeby oddzwonić. W Nowym Jorku była czwarta nad ranem. Jean też dzwoniła, pewnie po to, żeby się upewnić, że dotarła bezpiecznie do domu. Zadzwoń do niej rano – zastanawiała się, co jej powie: że spędziła noc w Las Vegas? Jean pomyślałaby, że przyjaciółka straciła rozum – i może tak było, ale w dobrym sensie. I nawet ostatni incydent z propozycją drinka był dość niegroźny. Stephanie udowodniła, że potrafi o siebie zadbać, nawet w nieznanym miejscu. Była zmęczona, idąc do łóżka, ale miała za sobą dobry dzień – przygodę, której się nie spodziewała. Próbowwała nie myśleć o Billu, wyłączając światło, po tym jak umyła zęby i twarz. Tej nocy śniła o mężczyźnie z windy, który zaproponował jej drinka, i zastanawiała się, co by się stało, gdyby powiedziała „tak”.

Słońce zalewało apartament, kiedy obudziła się o dziewiątej, rozejrzała po nieznanym sypialni i przypomniała sobie, gdzie jest. Uśmiechnęła się do siebie, myśląc o tym, co zrobiła. Przyjazd do Las Vegas był szalony, ale cieszyła się, że się zdecydowała. Wskoczyła z łóżka i znów spojrzała na niesamowity widok z okna. Za pasem hoteli i jasnymi światłami, które pobłyskiwały nawet w dzień, widziała pustynię. Las Vegas wyglądało jak miraż, co sprawiło, że pomyślała o czymś, co chciała zrobić przez lata, ale nigdy nie zrobiła. Zawsze mówili z Billem o tym, że chcieliby pewnego dnia pojechać nad Wielki Kanion z dziećmi, ale nigdy im się to nie udało, a wiedziała, że to niedaleko. Zastanawiała się, czy to teraz będzie częścią jej odysei – robienie wszystkiego, co obiecali sobie zrobić, a nigdy tego nie zrealizowali.

Wzięła prysznic i się ubrała, a później poszła na dół zjeść śniadanie w Tableau, restauracji zarezerwowanej dla mieszkańców wieży. Wciąż myślała o wycieczce nad Wielki Kanion, który – jak sądziła – znajdował się zaledwie kilka godzin drogi od Vegas. Spakowała się i przygotowała do wyjścia o dziesiątej, a później wymeldowała z hotelu. Recepcjonista spytał, czy była zadowolona z pobytu i apartamentu, a ona zgodnie z prawdą powiedziała, że była zachwycona. Włożyła torbę do samochodu i pojechała do jednego z centrów handlowych; do jedenastej udało jej się zrobić wszystko, co planowała. Kupiła buty od Gucciego, seksowne czarne sandały na wysokim obcasie, sweter i parę absurdalnie drogich, ale świetnie wyglądających džinsów. Włożyła trofea zebrane podczas podróży wolności do samochodu i pomyślała o powrocie do domu. Nie miała powodu, żeby tu zostawać, i nie miała tu nic do roboty, ale nie chciała też wracać do San Francisco. Tam miała jeszcze mniej do roboty, poza pracą w przytułku dla bezdomnych dzieci, ale nie potrzebowano jej tam w tym tygodniu, więc się jej nie spieszyło. Jej życie było rozciągającą się przed nią długą, pustą drogą, i poza dziećmi, z którymi rozmawiała od czasu do czasu, nikt jej nie potrzebował ani nie chciał. Nie mogła znieść myśli o powrocie do pustego domu i znów zaczęła się zastanawiać nad podróżą nad Wielki Kanion.

Zatrzymała się na stacji benzynowej przy wyjeździe z miasta, żeby spytać, jak to daleko; kobieta przy kasie powiedziała jej, że jakieś cztery godziny, a później dodała, że warto się tam wybrać.

– Jeździmy z mężem co roku – powiedziała niepytana. – To najpiękniejsze miejsce na ziemi. Jeden z cudów świata.

Wskazała na mapę na blacie, a Stephanie spojrzała na nią tęsknie, znów nagle zasmucona z powodu słów kobiety.

– My z mężem zawsze chcieliśmy jechać. – A później dodała: – Ale go tu nie ma.

– Niech pani jedzie i tak – powiedziała kobieta. – Zawsze może pani znów wrócić z nim – dodała radośnie, a Stephanie potrząsnęła głową.

– Nie, nie mogę. Zmarł w lutym.

Nienawidziła się za to, że to powiedziała, ale z jakichś powodów zawsze musiała to teraz mówić, jakby wszyscy musieli wiedzieć, że jest wdową, i jej współczuć. Kobieta spojrzała na nią znacząco i podała jej mapę.

– W takim razie powinna pani jechać. To magiczne miejsce i dobrze zrobi pani duszy. Mapa na mój koszt – powiedziała, wskazując na nią. – Będzie pani zadowolona, że to zrobiła. Jestem pewna, że mąż sam by chciał, żeby pani pojechała.

Stephanie kiwnęła głową, z kulą w gardle wielkości pięści, zawstydzona tym, co wyznała sprzedawczyni. Miała już dość opowiadania swojej historii nieznanym. To za dużo informacji, ale wciąż jeszcze nie przywykła do swojego nowego życia, nawet po takiej nocy jak ostatnia w Vegas. W jasnym świetle dnia, Bill wciąż nie żył, a ona miała być wdową na zawsze. Nie przyzwyczaiła się jeszcze do tego i wcale nie chciała. Przyglądała się sprzedawczyni przez dłuższą chwilę, trzymając mapę w dłoni.

– Dziękuję – powiedziała łagodnie i wyszła na światło słoneczne, a później wsiadła do samochodu. Otworzyła mapę, usiadłszy na przednim siedzeniu i zaczęła się zastanawiać, czy powinna pojechać. Może kobieta miała rację i Bill chciałby, żeby się tam wybrała. Gdyby rzeczywiście chciał, pojechaliby razem. Ale już go przy niej nie było. Jej życie należało teraz tylko do niej. I dotarła aż do Las Vegas, podążając za kaprysem, więc dlaczego nie mogłaby pojechać też nad Wielki Kanion? Nie wiedziała czemu, ale wiedziała, że musi tam pojechać. Pojechała wedle wskazań pierwszego znaku prowadzącego do odpowiedniego zjazdu z autostrady. Nie miała pojęcia, co robi ani dlaczego, ale podobnie jak pojechała do Vegas po tym, jak skręciła w złą drogę, teraz jechała do Arizony zobaczyć jeden z cudów

świata. Była to kolejna przygoda, kolejny dzień, i nagle poczuła się jak zupełnie inna osoba. Nie miała pojęcia, kim jest, ale ta nowa osoba, którą się stawała, codziennie była dla niej zaskoczeniem.

– Dobrze – powiedziała do siebie na głos, czując się, jakby prowadziły ją moce, nad którymi nie może zapanować, ale była chętna im się poddać, żeby zobaczyć, dokąd ją zaprowadzą. Włączyła radio w samochodzie i zaczęła śpiewać, zastanawiając się, czy trochę jej odbija, czy też wszystko z nią w porządku. Ale co w tej chwili oznaczało „w porządku”? Śmierć Billa nie miała sensu, zwłaszcza w tym wieku. I nie miało sensu to, że nagle została sama i nikt nie wiedział ani nikogo nie obchodziło to, gdzie jest, i że spędziła noc w Las Vegas, a teraz jedzie nad Wielki Kanion. Mogła tylko przyjmować, że w tej chwili trochę szwankuje jej głowa, ale może to wcale nie tak źle. Następnego dnia wróci do domu i nikt nawet nie będzie wiedział, że wyjechała ani dlaczego to zrobiła. Sama zresztą nie wiedziała, czemu tam jedzie, przemierzając pustynię i śpiewając na głos piosenki Norah Jones. A kiedy myślała o ostatnich dwóch dniach, mogła się tylko śmiać.

– Stephanie Adams, brak ci piątej klepki – powiedziała do siebie czystym, mocnym głosem.

Ale najzabawniejsze było to, że w ogóle nie czuła się szalona. Czuła się najnormalniej i najbardziej racjonalnie w życiu. I nie miało znaczenia, co Bill o tym sądził ani czy spodobałoby mu się to, czy nie. Nie było go tu. A ona, owszem. Czuła się podekscytowana tym, co robiła, i pełna życia!

Rozdział 6

Stephanie wyjechała z Las Vegas autostradą numer dziewięćdziesiąt trzy i pojechała na południe do międzystanowej drogi numer czterdzieści, a przed trzecią wreszcie skręciła po raz ostatni, po przekroczeniu granicy stanu Arizona. Zaparkowała przed centrum turystycznym przy południowej ścianie, gdzie tłumy ludzi przychodziły i odchodziły w butach górskich, z plecakami, śmiejąc się i rozmawiając – wszyscy byli wyraźnie podekscytowani, że tu są. Był to jeden z największych cudów natury w kraju i na świecie, a Stephanie czuła się upojona, że tu jest. Zaparkowała i podeszła do centrum, żeby spytać, na jakie wycieczki mogłaby się wybrać o tak późnej porze. I tak nie miała ochoty na całodzienny spacer w pełnym słońcu na dno kanionu i z powrotem. Chciała tylko tu być i poczuć magiczną atmosferę miejsca, które pragnęła zobaczyć przez większość życia. Miała wewnętrzne poczucie, że coś, co za chwilę tam zobaczy i poczuje, będzie źródłem ważnej zmiany w jej życiu i pomoże odnaleźć spokój, którego desperacko potrzebowała i na który była w tej chwili gotowa. Założyła buty do biegania, które z sobą miała, a w T-shirt i szorty ubrała się jeszcze przed wyjazdem z Las Vegas, ponieważ sądziła, że będzie jej za ciepło w dzinsach. I wzięła z sobą butelkę wody, czując się, jakby była na jakiegoś rodzaju ważnej misji. Przeczynała aż do najgłębszych głębi duszy, że jej przyjazd tutaj to było przeznaczenie. Ustawiła się w kolejce do informacji, by spytać o krótsze wycieczki. Mogła wrócić następnego dnia i pójść na całodzienny spacer, ale nie była pewna, czy chce to robić, i myślała o powrocie do San Francisco tego wieczoru.

Lubiła prowadzić w nocy. Jeśliby się za bardzo zmęczyła, mogłaby się zatrzymać w motelu.

Strażnik parku pracujący w informacji wręczył jej kilka ulotek, a jej pytanie nie wydawało mu się dziwne. Wiele osób z młodszymi dziećmi albo starszych członków grupy nie czuło się na siłach odbywać trudnych wycieczek na dno kanionu i miało ochotę po prostu pochodzić przez kilka godzin. Zasugerował jej szlak Bright Angel, który, jak powiedział, będzie dla niej odpowiedni, pozwoli cieszyć się pięknem miejsca z kilku punktów widokowych, i następnie powrócić na szczyt w ciągu niecałych trzech godzin, co wydało jej się doskonałym rozwiązaniem. Powiedział, że szlak jest wyraźnie oznakowany, i przypomniał jej, żeby wzięła z sobą kilka butelek wody, posmarowała się kremem z filtrem i założyła kapelusz. Stwierdził, że na tym szlaku nie trzeba przewodnika, i choć to zdrowa przechadzka, nie jest szczególnie ciężka, a patrząc na nią, może powiedzieć, że będzie dla niej łatwa. Podziękowała mu i wzięła ulotki, które zawierały więcej ogólnych informacji na temat kanionu, a później wyszła na zewnątrz, podjechała samochodem pięć kilometrów do początku szlaku i zaparkowała. Kiedy doszła na miejsce, zauważyła, że ścieżka jest wąska, ale rozszerza się co pewien czas – w takich miejscach znajdowały się ławki, na których można było odpocząć. Stała przy jednej z barierek, by podziwiać zapierające dech w piersiach piękno kanionu, który chciała zobaczyć przez całe życie. Nie spieszyło się jej i zaczęła w spacerowym tempie. Zgodnie z zapowiedzią strażnika spacer okazał się łatwy.

Po drodze minęła kilka niewielkich grup ludzi – jedną złożoną ze starszych osób, drugą z rodziców z dziesięcio- czy dwunastoletnimi dziećmi. Była też grupa młodych kobiet, które rozmawiały, śmiały się i przywitały ją uśmiechami, ale przez długie odcinki była na ścieżce sama, ciesząc się ciszą przerywaną jedynie odgłosami ptaków i owadów, a także spokojem

otaczającej ją natury. Majestatyczny Wielki Kanion wciąż znajdował się tuż obok niej. Był to najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek miała przed sobą. Zatrzymała się raz po to, żeby usiąść na ławce, napić się wody i po prostu cieszyć się widokiem. Kiedy poszła dalej i zaczęła schodzić niżej, ścieżka zaczęła robić się coraz bardziej stroma. Strażnik powiedział jej, że właśnie tam powinna zawrócić, jeśli chce się zmieścić w trzech godzinach. A kiedy dotarła do najdalszego punktu swojego szlaku, nie miała zadyszki i usiadła na kolejnej ławce tylko po to, by rozkoszować się widokiem.

Kusiło ją, żeby pójść dalej, ale wiedziała, że za chwilę zrobi się jeszcze stromiej i wróci na szczyt za późno. Turystów, którzy wracali na górę, nie mając zarezerwowanych miejsc kempingowych na dnie kanionu, zachęcano, żeby zeszli ze szlaku przed zmrokiem. W przeciwnym wypadku mieli duże szanse wpaść w tarapaty i wystawić się na ryzyko, którego strażnicy kazali im się wystrzegać. A Stephanie planowała posłuchać tych rad. Po prostu siedziała i cieszyła się widokiem, ze łzami w oczach, żałując, że musi stąd odejść, i bardzo się ciesząc, że przyjechała. Myślała o Billu i żałowała, że nie przybyli tu razem, wiedząc, że jemu również by się podobało, choć nigdy tak bardzo nie poruszała go natura, ale temu widokowi nie sposób było się oprzeć. Piękno Wielkiego Kanionu głęboko ją ujęło. Była przez nie zahipnotyzowana, kiedy poczuła, że coś obok niej się porusza. Odwróciwszy się, zobaczyła, że w kierunku ławki idzie mężczyzna wracający z dna kanionu. Miał na sobie dzinsy i podkoszulek na ramiączkach, włosy sięgały mu do ramion, a obie jego ręce i klatkę piersiową zdobiły tatuaże. Nie było w nim nic groźnego i wyglądał, jakby był w jej wieku, pomimo długich włosów i tatuaży. Uśmiechnął się, kiedy ją zobaczył, a ona kiwnęła mu głową, nieco zawiedziona, że pojawił się tu ktoś inny, przerywając jej upojenie i ciche zjednoczenie z Billem. Czuła się tu tak blisko niego, jakby on również był teraz wolny i przebywał niedaleko pośród piękna tego

niesamowitego miejsca. Planowała wracać za kilka minut, ale nie była jeszcze na to gotowa.

Turysta usiadł na skale niedaleko jej ławki i zwrócił się do niej.

– Urocze miejsce, prawda? – powiedział z mocnym południowym akcentem, próbując być uprzejmy.

Tak naprawdę nie miała ochoty rozmawiać, ale nie chciała też być niegrzeczna. W przyrodzie było coś, co sprawiało, że człowiek czuł się zobowiązany do uprzejmości dla wszystkich, ale tym razem chciała być sama. Widziała, że nieznajomy miał silne ramiona i wyglądał na wysportowanego, miał na sobie górskie buty. Zastanawiała się, czy chodził cały dzień, choć nie miał z sobą plecaka z zapasami. Miał jedynie starą manierkę z demobilu, przewieszoną przez jedno ze swoich wytatuowanych ramion. Zauważyła, że na jednym ramieniu ma stary tatuaż z dziewczyną w stylu pin-up, pod nim imię, a po drugiej stronie orła.

– Przyjeżdżam tu co roku, żeby uporządkować sobie wszystko w głowie – powiedział jej, a ona się uśmiechnęła. Była tu z tego samego powodu. Zastanawiała się, czy większość osób przyjeżdżała tu w tym celu, czy też może byli po prostu turystami chcącymi zobaczyć jeden z cudów świata. W gruncie rzeczy ona przyjechała tu w obu tych rolach.

– Nic nie żywi duszy lepiej niż to miejsce.

– Wiem – odpowiedziała mu w końcu.

Jej włosy były związane w bezładny kucyk gumką, którą znalazła w kieszeni, kiedy zaczęło jej się robić za ciepło. Wyglądała na bardzo młodą ze swoimi blond włosami i niebieskimi oczami.

– Zawsze chciałam zobaczyć kanion. Jest jeszcze piękniejszy, niż sądziłam. Zapiera dech w piersiach – rzekła tonem pełnym podziwu. Nie przysunął się bliżej do niej, siedział tylko na skale w pobliżu i popijał z manierki. Miał zaczerwienioną twarz. Najwyraźniej szedł szybkim tempem.

– Wciąż tak właśnie się tu czuję, po tych wszystkich latach. Byłem tu po raz pierwszy jako dziecko, a kanion po prostu działa na mnie coraz mocniej z każdym rokiem.

Kiwnęła głową, z łatwością mogąc sobie wyobrazić, że to prawda. Nie można się tym znudzić, niezależnie od tego, ile razy się go widzi. I nawet będąc tu po raz pierwszy, wiedziała, że zechce wrócić.

– Przyjechałaś z daleka? – spytał swobodnym tonem, po prostu chcąc być uprzejmym dla innego turysty, nie z powodu wyjątkowego zainteresowania nią. Nie czuła w nim nic przerażającego, ani nie próbował się za bardzo osobiście do niej zbliżyć, po prostu wydawał się miłą osobą.

– Z San Francisco. Byłam wczoraj wieczorem w Vegas, więc pomyślałam, że zajrzę tu w drodze powrotnej.

Mówiąc to, przez ułamek sekundy przypomniała sobie historię o tym, jak w innych miejscach nęcano i mordowano samotne turystki, ale on wydawał się tak łagodny, że poczuła się winna z powodu swoich myśli.

– Ja też tu przyjeżdżam w takich sytuacjach. Pracuję w Vegas kilka razy do roku.

Wyglądał, jakby mógł być jakiegoś rodzaju pracownikiem tymczasowym. Nie nosił biżuterii ani zegarka, a podarte dżinsy i podkoszulek, które miał na sobie, mógł dostać z darów dobroczynnych. Jego górskie buty były tak stare i zużyte, że również mogły być z drugiej ręki. Nie pytała go, gdzie pracował w Vegas, podobnie jak on nie pytał jej o to, dlaczego tu jest. Zasady panujące na szlakach turystycznych nakazują być przyjaznym ale nie wścibskim, a on przestrzegał tych samych granic, co ona. Byli po prostu podróżnikami na wspólnej ścieżce. No i mogła z łatwością sobie wyobrazić, że szlaki turystyczne w tym miejscu często patrolowano. To nie była to ścieżka w dziczy, tylko pomnik przyrody i park narodowy. Przez kilka kolejnych minut siedzieli w ciszy, a ona spojrzała na zegarek. Bill dał jej go na ostatnie

urodziny – złoty zegarek od Cartiera, który uwielbiała i którego nigdy nie zdejmowała. Teraz powiedział jej, że jeśli chciała dojść na górę około szóstej, nadszedł już czas, żeby wstać i wracać. Wstała, wypła kolejny łyk wody, kiwnęła głową mężczyźnie siedzącemu na skale i ruszyła w górę szlaku. Zgodnie z zapowiedzią strażnika w górę szło się nieco trudniej niż w dół, a pięć minut później mężczyzna, który z nią rozmawiał, znalazł się na ścieżce tuż za nią – poruszał się szybszym tempem niż ona, dłuższymi krokami. Zwolnił, zrównując się z nią na szerszej części szlaku.

– W górę jest troszkę trudniej. Kilka razy już zszedłem na sam dół – poinformował ją. – Droga powrotna przypomina wspinaczkę na Everest.

Roześmiała się z tego, co powiedział, i rzeczywiście czuła teraz stromość ścieżki. Nie wydawało się, że chce ją wyprzedzać, i szedł obok niej w tempie, które dla niego było swobodne. W pewnym sensie dobrze było mieć towarzystwo, nawet nieznanego, na szlaku. Wskazał jej kilka rzeczy, których sama by nie zauważyła, i patrzyli wspólnie na szybującego w górze kondora. Przez pewien czas nie widzieli żadnych turystów. Przeważnie szli obok siebie w ciszy, a ona czuła się dziwnie, jakby towarzyszył jej, żeby ją chronić albo żeby pomóc jej, kiedy będzie tego potrzebowała – ale tak nie było. Jego obecność ją uspokajała, i nie uważała go za intruza. Było w nim coś bardzo spokojnego. Po chwili wspólnej ciszy zadał jej pytanie:

– Co sprawiło, że chciałaś teraz zobaczyć kanion?

Mogła odpowiedzieć cokolwiek, nie chciała się wydawać tak żałosna jak podczas rozmowy z kobietą na stacji benzynowej w Las Vegas, ale postanowiła być szczerą, w taki sposób, w jaki niekiedy rozmawia się z nieznanymi, których nigdy później już się nie zobaczy.

– Mój mąż zmarł cztery miesiące temu. Po prostu czułam, że muszę tu przyjechać... żeby odnaleźć spokój.

Nie uświadamiała sobie wcześniej, że właśnie dlatego tu przybyła, ale

wiedziała, że to prawda, kiedy to powiedziała. Kiwnął głową, słuchając.

– To dobry powód. Przykro mi z powodu twojego męża. –
W przeciwieństwie do większości ludzi brzmiał, jakby mówił szczerze. –
Długo chorował?

Potrząsnęła głową. Ścieżka stawała się coraz bardziej stroma.

– Nie. Miał zawał na stoku narciarskim. To wydarzyło się bardzo niespodziewanie. Wciąż próbuję sobie z tym poradzić i postanowić, co robić dalej.

Czuła się dziwnie szczerza z tym mężczyzną, jak podczas spowiedzi.

– To dobre miejsce na myślenie o różnych rzeczach. Też zawsze to tu robię. Pracuję w szalonej branży i niekiedy czuję się, jakby w mojej głowie cały czas był hałas. Przyjeżdżam tu po to, żeby się wyciszyć. Po tym, jak to powiedział, oboje zauważyli, jak cicho jest dookoła nich, i zaczęli nasłuchiwać dźwięków natury, które oboje kochali.

– Skąd jesteś? – spytała, wreszcie również zaczynając się nim interesować, choć nie pytała o jego pracę. Mogło to być cokolwiek. Zastanawiała się, co robi, ale nie chciała być wścibska.

Roześmiał się, słysząc jej pytanie.

– Pochodzę z Arkansas, z miasteczka, w którym mieszka pewnie z siedemdziesiąt pięć osób. Teraz mieszkam w Tennessee. W Nashville. To świetne miejsce, ale czasami zupełnie znikowane. Wyjechałem z Arkansas jako czternastolatek i nigdy tego nie żałowałem. Teraz to Nashville jest moim domem. Mieszkałem tam przez większość życia.

Słuchała jego mocnego akcentu i uśmiechnęła się. Brzmiał jak chłopiec ze wsi, którym był. Jego doświadczenia bardzo różniły się od jej nudnego, monotonnego życia w San Francisco.

– Co robiłaś wczoraj w Vegas? – spytał z zainteresowaniem, zaciekawiony jej osobą. Nie spotykał zbyt często kobiet takich jak Stephanie

i zauważył jej drogi zegarek, choć wszystkie jej ubrania były bardzo zwyczajne. Wyglądała zdrowo i poważnie, zgadywał, że pewnie była mężatką przez długi czas. Wciąż miała na sobie prostą złotą obrączkę, chociaż wiedział, że już jest wdową. I przyjmował, że ma dzieci, chociaż o to nie pytał.

– Przechadzałam się – powiedziała Stephanie z uśmiechem. – Poszłam do kasyna i wygrałam czterysta dolarów na automatach. Zagrałam kilka razy w blackjacka, ale żadna ze mnie hazardzistka. Naprawdę dobrze się tam bawiłam, a dziś poszłam na zakupy. – A później postanowiła opowiedzieć mu resztę. – Tak naprawdę, to źle skręciłam na autostradzie i pojechałam do Vegas przez przypadek. Ale cieszę się, że tak to się ułożyło.

Powiedziała to z psotnym wyrazem twarzy, a on się roześmiał.

– To rzeczywiście zabłądziłaś. Skąd ruszałaś?

– Z Santa Barbara. Spędzałam weekend z przyjaciółmi.

Znów się roześmiał. Daleko zboczyła z drogi. Nie powiedziała mu, że nikt nie wie, że tu jest, ponieważ czułaby się za bardzo niechroniona, ale w ograniczonym stopniu, najbardziej, jak to tylko możliwe z nieznanym, czuła się bezpiecznie, idąc obok niego i mówiąc mu prawdę.

– Wracam dziś do San Francisco.

– Poszłaś wczoraj na jakieś przedstawienie? Niektóre są całkiem niezłe. Sam uwielbiam pokazy magików. Nigdy nie mogę się domyślić, jak to robią. David Copperfield jest najlepszy. Ten gość jest geniuszem. Podnosi ludzi prosto ze sceny, i niech mnie diabli, jeśli zgadnę, jak tego dokonuje.

– Widziałam go kiedyś w L.A. Był fenomenalny – zgodziła się. – Mój syn przez sześć następných miesięcy usiłował podnieść swoją siostrę. Nigdy mu się to nie udało.

Uśmiechnęła się szeroko, mówiąc to, a on odwzajemnił uśmiech.

– Jakiej słuchasz muzyki? – spytał tonem swobodnej rozmowy. Wtedy

byli już niemal na szczycie.

– Bardzo różnej. Ballad. Norah Jones. Alicii Keys. Lubię móc sobie pośpiewać.

Uśmiechnęła się.

– A country?

– Czasem. Rapu, jeśli muszę, ale moje dzieci już z tego wyrosły.

– Lubisz śpiewać?

Dopytywał o to, co powiedziała, a ona uśmiechnęła się zażenowana.

– Kiedyś śpiewałam w chórze, ale później miałam za dużo pracy i zrezygnowałam. Pewnie mogłabym teraz do tego wrócić, ale dawno już tego nie robiłam.

– Śpiewanie jest dobre na wszystko: pomaga na serce, duszę i umysł, podobnie jak przyjazdy tutaj. Dopóki tylko nie traktuje się go zbyt poważnie. Niektórzy ludzie zmieniają je w koszmar. Lepiej, jeśli po prostu się nim cieszysz. Muzyka powinna zawsze sprawiać, że czujesz się dobrze, i pochodzić z serca. Jeśli pochodzi z głowy albo z portfela, do niczego się nie nadaje – powiedział z szerokim uśmiechem, a ona się roześmiała. Był pełen wiejskich mądrości, ale część z jego słów miała sens. Wydawał się mądrym facetem. I zauważyła, że zwracał uwagę na jej słowa, nawet kiedy mówiła o śpiewaniu.

Szli potem przez pewien czas obok siebie w milczeniu, a kilka minut później byli już na górze, skąd rozciągał się fantastyczny widok. Wspinaczka upłynęła jej szybko dzięki rozmowie z nim, podeszli razem na parking. Niedaleko stał wielki czarny autobus z lśniącoymi bokami, a on spojrzał na niego, a później z powrotem na nią.

– Poczekaj tu chwilę – powiedział i pobiegł w kierunku autobusu długimi susami, a ona ze zdziwieniem zauważyła, że jego drzwi się otworzyły. Patrzyła, jak znika w środku. Nie miała pojęcia, co tam robił, i zupełnie nie

pasował do tego tajemniczego, ale najwyraźniej ekskluzywnego, autobusu. Przypominał te, którym podróżowały gwiazdy rocka, i zastanawiał się, czy pracował dla jakiegoś muzyka. Wrócił po kilku minutach i coś jej podał.

– Gram dziś w Vegas, tak naprawdę przez kilka następnych dni. To darmowe bilety na mój koncert, jeśli będziesz miała ochotę tam wrócić. Może ci się spodoba. – A później przedstawił się jej z wstydliwym spojrzeniem. – Nazywam się Chase. Daj mi znać, czy przyjdiesz na koncert. – Podał jej dwa bilety, a ona wydawała się zaskoczona. – Cieszyłbym się, gdybyś przyszła. Gramy całkiem nieźle – powiedział skromnie.

Zastanawiała się, czy jego zespół gra przed jakąś ważniejszą gwiazdą. Ale stojący obok autobus był dość imponujący. Nie spojrzała na bilety, tylko podziękowała mu za nie.

– Nie sądzę, że dziś tam wrócę, ale dziękuję.

Była równie nieśmiała, co on.

– Masz coś ważnego do zrobienia w San Francisco? – spytał, a ona potrząsnęła głową. Nie miała tam ani trochę do zrobienia. – W takim razie może kolejna noc nie zaszkodzi. Tak daleko już zajechałaś swoim objazdem. Nic nie dzieje się bez przyczyny, i twój przyjazd tu miał jakiś cel. To, że zjechałaś na złą drogę w Santa Barbara, nie było błędem. Złe skręty nigdy nimi nie są. Przy okazji, jak masz na imię?

– Stephanie – powiedziała z uśmiechem.

To było dziwne spotkanie i cieszyła się, że go poznała, choć wydawało się bezcelowe jechać na kolejną noc do Vegas. Ale nie bardziej niż powrót do pustego domu w San Francisco.

– Zaczynamy o jedenastej. W Wynn, jeśli zmienisz zdanie. Nie zgub biletów. Koncert jest wyprzedany.

– Okej. – Wymienili ostatni przyjazny uśmiech. – Dziękuję za towarzystwo w drodze do góry.

– Kiedy tylko chcesz – powiedział, pomachał jej i wrócił do autobusu.

Znów patrzyła, jak drzwi się otwierają. Pomachał jej po raz ostatni, zniknął za zamykającymi się drzwiami i odjechali. Stała i patrzyła przez chwilę, a potem wróciła na parking z biletami w dłoni. Nie patrząc na nie, rzuciła je na siedzenie pasażera, uruchamiając silnik, a później zerknęła na nie przypadkiem i wytrzeszczyła oczy. Czuła się jak idiotka, kiedy przeczytała nazwisko. Nie rozpoznała go, nawet kiedy powiedział, że nazywa się Chase. Bilety były na koncert Chase’a Taylora, jednej z największych gwiazd muzyki country – słyszała jego piosenki tysiące razy, a jego nazwisko było znane na całym świecie. Nie rozpoznała jego twarzy, zwłaszcza że spotkała go w niespodziewanych okolicznościach. Nic dziwnego, że bilety wyprzedano. Roześmiała się na głos, wyjeżdżając z parkingu, i skierowała się z powrotem na główną drogę. Miała przed sobą daleką podróż, z powrotem do San Francisco, albo mogła za trzy i pół do czterech godzin być z powrotem w Las Vegas i zobaczyć jego koncert. Przejechała przez skrzyżowanie. Wydawało jej się trochę szalone wracać do Las Vegas, żeby zobaczyć gwiazdę muzyki country, którą poznała na szlaku w Wielkim Kanionie, ale może miał rację i stanowiło to część jej objazdu. Naprawdę nie miała ochoty wracać do domu, a mogła dobrze się bawić. Czując się jak ktoś, kto nigdzie nie potrafi zagrzać sobie miejsca na dłużej, zjechała na drogę do Las Vegas. Ostatnie dwa dni były najbardziej szalonymi w jej życiu. Ale dlaczego miałyby się zatrzymywać akurat teraz?

Rozdział 7

Stephanie wróciła do Las Vegas chwilę po dziesiątej i zameldowała się z powrotem w Wynn. Tym razem nie zaproponowano jej apartamentu w obniżonej cenie, ale dostała bardzo okazały pokój z tym samym widokiem na panoramę miasta. Po wycieczce nad Wielki Kanion czuła się inaczej – było to niemal religijne doświadczenie. To naprawdę magiczne miejsce, a spotkanie z Chase'em stanowiło dodatkową wartość wyprawy. Czuła się trochę dziwnie, wracając do Vegas, żeby zobaczyć jego koncert – trochę jak podstarzała grupie – ale wiedziała, że gotowa jest zrobić niemal wszystko, by uniknąć powrotu do pustego domu. Nikomu i tak nie robiło różnicy, czy tam jest, czy nie. Kolejny dzień na jej wędrownej ścieżce niczego nie zmieni, skoro już tak daleko zaszła. Odpowiedziała na kilka esemesów wysłanych przez Jean, ale nie napisała jej, gdzie jest. Miały zjeść razem lunch w piątek, kiedy Jean przyjeżdżała do miasta na zastrzyki z botoksu, a wcześniej przyjaciółka nie będzie mogła się dowiedzieć, co się z nią dzieje. Jean zadzwoniła, kiedy Stephanie się ubierała. Wyjęła jedwabną bluzkę z torby i planowała założyć ją do dzinsów. Odebrała telefon, kiedy zobaczyła, że dzwoni Jean.

– Cześć, Steph, dotarłaś bezpiecznie do domu? Przepraszam, że nie dzwoniłam. Wyrzucamy grill z patio i wstawiamy większy, wszędzie panuje straszny bałagan i jeden z moich koni się rozchorował, więc cały wczorajszy dzień spędziłam w stajni z weterynarzem. Więc jak się czujesz?

– Dobrze.

Czuła się winna ze względu na to, gdzie jest, wypowiadając te słowa. Jak mogłaby w ogóle wytłumaczyć Jean, że jest w Las Vegas, żeby pójść na koncert muzyki country, i że odwiedziła Wielki Kanion? Nawet jej wydawało się to niewiarygodne.

– Rozmawiałam z Alyson. Dwoje z jej dzieci nabawiło się ospy wietrznej, co znaczy, że mały także zaraz się rozchoruje. U niej też szaleństwo. A co ty porabiałaś?

Stephanie usiłowała wymyślić jakieś kreatywne kłamstwo albo po prostu powiedzieć, że u niej wszystko w porządku, ale nagle wydało jej się to nadmiernym wysiłkiem.

– Jestem w Las Vegas – powiedziała po prostu.

– Co jesteś? – spytała nieobecny tonem Jean. Najwyraźniej sądziła, że źle usłyszała.

– Jestem w Las Vegas. W nieodpowiednim miejscu zjechałam z autostrady. Po prostu nie miałam ochoty wracać do domu, więc przyjechałam tutaj.

Nawet dla niej brzmiało to jak kiepska wymówka, ale nie potrafiła tego inaczej wytłumaczyć. Żadna z przyjaciółek nie wiedziała, jak teraz wygląda życie Stephanie i jak to jest, nie mieć żadnego kierunku w życiu, nie mieć dokąd iść i co robić. Bez dzieci, męża, pracy. Nawet organizacja charytatywna jej teraz nie potrzebowała. Nikt jej nie potrzebował. Życie jej przyjaciółek było tak doskonale uporządkowane, a ona straciła całą strukturę w swoim.

– Uprawiasz hazard? – Jean była w szoku.

– Raczej nie, zagrałam chwilę na automatach i dwa rozdania w blackjacka. Poszłam na zakupy, a dziś pojechałam nad Wielki Kanion. Zawsze chciałam go zobaczyć. Jest przepiękny.

Jean nagle zrobiło się żal przyjaciółki i raz jeszcze uświadomiła sobie, jak jej życie wygląda bez Billa.

– Planowałaś to? Dlaczego nam nie powiedziałaś?

– Nie. Podjęłam decyzję pod wpływem chwili.

To była jedna z niewielu zalet jej nowego życia wdowy z dorosłymi dziećmi. Nigdy wcześniej nie mogła sobie pozwolić na spontaniczność.

Jean uświadomiła sobie, że choć Bill nie był dla Stephanie szczególnie dobry, stanowił dla niej solidną kotwicę, która dawała jej oparcie. Teraz była jak statek pozbawiony steru, dryfujący coraz dalej od portu. Ostatnim miejscem, w którym Jean spodziewałaby się znaleźć przyjaciółkę, było Las Vegas, chociaż Wielki Kanion miał jakiś tam sens, ponieważ wiedziała, że Stephanie kochała naturę. Ale wydawała się zagubiona, przez co Jean zrobiło się jej żal i chciała pomóc.

– Bidulka. Wszystko w porządku? Chcesz, żebym wysłała po ciebie samolot? Możemy załatwić, żeby ktoś przywiózł twój samochód do domu. Mogę wysłać jednego ze stajennych w samolocie.

– Nie, świetnie się bawię. Idę dziś na koncert country.

Mówiąc to, brzmiała już weselej.

– Jezu. Teraz naprawdę się o ciebie martwię. Dlaczego, na Boga, miałabyś to robić?

– Spotkałam dziś na szlaku w Wielkim Kanionie Chase’a Taylora. Dał mi dwa bilety na swój występ.

Nastąpiła długa pauza – Jean najpierw chwilę myślała, a później wybuchnęła śmiechem.

– Jeśli dobrze pamiętam, to nieźle z niego ciacho. Lepsze niż Wielki Kanion. Stephanie, teraz poważnie. Masz z nim romans?

Stephanie roześmiała się w odpowiedzi.

– Nic z tych rzeczy. Szliśmy tym samym szlakiem turystycznym. Nie miałam pojęcia, kim jest. To fajny gość, dał mi bilety na swój koncert, a szczerze mówiąc, nie mam po co wracać do domu. Jutro przyjadę. To był dla mnie tylko kilkudniowy objazd. Nigdy wcześniej na nic takiego się nie zdecydowałam, a dobrze mi teraz robi, jeśli wypróbuję trochę nowych możliwości i będę bardziej spontaniczna. I zdecydowanie uważam, że to właśnie taka możliwość.

– Tylko jeśli przepisz się z Chase'em Taylorem, a jeśli to zrobisz, to masz moje błogosławieństwo. Facet jest fenomenalny.

– Jest w porządku. Nie prosił mnie o to, a w każdym razie pewnie ma z dziesięć dziewczyn. Myślę, że tak jest w przypadku wszystkich tych wielkich gwiazdorów. Nie rozpoznałam go, kiedy szliśmy, dopiero kiedy wszedł do swojego rockowego autobusu czekającego na niego na górze i dał mi bilety na swój koncert.

– Jesteś beznadziejna. Nawet ja wiem, kim on jest. Cholera, to całkiem ładny gość, a ty jesteś wolna. Nie wahaj się. Dlaczego tylko faceci mają się zabawiać?

Mówiąc to, myślała o Fredzie. Miała jeden romans z profesjonalnym golfistą dziesięć lat wcześniej, ale poza tym nigdy nie zdradziła męża. Za dużo z tym zawracania głowy. Wolą poświęcić się wydawaniu jego pieniędzy.

– Nie przepię się z nim. Ten temat ani razu się nie pojawił. – Roześmiała się. – Jestem pewna, że by nie chciał, i ja też nie. Ale może być fajnie pójść na jego koncert. Pewnie nawet nie będę się dziś z nim widzieć poza sceną. Wykorzystam bilety, wrócę do pokoju i przyjadę jutro do domu.

– Cóż, z pewnością prowadzisz ciekawe życie – powiedziała Jean tonem aprobaty, który zaskoczył Stephanie. Uważała, że Jean będzie przerażona, ale okazało się, że jest wręcz przeciwnie.

– Nie przejmuj się. Przyjadę jutro wieczorem i wrócę do mojego bardzo egzotycznego życia, polegającego na sprzątaniu szaf i praniu.

– Nie spiesz się z powrotem – zachęciła ją Jean.

– Nie mów nic Alyson. Pomyśli, że zwariowałam.

– Pewnie tak. Ale i tak jest zbyt zajęta smarowaniem krost dzieci gencjaną, żeby z tobą gadać.

Obie wiedziały, że to zbyt szalone dla Alyson, która by nie zrozumiała. Jean miała bardziej otwarty umysł i zaczęła już zachęcać Stephanie, żeby spotykała się z mężczyznami. Alyson pewnie wolałaby, żeby Stephanie przez lata opłakiwała Billa, co, jak sama powiedziała, robiłaby po śmierci Brada. Jean była starsza, mądrzejsza i trzeźwiej patrzyła na życie. I uważała, że romans z gwiazdą muzyki country to właśnie coś, czego Stephanie potrzebuje.

– Cóż, zadzwoń do mnie jutro i opowiedz, co się dziś wydarzyło – powiedziała Jane lubieżnym tonem, a Stephanie przewróciła oczami.

– Nic się nie stanie. Po prostu idę na koncert.

– W takim razie się postaraj – zganiła ją Jean. – Planuję cieszyć się twoim życiem. Nie bądź nudna. Gdybym chciała się nudzić, wystarczy mi własne życie. Idź i baw się dobrze!

– Zadzwonię do ciebie jutro – obiecała Stephanie, uspokojona tym, że Jean nie oburzało to, co robiła. Dobrze było mieć jej wsparcie. Skończyła się ubierać, zrobiła makijaż i wsunęła buty na wysokim obcasie, które z sobą przywiozła. Była w sali koncertowej na czas, a bileter wskazał jej miejsce w pierwszym rzędzie i szepnął do niej, że jej bilet pozwala również na wejście za kulisy po występie. Nie sądziła, by miała to zrobić, ale Chase dał jej najlepsze miejsca na całej sali i czuła się winna, że nie wykorzystała drugiej wejściówki, że miejsce obok niej było puste.

Nie przyszła zobaczyć zespołu otwierającego występ, ponieważ Chase

powiedział jej, żeby pojawiła się o jedenastej, a kilka minut później sala pociemniała, a jego kapela zaczęła grać. Chwilę potem mężczyzna, którego poznała na szlaku, wpadł na scenę i zaczął śpiewać jedną ze swoich najbardziej znanych piosenek. Publiczność go uwielbiała. Grał największe szlagiery country, a po pewnym czasie usiadł na wysokim stołku i zaśpiewał kilka ballad, a Stephanie patrzyła na niego jak zahipnotyzowana. Publiczność wiwatowała i krzyczała pod koniec występu, a on zagrał jeszcze dwa kawałki i spojrzał prosto na Stephanie z szerokim uśmiechem, zanim zszedł ze sceny. Aż do tego momentu nie była pewna, czy ją widział. Kiedy tylko kurtyna została opuszczona, podszedł do niej bileter i powiedział, że pan Taylor czeka na nią za kulisami. Czuła się onieśmielona, idąc się z nim zobaczyć, kiedy wiedziała, kim jest, ale miała wrażenie, że powinna podziękować mu za bilety.

Lekko się denerwując, poszła za bileterem do drzwi z boku sceny. Otworzył je za pomocą kodu i chwilę później Stephanie przechodziła już długim korytarzem, a później schodami w górę, dopóki nie znalazła się na tyłach sceny, gdzie pracownicy obsługi i technicy pakowali instrumenty i sprzęt. Bileter poprowadził ją obok nich do kolejnego korytarza, gdzie znajdowały się wszystkie przebieralnie. Zapukał do drzwi i nagle znalazła się w jego garderobie, otoczona ludźmi. Chase wciąż był w mokrej od potu czerwonej koszuli w kratę, którą miał na sobie na scenie, i cieszył się, że ją widzi.

– Bardzo się cieszę, że przyszłaś – powiedział z szerokim uśmiechem. – Mam nadzieję, że ci się podobało. – Kiedy to mówił, znów wydawał się onieśmielony.

– Było wspaniale! – powiedziała szczerze Stephanie, promiennie się do niego uśmiechając. – Byłeś fantastyczny. Czułam się jak zupełna idiotka, kiedy zobaczyłam twoje nazwisko na biletach, kiedy odjechałeś.

Przepraszam, że cię dziś nie rozpoznałam. Po prostu nie spodziewałam się spotkać wielkiej gwiazdy muzyki na szlaku turystycznym.

– A ja się cieszę, że właśnie tak się stało – powiedział skromnie, a później odwrócił się, żeby przedstawić ją pięknej młodej dziewczynie o bardzo jasnych blond włosach, która stała zaraz za nim. Stephanie poznała, że to jedna z jego chórzystek. Od razu uznała, że to dziewczyna Chase’a. Miała pełną figurę, ale wydawała się bardzo dziecinna. Wyglądała na jakieś osiemnaście lat.

– To moja protegowana, Sandy. – Uśmiechnęła się do Stephanie, co sprawiło, że wyglądała jeszcze młodziej. – Pewnego dnia będzie wielką gwiazdą. Przygotowujemy ją do tego.

Powiedział to z dumą, a Stephanie zgadywała, że „protegowana” to inne określenie kochanki, jak „siostrzenica”. Był mniej więcej trzydzieści lat starszy od niej, ale Stephanie nie czuła się zaskoczona. Taka była natura tej branży i mężczyzn, którzy odnieśli tak wielki sukces jak on. Przynajmniej miał jakąś wymówkę, lepszą niż mężczyźni pokroju Freda, którzy lubili młode kobiety po prostu dlatego, że są seksowne. Dziewczyna spojrzała z uwielbieniem na Chase’a, kiedy to powiedział, a później odeszła.

Podczas gdy rozmawiał ze Stephanie, w jego garderobie wciąż było przynajmniej dwanaście osób – poznała, że to w większości członkowie zespołu. Było sześciu muzyków, którzy mu towarzyszyli, i dwie wokalistki z chóru: Sandy i druga kobieta, Delilah, przynajmniej dziesięć lat starsza. Obie miały bardzo dobre głosy. Koncert naprawdę był cudowny, a Stephanie pozostawała pod wielkim wrażeniem, szczególnie Chase’a. Podobał się jej jego prosty, naturalny styl, który chwycił za serce. Miał dobre teksty i komponował wspaniałą muzykę, a jego głos mógł wzruszyć do głębi. Miał ogromny talent i był naprawdę imponujący na scenie. Było to bardzo ekscytujące doświadczenie i cieszyła się, że została, żeby go zaznać,

niezależnie od tego, jak było dla niej niezwykle.

– Wybierzesz się z nami kolację? – spytał kilka minut później. – Ostrzegam, ci ludzie nie zniosą przyzwoitego jedzenia. Wszyscy dorastali na kaszy i chlebie kukurydzianym. Zjedzą coś tylko w najzwyczajszym barze, ale jest jeden całkiem niezły niedaleko od bulwaru. Chodź z nami – powiedział ciepło, a ona się zawahała. Nie chciała mu się narzucać, ale jego zaproszenie było bardzo kuszące. Wydawali się zgraną grupą i wszyscy z sobą żartowali i droczyli się z Chase'em. Uważali, że koncert wypadł dobrze, byli zadowoleni i przyjaźnie odnosili się do Stephanie, kiedy Chase im ją przedstawiał.

Odwrócił się do niej z zagadkowym wyrazem twarzy.

– Masz jakąś ksywkę?

– Nie. – Potrząsnęła głową.

– Podobałoby ci się Stevie?

Roześmiała się, słysząc tę sugestię, ale musiała przyznać, że w tej grupie Stevie wydawało się bardziej odpowiednie niż Stephanie.

– Biorę.

Uśmiechnęła się do niego.

– Dobrze. Wezmę szybki prysznic, a później pójdziemy na kolację.

Później odwrócił się do Sandy, która rozmawiała z jednym z muzyków.

– Idziesz, Squirt?

Kiwnęła głową, uśmiechając się niesymetrycznie.

– A co z Bobbym Joe?

– On też idzie. Jest w kasynie. Pójdę po niego.

Chase przewrócił oczami, kiedy to powiedziała.

– Mógłby przynajmniej obejrzeć nasz występ. To, że otwiera nasze koncerty, nie znaczy, że może spędzać noce w kasynie.

Spojrzał na Stephanie z irytacją i zniknął w łazience wziąć prysznic. Wyszedł dziesięć minut później z mokrymi włosami, w podkoszulku na ramiączkach podobnym do tego, który miał na sobie wcześniej tego dnia, z niebieską koszulą w kratę przerzuconą przez ramię, w dziurawych džinsach i poharatanych czarnych butach kowbojskich ze skóry wężowej, w których wystąpił na scenie. Teraz, po tym jak widziała go już na koncercie, stwierdziła, że rzeczywiście wyglądał na gwiazdę rocka.

Wszyscy muzycy poszli z nim, a kiedy wchodzili do autobusu, ochrona hotelu otaczała ich grubym kordonem. Stephanie była zaskoczona luksusem, który zobaczyła w pojeździe. Wnętrze było urządzone ze smakiem, przypominało prawie jacht – ściany wyłożone ciemnym drewnem, ekskluzywne meble z brązowej skóry, grube dywany, kilka ładnych obrazów i lśniące nowe meble, część pokryta skórą aligatora – kazał je zrobić specjalnie do autobusu. Była tam pełna kuchnia, łazienka i sypialnia z ogromnym łóżkiem, gdzie mógł odpoczywać. Wolał autobus od każdego innego sposobu podróżowania ze względu na prywatność i komfort, które zapewniał. Mógł tu robić, co tylko chciał. Miał nawet pianino.

Chase rozejrzał się dookoła, kiedy wsiedli i spytał, gdzie Sandy. Delilah powiedziała mu, że poszła do kasyna poszukać Bobby’ego Joe. Delilah była drugą wokalistką, miała ponad trzydzieści lat i nie spędzała za dużo czasu z Sandy poza pracą. Miała męża i dzieci.

– Chryste, z tą dwójką czuję się czasem jak nauczyciel w przedszkolu – powiedział Chase tonem dobrodusznej skargi, a wszyscy się roześmiali. Sandy i tyczkowaty chłopak o skórze pokrytej tatuażami i jasnoczerwonych włosach wbiegli do autobusu kilka minut później.

– Przepraszam, wygrywał – powiedziała przeproszającym tonem Sandy do Chase’a, podczas gdy Bobby Joe opadł na kanapę obok Stephanie i wyciągnął swoje długie nogi. Emanował nieco przesadną pewnością siebie,

i dało się wyczuć, że jednocześnie podziwiał Chase'a i mu zazdrościł. Chciał pewnego dnia zostać kimś takim jak on, ale do tego czasu musiał się zadowolić otwieraniem jego koncertów. Miał około dwudziestu lat i mocniejszy akcent niż Chase i Sandy. Powiedział Stephanie, że pochodzi z Mississippi i otwiera koncerty dla Chase'a od mniej więcej roku, ale wcześniej grał z innym zespołem. Wszyscy rozmawiali o dzisiejszym koncercie i o tym, co chcieli zmienić na próbie następnego dnia, a kiedy dotarli do restauracji, wszyscy nazywali ją już Stevie i zachowywali się, jakby ją znali. Byli życzliwą grupą, z którą łatwo się przebywało, i było jasne, że wszyscy uwielbiają Chase'a, poza dość aroganckim Bobbym Joe, wokół którego Sandy chodziła niczym owczarek. W stosunku do niej również był arogancki, a później pocałował ją mocno i długo na oczach Chase'a, co zaszokowało Stephanie, która sądziła, że to kochanka gwiazdora.

– Dobrze, Bobby, wystarczy, nie zmęcz się przed kolacją – powiedział Chase, kiedy dwoje młodych ludzi obok niego przeszło, wychodząc jako ostatni z autobusu przed restauracją. Stephanie była zaintrygowana swobodną reakcją Chase'a. Albo naprawdę miał poczucie humoru, albo był bardzo pewny siebie, jeśli ona była jego dziewczyną. Nie mogła się powstrzymać od tego, żeby go nie zapytać, kiedy weszli do baru, a perkusista Charlie poprosił o trzy budki. Obsługa baru dobrze знаła Chase'a i cieszyła się, że wrócił. Dostał trzy budki z tyłu, gdzie było mniejsze ryzyko, że ktoś będzie zwracał mu głowę, choć jego fani zawsze potrafili go znaleźć.

– Nie przeszkadza ci to? – spytała Stephanie, wsuwając się obok niego do budki, po tym, jak poklepał siedzenie obok siebie, żeby ją zaprosić, ponieważ była jego gościem.

– Co? – Spojrzał na nią bezbarwnie.

– Bobby Joe i Sandy.

– Nie, chyba że przez niego zajdzie w ciążę i nie będzie mogła pracować

przez rok, a później utknie z dzieckiem. Jeśli to zrobi, to go zabiję. Ma dwadzieścia pięć lat i mam nadzieję, że jest rozsądny. Ona jest tylko dzieckiem i szaleje za nim. Ale ma osiemnaście lat i nic nie mogę zrobić. No i musi się trochę zabawić – powiedział rozsądnie. – Jej tata zmarł trzy lata temu i zostawił mi ją, kiedy miała piętnaście lat. Jestem jej opiekunem. Mama Sandy zmarła, kiedy dziewczyna miała dwa latka, więc zostałem jej tylko ja. Dzięki Bogu, że umie śpiewać, bo nie miałbym pojęcia, co z nią począć. Ale powiem ci, wychowywanie czyjegoś dziecka to cholernie duża odpowiedzialność. Kiedy skończy dwadzieścia jeden lat, uznam, że może robić, co chce. Ale wcześniej odpowiada przede mną. – Wyglądał poważnie, mówiąc te słowa, a Stephanie szeroko się uśmiechnęła. – Serio. To nie takie proste. Zwłaszcza wychowywanie dziewczynek.

– Wiem. Mam dwie własne. I syna – powiedziała Stephanie równie poważnie, a później znów się uśmiechnęła. – Myślałam, że jest twoją dziewczyną, więc uznałam, że Bobby Joe sobie na dużo pozwala, całując ją na twoich oczach.

Chase wybuchnął śmiechem, kiedy to powiedziała.

– Żartujesz? Myślisz, że jestem pedofilem? Może i ma osiemnaście lat w metryce, ale w głowie to wciąż czternastolatka, a czasami dwunasto- albo nawet dwulatka. Nie spotykam się z kobietami, które mogłyby być moimi córkami, a w tym przypadku, zgodnie ze zwyczajami panującymi w Tennessee, nawet wnuczkami. Mam czterdzieści osiem lat i ostatnie, czego potrzebuję, to osiemnastolatka w łóżku. To by mnie na pewno zabiło. – Wciąż chichotał, a Stephanie również wyglądała na rozbawioną. – Jest ładną dziewczyną, ale to jeszcze większy kłopot, zwłaszcza w jej wieku. Mieszkałem z kobietą przez czternaście lat, ale rozstaliśmy się dwa lata temu. Jak to ujęła: nasze kariery nie były kompatybilne. Trudno pozostać dłużej razem w tej branży.

Stephanie pamiętała jak przez mgłę, że żył z równie sławną co on wokalistką country i że nagrali razem kilka albumów. Nie pamiętała zerwania.

– Ożeniłem się z moją dziewczyną ze szkoły średniej w wieku siedemnastu lat, a rok później urodziło nam się dziecko. Mój syn ma trzydzieści lat i jest wystarczająco mądry, żeby nie wchodzić w tę branżę. Prowadzi firmę budowlaną w Memphis. Rozwiodłem się z jego mamą, kiedy miał dwa lata. Wyszła ponownie za mąż i miała gromadkę dzieci. Ja nie miałem. Zająłem się karierą i tak już zostało. Odpowiada mi to bardziej niż małżeństwo, i w pewnym sensie zrobiłem sobie przerwę przez ostatnie dwa lata, od czasu kiedy rozstaliśmy się z Tamrą. Zrobiło się trochę ciężko. Wytoczyła mi nawet proces o prawa do części muzyki, którą razem napisaliśmy. Nie potrzeba mi takiego zwracania głowy.

– Więc jak udaje ci się zachować normalność? – spytała go szczerze Stephanie po tym, jak zamówili burgery i frytki. Dwóch muzyków siedzących z nimi w tej samej budce kłóciło się o zmianę w aranżacji drugiej piosenki z koncertu, nie zwracali uwagi na Stephanie i Chase’a.

– Nie wiem. Nie lubię, kiedy ludzie traktują się zbyt poważnie. Poza tym można być gwiazdą w jednej chwili i nikim w następnej. Myślę, że zachowanie prostoty jest lepsze. To Tamra zawsze była wielką gwiazdą, ja tylko się do niej podczepiłem.

Ale prawda była taka, że to on był większą sławą i zawsze tak było – jej kariera skończyła się niedługo po tym, jak od niego odeszła. Stephanie imponowała jego skromność, szczerść i bezpretensjonalność. Później dołączyli się do rozmowy dwóch muzyków i Chase rozstrzygnął ich kłótnię. Podobało mu się tak, jak jest.

– Nie naprawia się czegoś, co nie jest zepsute – przypomniał im.

Stephanie również często używała tego powiedzenia. Lepsze jest

wrogiem dobrego.

Cała grupa spędziła godzinę w barze, a później wróciła do autobusu, a kiedy dojechali do hotelu, Chase odprowadził ją przez lobby do windy. Nie zaprosił go na górę, a on nie zasugerował drinka przy barze. Widziała, że jest zmęczony. Ciężko pracowali podczas koncertu.

– Co robisz jutro? – spytał z łagodnym uśmiechem. – Wracasz do San Francisco?

Kiwnęła głową. Świetnie się bawiła tego wieczoru i polubiła go. Wydawał się dobrym człowiekiem. Podobały jej się wyznawane przez niego wartości, sposób prowadzenia rozmowy i filozofia życiowa. Grać fair, być szczerym, nie oszukiwać innych, ciężko pracować. Wszystko to miało sens.

– Powinam wracać – powiedziała, choć nie była pewna dlaczego.

– Do czego? – spytał ją otwarcie.

Po rozmowie z nią wiedział, że nie ma w domu dzieci, nie ma pracy ani żadnego rzeczywistego powodu, by wracać do domu.

– Dlaczego nie zostaniesz jeszcze jeden dzień? Gramy tu tylko trzy dni, a później wracamy do Nashville. Może pojedziemy jutro na pustynię? Jest piękna. Pokażę ci panoramę. Dopiero na szóstą wracam na próbę. – Zmuszał zespół do ciężkiej pracy, dzięki czemu, jak twierdził, wszyscy pozostawali w dobrej formie, podobnie jak on. – I jak?

Spojrzał na nią błagalnie, a ona zawahała się, a później kiwnęła głową. Dlaczego nie? Dobrze się bawiła. Nie czuła się, jakby chciał ją uwieść – po prostu traktował ją po przyjacielsku, co było miłe. Nie ciążyła na niej żadna presja.

– Dobrze. Co mi, u diabła, szkodzi? Dotarłam tak daleko, mogę równie dobrze zostać jeszcze przez jeden dzień.

Powiedziała to do niego, ale również do samej siebie.

– Dzielna dziewczyna z ciebie, Stevie. Wiesz, jak mówią. *Carpe diem*.

Chwytaj dzień. Mamy tylko jeden dzień w danej chwili, i musimy starać się go jak najlepiej wykorzystać. Nigdy nie wiadomo, co stanie się jutro. Mamy tylko dziś.

Poznała prawdę tych słów przez to, co stało się z Billem. I знаła to łacińskie powiedzenie. *Carpe diem*. Po prostu nigdy nie sądziła, że odnosi się do niej. Nigdy wcześniej tak nie było.

– Zadzwoń do ciebie około dziesiątej. Pomyślimy, co będziemy robić. Mam tu samochód, nie musimy jechać autobusem.

Podobał jej się ten plan. I wyglądało na to, że będzie się dobrze bawiła. Miała spędzić dzień z Chase'em Taylorem, po prostu spędzać z nim czas, tak jak dzisiaj. Kto by pomyślał, że ten długowłosy, wytatuowany facet, którego spotkała na szlaku turystycznym w Wielkim Kanionie, okaże się gwiazdą muzyki country i że się zaprzyjaźnią? Miał rację. *Carpe diem*. Chwytaj dzień.

Rozdział 8

*K*iedy Chase przyjechał po nią o dziesiątej trzydzieści następnego dnia, miał plan. Czekał w mercedesie przy tylnym wejściu do hotelu, gdzie nikt nie mógłby go zobaczyć, i powiedział jej o rezerwacji Pajutów nad rzeką Moapa, do którego chciał ją zabrać, trzydzieści mil od Vegas.

– Kiedyś darowano im niemal milion hektarów ziemi. Teraz zostało pięćset – wyjaśnił jej. – Nie ma tam za wiele do oglądania. Mają kasyno i kilka sklepów, ale chodzi mi o szamana, którego poznałem właśnie w kasynie. To bardzo uduchowiona osoba. Pomyślałem, że mogłabyś chcieć się z nim zobaczyć – powiedział Chase, kiedy jechali na północ międzystanową drogą numer piętnaście. Jechali na pustynię, a on powiedział, że już tam wcześniej był. Kiedy dotarli na miejsce, przeszli się rozejrzeć. Było to ponure miejsce, z imponującymi klifami z piaskowca. Chase wiedział, gdzie znaleźć szamana w jego małym, rozpadającym się domku tuż za miasteczkiem. Przedstawił go Stephanie, a znachor powiedział jej, że ma przed sobą daleką podróż po nowej ścieżce.

– Powiedziałeś mu to? – spytała Stephanie Chase’a podejrzliwie, a on przysiągł, że nie. Szaman powiedział jej, żeby otworzyła oczy, by zobaczyć nową ścieżkę, i żeby opuściła stare przyzwyczajenia i życie. Chase’owi nakazał otworzyć serce, ponieważ od dawna było zamknięte, być może od czasu, kiedy był chłopcem. Rozmawiali przez chwilę. Chase podziękował mu i wsunął do ręki kilka banknotów, kiedy wychodzili.

– To trochę przerażające – skomentowała Stephanie w drodze powrotnej.

W tym człowieku było coś bardzo głębokiego i uduchowionego, a Chase powiedział, że już wcześniej mu zaimponował. Muzyk lubił spotykać niezwykłych ludzi poza utartym szlakiem.

– Szamani to wyjątkowi ludzie – przyznał.

– Czy to, co o tobie powiedział, to prawda? Twoje serce było zamknięte?

– Raczej tak – przyznał bez trudu Chase, patrząc przed siebie na drogę. – Było otwarte tylko na muzykę. Nie sądzę, że tak naprawdę kogokolwiek kochałem odkąd ożeniłem się z moją dziewczyną jako siedemnastolatek. Kochałem Tamrę, ale to była skomplikowana sytuacja, a nasze kariery zawsze przesłaniały związek. Związek po prostu wynikł ze wspólnych karier. To twarda kobieta i myśli tylko o sobie. Ta branża taka jest, wszyscy dbają tylko o siebie i nie przejmują się, kogo oszukają, żeby dostać to, czego chcą. Niszczy ludzkie dusze.

Ale ona miała silne poczucie, że jego dusza pozostała nietknięta.

– Dlaczego więc tak bardzo się od nich różnisz? – spytała, kiedy jechali z powrotem do Las Vegas.

– Może tak bardzo nie przejmuję się tym, dokąd zmierzam. Miałem dużo szczęścia. Kocham to, co robię, ale nie na tyle, żeby kogoś z tego powodu zamordować albo zrezygnować z tego, kim jestem. Nie jestem gotów na ofiary, których nie zawahają się złożyć inni ludzie. Chętnie będę harował do upadłego, ale nie zaprzędam duszy. – Dokonał właściwych wyborów i pozostał sobą. – A ty? Co ty teraz zrobisz?

– Nie wiem. Nigdy wcześniej nie miałam wyboru. Szłam ścieżką, na której, jak sądziłam, miałam być już do końca. Zapomniałam, że dzieci dorosną. Myślałam, że moje małżeństwo będzie trwało wiecznie. Nigdy mi nie przyszło do głowy, że mógłby umrzeć, w każdym razie nie zanim się bardzo zestarzejemy.

– Byłaś z nim szczęśliwa?

Chase był jej ciekaw.

– Kiedyś. Na początku. A potem chyba oboje straciliśmy kontakt z sobą w zamęcie codzienności. Ja byłam zajęta dziećmi, a on skupiał się na karierze. Za dużo pracował. Zawsze byliśmy zmęczeni, kiedy już mieliśmy czas być razem. Myślę, że zaczęło nam w tym wszystkim brakować ekscytacji. Po prostu przyzwyczajiliśmy się do siebie i wiedzieliśmy, co musimy zrobić. –Wzięła głęboki oddech. – A później miał romans. W pewnym sensie rozszarpał to, co z nas zostało, na kawałki, a może nie było tego tak dużo nawet przed romansem. – Nigdy wcześniej nie powiedziała tego nikomu na głos, nawet Billowi. – Nie chciałam stawić temu czoła, kiedy żył, ale może taka była prawda. Rozstaliśmy się na kilka miesięcy, kiedy się o tym dowiedziałam. Ona też miała męża. Wróciła do niego, on wrócił do mnie, i tyle. Ale potem nigdy już nie było tak samo. To stało się siedem lat temu. Aż do tego czasu nie uświadamiałam sobie, jakie puste było nasze małżeństwo. Ekscytacja i napiętność opuściły nas już dawno temu. Może właśnie dlatego miał romans, może próbował po prostu raz jeszcze poczuć, że żyje. Może powinniśmy się byli wtedy rozwieść, ale nie chciałam, by ucierpiały na tym dzieci. Więc zostaliśmy razem. Nie sądzę, że kiedykolwiek później byliśmy z sobą szczęśliwi. Zdarzały się dobre dni, ale nigdy cudowne. Nie było między nami magii. Nasz związek był jak praca. Nigdy sobie tego nie uświadamiałam, dopóki go nie zabrakło.

Od śmierci Billa dużo się nad tym wszystkim zastanawiała.

– Właśnie dlatego nigdy się ponownie nie ożeniłem – powiedział cicho. – Nie chciałem decydować się na coś „wystarczająco dobrego”. Chciałem czegoś „wspaniałego” albo niczego. Myślę, że to właśnie miał na myśli szaman. Ale trudno jest znaleźć kogoś, kto się w tobie zakocha, jeśli pracujesz w tej branży. Za dużo wielkich ego i osób, które chcą cię

wykorzystać, żeby dostać to, czego pragną. Ludzie w branży mają serce tylko do muzyki. Niekiedy są po prostu beznadziejni.

Roześmiała się z jego słów i podejrzewała, że są prawdziwe. I jak trudno było komuś takiemu jak on – był tak wielką gwiazdą, a wszyscy chcieli od niego coś dostać albo go wykorzystać. Powiedziała mu to, a on przyznał jej rację.

– Przyzwyczajasz się do tego po pewnym czasie. Nie biorę tego do siebie, ale nie daję się też nabrać. Teraz już wiem swoje. Kiedyś byłem naiwny, ale z wiekiem zmadrzałem. Tak trzeba w tym biznesie, i w życiu. Albo cię za każdym razem oszukają.

Była to interesująca perspektywa.

– Ale to, co dzieje się z tobą, jest jak powtórne narodziny. Możesz zacząć od zera. Masz milion możliwości, możesz zrobić ze swoim życiem, co tylko chcesz.

Kiwnęła głową, myśląc nad tym – wiedziała, że to prawda.

– Nie wiem – rzekła ze smutkiem. – I co mam z tym zrobić? Chciałabym dostać pracę, ale nie wiem, co potrafię robić. Nie pracowałam od lat i nie mam talentu, w przeciwieństwie do ciebie.

– A w czym jesteś dobra? Co lubisz robić?

– Nie wiem... być żoną i matką. Zabawiać klientów. Składać pościel. Robić kostiumy na Halloween. Lubię śpiewać, ale nie jestem utalentowana. Pisałam kiedyś poezję i opowiadania, ale co mogę z tym zrobić? Teraz pracuję jako wolontariuszka w przytułku dla bezdomnych dzieci. Ludzie, którzy go prowadzą, są trochę niezorganizowani, więc nigdy nie wiem, kiedy będą mnie wzywać, co sprawia, że trudno mi cokolwiek zaplanować. Ale podoba mi się tam. Te dzieciaki naprawdę potrzebują mojej pomocy. W przeciwieństwie do moich, które zupełnie już jej nie potrzebują.

– Prawdopodobnie potrzebują cię bardziej, niż myślisz. A jeśli nie, to

znaczy, że wykonałaś dobrą robotę.

Przede wszystkim był praktyczny i mocno stąpał po ziemi.

– Potrzebuję ich bardziej niż one mnie. A one są teraz trudne. Ich ojciec prawie nie zwracał na nie uwagi, ale kiedy tylko umarł, ogłosiły go świętym.

– Przejdzie im. To pewnie dla nich część procesu żałoby.

– Cóż, mnie tego cholernie trudno słuchać, tyle ci powiem. Nie przeszkadza mi to, że uważają go za dobrego człowieka, zawsze to wspierałam i sprawiałam, że postrzegały go jako bohatera. Ale teraz wszystko, co robiłam ja, przypisują jemu, a moje dziewczynki zachowują się, jakby były wkurzone, że on umarł, a ja żyję.

Rozmawiając z nim, czuła się całkowicie swobodnie i przyznawała mu się do rzeczy, o których być może nie powiedziała nikomu innemu.

– Czują się przy tobie bezpiecznie i pewnie żłoszczą się, że umarł.

– W pewnym sensie sama się na niego złościłam aż do teraz – przyznała.

– Ja wytrzymałam. Zapłaciłam swoją cenę. Przetrwałam romans, zostałam z nim, a on po prostu umarł, zostawiając mnie samą do końca życia. Kto będzie przy mnie, kiedy się zestarzeję albo rozchoruję, albo kto poprowadzi nasze córki do ołtarza? Po prostu uciekł od tego wszystkiego, a ja zostałam w pustym domu. I tak nie spędzał tam za dużo czasu, ale zawsze wiedziałam, że wróci na noc. Teraz nikt już nie wraca. Jestem sama.

Nie chciała brzmieć żałośnie, ale taka była prawda.

– Wydaje się, że nawet kiedy wracał do domu, tak naprawdę go tam nie było – powiedział rozsądnie Chase. – A ty nie będziesz sama do końca życia. Nie z twoim wyglądem. – Uśmiechnął się do niej. – Wciąż jesteś młodą kobietą. Cholera, jesteś w moim wieku. – Oboje się roześmiali. – Po prostu na razie jesteś sama. I możesz zrobić wiele rzeczy... znaleźć pracę, przeprowadzić się do innego miasta, poznać nowych ludzi. Cały świat stoi przed tobą otworem. Szaman miał rację: musisz otworzyć oczy na nowe

ścieżki. Wydaje się, że stare i tak już do cna schodziłaś. W całym szacunkiem, ale mam wrażenie, jakby twoje życie z mężem już się skończyło długo przed jego śmiercią. Żadne z was nie chciało tego przyznać, ale tak się sprawy miały. Potrzebujesz po prostu trochę czasu, żeby wszystko zrozumieć.

Wiedziała, że to, co mówił, było prawdą, chociaż ją to przerażało.

– Może zatrudnię się jako krupier w Las Vegas? – rzekła z gorzkim uśmiechem.

– Albo wokalistka w zespole country. Masz dobry głos? – żartował tylko, a ona się roześmiała.

– Nie dość dobry.

Zmienili potem temat i zaczęli rozmawiać o Sandy, a Stephanie gorąco pochwaliła jej głos. Ma duży talent, podobnie jak on. A on był bardzo wymagającym nauczycielem i pokazywał jej, o co chodzi w branży. Kiedy o tym mówił, w jego głosie dało się słyszeć nutę poczucia winy.

– Biedny dzieciak potrzebuje raczej matki niż nauczyciela śpiewu. Wałęsa się za kulisami niemal od urodzenia,. Kiedy jej matka zmarła, ojciec zabierał ją z sobą wszędzie: na tournée i na próby; a teraz ja robię to samo. Dorastała z gitarą i mikrofonem w rękach. Ale opłaciło się. Myślę, że pewnego dnia zostanie wielką gwiazdą. Dość ekscytująco jest na to patrzeć. No i jest słodką dziewczyną. Próbuję ją troszkę zahartować. Wciąż zakochuje się w dzieciakach takich jak Bobby Joe. Ona go zupełnie nie obchodzi, po prostu jest mu z nią wygodnie w trasie, i widzi w niej sposób, by się do mnie zbliżyć. Ale jak zacznie ją źle traktować, to wykopię go tak szybko, że nawet nie będzie wiedział kiedy. To tylko smarkacz, nie tak utalentowany, jak mu się wydaje. Długo nie pociągnie w tym biznesie. W przeciwieństwie do niej. Ona ma prawdziwy dar. On jest gwiazdą jednego sezonu, sprzedającą seksapil i drugorzędny głos. Ona to czyste złoto. Można się po niej

spodziewać platynowej płyty, a z moją pomocą na pewno ją dostanie.

Brał swoją rolę w jej życiu na poważnie – był jej obrońcą, nauczycielem i mentorem, a Stephanie była pod wrażeniem. Właśnie tak widziała swoją rolę matki. A Sandy nie była nawet jego córką. Po prostu był jej opiekunem od kiedy skończyła piętnaście lat.

Zatrzymali się na późny lunch w znanej mu restauracji na pustyni, a nie w mieście, gdzie otaczaliby go fani. Ludzie podchodzili do niego prosić o autografy nawet w barze, a on był dla nich miły. Ale chciał spędzić z nią trochę czasu na osobności. Cieszył się ich rozmową i wszystkim, co miała do powiedzenia. Ona również lubiła z nim rozmawiać. W wielu kwestiach zgadzali się z sobą, nawet jeśli doszli do podobnych wniosków z różnych powodów. I on miał znacznie więcej światowego doświadczenia niż ona. W porównaniu z nim żyła pod kloszem. Często był narażony na zacieklą konkurencję w branży muzycznej, ale nie zgorzkniał ani nie pozwolił się jej rozpieścić. Pozostał wierny samemu sobie. Spotkanie go i rozmowa z nim były wyjątkowym doświadczeniem. Podziwiała też jego skromność.

Kiedy zawiózł ją do hotelu, była już piąta. Za godzinę miał zaczynać próbę. Powiedział, że wcześniej popływa i pójdzie na siłownię. A ona chciała jeszcze zrobić zakupy. Zauważyła kilka innych sklepów i chciała je zwiedzić. W Las Vegas czekało nieskończenie wiele pokus zarówno dla kupujących, jak i hazardzistów, a ona dawno już nie kupowała nowych ubrań. Jean wypełniała pustkę w swoim życiu ciągłymi zakupami. Stephanie miała na sobie pięcioletnie ubrania i nigdy nie kupowała nic nowego. Sklepy w Las Vegas przyciągnęły jej wzrok.

– Dziękuję za cudowny dzień – powiedziała z ciepłym uśmiechem.

– Chyba wczoraj był mój szczęśliwy dzień – powiedział, uśmiechając się do niej. – Pojechałem do Wielkiego Kanionu oczyścić głowę i zobacz, kogo poznałem.

– Chyba to ja powinnam to powiedzieć – odparła, poruszona jego słowami.

– Chcesz wpaść na próbę? Pogramy tylko kilka numerów przez dwie godzinki. Jeśli masz ochotę, możesz przyjść.

Powiedziała, że może to zrobić, a on zostawił ją w hotelowym lobby. Wróciła do pokoju na kilka minut, żeby umyć twarz i odpocząć, a potem znów wyszła, by się rozejrzeć. Po godzinie próby wpadła się z nimi zobaczyć. Zrezygnowała z podróży do San Francisco w nocy i postanowiła wrócić następnego dnia. I tak zadzwoniła już do przytułku i powiedziała, że nie przyjdzie do pracy, a przy okazji dowiedziała się, że nie będzie tam potrzebna przez następne dwa tygodnie.

Ich próba trwała w najlepsze, kiedy wślizgnęła się do pokoju. Chase śpiewał jedną ze swoich ballad, a ona uwielbiała ich słuchać. Sandy zeszła ze sceny, usiadła obok niej i ścisnęła jej dłoń, a Stephanie przypomniała sobie wszystko, co Chase na jej temat mówił, że bardzo potrzebowała kobiety w swoim życiu. Wyglądała jak małe dziecko, w dżinsach, T-shircie, kucyku i bez makijażu.

– Co dziś robiłaś? – szepnęła Sandy z szeroko otwartymi oczami, kiedy siedziały razem w ciemnym pomieszczeniu, słuchając Chase’a.

– Po prostu poszłam na zakupy – rzekła Stephanie, wyglądając, jakby czuła się winna, i pokazała jej parę butów na płaskim obcasie, którą kupiła u Marca Jacobsa, z ozdobami w kształcie głów myszek. Sandy cicho zachichotała i powiedziała, że są urocze.

– Jaki masz rozmiar? Mogę ci kupić parę jutro.

Sandy wyglądała na zaskoczoną i powiedziała, że nosi ósemkę – tak samo jak obie córki Stephanie.

Sandy musiała później wejść na scenę, a Stephanie została na pewien czas. Chase zszedł do niej podczas przerwy na ustawienie dźwięku i przytulił

ją. Po dwóch dniach i ich długich rozmowach traktowała go jak przyjaciela. A później wyszła i kupiła Sandy buty w sklepie Marka Jacobsa, po czym wróciła do pokoju. Chase zadzwonił do niej, kiedy skończyli.

– Przyjdiesz dziś? – Wydawał się niepokoić, że może się nie pojawić.

– Oczywiście.

Właśnie po to została.

– Chcesz być za kulisami czy usiąść na widowni?

– Za kulisami może być ciekawiej.

To było coś nowego. Jej życie było nowe ostatnimi czasy, a właściwie takie się stało, kiedy przyjechała do Vegas i go spotkała.

– Jak będziesz się nudziła, możesz poczekać w mojej garderobie – zaproponował.

– W twoich koncertach nie ma nic nudnego, Chase. Będę tam przez cały czas.

Uśmiechnęła się, mówiąc to. Stawała się wierną fanką.

– Może przyjdiesz pół godziny wcześniej? Możesz posiedzieć ze mną w garderobie przed koncertem. Albo w ogóle przyjdź o dziesiątej. Moglibyśmy później zjeść kolację, jeśli chce ci się tak długo czekać.

Właśnie takie prowadził życie – niekończące się noce i kolacje o północy, próby i czekanie przez cały dzień w pokojach hotelowych. Teraz było lepiej, niż kiedy za młodu jeździł z całym zespołem na dziesięciodniowe trasy koncertowe jednym vanem, tłukli się od miasta do miasta dzień po dniu i całymi nocami grali w brudnych, ohydnych salach koncertowych z niesprzątanymi od lat garderobami. Teraz był gwiazdą, ale zapracował sobie na to i zapłacił wysoką cenę.

Jean zadzwoniła do niej znów tego wieczoru, właśnie gdy Stephanie się ubierała, i chciała wiedzieć, co się dzieje, kiedy wróci do domu i czy już przespała się z Chase'em Taylorem.

– Przestań. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. To naprawdę dobry facet. Po prostu dobrze się bawię, spędzając czas z zespołem. – Poczula się jak nastolatka, mówiąc to, a Jean się roześmiała. – Jutro wracam. Zobaczymy się w piątek na lunchu.

– Nie mogę się doczekać.

Jean czuła się jak jej współniczka zbrodni.

Stephanie nie miała wieści od dzieci przez kilka dni, co było typowe, więc nikt poza Jean nie wiedział, gdzie jest. I tak by im nie powiedziała. Pomyślałyby, że straciła rozum.

Stephanie pojawiła się w garderobie Chase’a tego wieczoru o dziesiątej z torbą na zakupy w dłoni. Leżał na kanapie, wyciągając swoje długie nogi, i czytał gazetę. Wstał, kiedy tylko się pojawiła, pocałował ją w policzek i zaproponował drinka, ale wystarczyło jej to, że po prostu z nim siedziała i odpoczywała. Dobrze było dzielić z nim takie chwile, i ku swojemu zaskoczeniu zauważyła, jak komfortowo się z nim czuje – jakby był starym przyjacielem. Kilku członków zespołu weszło, by spytać go o różne szczegóły techniczne, a Sandy ucieszyła się na jej widok.

– Cześć, Stevie. Co tu robisz?

Wyglądała na zaskoczoną i zadowoloną.

– Przyszłam w odwiedziny – powiedziała, śmiejąc się z własnych słów. Mówiąc to, Stephanie podała jej torbę. Sandy sięgnęła do niej ze zdziwionym wyrazem twarzy i znalazła w niej buty z myszką w swoim rozmiarze. Pisnęła z zachwytu i zarzuciła Stephanie ramiona na szyję. Przymierzyła buty, które doskonale pasowały, a Chase patrzył na tę scenę i wyglądał na uradowanego. Kiedy Sandy wyszła, zwrócił się do Stephanie.

– To było bardzo miłe z twojej strony. Nigdy nie robię dla niej takich rzeczy, a powinienem. Daję jej tylko pieniądze i mówię, żeby poszła do sklepu. Właśnie o to mi chodziło. Jest głodna kobiety w swoim życiu. Delilah

co pewien czas zabiera ją na zakupy po rzeczy, które nosi na scenie. Dziękuję, Stevie. Naprawdę to doceniam.

– Sprawilo mi to radość, poza tym to drobiazg.

Robila takie drobne prezenty dzieciom codziennie, kiedy byly w domu, i wysylala im male podarunki, kiedy znajdowala cos, o czym wiedziala, ze im sie spodoba. Byla w tym dobra – tak dlugo cieszyła się swoimi matczynymi obowiazkami, za którymi teraz tak bardzo tęsknila.

Rozmawial z nią swobodnie przed koncertem, a później zabral z sobą za scene, zanim na nią wyszedł. Znalazł dla niej krzeslo za kulisami, a Sandy poslala jej całusa, biegnąc na swoje miejsce. Koncert był jeszcze lepszy niż poprzedniego wieczoru. Widziala Chase'a tylko na ekranie, ale doskonale go słyszala. Zaczynala rozpoznawac niektóre z jego piosenek.

Powiedziala mu, jak dobrze zagrali, kiedy wrócił do niej po koncercie, a on się uśmiechnął i objal ją ramieniem.

– Chodź, wynośmy się stąd. Umieram z głodu, idziemy jeść.

Pozwolil zespołowi jechać bez niego na kolację i zabral ją do niewielkiej restauracji na obrzeżach miasta, w której podawano potrawy kuchni Cajun, skrzydelka kurczaka i żeberka. Jedli palcami i bylo pysznie. Mial zdrowy apetyt, zawsze był głodny po koncercie. Siedzieli i jedli prawie do trzeciej nad ranem, a potem odwiozł ją z powrotem do hotelu.

– Uda mi się cię namówić, żebyś zostala na nasz ostatni wieczór? Wyjeżdżamy w piątek. Możesz wtedy wrócić do San Francisco.

– Teraz to naprawdę jestem grupie – powiedziala ze śmiechem, ale tym razem łatwo dala się przekonać.

Za dobrze się bawila, żeby wyjeżdżać, i cieszyła się na kolejny koncert. Przeszedł z nią przez lobby swoim dlugim, swobodnym krokiem. Ludzie od razu go zauważali i zastanawiali się, kim jest towarzysząca mu kobieta. Pocalował ją szybko w policzek i zniknal, zanim ktokolwiek zaczął prosic

o autografy. O tej porze zostali już tylko pijacy, a on nie miał ochoty się z nimi zadawać. Zadzwoił do niej, kiedy tylko dotarła do pokoju. Ona również była zmęczona. To był długi dzień pełen wrażeń.

– Przepraszam, że cię tak zostawiłem, Stevie. Nie chciałem konfrontacji z fanami.

Rozumiała i położyła się na łóżku z telefonem.

– Nie szkodzi. Świetnie się dziś bawiłam. San Francisco będzie teraz jeszcze smutniejsze. Co będę robiła nocami?

– W takim razie przyjeźdź do Nashville. Pokażę ci miasto. W przyszłym tygodniu nagrywamy, możesz siedzieć z nami w studiu. I gramy w weekend koncert. Nashville to fantastyczne miejsce. Możesz być naszym talizmanem.

Czuł, jakby już nim była – wszyscy ją lubili.

– Nie jestem pewna, czy to prawdziwa praca. Może to być dość trudno wytłumaczyć.

– W takim razie nie tłumacz, po prostu przyjeźdź.

– Jestem tu już od dwóch dni i zostaję na jutro. Muszę kiedyś pojechać do domu.

Ale nie wiedziała już dlaczego. Za dobrze się tu czuła z nimi.

– Porozmawiamy o tym jutro – powiedział surowo, a ona się roześmiała. Oboje wiedzieli, że będzie musiała wrócić do domu. Ale w międzyczasie bawiła się lepiej niż przez całe lata. – Do zobaczenia jutro, Stevie. Śpij dobrze – powiedział zmęczonym głosem. Dał z siebie wszystko podczas koncertu. Zawsze tak robił. A Sandy również była fantastyczna i założyła swoje nowe buty, kiedy tylko zeszła ze sceny. – Możesz zostać mentorem Sandy, albo moim – powiedział ciepło. Polubił spędzanie z nią czasu.

– Nie mogłabym cię nauczyć niczego, czego już nie wiesz – powiedziała życzliwie. Był mądrym człowiekiem, a ona zgadzała się z mądrościami o życiu, którymi się z nią dzielił.

– Nie sędę, żeby to była prawda, Stevie. Jesteś wyjątkową kobietą. Tyle że jeszcze tego nie wiesz. Przyjedź do Nashville się przekonać.

Nie wiedziała, co miał na myśli, i nie chciała pytać. Lubiła przyjaźń, która ich łączyła, a nie była gotowa na więcej, z nim ani z kimkolwiek innym. On to przeczuwał od chwili, kiedy się poznali. Był usatysfakcjonowany tym, co mieli. Po prostu lubił z nią przebywać. Od lat nie cieszył się tak z niczyjego towarzystwa.

– Prześpij się. Jutro wymyślimy coś do zrobienia, albo po prostu poleżymy przy basenie i odpoczniemy. Zadzwońię do ciebie rano – obiecał.

– Będzie mi bardzo miło – odpowiedziała i oboje się rozłączyli.

To był kolejny doskonały dzień. I bardzo cieszyła się z towarzystwa nowego przyjaciela. Podobnie jak on.

Rozdział 9

Następnego ranka siedzieli przy basenie, dopóki ludzie nie zaczęli otaczać Chase'a i prosić go o autografy. Wtedy wrócili do jego apartamentu i zamówili tam lunch. Na Stephanie wciąż robiło wrażenie, kiedy widziała, że fani za nim gonią i przeszkadzają mu, gdziekolwiek idzie. Zawsze zachowywał się uprzejmie, ale po pewnym czasie stawało się to męczące.

W połowie lunchu Chase znów podjął temat Nashville.

– Wiem, że to nie jest coś, co zwykle robisz – zaczął – ale zobaczenie miasta z kimś takim jak ja to wspaniała okazja. To dwa dni drogi stąd. Pojadę twoim samochodem albo któryś z chłopców z zespołu go poprowadzi. Możesz zostać kilka dni, a później wrócić do San Francisco i w międzyczasie odwiedzić syna w Atlancie. Dalej, Stevie. Tak świetnie się bawimy. Nie opuszczaj nas teraz.

Patrzył na nią błagalnym wzrokiem, co ją ujęło. I miał rację, to rzeczywiście ciekawa szansa, ale nie miała żadnego sensu w jej prawdziwym życiu. Co miało oznaczać jeżdżenie za zespołem country z Las Vegas do Nashville, a później samotny powrót na zachód? To naprawdę dla niej przesada. Ale alternatywa jest przygnębiająca. Prędzej czy później musi wrócić do domu. Dlaczego nie miałyby się trochę wcześniej zabawić? Chase robił, co mógł, żeby ją przekonać, ale przed końcem lunchu wciąż nie była pewna. Szansa, żeby odwiedzić Michaela w Atlancie, rzeczywiście ją pociągała, i niemal wydawała się dobrą wymówką, jednak nie do końca.

– Nie wiem, Chase. Przecież masz dużo do zrobienia po powrocie.

Opowiedział jej już o tym, że nagrywają nowy album.

– Tak, ale z wielką chęcią cię oprowadzę. Po prostu przyjedź na kilka dni, zobaczysz się z synem. Poruszał każdą strunę, którą mógł.

– Jeśli mój syn będzie chciał mnie widzieć. Ma dziewczynę, której nie lubię, a ona również za mną nie przepada.

– Miejscową dziewczynę? – Kiwnęła głową. – Ach, brzoskwinki z Georgii. Są najgorsze. Słodkie jak cukier, ale potrafią wbić nóż w plecy.

Opisał ją doskonale, Stevie się roześmiała.

– Potrafisz być bardzo przekonujący – rzekła Stephanie, spoglądając na niego poważnie. Wiedziała jednak, że to jest coś, czego być może nigdy nie będzie miała odwagi zrobić, a czy może być lepszy sposób na zwiedzenie Nashville niż z nim?

– Przekonałem cię?

Wyglądał na pełnego nadziei, ale potrząsnęła głową.

– Prawie. Nie wiem jeszcze, jak to komukolwiek wytłumaczyć. To coś zupełnie odmiennego od mojego zwykłego życia. Jej zwykłe życie przepełniała samotność i żaloba. Obawiała się powrotu do domu i właśnie dlatego w ogóle przyjechała do Las Vegas. Ale Nashville wydawało się już naprawdę przegięciem – miała wrażenie, że zaczyna toczyć życie należące nie do niej, a do kogoś innego.

– W takim razie nie wyjaśnij. Komu masz się tłumaczyć?

– Synowi, jeśli go odwiedzę.

– Nie możesz powiedzieć, że odwiedzałaś starą przyjaciółkę? Nie masz i tak w tej chwili nic innego do roboty. To może brzmieć wiarygodnie.

– Tak, to możliwe – rzekła w zamyśleniu, a później oparła brodę na dłoniach i westchnęła. – Może powinnam po prostu przestać się martwić i to

zrobić. Później obmyślę jakieś wyjaśnienie. Nie wiem, dlaczego czuję, jakbym musiała się komukolwiek z czegokolwiek tłumaczyć, czynić wymówki albo pytać o pozwolenie. Po prostu nie jestem przyzwyczajona do robienia wszystkiego, na co mam ochotę. Może nikogo to i tak nie obchodzi. Moje dzieci są dorosłe, i ja też. – Wyglądała na zatroskaną, kiedy na niego patrzyła. – Dobrze, pojedę do Nashville. Będę mogła pewnego dnia powiedzieć swoim wnukom, że zaprzyjaźniłam się z gwiazdorem muzyki country i pojechałam za jego zespołem do Nashville.

Uśmiechnął się, słysząc jej słowa i widząc jej wyraz twarzy – cieszyło go to, że się zgodziła. Zbyt dobrze się bawił w jej towarzystwie, żeby chcieć się z nią żegnać. Było to jedno z owych rzadkich w życiu spotkań, które wydawały się ważne dla nich obojga, choć żadne z nich nie wiedziało dlaczego. I zdawał sobie sprawę, że prędzej czy później będzie musiała wrócić do San Francisco, gdzie mieszka.

– Nie przeszkadza ci, że musisz przejechać sama przez cały kraj?

Trochę się o to martwił. Miała dobry samochód i była niezależną kobietą, ale wciąż była samotnie podróżującą kobietą.

– Nic mi nie będzie.

– Zawsze możesz kazać sobie przewieźć samochód z Nashville, a sama polecieć samolotem – zasugerował, ale ona potrząsnęła głową. Podobało jej się wyzwanie, a podczas jazdy miałyby czas pomyśleć w spokoju. – Pojedę twoim samochodem jutro albo możemy pojechać autobusem, jeśli wolisz.

– Myślę, że fajnie będzie, jak sama poprowadzę – powiedziała, kiedy wstawali od stołu w jego apartamencie. Chwilę jeszcze pogawędzili, a później wróciła do swojego pokoju. Chciała kupić kilka rzeczy przed podróżą. Kończyły jej się ubrania. Wzięła tylko tyle, żeby wystarczyło jej na weekend w Biltmore, a nawet jeśli zostałyaby w Nashville tylko na kilka dni, wraz z drogą powrotną potrzebowała już ubrań na dziesięć dni. Miała właśnie

wyść z pokoju po zakupy, kiedy zadzwonił Chase i zaproponował, że pójdzie z nią.

– Fani nie doprowadzą cię do szału?

– Zobaczymy.

Ale podobał mu się pomysł robienia z nią zakupów i chciał jej podpowiedzieć, czego mogłaby potrzebować. Z jej perspektywy też wyglądało to dobrze: nagle zyskała kumpla, z którym mogła robić różne rzeczy. Sprawiał, że dobrze się bawiła nawet przy najzwyczajniejszych czynnościach.

Wyszli z hotelu pieszo i poszli do jednego z wielkich centrów handlowych, które już zwiedziła. Chase miał na sobie ciemne okulary i czapkę baseballową, udało im się przejść przez dwa sklepy, zanim ktokolwiek go rozpoznał.

Sprawił, że zwykłe zakupy stały się przygodą. Stephanie wybuchła śmiechem, patrząc na pierwszą rzecz, którą dla niej wybrał – kombinezon ze streczu zdobiony czerwonymi cekinami. Powiedział, że wyglądałaby w nim świetnie, a ona potrzebowała dłuższej chwili, by sobie uświadomić, że żartuje. Wybrała džinsy, parę białych jedwabnych spodni i białą bawełnianą marynarkę, a on pokazał jej jedwabną bluzkę z dużym dekoltem i czarną skórzaną minispódniczkę, na których widok znów się roześmiała.

– Żartujesz? Aresztują mnie.

– Nie w Nashville, Stevie. Dlaczego ich nie weźmiesz? Będzie ci w nich świetnie.

Próbowała sobie wyobrazić, co powiedziałyby Bill, gdyby pokazała się w takim stroju. Poszli na kompromis i wybrali krótką dzinsową spódniczkę, seksowny czarny top i drugą białą dzinsową spódnicę, którą mogłaby nosić do swoich sandałów na wysokim obcasie. Te ubrania i tak były bardziej młodzieżowe i pokazywały więcej niż większość rzeczy, które by wybrała,

gdyby sama poszła na zakupy, ale to, że podczas kupowania ubrań uwzględniała męski punkt widzenia, było dla niej nowe i podobało jej się. Dobrze było wiedzieć, w czym chciałby ją zobaczyć i co, jak uważał, dobrze na niej wyglądało. Bill nie chodził z nią na zakupy od czasu, kiedy się pobrali, a nawet wcześniej uważał to za przykry obowiązek, z którego z radością zrezygnował po pierwszym roku znajomości. Jej cała garderoba składała się z ubrań pasujących do szanującej się mężatki i nie miała sprawiać, że wygląda seksownie ani nawet atrakcyjnie. Wszystko, co nosiła, było praktyczne, konserwatywne i dość nijakie. Chase przypomniał jej, że wygląda na piętnaście lat młodszą, niż jest, ma świetną figurę, i powinna się tym cieszyć. Dziwnie było słuchać, jak to mówi. Kiedy wróciła do hotelu, przymierzyła wszystko, co kupili. Wyglądało na niej dobrze, ale ledwo rozpoznawała kobietę w lustrze, ubraną w krótką białą spódniczkę i młodzieżowy jasnoróżowy top. Zastanawiała się, co powiedziałyby jej córki, gdyby ją zobaczyły.

Zadzwoiła do Jean i poinformowała ją o swoich planach. Nie czułaby się bezpiecznie, gdyby nikt nie wiedział, gdzie jest i dokąd jedzie.

– Przystawiał się już do ciebie?

– Nie, i nie chcę, żeby to robił – powiedziała z naciskiem. Nie miała takich fantazji jak Jean. Cieszyła się ich przyjaźnią i nie chciała jej zepsuć czymś więcej.

– Dlaczego nie? – spytała Jean, a Stephanie się zamyśliła.

– Wciąż czuję się, jakbym miała męża. Może zawsze będę się tak czuła.

Przez chwilę wydawała się smutna, mówiąc to.

– Mam nadzieję, że nie. Bill się tak nie czuł, kiedy miał ten romans – przypomniała jej. Jean nigdy nie przebierała w słowach.

– To było co innego.

– To prawda. Ty nie popełniłabyś zdrady, idąc z tym gościem na randkę.

Jesteś wolną kobietą, Steph.

– Dopiero od czterech miesięcy, nawet krócej.

– Cóż, w każdym razie nie zamykaj sobie żadnych dróg. Wydaje się miłym facetem.

– Taki jest. Ale jeśli się z sobą zwiążemy, to wszystko zepsuje. Po prostu dobrze się bawimy. No i nie mieszkam w Nashville. Jego życie jest całkowicie odmienne od mojego. Jadę do Nashville tylko na kilka dni. Odwiedzę Michaela w Atlancie, a potem wracam do domu.

– Próbujesz przekonać mnie czy siebie?

– Nas obie – powiedziała Stephanie ze śmiechem.

– Daj mi znać, gdzie wylądujesz. I baw się dobrze.

Rozmawiały jeszcze przez kilka minut, a później się pożegnały. Stephanie tego wieczoru znów poszła za kulisy. Zaczęła się tam czuć swobodnie. Po trzech dniach zespół traktował ją jak swoją, a Sandy uwielbiała z nią rozmawiać. Stephanie pokazała jej zdjęcia dzieci, a Sandy założyła tego dnia buty z myszką. Delilah również pochwaliła się Stephanie fotografiami swoich dzieci.

Ich występ tego wieczoru był elektryzujący i bardzo podobał się publiczności – wiedząc, że to ostatni wieczór, wszyscy jeszcze bardziej się rozgrzali. Chase pozwolił Sandy zaśpiewać solo, wspaniale sobie poradziła. Powiedziała później Stephanie, że założyła buty z myszką na szczęście, chociaż zazwyczaj występowała w szpilkach.

Pojechali na kolację do baru i Chase zamówił olbrzymi stek. Jak zwykle umierał z głodu po skończonej pracy, a podczas jedzenia opowiadał jej o Nashville.

– Będzie ci się bardzo podobało – powiedział z ekscytacją w oczach. Stephanie nie mogła się doczekać. Nigdy by tam nie pojechała, gdyby nie on, ale zawsze chciała odwiedzić to miejsce, bo dużo się naczytała o tamtejszej

scenie muzycznej. Ale wcześniej nie miała powodu, żeby się tam wybrać.

Zespół wrócił po kolacji spakować sprzęt. Miał być załadowany do ciężarówki, która jedzie za autobusem. Chase poinformował Stephanie, że wyjeżdżają następnego dnia o dziewiętej. Obiecała, że będzie gotowa na czas.

Trudno jej było zasnąć, ponieważ wciąż myślała o podróży. Kiedy wreszcie zasypiała, dostała esemesa od Charlotte, która chciała tylko dać znać, że wszystko u niej w porządku. Stephanie od razu jej odpisała, ale nie powiedziała, gdzie jest i dokąd jedzie. Musiała dla nich wymyślić jakąś wiarygodną historyjkę o przyjaciółce z college'u, którą postanowiła odwiedzić, ale nie wspominała im jeszcze o niczym. A Charlotte nie spytała, co u niej, i przyjęła, że jest w domu. Napisała tylko po to, by poinformować matkę o swoich planach. Chciała pojechać w weekend do Wenecji. Stephanie poczuła ulgę, wiedząc, że córka wraca do domu za kilka tygodni, pod koniec czerwca. Odpowiedziawszy na jej esemesa, Stephanie nie spała przez kolejną godzinę, zastanawiając się, co Bill pomyślałby o tym, co robi, i czy by to pochwalał. I nie mogła się powstrzymać od zastanawiania się, co on by robił, gdyby to ona zmarła. Ale w jego przypadku praca prawnika utrzymałaby go na miejscu. Ona nie miała niczego poza dziećmi i niekiedy pracą w przytułku, co po prostu jej nie wystarczało.

Stephanie była gotowa, kiedy następnego ranka Chase zadzwonił do niej z lobby. Była na nogach od siódmej, miała spakowane torby, zjadła jajecznicę i wypila kawę.

– Gotowa na wielką przygodę? – zapytał żartobliwym tonem Chase.

Trudno było uwierzyć, że spotkali się zaledwie trzy dni wcześniej, a już się zaprzyjaźnili. Otwierał przed nią drzwi do zupełnie nowego świata, który naprawdę zaczynał się jej podobać.

– Jestem gotowa – powiedziała, a kiedy się rozłączył, zadzwoniła do

portiera. Gdy dotarła na dół, chłopcy z zespołu właśnie wsiadali do autobusu z Delilah i Sandy, która pomachała Stephanie. Znow miała na sobie buty z myszką.

– Znosisz je – zawołał za nią Chase. Odpowiedziała nadąsaną miną i zniknęła w autobusie. Ciężarówka ze sprzętem już wyruszyła w kierunku Nashville, a Chase wsiadł za kierownicę samochodu Stephanie. Zajęła miejsce dla pasażera i ruszyli za autobusem. Dzień był gorący i mieli przed sobą długą drogę. Stephanie miała na sobie szorty, T-shirt i sandały, a Chase podarte dżinsy i podkoszulek na ramiączkach, odsłaniający wszystkie jego tatuaże.

Włączył radio, kiedy jechali bulwarem w kierunku autostrady, i śpiewał do muzyki swoim czystym, mocnym głosem. Uśmiechnęła się, myśląc, że słucha koncertu przeznaczonego tylko dla niej. Wciąż trudno było w to wszystko uwierzyć. Kiedy wjechali na otwartą drogę, wyprzedziwszy autobus, Stephanie zaczęła śpiewać wraz z nim, z początku dość nieśmiało. Udawał, że tego nie zauważa, żeby jej nie zawstydzić, i odczekał kilka piosenek, zanim cokolwiek powiedział.

– Masz cholernie dobry głos – powiedział, nie spuszczając wzroku z drogi.

– Nieprawda. Po prostu lubię śpiewać.

Uśmiechnął się do niej.

– Masz doskonały słuch. I ani razu nie zafałszowałaś. Powinienem cię zatrudnić, żebyś śpiewała z dziewczynami.

– Jasne.

Wtedy zaczął przełączać stacje, póki nie znalazł grającej muzykę country, i śpiewał z wokalistami, a ona przyłączała się do niego, jeśli znała daną piosenkę. Robiła się odważniejsza, a on śpiewał coraz głośniej, i oboje się dobrze bawili.

– Myślałaś kiedykolwiek o pisaniu tekstów? – spytał, a ona potrząsnęła głową.

– Nie sędzę, żebym potrafiła.

– Mówiłaś, że lubisz pisać. Powinnaś kiedyś spróbować. To dobra zabawa. Pokażę ci, jak to się robi. Potrzebujesz tylko kilku wersów i refrenu. Po prostu opowiadasz historię słowami, o tym, kto kogo oszukał, kto komu złamał serce i jak długo ten ktoś od tego czasu płakał. Wiesz, jak to w życiu.

Roześmiała się.

– Sprawiasz, że wydaje się to takie proste.

– Bo takie właśnie jest. Posłuchaj tylko piosenek.

Wiedziała, że sam pisze dla siebie muzykę i słowa, a większość jego kawałków była bardzo dobra, urzekająca i opowiadała jakąś historię. Melodie łatwo wpadały w ucho.

– Założę się, że potrafiłabyś, gdybyś dała sobie szansę. Możemy spróbować, kiedy dojedziemy do Nashville. Cholera, jeszcze zrobię z ciebie wokalistkę country.

– O Boże, to przerażająca myśl. Splajtowałbyś po tygodniu.

– Może nie – powiedział, znów się do niej uśmiechając.

Łatwo mu się z nią przebywało. Przez długie okresy po prostu milczeli, a Nevada nikła za ich oknami. Był szczęśliwy, że wraca do siebie. Powiedział jej o domu, który urządził na nowo kilka lat temu – miał w nim profesjonalne studio dźwiękowe, w którym nagrywał – a także o swoich psach. Wydawało się, że prowadzi dobre życie i nie przeszkadza mu samotność.

– Po Tamrze potrzebowałem trochę odpocząć – wyjaśnił jej, kiedy podjęli ten temat podczas drogi. – Wszystko zrobiło się zbyt intensywne, ale ona taka po prostu jest. Raz spaliła wszystkie moje ubrania, kiedy myślała, że ją zdradziłem.

Teraz mówił o tym z pogodnym wyrazem twarzy, ale wtedy nie było mu

do śmiechu.

– A zrobiłeś to? – spytała Stephanie z zainteresowaniem. W świecie muzyki czyhało na niego wiele pokus, a był przystojnym mężczyzną.

– Wtedy nie – powiedział ze śmiechem. – Kiedy byłem młodszy, dość dużo szalałem. Dałem sobie spokój po pierwszych kilku latach z nią. Nie było to warte zachodu. Przedtem byłem trochę złym człowiekiem. Miałem trzydzieści dwa lata, kiedy zaczęliśmy być razem, a uspokoilem się po skończeniu trzydziestu pięciu. Ale i tak mi nie wierzyła. Wciąż myślała, że ją zdradzam. To kobieta o gorącej krwi. Sypiała z innymi. Zostawiła mnie też kilkakrotnie, ale zawsze wracała. Ostatecznie to ja zakończyłem ten związek. Chciałem spokojnego życia, a nie mogłem takiego mieć z nią.

– Dlaczego pozwoliłeś jej wrócić?

Stephanie była ciekawa tego, co ma do powiedzenia, a on zawsze był z nią szczery.

– Była piękną kobietą i trudno było się jej oprzeć. W końcu zrozumiałem, że to nie wystarczy. Potrzebowałem kogoś, z kim mógłbym porozmawiać. Tamra była zbyt egocentryczna, żeby mnie słuchać. Nigdy nie przejmowała się nikim poza sobą. Ale świetnie razem śpiewaliśmy. Myślałem, że będę miał problemy, kiedy przestaliśmy wspólnie nagrywać, ale okazało się, że moje albumy lepiej się sprzedają, odkąd jej nie ma. Zawsze sądziłem, że fani wolą ją. Wygląda na to, że sam sobie lepiej radzę.

Autobus wyprzedził ich kilka razy od czasu, kiedy znaleźli się na otwartej drodze, a niektórzy chłopcy z zespołu wychylali się przez okna, buczeli i machali. Wiedział, że w autobusie jedliby już lunch, ale Stephanie wzięła im kanapki z hotelu, żeby nie musieli się zatrzymywać. Jadł jedną ręką, drugą trzymając kierownicę, a ona zaproponowała, że poprowadzi, żeby mógł odpocząć, ale powiedział, że nic mu nie jest. Jadła kanapkę, a on prowadził dalej. Włączył radio, ona tymczasem usnęła, wyglądając przez okno

i słuchając muzyki. Spojrzał na nią i się uśmiechnął, a kiedy się obudziła dwie godziny później, właśnie mijali Gallup. Powiedział, że chce jechać aż do zmroku i dotrzeć tego dnia tak daleko jak to możliwe. Zazwyczaj zatrzymywali się w motelu w Elk City w Oklahomie. Nie był luksusowy, ale był czysty i, jak powiedział Chase, obok znajdował się świetny postój dla ciężarówek z barem, gdzie lubili jeść.

– Pomogę ci zaplanować podróż powrotną do Kalifornii, kiedy wyjedziesz z Nashville. Będziesz musiała mieszkać w porządnym hotelu. Nie możesz nocować w takich norach jak my, kiedy jesteśmy w trasie. Mógłbym napisać przewodnik po najgorszych motelach na świecie – powiedział z uśmiechem, a ona ucieszyła się z jego troski. – Jeśli tylko będziesz się trzymała głównych autostrad i mieszkała w dobrych hotelach i motelach, w drodze do domu nie spotka cię nic złego – zapewnił ją.

Wtedy dojeżdżali już do Albuquerque w Nowym Meksyku. Podczas jazdy czuła się jak na lekcji geografii. Chciała zobaczyć to miasto, ale nie było na to czasu. Chase powiedział jej przed wyjazdem, że każdego dnia będą w drodze przez mniej więcej czternaście godzin. W autobusie jechałoby im się lepiej i wygodniej – mogliby rozciągnąć się na kanapach, jeść w kuchni i swobodnie chodzić. Ale Stephanie lubiła być z nim w aucie i rozmawiać po drodze. W autobusie musieliby spędzać również czas z innymi. W ten sposób miała Chase'a tylko dla siebie.

Kiedy zatrzymali się tego wieczoru na kolację w Amarillo w Teksasie, spotkali się z pozostałymi, którzy jechali autobusem. Sandy usiadła obok Stephanie, gdy tylko weszli. Przez cały dzień nie mogła się doczekać, aż będzie mogła z nią porozmawiać. Wszyscy wyglądali już wtedy na trochę wymęczonych. Oglądali filmy na dużym ekranie w salonie autobusu, a Sandy spała w pokoju Chase'a. Tylko jej wolno było z niego korzystać. Był niedostępny dla wszystkich innych. Po kolacji, kiedy wychodzili

z restauracji, objął ją ramieniem. Stephanie lubiła patrzeć, jak ją traktuje. Był taki opiekuńczy, czuły i troskliwy, ale i ostry, kiedy czuł, że jest taka potrzeba. Powiedział jej, żeby poszła do łóżka, i spała, kiedy wrócili do autobusu. Po powrocie do Nashville mieli nagrywać jej ścieżki wokalne, a on nie chciał, żeby była zmęczona.

Rozmawiał kilka minut z kierowcą autobusu – próbowali oszacować, ile jeszcze będą jechać, zanim zatrzymają się na noc. Podczas gdy Chase był zajęty rozmową, Alyson zadzwoniła do Stephanie na komórkę. Miała z nią kontakt pierwszy raz od tygodnia, ale może dobrze się złożyło.

– O mój Boże, tak mi przykro, Steph. To był koszmar. Dzieci były chore. Złapały ospę wietrzną tego wieczoru, kiedy wróciliśmy do domu. Są całe w krostach i wiem, że najmłodsze też zachoruje, jak tylko pozostałe wyzdrowieją. Nie wyszłam z domu od powrotu. A jak ty się masz?

– Dobrze – powiedziała Stephanie radośnie.

To był cudowny tydzień, ale nie chciała wyjaśniać przyjaciółce szczegółów.

– Nie wiem, kiedy się stąd wyrwę – powiedziała Alyson wyczerpanym głosem.

– Jadę do Atlanty zobaczyć się z Michaeliem. I ze starą przyjaciółką z college’u.

Alyson się z tego ucieszyła. Wiedziała, że od śmierci Billa Stephanie prawie nie wychodziła z domu.

– Dobrze ci to zrobi – powiedziała życzliwie. – Nie sądzę, że uda mi się wyjść z domu w tym tygodniu. A jeśli Henry też się rozchoruje, wtedy znów będę uziemiona.

Henry był jej dwulatkiem.

– Odwiedzę cię, kiedy wrócę – rzekła Stephanie.

– Byłoby cudownie. Przekaż Michaelowi uściski. Kiedy wylatujesz?

– Niedługo – powiedziała Stephanie lakonicznie, kiedy Chase podchodził do niej, i zobaczyła, że autobus już rusza. – Zadzwoń do ciebie – powiedziała i szybko się rozłączyła. Nie chciała, żeby Alyson usłyszała głos Chase’a, gdyby coś jej powiedział, ale był ostrożny. Nie wiedział, czy to jedno z jej dzieci, czy ktoś inny.

– Wszystko w porządku? – spytał, kiedy wsiedli z powrotem do samochodu. Mieli przed sobą jeszcze kilka godzin jazdy, zanim nie zatrzymają się na noc w Elk City.

– Tak. To była jedna z moich dwóch najlepszych przyjaciółek. Alyson. Jej dzieci dostały ospy. Wszystkie są jeszcze małe. Jej mąż jest lekarzem.

Wspominała mu już o nich, i jak to powiedziała, jej życie wydało jej się takie stateczne i burżuazyjne w porównaniu z jego życiem. Ale teraz wyglądało na to, że wszystko zaczyna się zmieniać. Na drodze do Nashville z Chase’em i jego zespołem nie czuła się już jak nudna pani domu. Spojrzała na niego, kiedy uruchamiał silnik, a on wyglądał na zmęczonego.

– Chcesz, żebym przez chwilę poprowadziła? – zaproponowała, a on potrząsnął głową i wjechał z powrotem na drogę.

– Nic mi nie jest – powiedział swobodnie. – Lubię prowadzić. Przypomina mi to te wszystkie lata, kiedy sam jeździłem vanem podczas tournée na początku kariery.

– Ja też lubię prowadzić. I zupełnie nie chce mi się spać, więc możesz sobie odpocząć.

– Możesz pojechać autobusem, kiedy tylko będziesz chciała – zasugerował, a ona się uśmiechnęła.

– Wolę jechać z tobą. Dobrze mi się z tobą rozmawia. – Wydawał się zadowolony, kiedy to powiedziała. – I podoba mi się to, że jesteśmy sami – dodała nieśmiało.

– Też mi się to podoba – powiedział łagodnie. – Wciąż się zastanawiam,

jakim zrządzeniem losu wpadliśmy na siebie na tym szlaku.

Mieli wrażenie, jakby znali się od zawsze. Przyznała mu się do rzeczy, szczególnie dotyczących swojego małżeństwa, o których nikomu innemu nie mówiła. A on był z nią równie szczery, nawet w kwestii zdradzania Tamry.

– Przeznaczenie chodzi dziwnymi drogami – dodał. – Niekiedy mam wrażenie, że ludzie pojawiają się w naszym życiu, żeby czegoś nas nauczyć.

– Też tak uważam – powiedziała łagodnie, ale nie mogła sobie wyobrazić, czego mogłaby go nauczyć. To on uczył ją być bardziej spontaniczną i cieszyć się chwilą, dzięki czemu dała się przekonać do wyjazdu do Nashville, ale do Las Vegas postanowiła pojechać sama.

– Prowadziłaś znacznie bardziej stabilne życie niż ja. I spędzałaś więcej czasu ze swoimi dziećmi. Ja byłem zbyt zajęty karierą i koncertowaniem, kiedy mój syn był mały. Dorastał właściwie beze mnie. Byłem wtedy zupełnie nieuporządkowany, ale on nie ma mi tego za złe. Dość często przyjeżdża z Memphis, żeby się ze mną zobaczyć. I uwielbia koncerty w ramach Grand Ole Opry. Ma też świetny głos, ale nie da się go przekonać do branży. Dobrze mu w budowlance.

– Ma żonę? – Nigdy wcześniej nie pomyślała, żeby go o to spytać, ale w nocnej jeździe było coś, co skłaniało do zwierzeń, wyznań i intymnych odpowiedzi. On wiedział już o niej prawie wszystko.

– Nie. – Chase się roześmiał, słysząc to pytanie o syna. – Wciąż jest niegrzecznym chłopcem, jak ja w jego wieku. Zawsze biega za nim wianuszek dziewcząt. Ale go nie złapią. Jest na to zbyt sprytny, a nie chce jeszcze się ustatkować.

– Powinien pogadać z moim Michaelem. Śmiertelnie się boję, że ta dziewczyna przekona go, żeby się z nią ożenił. Jest takim dobrym facetem, takim stałym i godnym zaufania, że każda dziewczyna by go chciała. I myślę, że uparła się przy ślubie.

– Brzmi, jakby cię przypominał – powiedział Chase miękko, spoglądając na nią w świetle dobiegającym z deski rozdzielczej. Rozpuściła włosy, a jej twarz wyglądała łagodnie w przyciemnionym świetle. – Spokojny i godny zaufania. Ktoś, na kogo możesz zawsze liczyć. Nigdy nie miałem takiej kobiety w swoim życiu. Zawsze ciągnęło mnie do dzikich, złych dziewczyn. Wydawały się bardziej ekscytujące. Przekonanie się, że są z nimi tylko kłopoty i niewiele więcej, zabrało mi wiele lat. Nigdy nie są przy tobie, kiedy ich potrzebujesz, i zdradzają z kim popadnie.

– To sprawia, że wydaję się taka nudna. Spokojna i godna zaufania. Jak dobry samochód albo stary koń pociągowy.

– Takie właśnie są najlepsze. I takie, do których chcesz wracać do domu, a nie te, od których chcesz uciekać.

– Może właśnie dlatego Bill miał romans. Wiedział, że zawsze będę na niego czekać. Szukał ekscytacji. A ona nie była złą dziewczyną, po prostu znudziła się małżeństwem. Chyba podobnie jak Bill.

– Z dobrą kobietą wcale nie musi być nudno – ocenił mądrze. – Teraz wolę szybkie samochody, ale wolne kobiety. Szybka kobieta zawsze cię sparzy. Przynajmniej te, które znałem, zawsze to robiły.

– Nie znam już prawidłowych odpowiedzi – powiedziała, wzdychając delikatnie w ciemności. – Nie chcę już małżeństw, które tylko trwają. Moja przyjaciółka Jean wyszła za mężczyznę, który ciągle ją zdradza, i nie kocha go od lat. Wciąż z nim jest, bo ma dużo pieniędzy, a ona woli mieć wszystko, co da się kupić, niż mężczyznę, który ją kocha. Moja druga przyjaciółka Alyson, ta, która przed chwilą dzwoniła, jest szaleńczo zakochana w swoim mężu. Ale nie ma co do niego tyle złudzeń, że zawsze czuję, że lada chwila przydarzy im się jakaś katastrofa. Tak jak mnie i Billowi. Nigdy nie sądziłam, że mnie zdradzi, a potem to zrobił. I nic już nigdy nie było takie samo. Nigdy już nie czuliśmy do siebie tego, co wcześniej. Więc jak na to

odpowiedzieć?

– Może trzeba było go zostawić, kiedy przestałaś go kochać. Pomimo dzieci. To nie jest wystarczający powód, żeby pozostać małżeństwem.

– Myślałam, że jest. Nie wiem. Może się myliłam – powiedziała z zadumą.

– A co myślały twoje dzieci? Pytałaś je?

– Były za małe. I nigdy im nie powiedziałam, co się stało. Nie chciałam, żeby nienawidziły ojca.

– Jesteś szlachetną kobietą, Stevie. I nie były takie młode. Z tego, co mi powiedziałaś, siedem lat temu, kiedy to się stało, najstarsze miały szesnaście i osiemnaście lat, a najmłodsza córka trzynaście. To w zupełności wystarczy, żeby znać różnicę między dobrem a złem. Cholera, jak miałem tyle lat, co twój syn wtedy, sam miałem już dziecko. Mój syn miał siedem lat, kiedy byłem w wieku, w którym twój syn jest teraz. To zmusza do dojrzałości. W dzisiejszych czasach młodzi ludzie zbyt długo pozostają dziećmi. To były inne czasy, inny świat. Dzieciaki z południa, zwłaszcza te biedne, brały śluby znacznie wcześniej. Żaden z moich znajomych nie był w college'u. Kończyło się szkołę średnią, brało ślub, a dziewięć miesięcy później miało dziecko. Albo dziewczyna zachodziła w ciążę i potem się brało ślub. Dlatego mam na oku Sandy. Ma przed sobą wielką przyszłość, jeśli wytrzyma. Za parę lat, kiedy będzie na to gotowa, chciałbym pomóc jej nagrać album. Jeszcze nie teraz, ale niedługo do tego dojrzeje. To najlepszy podarunek, jaki mogę dać jej ojcu. Był cholernie dobrym muzykiem. Miał raka mózgu. Zmarł sześć tygodni po tym, jak go zdiagnozowano. To również nauczyło mnie czegoś o życiu i o tym, jak szybko może się zmienić.

– Ma szczęście, że przy niej jesteś – powiedziała Stephanie cicho. – Też jesteś dobrym człowiekiem – dodała szczerze. – Jesteś zrównoważony i można na tobie polegać.

– Można na mnie polegać – odparł z szerokim uśmiechem. – Ale nie zawsze jestem taki zrównoważony. W każdym razie tak było w przeszłości. Teraz jestem po prostu stary i zmęczony.

Ale zupełnie na to nie wyglądał. Wciąż wydawał się młody i seksowny. Jean nie myliła się w tej sprawie. Stephanie miała świadomość, jak bardzo zaszokowana byłaby Alyson, widząc go z nim. A co dopiero jej dzieci. Byli trochę niestosowną parą. Ona – gospodyni domowa z Pacific Heights, a on – gwiazdor muzyki country z całym dobrodziejstwem inwentarza, łącznie z zabójczym wyglądem. Ale było w nim znacznie więcej.

– Nie sądzę, że opisałabym cię jako „starego i zmęczonego”.

Roześmiała się w ciemności z tego autoironicznego komentarza.

– Cóż, ty nie wyglądasz na niczyją nudną żonę, tyle mogę ci powiedzieć. Twój mąż był głupcem, że szukał zieleńszych pastwisk, z całym szacunkiem. A gdybyś kupiła tę skórzaną minispódniczkę, którą dla ciebie wybrałem, musiałbym odganiać od ciebie facetów kijem – powiedział, rechocząc, a ona się roześmiała.

– Tak, jeśli ci faceci byliby gliniarzami próbującymi mnie aresztować za roznegliżowanie w miejscu publicznym. Biała jest wystarczająco krótka.

– E tam. W Nashville zorganizujemy ci porządne ubrania – droczył się z nią.

Ale podobało mu się to, jak się ubierała – udawało jej się łączyć schludność, elegancję i seksowność. Wiedział, że była rodzajem kobiety, którą bierze się za żonę, a nie tylko do łóżka. Jej mąż nie był świadomy, jaki miał skarb. Ale nie chciał się upierać i mówić jej tego. Chase był dumny za każdym razem, kiedy wychodził z nią z hotelu, a ona nie miała pojęcia, jak była piękna. Podziwiał jej niewinność i szczerść. Wszystko w niej było takie świeże. Miał już dość zblazowanych kobiet, które wciąż spotykał, a także szalonych fanek i kobiet, które chciały się z nim widywać tylko dlatego, że

był Chase'em Taylorem albo dlatego, że mógł im kupić wiele rzeczy. Mógł mieć tuzin takich kobiet każdego dnia. Ale nigdy nie był z nikim takim jak Stephanie. Wiedział to od chwili, kiedy ją spotkał.

– Wiesz, co myślę o tym, o czym rozmawialiśmy, Stevie? – Myślał o tym przez długi czas. – Myślę, że musisz poczekać, aż pojawi się właściwa osoba, nawet jeśli zdarzy się to, dopiero jak będziesz miała dziewięćdziesiąt osiem lat. Po prostu nie warto zadawać się z nieodpowiednimi. Złamią ci serce albo zniszczą życie za każdym razem. Myślę, że właśnie dlatego nie bawiłem się w to przez ostatnie kilka lat. Zbyt wiele razy przechodziłem przez to samo. Nie muszę się więcej kręcić w kółko. Zawsze lądujesz w tym samym miejscu, tam, gdzie byłaś na początku. Nie chcę znów się na to narażać.

– Wciąż czuję się żoną Billa – powiedziała łagodnie w zachęcającej do wyznań atmosferze ciemnego samochodu jadącego po autostradzie.

– I pewnie tak będzie przez pewien czas – odpowiedział, nie patrząc na nią. – Świadczy to po prostu o tym, że jesteś dobrą kobietą i byłaś dobrą żoną. Nie musisz sobie niczego wyrzucać pod tym względem. Jestem pewien, że on również o tym wiedział.

– Może – powiedziała w zamyśleniu, ale nie była pewna. – Nie powiedzieliśmy sobie nawet „do widzenia” tamtego ranka. Rozmawialiśmy tylko o pogodzie. A jego ostatnim słowem do mnie, kiedy się rozstawaliśmy, było „dzięki”.

– I to kolejna lekcja dla ciebie. Kiedy znów się zakochasz, będziesz rozmawiać o ważnych rzeczach.

– Tak, chyba tak.

Ale nie wyobrażała sobie, że mogłaby się kiedykolwiek znów zakochać. Podobnie jak Chase, nie chciała, żeby ktoś złamał jej serce. A Bill poważnie już je uszkodził. Tak naprawdę nigdy się z tego nie pozbierała. Teraz sobie to uświadamiała. Funkcjonowała na autopilocie przez ostatnie siedem lat ich

małżeństwa, a może nawet wcześniej – a Bill żył tak samo.

Przez chwilę jechali razem w ciszy, a później on zaczął śpiewać swoim łagodnym, głębokim głosem, a ona wtórowała mu *a capella*. Po kilku piosenkach odwrócił się do niej.

– Całkiem dobrze razem brzmimy. Musimy to nagrać. Po tym, jak napiszesz dla mnie kilka piosenek.

– Nie będę ci pisała żadnych piosenek. Byłyby okropne.

– Spróbuj. Może ci się spodoba.

Trochę żartował, ale miał wrażenie, że ona może być w tym dobra.

Później znów zaczął rozmawiać z nią o Nashville. Cieszył się, że z nimi jedzie. Kiedy wreszcie dojechali do Elk City, była jedenasta. Pojechał główną ulicą do prostego, ale wygodnego hoteliku, w którym już wcześniej nocowali. Pozostali wysiadali już z autobusu, kiedy Chase zaparkował obok nich. Potrzebowali w sumie sześciu pokoi, a Chase poprosił Charliego, żeby wcześniej zadzwonił i je zarezerwował. Recepcjonistka czekała już na nich z przygotowanymi kluczami. Zawsze spędzali tam noc po drodze z lub do Vegas.

Chłopcy z zespołu spali parami, a Sandy dzieliła pokój z Delilah. Dla Stevie i Chase'a zarezerwowali dwa pokoje. Przypadkiem były obok siebie, a on zaprowadził ją do pokoju, żeby się upewnić, że dostała najlepszy. Miała z sobą torbę ze wszystkim, czego potrzebowała, a walizkę zostawiła w bagażniku. On również zostawił duży bagaż w autobusie, a do hotelu zabrał tylko plecak z przyborami toaletowymi, czystą bielizną i T-shirtem. Był zadowolony z pokoju, który dostała, i odwrócił się, żeby spojrzeć na nią z korytarza.

– Śpij dobrze, panno Stevie. Zadzwon do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Nie będę się kładł jeszcze przez pewien czas.

Zespół poszedł jeść do hotelowej restauracji Friday's, ale Chase

powiedział, że nie jest głodny. A Stevie pragnęła tylko wziąć prysznic. Czuła się brudna po całodziennej jeździe samochodem. A jutro czekał ich kolejny długi dzień. Zgodzili się pojechać autobusem i poprosić jednego z chłopców o poprowadzenie auta.

– Dziękuję za ładny pokój, Chase.

Uparł się, żeby zapłacić za niego razem z innymi.

– Oczywiście. Próbowałem załatwić łóżko polowe i zrobić dostawkę do pokoju Sandy i Delilah, ale nie mieli – powiedział z błyskiem w oku, a ona się roześmiała.

– To nie byłoby takie złe. Zdarzało mi się już spać w gorszych miejscach.

– Nie w moim towarzystwie.

Uśmiechnął się do niej, a potem wyszedł, ona zaś delikatnie zamknęła drzwi. Chwilę później słyszał, że puszcza wodę do wanny, i próbował nie myśleć o tym, jak do niej wchodzi. Tego rodzaju myśli zawsze powodowały u niego kłopoty, a ona nie była kobietą, którą można traktować lekko. Zresztą nie chciał tego robić. Nie chciał zrobić nic, co mogłoby zniszczyć zaufanie, które budowali. Widział, że czują się razem bezpiecznie, i chciał, żeby tak zostało. Wydobywała z niego wszystko, co najlepsze, i tak było od czasu, kiedy ją spotkał. To nie była Tamra ani inna kobieta w tym rodzaju. To była dama – szanował ją. Wszedł do łazienki, odkręcił prysznic i zmył z siebie brud całego dnia. Włożył czyste szorty i położył się na łóżku, wciąż o niej myśląc. Wspominał dzień, kiedy się spotkali, jak siedziała na ławce, patrząc na Wielki Kanion, a później szła z nim szlakiem. I to, jak widział ją ze sceny, i swoją ekscytację spowodowaną wiedzą, że tam jest. Zaczynał się czuć, jakby była w jego życiu od zawsze, i miał nadzieję, że na zawsze już pozostanie. Nie miał pojęcia, czym dla siebie będą, może tylko przyjaciółmi, ale wiedział, że tamtego dnia na szlaku zdarzyło się coś ważnego. Niezależnie od tego, co to było, Chase widział w tym rękę przeznaczenia.

Kiedy o niej myślał, znów czuł się jak mały chłopiec. Zwykły chłopiec ze wsi – gdy o tym myślał, w jego umyśle zaczęła tańczyć piosenka. Słyszał już muzykę, a kiedy zasypiał, do głowy przyszły mu słowa: „chłopiec ze wsi i dama”... Muzyka brzmiała świetnie, i potrzeba mu było tylko reszty słów.

Rozdział 10

Następnego dnia stwierdzili, że łatwiej będzie im wytrzymać długą jazdę w autobusie niż w samochodzie, za którego kierownicą zmieniało się dwóch członków zespołu. Przejechali tak przez Oklahomę, a później Arkansas. Chase powiedział, że nawet myślenie o rodzinnym stanie przyprawia go o koszmary. Nienawidził spędzonego tam dzieciństwa. Powiedział, że w niewielkim miasteczku, w którym dorastał, czuł się stłamszony – nie było szansy na rozwój i zrobienie kariery, a większość osób po prostu zostawała tam na zawsze. A, jak przyznał, nawet jako dzieciak miał wielkie ambicje.

Siedzieli w autobusie i rozmawiali z innymi, a Sandy monopolizowała Stevie za każdym razem, kiedy tylko miała szansę, pokazując jej plotki w magazynach dla fanów i sukienki, które uważała za fantastyczne. Chciała znać opinię Stevie na każdy temat, a Chase patrzył na nie z uśmiechem, aż w końcu uratował Stephanie i zaprosił ją na film do swojej sypialni. Musieli usiąść na jego łóżku, oparci o wielkie poduszki, a on pozwolił jej wybrać film. Poprosił jednego z chłopaków, żeby zrobił im popcorn w mikrofalówce, i wraz ze Stephanie siedzieli zaabsorbowali filmem – bardzo spodobał mu się jej wybór. Kiedy skończyli, reszta jadła pizzę z mikrofalówki; on i Stevie wzięli sobie po kawałku i wyglądali przez okna, siedząc przy stole w jadalni. Autobus był cudownie praktyczny, luksusowy i komfortowy, z systemem dźwiękowym lepszym niż w większości domów.

Kiedy dotarli do rzeki Missisipi, był wczesny wieczór, a Stephanie

zdumiała się, widząc, jak bardzo jest szeroka, i jak dużo się na niej dzieje. Przekroczyli rzekę w Memphis, i mieli jeszcze kolejne trzy i pół godziny drogi do Nashville. Ale wszyscy w autobusie w tym czasie się ożywili i byli podekscytowani, że wracają do domu. Chase usiadł przy Stephanie i opowiedział jej o wszystkim, co chciał jej pokazać w Nashville. Musiał pracować kilka godzin następnego dnia, ale planował podjechać po nią około południa i oprowadzić po mieście. Już wiedziała o replice Partenonu w skali jeden do jednego i nie mogła się doczekać, aż ją zobaczy, a on chciał jej pokazać dom Andrew Jacksona, który wedle jego słów miał być świadectwem jednej z najwspanialszych historii miłosnych na południu. Prezydent sam zaprojektował ogrody dla swojej żony Rachel.

Wszyscy ożywili się podczas ostatnich godzin w autobusie, a Delilah nie mogła się doczekać, aż zobaczy dzieci. Chase już zarezerwował Stevie pokój w najlepszym hotelu w mieście, Hermitage – uparła się, że sama za niego zapłaci, a on się na to zgodził. Hotel był w centrum Nashville i Chase powiedział jej, że jest w nim jedna z najlepszych restauracji ze stekami w mieście. Często tam jadł.

Była dziesiąta, kiedy po dwunastogodzinnej drodze dojechali pod wejście do hotelu – byli już w domu. Chase nakazał, żeby autobus najpierw zatrzymał się przy hotelu, a chłopcy, którzy jechali samochodem Stevie, odwieźli go tam, żeby miała go przy sobie. Patrzył, jak bagażowy wyciąga z samochodu jej walizkę, a później zaprowadził ją do eleganckiego lobby. Towarzyszył jej, kiedy się meldowała, a następnie poszedł z nią na górę upewnić się, że pokój jej się podoba, a ona zapewniła go, że bardzo. Hotel cechował się całą wytwornością i elegancją południa, której się spodziewała. Kiedy się z nią rozstawał, wydawał się zasmucony.

– Przepraszam, że od ciebie uciekam. Muszę zawieźć wszystkich do domu, żeby mogli jutro pracować. Muszą zacząć nagrywać w studiu ścieżki

instrumentalne na album. Zadzwoń do ciebie rano.

– Nic nie szkodzi – powiedziała, a później łagodnie położyła mu dłoń na ramieniu. – Chase, dziękuję za wszystko.

Widział, że mówi szczerze, i ujęło go to. Była taką szlachetną kobietą. Przez cały dzień robił notatki do piosenki, która przyszła mu do głowy poprzedniego wieczoru, *Chłopak ze wsi i dama*, ale nie powiedział jej jeszcze o niej.

– To dopiero początek – powiedział, a później pocałował ją w policzek. – Poczekaj, aż pokażę ci jutro miasto.

– Nie mogę się doczekać. Rozejrzę się rano po okolicy.

– Zadzwoń do ciebie – obiecał. Pobiegł korytarzem, machając jej, a bagażowy i windziarz patrzyli na niego z zachwytem. Byli przyzwyczajeni do oglądania gwiazd w hotelu, ale Chase Taylor był bodaj największą w Nashville. Wystarczyło, żeby Stephanie zobaczyła, jak na niego reagowali, żeby zrozumieć, jak wielką był gwiazdą. Przyzwyczała się już do tego, że spędza z nim czas, a on był taki naturalny i zrelaksowany, że czasem zapominała, z kim ma do czynienia.

Rozgościła się w pokoju, rozpakowała walizkę i napuściła sobie wody do wanny, nagle czując się bardzo zadowolona, że zebrała się na odwagę, by tu przyjechać, i zadzwoniła do Jean w Kalifornii.

– I jak tam? – spytała Jean tonem pełnym oczekiwania. – Czy jest z tobą?

– Nie, musiał odwieźć członków zespołu do domów. Jean, tu jest cudownie. Bardzo mi się podoba. Jest tak... południowo.

Obie roześmiały się z jej słów, a Stephanie opowiedziała jej o dwóch dniach w trasie, miejscach, przez które przejechali, dniu w autobusie i tym, jak piękny był hotel.

– Cholera. Nigdy już cię nie zobaczymy w San Francisco.

– Nie przejmuj się. W końcu tam mieszkam. Ale świetnie się tu bawię.

– Bardzo się cieszę – powiedziała Jean, czując wzruszenie.

Jej przyjaciółka miała tak ciężkie ostatnie kilka miesięcy, że czuła prawdziwą wdzięczność, że przytrafiło się jej coś dobrego. I wydawało się, że spotkanie z Chase'em Taylorem było dla niej czymś dobrym. W krótkim czasie diametralnie zmienił życie Stephanie. A nawet jeśli nic z tego nie wyjdzie, było to cudowne doświadczenie. Jej głos brzmiał inaczej. Wydawało się, że ma więcej nadziei w stosunku do życia i jest podekscytowana tym, co robi. Wreszcie zakończyła żałobę i zaczęła znów żyć.

Rozmawiały przez pewien czas, a później Stephanie weszła do wanny. Dopiero wychodziła i owinęła się ręcznikiem, kiedy zadzwonił do niej Chase. Wrócił już do domu po odwiezieniu wszystkich. Złapał za telefon od razu po wejściu do domu.

– Wiem, że to brzmi niedorzecznie – powiedział delikatnie zażenowanym tonem – ale już za tobą tęsknię. Lubię z tobą spędzać czas, Stevie.

– Ja z tobą też.

Rozmawiali bez przerwy od dwóch dni, kiedy nie śpiewali, nie śmiali się albo nie oglądali filmu. Podróż z Vegas do Nashville z Chase'em była cudowna.

– Twój autobus to od dziś mój ulubiony sposób podróżowania. Mogłabym się do niego przyzwyczaić.

– Może powinienem go wysłać z tobą z powrotem do Kalifornii. Samochód można by odholować – powiedział poważnym tonem.

– Jeśli to zrobisz, możliwe, że nigdy już ci go nie odeślę. Chyba lepiej, żebym sama pojechała do domu. Poza tym, jak bym to wytłumaczyła mojemu synowi? – Roześmiała się na myśl o tym.

– Wszystko w porządku w hotelu? Zamówiłaś coś do jedzenia?

– Myślałam o tym – przyznała, ale była chyba zbyt zmęczona, żeby jeść.

Kąpiel sprawiła, że zrobiła się śpiąca.

– Mają tam świetne jedzenie. Kuchnię prowadzi jeden z najlepszych szefów w mieście. Musimy kiedyś zjeść kolację w restauracji ze stekami.

Chciał jej pokazać tyle różnych rzeczy, że musiałyby zostać cały miesiąc. A musiał też jakoś wpasować w to wszystko swoją pracę.

– Wyśpij się dobrze. Będziemy mieli jutro dużo do zrobienia. I muszę być w studiu wieczorem. Odwiedzisz nas?

– Oczywiście, jeśli mnie przyjmiecie.

– Chłopcy mówią, że jesteś naszą maskotką. A Sandy cię uwielbia.

– Czy to miłe określenie grupie?

– Grupie też możesz być.

Ale zawsze odnosił się do niej z szacunkiem. Traktował ją jak lalkę z porcelany i miał maniery typowego mężczyzny z Południa, zwłaszcza w stosunku do kobiet. Podobało jej się to. Jak na biednego chłopca z Arkansas szybko się nauczył życia i zachowywał się, jak przystało na gentlemana pomimo długich włosów i tatuaży. Był bardziej uprzejmy niż ktokolwiek, kogo znała w San Francisco.

Wydawało się, że przykro mu się rozłączać. Kiedy skończyli rozmowę, zamówiła herbatkę rumiankową, którą podano jej na srebrnej tacy z talerzem delikatnych ciasteczek maślanych. Bardzo podobało jej się w hotelu, który dla niej wybrał. Po wypiciu herbaty napisała esemesy do dzieci, przesyłając im wyrazy swojej miłości, i dodała, że ma nadzieję, że u nich wszystko w porządku. Później zadzwoniła do Alyson, by sprawdzić, jak się czują jej dzieci. Wydawała się rozgorączkowana. Stephanie słyszała, że maluchy płaczą w tle, a Alyson rozłączyła się po niecałych dwóch minutach. Ale Stephanie czuła, jakby spełniła swój obowiązek. Weszła do wielkiego, wygodnego łóżka, włączyła telewizor, zaczęła oglądać film i usnęła w połowie.

Ani się spostrzegła, a światło wlewało się do pokoju. Kiedy wstała, wyrzała przez okna na Legislative Plaza znajdujący się przed budynkiem zgromadzenia stanowego Tennessee. Zamówiła śniadanie, ubrała się i przeszła po centrum w okolicy hotelu. Wróciła na długo przed południem, kiedy Chase miał, wedle obietnicy, po nią przyjechać. Spóźnił się kilka minut i wyglądał na znękanego. Powiedział, że przez cały rano organizował różne sprawy w swoim domu.

– Nie było nas tylko przez tydzień, ale zawsze kiedy wyjeżdżam, wszystko nagle się psuje. Tym razem nawalił system zraszaczy i mam teraz jezioro na podwórku. Jeden z moich psów uciekł i prawdopodobnie zapłodnił sukę sąsiada, już po raz drugi. Moja gosposia grozi odejściem, a ogrodnik złamał rękę i nie mógł przyjść. Chłopcy spóźnili się dziś do studia, a Sandy ma wrażenie, że się przeziębila, a musimy nagrywać wokale do nowego albumu.

– Na pewno chcesz iść dziś zwiedzać? Nie musimy. Czuję się winna, że zabieram ci cały czas – powiedziała przeproszającym tonem Stephanie.

– Nie musimy. Ale ja chcę! – powiedział jej ze swoim olśniewającym uśmiechem. Przyjechał po nią zabytkową corvetta, którą uwielbiał, i pięć minut później wyszli z hotelu. Na początku pojechali obejrzeć Partenon w Centennial Park, żeby mogła go zobaczyć w świetle dziennym, a on obiecał, że przywiezie ją znów w nocy, kiedy robi jeszcze większe wrażenie. Powiedział jej, że został zbudowany na wystawę z okazji stulecia wstąpienia stanu Tennessee do unii w 1897 roku. Był encyklopedią lokalnych ciekawostek historycznych – fascynowały ją wszystkie.

Później zabrał ją do Hermitage, posiadłości Andrew Jacksona, żeby pokazać jej dom i przylegające do niego tereny. Widzieli nawet dom z bali, w którym Jackson i jego żona mieszkali od 1804 do 1820 roku, dwór, w który zajmowali od 1820 roku, a także zabytkowe ogrody, które

zaprojektował dla żony. Było w tym coś ujmującego, ponieważ oprowadzająca ich przewodniczka sprawiła, że para prezydencka wydawała się żywa, opowiadając osobiste szczegóły, dzięki którym wydawali się bardziej ludzcy. Wyjaśniła im też, że plantacją i farmą zajmowało się stu pięćdziesięciu niewolników. Rolnictwo było pasją Jacksona. Stephanie uznała to za fascynujące, a Chase przyznał, że dawno już nie był w tym zabytkowym domu i również cieszył się, że może go znów zobaczyć. Następnie poszli na późny lunch do małej restauracji specjalizującej się w przyrządzaniu sumów na Music Valley Drive. Potem przejechał z nią obok dziesiątek witryn sklepowych, które niekiedy zmieniały się w minisale koncertowe. Właśnie tutaj dało się odczuć, że w Nashville najważniejsza jest muzyka. W każdym sklepie, który widzieli, grano jakiś rodzaj muzyki na żywo. Wyjaśnił jej, że są w zachodniej części miasta, a ulica, na której się znajdują, nazywa się Music Row. I wskazał na odnowione domy i stare magazyny, w których teraz mieściły się największe firmy fonograficzne. Powiedział, że są tu też niezliczone studia nagraniowe, choć on w tej chwili woli własne. Ale właśnie tu działo się wszystko, co najważniejsze w branży muzycznej, która uczyniła z Nashville swoje centrum dowodzenia. Dwie przecznice dalej pokazał jej Elliston Place, gdzie, jak wyjaśnił, mieszczą się wszystkie kluby nocne. Zauważyła też kilka kawiarni z muzyką na żywo. Powiedział, że w tym rejonie gra się najlepszą muzykę w mieście, i że sam tu grał, kiedy był młody. W drodze powrotnej do hotelu minęli uniwersytet Vanderbilt. Było późne popołudnie, kiedy wrócili do hotelu, i zatrzymali się na drinka w barze Oak. Kręciło jej się w głowie od tego, jak dużo zobaczyli w tak krótkim czasie. Powiedziała, że najbardziej podobało się jej na wycieczce po Hermitage, domu Andrew Jacksona. Ujęło ją to, jak bardzo kochał żonę. Było w tym coś jednocześnie przejmującego i inspirującego.

– To całkiem fajne, że dwieście lat później opowiada się o tym, jak

bardzo ją kochał. Nie sędzę, że powiedziano by cokolwiek takiego o kimkolwiek, kogo znam.

Uśmiechała się, kiedy kelner nalewał im po kieliszku szampana. Chase wznosił toast, żeby uczcić jej przyjazd do Nashville.

– Cóż, na pewno nie powiedzą tego za dwieście lat o kimkolwiek, z kim ja się spotykałem – powiedział, upijając łyk szampana. Dobrze się bawił, pokazując jej przez całe popołudnie widoki. Miał tego wieczoru zabrać ją też do Brentwood, przedmieścia, na którym mieszkał. Nie było tam za dużo do oglądania poza okazałymi domami – właśnie tam wielu bogatszych mieszkańców Nashville miało swoje posiadłości. Mieszkał wcześniej we Franklin, małym miasteczku z bogatą historią, ale bardziej odpowiadał mu większy, nowy dom w Brentwood. W obrębie swojej posiadłości postawił też mały domek dla Sandy, który dawał obojgu trochę przestrzeni życiowej z dala od siebie. Zapewniał jej wspaniały dom.

– Co za cudowne miasto – rzekła Stephanie, wyglądając na zrelaksowaną i szczęśliwą. – Jest tak pełne życia.

– San Francisco również jest piękne.

Był tam wielokrotnie – grał koncerty w Oakland Colliseum, Shoreline Amphitheatre w Mountain View, a także HP Pavilion w mieście. Występował też w Fillmore, kiedy jeszcze umieszczano go w mniejszych salach. Zawsze ją uwielbiał ze względu na aurę lat sześćdziesiątych i historię. Ale teraz musiał organizować koncerty w największych aulach, ponieważ na jego występy przychodziły ogromne tłumy.

Nie chciał jej zostawiać po szampanie, ale powiedział, że musi wrócić, by zajrzeć do zespołu i zobaczyć, jak sobie radzi w studiu.

– Są jak dzieci. Kiedy nie ma mnie w pobliżu, zaczynają się lenić.

Zaaranżował, żeby jego asystentka o siódmej odebrała ją i zawiozła do Brentwood. Było to tylko dwadzieścia minut drogi z miasta, a on miał

pojechać z powrotem swoją corvetta. Świetnie się z nim bawiła przez całe popołudnie, choć wszyscy go rozpoznawali – to jednak było do przewidzenia, niezależnie od tego, jakim jeździłby samochodem.

– Jutro mam wolne. I chcę ci pokazać jeszcze trochę innych rzeczy. Mam niespodziankę.

Próbował zorganizować jej wstępne zwiedzanie Nashville, jednocześnie nie zaniedbując pracy. Wiedziała, że za sześć dni grają wyprzedany od miesiący koncert.

Zostawił ją w lobby. Dwie minuty później, wchodząc po schodach, usłyszała ryk odjeżdżającej corvetty. Jak na razie, dzięki Chase'owi, miała cudowny dzień.

Na wieczorną wizytę w studiu założyła dżinsy i wygodniejsze ubrania. Chase powiedział, że będzie masa jedzenia dla wszystkich. Nie mogła się doczekać, aż zobaczy jego dom. Wiedziała, jak bardzo go lubił i jak ważny był dla niego. Sporo o nim mówił, a także o tym, jak dużo czasu musiał poświęcić na jego renowację. Była to stara kolonialna rezydencja leżąca na ogromnej posiadłości. Stanowiła część dawnej plantacji podzielonej lata temu – jemu przypadły w udziale dom i najbliższe ogrody. Stare kwatery dla niewolników zostały wyburzone, kiedy rozdzielono posiadłość.

Ledwo miała dość czasu, żeby sprawdzić e-maile i się przebrać, a już nadszedł czas, by wyjść. Jeden z asystentów Chase'a czekał przed hotelem w wiśniowoczerwonej furgonetce z lat czterdziestych. Cieszyła się, że może zobaczyć jedną z rzeczy, które tak bardzo cieszyły Chase'a – pokazał jej wcześniej zdjęcie ciężarówki w telefonie i opowiedział o niej. Sam odbudował silnik. Wanda, jego asystentka, była młodą dziewczyną, mniej więcej w wieku Michaela, pochodzącą z Savannah, pracowała dla niego od trzech lat i było oczywiste, jak bardzo go podziwiała i lubiła – przez całą drogę do Brentwood nie mogła przestać mówić o tym, jaki jest wspaniały.

Najwyraźniej dobrze się dla niego pracowało, ponieważ członkowie zespołu mówili o nim to samo. Wanda swobodnie rozmawiała ze Stephanie przez całą drogę do domu.

Kiedy dotarli do Brentwood, była zdumiona rozmiarem jego domu. Był to ogromny, imponujący, okazały pałac, jak żywcem wzięty z *Przeminęło z wiatrem*. W okolicy były inne równie duże domy, a nawet kilka większych. Ale ten jego był jednym z najpiękniejszych.

– Wow! – powiedziała Stephanie, nie mogąc przez chwilę złapać oddechu i patrząc na Wandę. Nic ją na to nie przygotowało.

– Ładny, prawda? – spytała Wanda. To określenie zupełnie nie oddawało domowi sprawiedliwości.

– Piękny – rzekła Stephanie, idąc za nią do środka po tym, jak zostawiły ciężarówkę zaparkowaną na zewnątrz.

Stojąc na podjeździe, wyglądała, jakby była z zupełnie innej bajki niż reszta posiadłości, ale z jakiegoś powodu wydawała się doskonale pasować do image'u Chase'a. Fantastyczny dom i stara furgonetka, którą odrestaurował. Kiedy weszły do środka, zaimponowała jej delikatna elegancja domu. Piękne antyki stały przy bardziej współczesnych meblach i wszystko wydawało się do siebie pasować. Kolory były przygaszone, a w całym wystroju było coś spokojnego i gościnnego. Wnętrze nie było urządzone na pokaz, ale było bardzo wykwintne. Miał też kilka wspaniałych obrazów, które jej się spodobały. Najwyraźniej poświęcił dużo czasu i wysiłku w urządzenie domu. Pomimo skromnych początków miał wyrafinowany gust i pieniądze, żeby go zaspokoić. Dom był taki sam jak on – imponujący i dyskretny.

Wanda poprowadziła ją do ogromnej supernowoczesnej kuchni, całej w beżach i czarnym granicie, z której widać było pięknie utrzymane ogrody za domem. W środku pomieszczenia znajdował się ogromny okrągły stół,

przy którym mogłoby wygodnie usiąść dwanaście osób podczas domowej kolacji. Z kuchni przeszły do wysublimowanego świata wysokiej technologii – studia, gdzie nagrywał zespół. Chase wybudował je jako dostawkę do domu. Stephanie widziała też domek Sandy, który wyglądał jak chatka z piernika, na tyłach ogrodu; wydawał się doskonały dla dziewczyny. Wszystko w domu było wspaniałe i nieskończenie większe, niż się spodziewała. Ale zaczęła się już przyzwyczajać, że to typowe dla Chase’a. W domu nie było nic na pokaz, wszystko zostało zaprojektowane w sposób możliwie najbardziej praktyczny – Chase stawiał na jakość i wygodę. Otoczył się pięknymi rzeczami i stworzył miejsce, gdzie osoby, na których mu zależy, mogą się czuć komfortowo i swobodnie. Dom był jednocześnie subtelny i imponujący. Znalazła Chase’a w studiu – rozmawiał z zespołem, podczas gdy dwóch inżynierów dźwięku manipulowało przy miksie, a Chase tłumaczył, co chce zmienić. Mówił cierpliwym tonem, ale wyglądał na zdecydowanego i całkowicie skupionego na tym, co robi. Przez chwilę nie widział nawet, że Stephanie weszła. Wanda pożegnała się i dyskretnie zniknęła. Pracowała w biurze Chase’a i nie miała nic wspólnego z jego muzyką. Chwilę później Chase nagle zobaczył Stevie i rozpromienił się w uśmiechu.

– Jesteś.

Wyglądał na zadowolonego, a ona kiwnęła głową, wciąż nieco oszołomiona domem i wszystkim, co widziała, wchodząc.

– Cudowny dom – powiedziała z podziwem.

Sprawiło to, że znów uświadomiła sobie, jak wielką był gwiazdą. Łatwo było o tym przy nim zapomnieć. Był taki normalny i zwyczajny w sposobie odnoszenia się do ludzi i wyglądzie, że trudno było skojarzyć jego wygląd i zachowanie z pozycją, jaką zajmował w świecie. Ale nawet Jean przypominała jej, że Chase Taylor to wielka gwiazda. A dom stanowił tego

świadectwo, niezależnie od tego, jak był dyskretny, z jaką prostotą i smakiem urządzony przez właściciela. Same obrazy warte były fortunę, podobnie jak antyki.

– Bardzo mi się podoba twój dom – powiedziała po prostu, a on wyglądał na uszczęśliwionego.

– Miałem nadzieję, że ci się spodoba – powiedział, kiedy ogromny golden retriever podbiegł polizać go w rękę i obwąchać Stephanie. – To Frank. George śpi na górze.

Wiedziała, że George to buldog angielski, którego przywiózł z Europy po jednej z tras koncertowych. Psy były jego ukochanymi przyjaciółmi. Frank gorączkowo machał ogonem, trzymając w zębach piłkę, chcąc zwrócić na siebie jej uwagę, a ona sięgnęła po zabawkę.

– Nawet nie zaczynaj – ostrzegł ją Chase. – Nie da ci spokoju. Ma obsesję. Całymi dniami chodzi za mną z piłką. I śpiewa, to znaczy wyje, kiedy tylko zaczynamy grać. Nie może być z nami w studiu, bo na ścieżkach byłoby słychać tylko jego.

Wszyscy się z tego roześmiali, ponieważ wiedzieli, że to prawda. Stephanie poklepała Franka po głowie. Nie miała psa od czasu, kiedy Charlotte wyjechała do college’u – trzy lata temu zdechł ich labrador, a Bill nie chciał następnego. Powiedział, że to za dużo roboty i nie ma sensu, kiedy dzieci wyjechały. Tęskniła jednak za posiadaniem psa, szczególnie teraz, i myślała o tym, czy nie wziąć kolejnego. Obserwacja Franka sprawiła, że uznała to za jeszcze lepszy pomysł. Był całkowicie oddany Chase’owi.

– Kiedy będę mogła poznać George’a? – spytała, a Chase obiecał zabrać ją na górę, gdy skończą pracę.

Wygonił Franka z pomieszczenia, zamknął dźwiękoszczelne drzwi do studia, i podsunął jej stołek. Był wygodny i bardzo wysoki – Chase ustawił go tak, żeby mogła obserwować wszystko, co się dzieje, i patrzeć, jak

pracują. I był wystarczająco blisko, żeby też ją widzieć. Podał jej słuchawki, żeby mogła słyszeć muzykę z kolejnych ścieżek i posłuchać miksu. Studio było imponujące i nowoczesne, i widziała, że sprzęt musiał kosztować fortunę, ale w końcu właśnie tu nagrywał swoje albumy. Były to serce i dusza jego życia i pracy.

Zaczęli kilka minut później, a ona nie wydała z siebie ani jednego dźwięku, kiedy pracowali. Nagrywali przez cztery godziny bez przerwy, a później, na sygnał Chase'a, wszyscy się zatrzymali.

– Zjedźmy – powiedział do wszystkich.

Był zadowolony z dotychczasowej pracy i wreszcie zdecydował się na przerwę, choć mieli jeszcze kilka godzin nagrywania przed sobą. Wtedy po raz pierwszy odwrócił się do Stephanie i spojrzał na nią w skupieniu. Traktował pracę bardzo poważnie.

– I co o tym sądzisz? – spytał ją, choć nic nie wiedziała o jego branży. Widziała jednak, jak wielkie miał umiejętności i jaki był skrupulatny. Zwracał uwagę na każdy szczegół i kazał zespołowi grać te same fragmenty raz za razem, dopóki wszystko nie było zrobione dobrze. Równie wiele wymagał od siebie i był nieustępliwie surowym nauczycielem dla Sandy, którą chciał nauczyć zawodu. Zaśpiewała przepięknie na nagraniu.

– Dla mnie brzmiało to fantastycznie – powiedziała szczerze.

– Mamy znacznie więcej do zrobienia – wyjaśnił. – Nie skończymy dziś.

Wszedł do kuchni, a ona poszła za nim, i zobaczyła, że granitowe blaty zostały suto zastawione smażonym kurczakiem w panierce, grillowanymi żeberkami, sałatkami, makaronami, sashimi i homarami na zimno. Był to niewiarygodnie obfity posiłek i wszyscy zaczęli jeść łapczywie, nawet Sandy. Ciężko pracowali. A Stephanie również nałożyła sobie sową porcję. Aż do tej chwili nie uświadamiała sobie, jak bardzo jest głodna. A jedzenie wyglądało na zbyt dobre, żeby mu się oprzeć. Nałożyła sobie homara,

sashimi i żeberka.

Podczas kolacji rozmawiali o tym, co nagrywali, a Chase opisał im, co chce skończyć tego wieczoru. Nie marnował czasu podczas pracy, chociaż gawędził ze Stephanie podczas jedzenia i rozmawiał też swobodnie z innymi. Wszyscy na koniec nałożyli sobie grube porcje ciasta czekoladowego i sernika, a godzinę po tym, jak zaczęli jeść, wrócili do studia, by dalej pracować.

Skończyli o trzeciej nad ranem. Stephanie była zaskoczona, widząc, że wyglądają raczej na upojonych niż wyczerpanych. Było jasne, że kochają to, co robią, oraz to że podziwiają i szanują Chase'a. Charlie powiedział, że jest geniuszem. Miał niezawodne wyczucie swojej muzyki.

Członkowie zespołu szybko wyszli i obiecali wrócić następnego ranka. Chase powiedział im, że dołączy do nich dopiero po południu, a mówiąc to, spojrzał tajemniczo na Stephanie.

– Gdzieś jutro jedziemy – powiedział zespołowi, i wydawało się, że nikomu to nie przeszkadza. Mieli i tak wystarczająco dużo materiału do nagrania sami przed jego przyjazdem. Dał im wszystkim zadania i powiedział Sandy, żeby oszczędzała głos. Ciężko pracowała całą noc i nie chciał, żeby było to słychać na nagraniach następnego dnia.

Później zostali wreszcie sami w kuchni, gdzie, jak powiedział, spędza większość czasu.

– Chcesz wejść na minutkę na górę? – spytał z figlarnym uśmiechem.

Wahała się przez ułamek sekundy, ale potem szybko się zgodziła. Była pewna, że chce jej tylko pokazać dom i nigdy nie przekroczyłyby z nią żadnych granic bez jej zgody. Jak na razie przez cały czas traktował ją z szacunkiem, nigdy nie próbował jej wykorzystać ani nie usiłował stać się dla niej kimś więcej niż przyjacielem. Ona zresztą nie była gotowa na więcej, pomimo fantazji Jean na ich temat. Stephanie nie podzielała punktu widzenia

przyjaciółki, że powinna się z nim przespać choćby tylko dlatego, że był przystojnym gwiazdorem. Chciałaby czegoś więcej, gdyby zaczęło jej na nim bardziej zależeć. Stephanie nigdy nie była rozwiązła, nawet przed ślubem z Billem i w college'u. Bill był jedynym mężczyzną, z którym kiedykolwiek spała, a nie była gotowa na kolejne kroki. Wciąż czuła, jakby Bill był jej mężem, chociaż odszedł, i powiedziała to Chase'owi.

Poprowadził ją prosto do swojej sypialni, długim korytarzem, na którego ścianach wisiały znane obrazy. Sypialnia była ogromnym, prosto ozdobionym pomieszczeniem z widokiem na ogród. Usłyszała George'a, zanim go zobaczyła. Chrapał głośniej niż jakikolwiek człowiek, leżąc na łóżku Chase'a, z głową na poduszce, zamkniętymi oczami i językiem zwisającym z pyska. Stanowił ucieleśnienie rozkoszy. Spojrzał na oboje, otwierając jedno oko z wyraźną irytacją, podniósł na chwilę głowę, zerknął na nią, opuścił łebek z powrotem na poduszkę, zamknął oczy i zaczął chrapać jeszcze głośniej, jakby udzielając im w ten sposób reprimendy za to, że w ogóle go obudzili.

– Oto George – powiedział Chase ojcowskim tonem.

George miał pyszczek, który mogłaby pokochać tylko jego matka, a Stephanie nie potrafiła powstrzymać się od śmiechu.

– Jest przeuroczy.

Chase widział, że mówiła szczerze, i był zachwycony jej odpowiedzią.

– Ma naprawdę złe maniery. I jest okropnym gospodarzem. Nie cierpi, kiedy zapraszam do siebie ludzi. Frank to uwielbia. George nigdy nie schodzi na dół, kiedy ktokolwiek tu jest. Zabrałem go raz z sobą do hotelu i ludzie w sąsiednich pokojach przez całą noc skarżyli się na jego chrapanie. Już nigdy nie pozwolono mi go zabrać do tego hotelu. Brzmi jak startujący jumbo jet. – Ale Chase za nim szalał, i widziała to. – Chciałem, żebyście się poznali.

– Jeśli to jakiś sprawdzian, to on nie wygląda, jakbym mu zaimponowała.

– Nie. Ale to typowe dla niego zachowanie. Gdybyś mu się nie podobała, warczałby. Nic mu nie jest. Po prostu chrapie. Muszę go budzić rano, inaczej nigdy by nie wstał. Jest najbardziej leniwym psem na świecie. Frank spaceruje po ogrodzie, trzymając go na smyczy, a George tego nie cierpi. Woli leżeć w łóżku. I je za dwóch. Martwię się, że będzie gruby.

Już był gruby, ale Stephanie postanowiła tego nie mówić. Przez kilka minut obserwowali śpiącego psa, a później Chase objął ją ramieniem i wyprowadził z sypialni na schody.

– Chodź, zabiorę cię do domu.

Wyglądał na zadowolonego, że przedstawił ją swojemu pupilowi.

– Musisz być wyczerpany. Mogę wziąć taksówkę.

Czuła się winna, że sprawia, iż jego noc staje się przez nią jeszcze dłuższa, po intensywnej sesji w studiu.

– Nic mi nie jest. Przyzwyczałem się do tego. I nigdzie nie jedziesz taksówką – powiedział surowo. Poszedł do garażu i otworzył drzwi corvetty, żeby ją wpuścić.

W drodze powrotnej do hotelu dotrzymał kolejnej obietnicy – przejechał obok Partenonu w Centennial Park, żeby mogła zobaczyć go podświetlonego w nocy. Tak jak powiedział, prezentował się jeszcze piękniej niż za dnia. Kilka minut później byli już z powrotem w hotelu. Wysiadł, żeby otworzyć dla niej drzwi, i chwilę się jej przyglądał.

– Cudownie, że dziś nas odwiedziłaś. Dziękuję, że przyjechałaś do domu.

Sprawił, że brzmiało to, jakby to ona wyrządziła mu przysługę, a nie odwrotnie.

– Mnie też się podobało. Za nic bym tego nie przegapiła. – Wiedziała, że dom to ważna część jego życia, podobnie jak muzyka. – I cieszę się, że poznałam Franka i George'a. Zwłaszcza George'a, nawet jeśli nie był pod

wrażeniem.

– Porozmawiam o tym z nim rano. Naprawdę musi się lepiej zachowywać, kiedy ktoś, na kim mi naprawdę zależy, przyjeżdża z wizytą. Nie miał jeszcze żadnych tego typu doświadczeń – powiedział, łagodnie spoglądając w jej oczy, a odźwierny dyskretnie się odwrócił.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Była zbyt wzruszona, by przysła jej do głowy jakakolwiek odpowiedź.

– Dziękuję – szepnęła, a on włożył jej palec pod brodę i odchylił jej twarz, by na niego spojrzała. Pomyślała, że ją pocałuje, i chciała, żeby to zrobił, ale się bała.

– Mówiłem szczerze. Nie zrobię niczego, czego nie chcesz, Stevie. To dopiero początek. Mamy tyle czasu, ile tylko chcemy.

Kiwnęła głową, a jej oczy wypełniły się łzami z powodu jego serdeczności. Pocałował ją w policzek, a później zaprowadził do środka. Zostawił ją przy windzie, a ona przytuliła go i znów podziękowała. Nie była pewna, za co dokładnie dziękuje – kolację, odwiedziny, pozwolenie na przyjscie do studia, odwiedziny w jego domu, czy to, jak wyjątkowym był człowiekiem. Ale kiedy wchodziła do swojego pokoju, wciąż oszołomiona wszystkim, co widziała i czego zaznała tej nocy, uświadomiła sobie, że dziękowała mu za wszystko – wyjątkową kombinację tego, kim jest. Kiedy kilka minut później położyła się w swojej koszuli nocnej, zasnęła w pięć minut z ogromnym poczuciem spokoju i ukojenia. Nigdy w życiu nie czuła się z nikim tak komfortowo.

Rozdział 11

O dziesiątej rano po nocnej sesji w studiu Chase zadzwonił do Stephanie w sprawie „niespodzianki”, o której wspominał poprzedniego wieczoru. Nie wyjaśnił, co to takiego, ale powiedział jej, żeby w ciągu godziny była gotowa – nie chciał jej zdradzać, co planuje. Nie mogła nawet się domyślić i nie miała pojęcia, czego się spodziewać.

– Co powinnam na siebie włożyć?

Wydawała się zdezorientowana.

– Hmm... zobaczmy... może suknię balową? Bardzo chciałbym cię zobaczyć w seksownej sukni wieczorowej. – A później zachichotał. – Żartuję. Włóż cokolwiek chcesz, szorty, dżinsy, coś wygodnego.

– Buty do biegania? Do chodzenia po górach?

– Cokolwiek. Możesz iść bosą, jeśli chcesz.

W końcu założyła białe dżinsowe szorty, różowy T-shirt i sandały. Zeszła do lobby punktualnie. Podjechał corvetta, a ona wybiegła na zewnątrz, kiedy tylko zauważyła poruszenie, które wywołał pojawieniem się. Dookoła samochodu już zaczął zbierać się tłum, kiedy ludzie uświadomili sobie, że to Chase Taylor. Wślizgnęła się pomiędzy fanów, otworzyła drzwi i wskoczyła do samochodu, a Chase pomachał gapiom, kiedy odjeżdżali.

– Przepraszam. Wyszłam najszybciej, jak mogłam, zanim jedna z fanek wsiadła do samochodu zamiast mnie.

Roześmiał się. Zdążył już się do tego przyzwyczaić. Ale ona jeszcze nie,

a ludzie rozpoznawali go jeszcze częściej niż w Las Vegas. Był tu wielkim gwiazdorem, a wiele osób przyjeżdżało do Nashville właśnie dlatego, żeby zobaczyć słynnych muzyków country takich jak on. Wciąż nie mogła się nadziwić, że jeździ po Nashville w corvecie z wielką gwiazdą country. Dla niej był teraz po prostu Chase'em.

Wjechał na autostradę i skierował się w stronę lotniska. Chwilę później pokazał jej park Opryland, gdzie wszystko się zaczęło, a ona zastanawiała się, dokąd jadą, kiedy obok niego przejeżdżali. Skręcił w prawo tuż przed lotniskiem i zatrzymał się przed hangarem, w którym stał niewielki prywatny odrzutowiec. Był to falcon, a pilot, drugi pilot i stewardesa czekali już na zewnątrz z niecierpliwością i uśmiechnęli się, kiedy podjechali. Chase zatrzymał samochód i wyłączył silnik, gdy Stephanie na niego spojrzała.

– Lecimy dokądś?

Była zaskoczona.

– Tak. Samochodem byłoby daleko, a samolotem jest szybciej i to coś, co musisz zobaczyć. Ważna część folkloru i historii Tennessee, ale nie do końca Wielki Kanion.

To, jak na nią patrzył, kiedy wchodzili do samolotu, wskazywało, że trochę ją nabiera. Jeszcze bardziej niż w przypadku autobusu, uczuła podziw, widząc ogromny luksus samolotu i to, że wyczarterował go specjalnie dla niej. Było to znacznie więcej, niż mogłaby sobie wyobrazić, i nigdy nie spodziewałaby się, że ktoś zrobi dla niej coś takiego. Nie miała bladego pojęcia, dokąd lecą.

Wystartowali w południe, unikając chaosu lotniska i przechodzenia przez bramki bezpieczeństwa. Po prostu podjechali, zaparkowali i wsiedli do samolotu. Stewardesa zaproponowała jej kawę, herbatę, napoje lub szampana, a Stephanie właśnie kończyła filiżankę kawy i croissanta, gawędząc z Chase'em, kiedy pilot oznajmił przez radio wieży w Memphis, że

podchodzą do lądowania. Po pięciu minutach kołowania przydzielono im pas. Stephanie wyjrzała przez okno i wciąż nie mogła się domyślić, dlaczego tu przylecieli. Wylądowali gładko i podjechali do prywatnego hangaru podobnego do tego, z którego wyruszyli w Nashville. Czekał na nich SUV z kierowcą.

– No dalej, Chase, dokąd jedziemy?

Nie mogła się doczekać, aż się dowie, kiedy wsiadali do samochodu, a kierowca ruszył.

– Zobaczysz – powiedział Chase tajemniczo, świetnie bawiąc się tym, że utrzymuje przed nią wszystko w sekrecie. Stephanie nie mogła się w żaden sposób domyślić, co zaplanował.

Droga z lotniska nie była długa i dopiero kiedy skręcili na Elvis Presley Boulevard, Stephanie zaczęła się domyślać. Zatrzymali się przed wielkim domem z wysokimi białymi kolumnami, które, jak już zdążyła zauważyć, cechowały wiele wystawnych domów na południu. Przed wejściem na piedestałach z cegły stały dwa białe lwy, a kiedy zobaczyła napis „Graceland”, wreszcie dowiedziała się, gdzie jest. Przywiózł ją do słynnego domu Elvise Presleya w Memphis na obowiązkową wizytę. Odwróciła się do Chase’a z szerokim uśmiechem, kiedy tylko odczytała szyld.

– To takie zabawne, że to zrobiłeś. Nigdy nawet o tym nie pomyślałam!

Była zachwycona i zaintrygowana tym, że tu jest.

– Musisz go zobaczyć. Przywiózłbym cię sam, ale samochodem jedzie się trzy i pół godziny, a my zwyczajnie nie mamy tyle czasu. Pomyślałem więc, że przylecimy samolotem.

Wiedziała, że wydał fortunę, żeby ją tu przywieźć, a to, że o tym pomyślał, było niewiarygodnie szczodre i miłe.

Odbyli wycieczkę z audioprzewodnikiem po dolnej części domu – usłyszeli na nagraniach komentarze córki Elvise Lisy Marie i głos samego

artysty.

Piętro było zamknięte dla zwiedzających – Chase powiedział jej, że pozostaje niedostępne zgodnie z życzeniem rodziny, choć nikt tam już nie mieszka – nie chciano, żeby fani gapili się na łazienkę na górze, w której Elvis umarł. Musieli więc zostać na pierwszym piętrze, gdzie zwiedzili salon Elvisa, jego pokój muzyczny, sypialnię jego rodziców, jadalnię i kuchnię, a poziom niżej jego pokój telewizyjno-multimedialny, bilardowy i słynny Jungle Room.

Dominującym kolorem, zwłaszcza w sypialni rodziców, była biel, z głęboko purpurową aksamitną narzutą na łóżku, a szafa jego matki została oszklona, żeby pokazać niektóre jej ubrania. Sypialnia Elvisa znajdowała się na zamkniętym pierwszym piętrze i nie można było jej zobaczyć. Ale w pokoju telewizyjnym zobaczyli trzy telewizory, które miał włączone jednocześnie. Można też było zwiedzić jego bar i pokój bilardowy. Klatka schodowa prowadząca na górę była biała, a na jej ścianach wisiało wiele luster, były tam też panele z witrażami przedstawiającymi jaskrawokolorowe pawie. Wystrój niektórych części domu był jarmarczny, a podczas wizyty przypomniano jej, że kupił go, kiedy miał dwadzieścia dwa lata.

Po głównym domu zwiedzili budynek, w którym mieściło się muzeum, gdzie umieszczono zdobyte przez Elvisa nagrody, między innymi wielką kolekcję złotych i platynowych płyt, a także jego garnitur ślubny i suknię ślubną Priscilli. Szybko obejrzelili biuro jego ojca, strzelnicę Elvisa i budynek przeznaczony do gry w raquetballa, w którym przechowywano najbardziej wyjątkowe kostiumy muzyka – przyozdabiane cekinami i złote kombinezony, a także wprawiający w zdumienie wachlarz ubrań, w których występował podczas koncertów. Była to niewiarygodna kolekcja.

Widzieli trzydzieści trzy jego samochody i motocykle, w tym osławionego różowego cadillaca, ferrari z 1975 roku, kilka stutz

blackhawków, motocykle Harleya Davidsona i inne. Zakończyli wizytę w ogrodzie medytacyjnym, gdzie Elvis został pochowany, niedaleko rodziców i babki, a stamtąd Chase i Stephanie wyszli z powrotem na ulicę. Był to cudowny fragment tamtejszego folkloru, którego Stephanie nie chciałyby przegapić. Było to dziwaczne doświadczenie, i niektóre fragmenty posiadłości stanowiły dowód wyjątkowo złego smaku, ale i symbol pewnej ery i możliwość spojrzenia od strony osobistej na człowieka, który miał wielki wkład w amerykańską kulturę popularną i był otoczony czcią przez kilka pokoleń ludzi. Bardzo się cieszyła, że przyjechali, i była wdzięczna Chase'owi za to, że ją przywiózł, poświęcając na to czas ze swojego przepełnionego harmonogramu.

– Bardzo mi się podobało – powiedziała cicho do Chase'a, kiedy szli do samochodu.

Jak zwykle po wizycie w czyimś domu, kiedy już z niego wyszli, czuli delikatny podziw spowodowany poruszaniem się po niegdyś cudzych śladach i zaglądaniem do cudzego życia, a jednak Elvis i jego rodzina chcieli, żeby ludzie tu przychodzili i podtrzymywali pamięć o artyście.

– Dziękuję, że mnie przywiozłeś – powiedziała, kiedy jechali z powrotem na lotnisko.

Pół godziny później byli już z powrotem w samolocie i lecieli w kierunku Nashville, gdzie znów mogła spojrzeć na rzekę Missisipi. W samolocie zjedli kanapki. Znaleźli się w domu Chase'a w Brentwood o wpół do piątej. Chase miał trochę pracy w biurze, więc Stephanie położyła się przy basenie i myślała o tym, co widzieli tego dnia i w ogóle od czasu przyjazdu. Jak na razie najbardziej podobało jej się w Hermitage, domu Andrew Jacksona, ale zgadzała się z Chase'em, że należało zwiedzić również Graceland. I był to idealny sposób, żeby to zobaczyć. Chase robił tak dużo, żeby zapewnić jej komfort i uszczęśliwić, pokazać jej swoje miasto i zrobić wszystko, co tylko

możliwe, żeby czuła się mile widziana i jak u siebie w domu. Był wyjątkowym człowiekiem.

Dołączył do niej przy basenie o osiemnastej, chwilę przed przyjazdem zespołu. Zjedli szybką kolację w kuchni i jeszcze przed siódmą byli z powrotem w studiu, gdzie zmieniali aranżacje piosenek i nagrywali głos najpierw Sandy, a potem Chase'a, który zaśpiewał dwie nowe piosenki. Wciąż nie był zadowolony z miksu i tej nocy wprowadzili jeszcze kilka poprawek. Był perfekcjonistą w każdym szczególe, i Stephanie nabrała nowego szacunku i wglądu w to, ile trzeba wysiłku, by nagrać album. Skończyli tej nocy o drugiej, a później on znów odwiózł ją do hotelu. Wydawał się zmęczony po kolejnym dniu, który był wyjątkowo długi po części ze względu na nią, ponieważ większość czasu poświęcił na wycieczkę do Graceland. Znów mu za to podziękowała, kiedy wysiadła z samochodu, i powiedziała mu, że nie musi wychodzić.

– Mam jutro dużo papierkowej roboty i muszę dopisać trochę do tej ostatniej piosenki. Nie jestem do końca zadowolony z tekstu. Ale jeśli masz ochotę, możesz spędzić ze mną cały dzień. Możesz leżeć przy basenie, kiedy będę pracował.

– Nie chcę ci się naprzykrzać – powiedziała grzecznie, nie chcąc mu przeszkadzać.

– Nie naprzykrzasz się. Bardzo lubię, kiedy jesteś w pobliżu. – Uśmiechnął się tym uśmiechem, od którego kobietom ugiwały się nogi. – Weź kostium kąpielowy. Zrobimy sobie spokojniejszy dzień. Ugotuję ci jutro kolację. Dałem chłopcom wolny wieczór.

Brzmiało to bardzo kusząco, więc się zgodziła.

– Po prostu wpadnij, kiedy się obudzisz. Zadzwoń do Wandy, przyjedzie po ciebie.

Stephanie miała własny samochód, ale Chase wolał, żeby ktoś ją woził.

Obiecała, że zadzwoni do jego asystentki, i wróciła do pokoju hotelowego po cudownym dniu. Wszystko w Nashville jak na razie było fantastyczne, zwłaszcza Chase. Dotrzymała słowa i zadzwoniła następnego dnia do Wandy, która przyjechała w południe zabytkową furgonetką Chevroleta i odwiozła ją do domu, zaproponowała coś do picia, a później dyskretnie zniknęła. Stephanie przebrała się w strój kąpielowy w garderobie, a później położyła się na leżaku przy basenie z kilkoma magazynami i książką. Chase wyszedł z domu o trzeciej. Wyglądał na zrelaksowanego – był boso, miał na sobie biały T-shirt i podarte dżinsy – i usiadł na leżaku obok niej. Drzemała w słońcu po tym, jak się przepłynęła. Był gorący dzień, a mrożona herbata, którą dała jej Wanda, ciągle przy niej stała.

– Cześć.

Uśmiechnęła się do niego leniwie. Miał w rękach kartki z nutami, a także stertę wydrukowanych e-maili i notatek.

– Jak ci idzie praca?

– Dobrze. Wciąż nie mogę wymyślić tego cholernego tekstu, ale udało mi się dużo zrobić. Czasem po prostu trzeba usiąść na tyłku i popracować.

Ale dobrze się tak pracowało, nie wychodząc z domu, na dodatek tak pięknego, jak ten. Stephanie czuła się tam ukojona i cieszyła się ciszą całe popołudnie. Położył się na leżaku obok niej i zaczął coś notować, a później odwrócił się do niej, patrząc sfrustrowany, i podał jej kawałek papieru, na którym pisał.

– Co byś do tego dodała? Potrzeba mi dwóch linijek do refrenu. Nie jestem pisarzem, tylko muzykiem. Nie cierpię tego, że muszę robić i jedno, i drugie.

Zamknęła oczy i pomyślała przez długą chwilę, a potem wzięła od niego ołówek, coś napisała i później mu podała.

– Żadna ze mnie pisarka. Jak ci to brzmi? – Wyglądała niepewnie.

Przeczytał, kiwnął głową i spojrzał na nią z szerokim uśmiechem.

– Jesteś lepsza, niż myślisz. To dobre. Bardzo dobre. Zadziała. – Zaśpiewał jej to *a capella* z resztą refrenu i jej także się podobało. – Dobrze wpasowałaś się w rytm. Wszystko zależy od rytmu. Nie można zostawić ani jednej dodatkowej sylaby. I podobają mi się słowa. Masz tę robotę – powiedział. Odłożył kartkę, zdjął koszulkę i dżinsy, pod którymi miał kąpielówki, i wskoczył do basenu. Był szczupły i atletycznie zbudowany, wynurzył się spod wody po przepłynięciu całej długości basenu, a później podpłynął z powrotem do niej.

– Podoba mi się, jak tu jesteś, Stevie. To miłe. Nie czuję, jakbym musiał cię zabawiać, ale lubię wiedzieć, że jesteś niedaleko. Swobodnie się przy tobie czuję. I piszesz dobre teksty.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

– Dziękuję. Ja też lubię tu być.

Usiedli obok siebie przy basenie i czytali do końca popołudnia. Wanda zawołała go, kiedy szła do domu. Dobrze było wiedzieć, że nie musi dziś wieczorem pracować w studiu, może robić wszystko we własnym tempie i odpocząć.

Siedzieli przy basenie prawie do siódmej, a później spytał ją, czy jest głodna. Obiecał jej, że ugotuje dla niej kolację, i poszli spojrzeć, co jest w lodówce. Miał gosposię, która codziennie zajmowała się domem i kupowała dla niego jedzenie, ale nie lubił, żeby służba przebywała u niego w nocy, chyba że pracował i potrzebował pomocy przy podawaniu jedzenia.

Zdecydowali się na steki i dużą sałatkę; właśnie zaczął rozgrzewać grilla, kiedy zobaczyli, że Bobby Joe przechodzi przez ogród do domku z piernika po drugiej stronie, gdzie mieszkała Sandy. Miała osobne wejście, ale Bobby znał kod i często wchodził przez główną bramę.

– Cholerny dzieciak. Wciąż mu mówię, żeby wchodził drugim wejściem,

a on nigdy tego nie robi.

Kilka minut później zobaczyli go z Sandy, która im pomachała. Stephanie wyszła zawołać do niej z drugiej strony ogrodu, i widziała, że Bobby Joe się krzywi i z jakiegoś powodu wygląda na niezadowolonego. Sama Sandy wydawała się szczęśliwa i posłała Stevie całusa, pomachała na do widzenia, a później poszła za dom po samochód.

– Bobby Joe nie wygląda na szczególnie zadowolonego – skomentowała Stephanie, podczas gdy Chase smażył steki.

– Nigdy nie wygląda. Wciąż powtarzam Sandy, że jest o nią zazdrosny. Dobrze wie o tym, że ona zajdzie bardzo, bardzo daleko i zostanie wielką gwiazdą, a on nie. Jest wystarczająco dobry, ale nie ma tego czegoś. Przez to wciąż próbuje sprawić, żeby ona poczuła się gorzej. To nigdy nie zadziała. Po prostu będzie ją o to męczył, narzekał i się dąsał, i karał ją, dopóki ona się tym nie zmęczy. Prędzej czy później zrozumie, co się święci. To nie jest zły chłopak, po prostu średnio utalentowany i trochę palant. Stać ją na kogoś lepszego. Potrzeba jej kogoś, kto będzie z niej dumny i sprawi, że poczuje się dobrze sama z sobą. Wszyscy tego potrzebujemy – powiedział, uśmiechając się do Stephanie, która kończyła mieszać sałatę, podczas gdy on położył steki na dwóch talerzach.

– Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić.

Bill również często ją krytykował i nie podobało jej się to. Nie cierpiała też drwiących, ostrych komentarzy, które Fred i Jean mówili sobie i o sobie nawzajem. Łatwo kogoś zranić tego typu tanim chwytem.

– To prawda – zgodził się, kiedy siadali przy dużym okrągłym stole w jego kuchni. Wyciągnął maty i lniane serwetki, które, jak przyznał, chciało mu się wyciągać tylko wtedy, kiedy miał gości.

– Nigdy nie miałem tego problemu z Tamrą. Nie była typem, który wygłasza subtelne komentarze albo obelgi. Po prostu trzepała mnie w głowę

albo zwyczajnie biła. Była bardziej bezpośrednia.

Powiedział to ze śmiechem, a Stephanie mogła sobie doskonale wyobrazić, jaka była. Dzika dziewczyna ze wsi z gorącym temperamentem i świerzbącymi pięściami. Wydawała się słabo pasować do jego łagodnego, ciepłego sposobu bycia, ale pewnie właśnie on sprawił, że byli z sobą tak długo.

– Raz gonila mnie z patelnią. Stosowała raczej niewybredne środki. – Zachichotał. – Nigdy w życiu nie uderzyłem kobiety, a ona w pełni to wykorzystywała.

Stephanie nie miała co do tego wątpliwości. Chwilę później zaczęła sprawiać wrażenie zaniepokojonej.

– Myślisz, że Bobby Joe bije Sandy?

Wydawał się dość zły kilka minut temu i raz w autobusie, kiedy chciał iść do kasyna, a ona nie, i musiała pracować.

– Nie, nie sądzę – powiedział Chase, nie sprawiając wrażenia zaniepokojonego. – Zabiłbym go, gdyby to zrobił, a później wsadził do więzienia. Po prostu rani ją słowami. Cały czas jest wkurzony. Ona się w końcu tym zmęczy. Wszyscy już się męczymy. – Steki były przepyszne. Powiedziała mu to, a on był zadowolony. – Lubię gotować. Nie mam na to za często czasu, ale mogę w tej kuchni zrobić, co tylko chcę. Mam tu trochę niezłego sprzętu. Zazwyczaj robię po prostu żeberka albo steki. Jestem chłopcem z Południa. – Uśmiechnął się do niej szeroko. – Robię też całkiem dobrą kaszę kukurydzianą, ale trzeba być z Południa, żeby ją lubić. Nie nakarmisz jankeski kaszą – droczył się z nią, a ona się uśmiechnęła.

– Powinam jej spróbować, skoro tu jestem.

– Nie będzie ci smakować. Większości Jankesów nie smakuje. To południowe danie.

Zapomniała, jak bardzo czasem był południowy, ale podobało jej się to

w nim – dobre maniery i pewnego rodzaju staromodna uprzejmość, pomimo długich włosów i tatuaży, które również zaczynała lubić. Pasowały do jego stylu i dobrze w nich wyglądał. Był taki przystojny, że udawało mu się dobrze w nich wyglądać. Mógł się też kilka dni nie golić – wyglądał wtedy jeszcze seksowniej.

Zaoferował jej lody w czekoladzie na deser; siedzieli i rozmawiali w jego kuchni o tym, co miał w tym tygodniu do zrobienia, a także o koncercie, który grali w ten weekend.

– Jutro odwiedzę Michaela w Atlancie – powiedziała Chase’owi. Dzwoniłam do niego dziś rano i jest jutro wieczorem wolny. Niestety, muszę zaprosić też Amandę. To transakcja wiązana.

– Może zaprosisz go na koncert w weekend? Bardzo chciałbym poznać jego i jego południową piękność.

– Niezłe z niej ziółko – powiedziała Stephanie, wyglądając na nieszczęśliwą.

Amanda była z Michaelem od trzech lat i zaczynało wyglądać na to, że będą razem już na zawsze. Poznał ją zaraz po przeprowadzce do Atlanty i z nikim innym się od tego czasu nie spotykał. Byli w tym samym wieku. Stephanie i Louise uważały, że to manipularka, która wciąż próbuje skłonić Michaela, żeby się z nią ożenił, co było jej celem, choć zawsze była do przesady uprzejma i wydawała im się nieszczerą.

– Może spotka kogoś innego.

Chase był optymistą.

– Nie sądzę – powiedziała zmartwiona. – To bardzo lojalny facet. Nawet nie patrzy na inne dziewczyny. Był z nią od dwudziestego drugiego roku życia. Wciąż jest za młody, żeby się ustatkować. Znalazła skarb i dobrze o tym wie. Już go nie puści – powiedziała Stephanie.

– Ty ustatkowałaś się w bardzo młodym wieku – zauważył Chase i miał

rację.

– Tak, ale jestem kobietą, a jego ojciec miał dwadzieścia sześć lat.

Czyli tylko rok więcej, niż ma teraz Michael, co jeszcze bardziej ją przerażało.

– Tak czy inaczej, zaprosz go na koncert. Chcę poznać twojego syna. Mam nadzieję, że ty też kiedyś poznasz mojego.

Myślał o tym, żeby odwiedzić go w pracy poprzedniego dnia, kiedy lecieli do Memphis, ale nie mieli czasu, ponieważ sam musiał wracać do swoich zajęć.

– Też mam nadzieję – powiedziała uprzejmie Stephanie i obiecała, że zaprosi Michaela na koncert, kiedy go zobaczy następnego dnia.

– Jak długo będziesz w Atlancie? – spytał, wyglądając na zmartwionego.

– Tylko jedną noc. Jest zbyt zajęty, żebym mu siedziała na głowie. Braves wciąż każą mu biegać w tę i w tę. Nawet do domu do San Francisco przylatuje już tylko na Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie.

– Tak to już jest, kiedy dorosną – powiedział Chase filozoficznie. – Będę za tobą tęsknił – dodał. – Co ja zrobię, kiedy wrócisz do Kalifornii?

Ona również nie była pewna, co zrobi. Tak dobrze się z nim bawiła. Ale dobrze sobie jak na razie radzili. Udało im się zamienić jeden bilet dla VIP-a w dziewięciodniową przygodę, a ona jeszcze nie odjechała do San Francisco i nie była pewna, czy to zrobi. Myślała o odwiedzeniu Louise w Nowym Jorku w drodze powrotnej, skoro już była tak daleko na wschodzie. Jeszcze nie podjęła decyzji ani nie rozmawiała o tym z córką, która i tak mogłaby być zbyt zajęta na wizytę. Louise również ciężko pracowała.

– Myślałam o tym samym. Co zrobię, kiedy wrócę – przyznała, patrząc smutno.

– W takim razie nie wyjeżdżaj, Stevie – powiedział, obejmując ją ramieniem, a później objął ją drugim i przytulił. Nie odsuwała się ani nie

opierała. Czowała się w jego ramionach bezpiecznie i komfortowo i przyzwyczajała się do niego z każdym dniem coraz bardziej.

– Muszę – ale mówiąc to, nie pamiętała dlaczego.

– Wcale nie musisz – nie zgodził się łagodnie, zbliżając do niej swoją twarz. – Możesz zrobić, co tylko chcesz... na przykład zostać tutaj.

– A co ja bym tu robiła? – spytała szeptem.

Nie miała tu życia poza relacją z nim, choć uwielbiała tu być i robić wszystko, co robili.

– Mogłabyś dla mnie pisać teksty – odpowiedział. – Albo wymyślimy coś innego.

I zanim zdołała znów mu odpowiedzieć, lekko pocałował ją w usta, a ona poczuła, że kręci się jej w głowie. Jego usta były delikatne jak skrzydła motyla, ale pocałunek był mocny i głęboki i brakowało jej tchu, kiedy nieco się odsunął i spojrzał na nią najbardziej kochającym wzrokiem, jaki kiedykolwiek widziała.

– Szaleję za tobą, Stevie – powiedział łagodnie. – Nie chcę, żebyś wyjeżdżała. Będę za tobą tęsknił każdego dnia, dopóki nie wrócisz, kiedy tylko wyjedziesz. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło.

– Mnie też nie – powiedziała, a on znów ją pocałował, i tym razem oboje nasycili ten pocałunek również namiętnością, a nie tylko czułością. Pragnął jej, ale nie chciał jej spłoszyć. Wiedział, jak bardzo to wszystko dla niej nowe. Ale w jego ramionach nie czuła strachu.

– Nie chcę, żebyś odjeżdżała – powtórzył.

– Będziemy musieli coś wymyślić – powiedziała niejasno, ale nie wiedziała jeszcze, co by to mogło być.

Miała życie, przyjaciół i historię w San Francisco, i dom, do którego dzieci spodziewały się wracać na wakacje i imprezy rodzinne. A on miał w Nashville życie i karierę w branży muzycznej, która była wielkim

przedsięwzięciem i nie dało się jej ignorować. Nie byli dziećmi, których cały świat dałoby się w jednej chwili przenieść z miejsca na miejsce, żyli po dwóch stronach kraju w zupełnie różnych galaktykach. Przypominała sobie też, że ledwo się znają i nie mogła wyrzucić całego życia przez okno po dziesięciu dniach – ale on jej o to nie prosił. Mówił jej, jak bardzo mu na niej zależy, i chciał, żeby została, co na razie jej wystarczyło. Nie przerażało jej to, ale nie rozumiała, jak mogą to rozwiązać.

Znów się pocałowali, kiedy wyszli z kuchni, a później obejrzelili razem film, leżąc na jego ogromnym łóżku; Frank i George ułożyli po ich obu stronach. George chrapał tak głośno, że musieli pogłośnić telewizor, żeby słyszeć, co się dzieje, i oboje się roześmiali. Kochała nawet jego psy. Większość jego dziewczyn nienawidziła tych zwierzaków i mówiła, że powinny być na podwórku, a Tamra miała na nie alergię, więc naprawdę musiał je trzymać na zewnątrz, dopóki nie odeszła. Ale Stephanie uwielbiała to, że Chase ma psy.

Nie próbował się tej nocy z nią kochać. Po prostu leżał przy niej, obejmując ją mocno, i od czasu do czasu się całowali. Było to słodkie i niewinne. Nie spieszyli się, choć czuła siłę jego ciała i namiętności, kiedy ją całował. Ani razu nie przyciągnął jej do siebie mocniej, niż chciała, ani nie stracił nad sobą panowania. Był mądrym człowiekiem i gentlemanem, dzięki czemu czuła się całkowicie bezpieczna.

– I tak nie ma dla mnie miejsca w twoim łóżku – droczyła się z nim, wskazując na psy, kiedy mówili o tym, że nie spieszy im się z seksem. To było duże zobowiązanie, którego nie chcieli podejmować, dopóki nie byli pewni, czy tego naprawdę chcą. To wszystko wciąż było dla nich bardzo nowe i oboje zgodzili się, że mądrzej będzie chwilę poczekać. – Chłopcy zajmują całe łóżko – powiedziała, kiedy Frank przez sen wyciągnął swoje długie łapy, przepychając ją bliżej Chase’a, a George zaczął chrapać jeszcze

głośniej.

– Coś wymyślimy. Porozmawiam o tym z chłopcami – zapewnił ją Chase. – Może uda się z nimi wynegocjować jakiś harmonogram korzystania z łóżka.

Oboje się roześmiali, a po filmie jeszcze chwilę leżeli i się całowali. Gorąco pragnął poczuć jej nagie ciało na swoim, oczekiwanie na odkrycie go było torturą, ale zgodzili się, że będzie jeszcze lepiej, kiedy stwierdzą, że są gotowi.

– Mam nadzieję, że nasze dzieci są przed rozpoczęciem związków równie rozsądne, co my – powiedział Chase ze śmiechem.

– Wątpię – stwierdziła Stephanie. – Nie sądzę, żeby tak było, zanim się osiągnie nasz wiek.

– Mnie się to nigdy nie przydarzyło – przyznał.

W przeszłości był bardzo impulsywny, jeśli chodzi o związki miłosne i seksualne, co zawsze sprawiało, że wpadał w kłopoty. Tym razem oboje chcieli postępować mądrze.

Z żalem zeszli z jego łóżka i poszli na dół. Zawiózł ją z powrotem do hotelu, przez chwilę zostali jeszcze w samochodzie i całowali się, zanim wyszła. Powiedział jej, gdzie nocować w Atlancie – polecił jej lepszy hotel niż ten, w którym zwykle mieszkała. Obiecała, że do niego zadzwoni, kiedy dotrze na miejsce. Czekala ją czterogodzinna podróż samochodem, a planowała jeszcze pochodzić, pójść na zakupy, a może wybrać się do muzeum, a później umówić się z synem i Amandą po pracy na kolację. Miała wrócić do Nashville następnego dnia.

– Pójdziemy na kolację, kiedy wrócisz. Jest tu kilka świetnych restauracji.

Poświęcał jej cały swój wolny czas – chciał go z nią spędzić tyle, ile mógł, zanim wyjedzie.

– Baw się dobrze w Atlancie – powiedział, całując ją po raz ostatni

i patrząc w jej oczy. – Mam ci powiedzieć jeszcze raz, jak bardzo będę tęsknił?

Uśmiechnęła się do niego. Dobrze było to słyszeć.

– Zadzwoń do ciebie jutro – powiedziała, a później wbiegła do hotelu, pomachała mu z progu i pospiesznie poszła na górę do swojego pokoju. Musiała się jeszcze spakować na podróż do Atlanty. Resztę rzeczy chciała zostawić w hotelu Hermitage, co wydawało się łatwiejsze na jedną noc.

Chase zadzwonił do niej na komórkę, kiedy właśnie miała iść spać. Odebrała i usłyszała ryk silnika, zanim usłyszała jego głos, po czym uświadomiła sobie, że to chrapanie George'a. Kiedy Chase się przywitał, zaczęła się śmiać.

– Masz pojęcie, jak to brzmi, kiedy George koło ciebie leży?

Chase również się roześmiał, życzył jej dobrej nocy i rozłączyli się. Zasnęła, myśląc o nim i o tym, jak dobrze było leżeć w jego ramionach. Dawno już nikt jej tak nie całował.

Rozdział 12

Stephanie obudziła się o siódmej, żeby pojechać do Atlanty. Wyszła z hotelu o siódmej trzydzieści, jechała ponad cztery godziny, i zameldowała się w hotelu Ritz-Carlton na Peachtree Street, który polecił jej Chase. Był tak uroczy, jak go opisał, a z jej pokoju rozciągał się doskonały widok na Atlantę. Spędziła popołudnie, spacerując po mieście, poszła do High Museum i czekała, żeby zobaczyć się z Michaeliem, kiedy skończy pracę. Spotkali się w lobby jej hotelu o szóstej.

Amanda przysłała z nim. Była równie doskonale zadbana, co on. Podczas pracy dla Braves musiał nosić garnitur i krawat. Ona również miała dobrą posadę – pracowała jako młodszy copywriter w agencji reklamowej. Ukończyła studia na Duke i była bystrą dziewczyną, ale było w niej coś ostrego i przebiegłego, czego Stephanie nigdy nie lubiła. Była bardzo ambitna i bardzo dużo wymagała od Michaela. Oboje mieli swoje mieszkania w rejonie Atlantic Station, ale spędzali prawie każdą noc razem u Michaela przez ostatnie dwa lata. Od czasu do czasu przebąkiwał coś o tym, że mogliby wynająć razem mieszkanie, ale – ku uldze jego matki – nadal tego nie zrobili. Wciąż miała nadzieję, że Michael w końcu z nią zerwie, a mieszkanie oddzielnie było łatwiejsze. Amanda nieustannie coś knuła.

Naciskała już od pewnego czasu na Michaela, żeby znalazł sobie lepiej płatną pracę, bo wtedy mogliby kupić razem mieszkanie albo dom, ale on kochał pracować dla Braves. W trzy lata od czasu ukończenia college'u

dobrze sobie radził. Stephanie była zadowolona z jego postępów i uważała, że jest miłszy dla Amandy, niż ona na to zasługuje. Jej matka pracowała w nieruchomościach i odnosiła duże sukcesy, a ojciec był zatrudniony w banku. Miała starszego brata i siostrę, którzy świetnie radzili sobie w biznesie, i oboje byli po ślubie. W ich rodzinie pieniądze były najważniejsze.

– Gdzie byście chcieli zjeść kolację? – spytała ich Stephanie. Amanda od razu zasugerowała Bacchanalia, drogą restaurację, w której już kiedyś byli. Wiedziała, że Michael woli mniej oficjalne miejsca na kolację, ale ulegał jej. Była to typowa dla Amandy agresywna chciwość, która zawsze wkurzała Stephanie i powodowała, że niepokoiła się o przyszłość.

Jedli już kolację, kiedy Michael spytał matkę, co robi w tej części świata. Był zupełnie zaskoczony, kiedy do niego zadzwoniła i zaproponowała, że nazajutrz przyjedzie do Atlanty.

– Trochę teraz nie wiem, co począć – powiedziała szczerze z westchnieniem i oboje wiedzieli dlaczego. – Zaprosiła mnie przyjaciółka z college’u, mieszkająca w Nashville. Od lat jej nie widziałam i pomyślałam, że może być dobrze przyjechać ją zobaczyć. I daje mi to też szansę, żeby zobaczyć się z tobą.

Jazda przez cały kraj, żeby zobaczyć dawno niewidzianą przyjaciółkę, tak bardzo do niej nie pasowała, że Michael nie wiedział, co powiedzieć. Zawsze mógł liczyć, że matka będzie w tym samym miejscu. Nigdy nie wyjeżdżała za daleko od domu i nigdy nie podróżowała sama. Nawet kiedy ojciec jeszcze żył, robili sobie tylko skromne wycieczki do Tahoe, Santa Barbara, Los Angeles, Palm Springs albo Nowego Jorku, żeby zobaczyć jego siostry, a raz na kilka lat latali do Europy. Nie wyobrażał sobie nawet, że mogłaby pojechać samochodem do Nashville w Tennessee, szczególnie sama. Wyglądała jednak dobrze i powiedziała, że dobrze się bawiła.

– Wczoraj byliśmy w Graceland – powiedziała niepytana, co jeszcze bardziej go zaskoczyło.

– Graceland? Od kiedy interesujesz się Elvisem?

Umarł, kiedy miała dwanaście lat, i nie pamiętał, żeby kiedykolwiek słuchała jego muzyki. Gustowała raczej w innych rzeczach – balladach, muzyce z wytwórni Motown. Podobało się jej też kilka piosenek rapowych, których słuchali w młodości.

– Przyjaciółka mi to zasugerowała, a ja pomyślałam, że byłoby ciekawie zwiedzić jego dom. To naprawdę fenomenalne zobaczyć, jak mieszkał ktoś taki jak on. A Nashville całe żyje muzyką country. A, przy okazji: zupełnie przypadkiem poznałam przez moją starą przyjaciółkę Chase’a Taylora. Gra koncert w tę sobotę i zaprosił was oboje. Są dla was VIP-owskie bilety, przepustki za kulisy i cały kram. Myślę, że będzie się wam podobało. Pójdę z wami, jeśli chcecie.

– Jak długo jeszcze będziesz w Nashville, mammo?

– Tylko kilka dni. Zostanę do koncertu, jeśli postanowicie przyjechać. Chciałabym zobaczyć się z Louise w Nowym Jorku w przyszłym tygodniu, a później pojedę do domu.

– Sama? – Wydawał się zaszokowany, kiedy kiwnęła głową. – Zrobiła się z ciebie wielka podróżniczka od czasu śmierci taty.

Wydawał się naprawdę zaskoczony i trochę się o nią martwił. Nie opowiedziała mu o Las Vegas ani Wielkim Kanionie, gdzie poznała Chase’a.

– Nie mam za dużo do roboty w domu, poza wolontariatem w przytułku, gdzie potrzebują mnie tylko od przypadku do przypadku – powiedziała szczerze. – Was nie ma... i tatusia... nie mam tam teraz nic do roboty. Wszystkie moje przyjaciółki kogoś mają i są zajęte własnym życiem. Naprawdę chcę znaleźć pracę.

Nagle zrobiło mu się jej żal – widziała to w jego oczach.

– Przykro mi, mam – powiedział cicho.

Był do niej zadziwiająco podobny. Był wysoki, szczupły i dobrze zbudowany, miał te same blond włosy i niebieskie oczy, co ona. Wydawał się jej męską wersją. Ludzie zawsze to komentowali, a nawet ona teraz to zauważała, kiedy spoglądał na nią przez stół ze współczuciem. Nagle zaczął rozumieć, jak bardzo samotna jest jego matka – wystarczająco bardzo, żeby przejechać cały kraj, by odwiedzić syna, córkę i przyjaciółkę z college'u. Nie chciał myśleć o tym, że tak podróżuje w pojedynkę. Od razu zapomniał przez to o zaproszeniu na koncert.

– Dobrze się bawię – powiedziała, wyglądało na to, że szczerze, i nie wspominała o tym, jak bardzo obawiała się powrotu do domu. – A co z koncertem w tym tygodniu? Jest w sobotę. Chase wydaje się miłym facetem, no i to wielki gwiazdor.

Była wdzięczna, że Michael nie spytał ją o imię przyjaciółki z college'u – wiedziała, że musiałyby coś wymyślić na poczekaniu.

– To prawda. A jesteś fanką country?

Pokazywała mu się ze strony, której nigdy wcześniej nie widział.

– Nie bardzo – powiedziała szczerze.

Znał ją wystarczająco dobrze, żeby o tym wiedzieć. Nie mogłaby go okłamać na każdy temat i nigdy tego nie robiła. Nie podobało jej się to, ale nie miała wyboru. Nie ma szans, żeby zrozumiał przypadkowe spotkanie przy Wielkim Kanionie ani to, co zaczynał dla niej znaczyć Chase. I było za szybko po śmierci jego ojca, żeby wprowadzić do jego życia nowego mężczyznę – nawet do jej życia.

– Ale właśnie na tym polega urok Nashville – dodała. – Może oboje przyjedziecie?

Wydawało się, że Amandzie podobał się ten pomysł, zwłaszcza przepustki za kulisy i perspektywa spędzenia weekendu z matką Michaela,

podczas którego mogłaby się jej podlizywać. Michael nie był taki pewien, choć z radością zobaczyłby się znów z matką.

– Mogę ci dać znać jutro, mamó? Drużyna w ten weekend gra na wyjeździe, ale mamy chyba jakieś plany.

– Oczywiście, skarbie. To było bardzo uprzejme z jego strony, że zaproponował nam bilety. Mogę mu dać znać jutro.

Próbowała zachować swobodny ton.

– Chciałbym też poznać twoją przyjaciółkę z college'u – powiedział ciepło, próbując pokazać jej, że się o nią troszczy i przejmuje tym, co dzieje się w jej życiu.

Stephanie wiedziała, że gdyby do tego doszło, będzie musiała wymyślić wymówkę tłumaczącą, dlaczego jej mitycznej przyjaciółki nie ma. Może mogłaby powiedzieć, że jest chora – gdyby oczywiście Michael przyjechał, co wcale nie wydawało się takie pewne. Ale bardzo chciałyby go przedstawić Chase'owi. Była dumna z syna. Uśmiechnęła się do niego z drugiej strony stolika, a później zerknęła na Amandę. Była ładną dziewczyną, której ciemne włosy i oczy kontrastowały z jasną karnacją. Po prostu czuło się w niej pewną determinację, jakby Michael znajdował się pod jej kontrolą, co wywoływało zdenerwowanie jego matki. Amanda wyglądała na starszą, niż wynikało to z jej metryki, i gotowa na to, by się ustatkować. A Michael po prostu wydawał się na to zgadzać. Był młody i niewinny. Amanda była dojrzała jak na swój wiek.

Zjedli razem miłą kolację, później młodzi pojechali do Michaela, a Stephanie wróciła do hotelu. Następnego ranka miała wracać do Nashville, ponieważ syn powiedział, że jest zajęty cały dzień i wieczór. A Michael po drodze do domu rozmawiał o matce z Amandą.

– Martwię się o nią. Próbuje się zachowywać, jakby była szczęśliwa, ale wiem, że jest smutna. – Dobrze ją znał. – Jest zagubiona bez mojego ojca.

– Nie mów głupstw – zlekceważyła jego lęk Amanda. – Nigdy nie wyglądała lepiej. To piękna kobieta. Ani się obejrzysz, a w jej życiu pojawi się nowy mężczyzna. Założę się, że ponownie wyjdzie za mąż.

To nie było to, co Michael chciał usłyszeć.

– Nie znasz mojej mamy. Naprawdę kochała mojego tatę i była mu oddana. Jestem pewien, że nigdy więcej nie wyjdzie za mąż ani nawet nie będzie się spotykała z innym mężczyzną.

– W wieku czterdziestu ośmiu lat? – Amanda się roześmiała. – Bujasz w obłokach. Jest ładna, ma pieniądze... w ciągu roku w jej życiu pojawi się mężczyzna.

Michael patrzył prosto przed siebie, jadąc do domu, i nie powiedział ani słowa.

– I zobacz, jaka jest niezależna. Sama przejechała przez cały kraj.

– Musiała być zdesperowana, że to zrobiła – powiedział przez niemal zaciśnięte zęby. Amanda go nie słuchała i nie zauważała, czym tak naprawdę się przejmuje. – Ona nawet do Tahoe nie lubi jeździć sama.

– Może coś się w niej zmieniło, kiedy twój tata umarł. Moim zdaniem to cudowne. I spójrz, ilu nowych ludzi poznaje. Co z tym koncertem w sobotę?

– Nie przepadam za country. A ty?

– Kogo to obchodzi? VIP-owskie bilety i przejście za kulisy, żeby poznać Chase’a Taylora: to brzmi całkiem nieźle.

– Tak, chyba tak.

Nie wydawał się tym podekscytowany.

– Chciałabym pojechać – powiedziała z naciskiem. – Poza tym miło byłoby znów się spotkać z twoją mamą. Może jednak pojedziemy?

– Zadzwoń do niej jutro – powiedział, wyglądając na niezadowolonego. Tymczasem Stephanie po powrocie do pokoju hotelowego rozmawiała

z Chase'em.

– Jak było? – spytał.

– Miło z Michaelem, mniej z panną Kontrolą. Zawsze mam wrażenie, że trzyma go za gardło i prowadzi za niego jego życie.

– Zaprosiłaś go na koncert?

– Powiedział, że da mi znać jutro. Mam poczucie, że ona chce przyjechać.

– Dobrze. Będę mógł poznać oboje. Chcę sam się przyjrzeć tej dziewczynie. Powiem ci, co o niej sędzę.

– Mam nadzieję, że przyjadą.

Podobał jej się pomysł, żeby znów zobaczyć syna, i na wszelki wypadek już zarezerwowała im pokój w hotelu Hermitage.

– Wrócę do Nashville jutro przed lunchem – powiedziała, a on wydawał się zadowolony.

– Odbiorę cię po południu i możemy przyjechać do domu. Mam jutro wieczorem próbę przed koncertem.

– To dobry plan. Do zobaczenia jutro – powiedziała ciepło, ale kiedy odłożyła słuchawkę, myślała o swoim synu. Nieważne, jak grzeczna i miła była dla niej Amanda, po prostu nigdy jej nie lubiła. Ale zawsze, podobnie jak Michael, robiła to, co chciała Amanda. Ona tu rządziła.

Michael zadzwonił do niej, kiedy tylko wróciła do hotelu w Nashville, i zaskoczył ją – postanowili przyjechać na koncert. Powiedział jej szczerze, że Amanda chciała poznać Chase'a.

– To miły facet. Na pewno też go polubisz. I robi naprawdę dobrą muzykę.

Nie powiedziała mu, że pomogła mu z tekstem do jednej z piosenek ani że patrzyła, jak nagrywają album, ani że to z nim przyjechała do Nashville. Michael nie wiedział wielu rzeczy i nie musiał ich wiedzieć.

Powiedział, że będą w Nashville w sobotnie popołudnie przed koncertem, a ona obiecała, że będzie na niego czekać w hotelu. Chase będzie wtedy zajęty w Bridgestone Arena, gdzie co roku wręcza się nagrody Country Music Association, ale to był niezależny koncert zorganizowany przez niezależnego promotora muzyki country. Chase lubił tę salę koncertową i nie mógł się doczekać występu.

Cieszyła się, że znów zobaczy się z Michaeliem przed wyjazdem do San Francisco. Kiedy Chase przyjechał po nią tego popołudnia, opowiedziała mu o tym, a on cieszył się jej szczęściem. Był podekscytowany tym, że ją widzi, i pocałował ją, kiedy tylko odjechali od hotelu. Miał jej dużo do powiedzenia o przygotowaniach na jutrzejszy koncert. Wyglądał na zdenerwowanego, kiedy podjeżdżając do jego domu, zauważyli około dziesięciu turystów trzymających mapę. Łatwo było je dostać w informacji turystycznej i w sklepie z płytami Ernest Tubbs, w którym sprzedawano przewodniki po okolicy, na których zaznaczono położenie domów gwiazd. Chase rzucił raz okiem w tamtą stronę, a później przejechał obok domu na tyły posiadłości, gdzie znajdowało się wejście do domu Sandy. Jej samochodu tam nie było i widział, że wyjechała, kiedy przejechali przez czarną bramę i zaparkowali corvette w garażu. Łatwiej byłoby mieszkać na ogrodzonym osiedlu albo za wysokim murem, ale uwielbiał swój dom. Warto było znosić pojawiających się co pewien czas gapiów i przejeżdżające autobusy z turystami. Z ulicy i tak nic nie było widać, a okna od frontu pozostawały zasłonięte. Zanim się wprowadził, wstawił też we wszystkich oknach szyby z kuloodpornego szkła. Stephanie uznała, że to smutne, że musi się martwić takimi rzeczami. Ale taka była jego rzeczywistość i cena, którą płacił za bycie wielką gwiazdą.

Rozmawiali w kuchni, podczas gdy on sprawdzał e-maile, siedząc przy swoim biurku, i odpowiedział na kilka z nich. Wanda weszła i wyszła, przywitawszy się ze Stevie. Z dnia na dzień stała się regularnym gościem,

a Wanda polubiła ją i widziała, że zrobiła bardzo duże wrażenie na Chasie. Później przyjechał zespół i zaczęli próbę w studiu. Grali do północy, robiąc sobie przerwę tylko na krótką kolację. Napisał nową piosenkę dla Sandy i wprowadzał do repertuaru dwie swoje. Wszyscy się zgodzili, że materiał koncertowy jest mocny i świeży, a Stephanie podobały się ich nowe piosenki. Podczas jednej z przerw szepnął do niej, że jedna z nich jest o niej. Nosiała tytuł *Chłopak ze wsi i dama* i chciał ją wypróbować pierwszy raz publicznie w sobotni wieczór. Bardzo jej się spodobała, kiedy usłyszała jej słowa. Powiedział jej, że napisał ją po powrocie do Nashville, zainspirowany przez Stephanie. Melodia była równie piękna, co słowa.

Po próbie całowali się w samochodzie jak dwoje nastolatków, kiedy zabrał ją z powrotem do hotelu. Robiło się między nimi coraz goręcej, jakby powoli rozpalał się pożar.

Następnego dnia czekała w hotelu Hermitage na Michaela i Amandę. Kiedy przyjechali, Amanda wydawała się naprawdę podekscytowana koncertem, a Michael cieszył się, że widzi matkę. Tego popołudnia pochodzili po sklepach muzycznych, ciesząc się z muzyki na żywo, a Michael spytał o jej znajomą, którą bardzo chciał poznać. Stephanie spojrzała na niego, wyglądając na zawiedzioną, okazując umiejętności aktorskie, o które nawet się nie podejrzewała.

– Nie mamy szczęścia, cholera. Wczoraj rozchorowała się na gripę i rzyga jak kot. Tak mi przykro. Chciałam, żebyście ją poznali, chociaż opowiada o mnie okropne historie z czasów college’u, których nie powinniście słyszeć. – Uśmiechnęła się. – Zadzwoiła do Chase’a Taylora, który i tak da nam bilety i przepustki. Wydaje się, że wszyscy tu znają kogoś ze świata muzyki. Więc na dziś wszystko gotowe.

– Wielka szkoda, że się rozchorowała – powiedział Michael, całkowicie przekonany. Nigdy by mu nawet nie przyszło do głowy, że matka mogłaby

go okłamać. Albo związać się z gwiazdorem muzyki country. Oba pomysły wydawałyby mu się absurdalne, a Stephanie czuła się trochę winna, że nie powiedziała mu prawdy, i miała nadzieję, że ani ona, ani Chase, nie powiedzą dziś wieczorem nic, co mogłoby ich wydać. Opowiedziała mu historyjkę, którą zamierzała powiedzieć Michaelowi, i wybrali fikcyjne imię dla swojej przyjaciółki z college'u. Laura Perkins. Wydawało się to im zupełnie wiarygodne, jak się okazało, Michaelowi również.

Zjedli kolację w doskonałej hotelowej restauracji Capitol Grille, a o ósmej udali się do Bridgestone Arena, gdzie, jak wiedziała Stephanie, ekipa Chase'a rozstawiała sprzęt i miała próbę od ostatnich ośmiu godzin. Zawsze sam doglądał przygotowań, nigdy nie wierzył, że producenci wydarzenia i managerowie sali koncertowej zrobią wszystko dobrze. Wysłał po Stephanie i jej gości samochód z kierowcą – Michael sądził, że zaaranżowała to jego matka – a kiedy tylko pokazali bilety, zaprowadzono ich do pierwszego rzędu na samym środku. Chase miał być zaledwie kilka stóp od nich. Amanda była tak podekscytowana, że aż zapiszczała i zadzwoniła do przyjaciółki z pracy, żeby jej powiedzieć, gdzie są, i że poznają Chase'a za kulisami.

– Nigdy nie sądziłem, że tak bardzo go lubisz – powiedział Michael, wyglądając na zaskoczonego.

– Żartujesz? Jest przecudowny – powiedziała ze swoim mocnym południowym akcentem.

Zawsze podkreślała, że mężczyźni z południa Stanów Zjednoczonych są przystojniejsi od Jankesów, „oczywiście nie licząc Michaela”. Ale ten dodany komplement nigdy nie wydawał się całkowicie szczerzy. Później zaczęła gawędzić ze Stephanie, a Michael sprawdził wyniki baseballa na swoim blackberrym. Braves grali tego wieczoru w Filadelfii, a on był zadowolony, że nie musiał tam być z nimi. Jeździł na wiele ich meczów

wyjazdowych. Amanda uwielbiała mu towarzyszyć, zwłaszcza kiedy mieszkali w ekskluzywnych hotelach opłacanych przez klub, który bardzo dobrze traktował swoich pracowników. Także pokój w hotelu Hermitage się jej podobał. Jego matka zawsze zachowywała się w stosunku do nich bardzo szczerze. Amanda po prostu się tego spodziewała, ale Stephanie robiła to dla syna.

Sala była wypełniona po brzegi, a koncert miał się zacząć o ósmej trzydziści, ale ostatecznie rozpoczął się o dziewiątej. Stephanie zastanawiała się, co się dzieje, i miała nadzieję, że nic złego, ale nie mogła pójść za kulisy, żeby spytać. Sandy miała tego dnia mdłości i Stephanie miała nadzieję, że dziewczyna się nie rozchorowała. Ostatni raz rozmawiała z Chase'em przed kolacją, powiedział, że wszystko w porządku. Brzmiał, jakby miał dużo pracy, i szybko się rozłączył. A kiedy zaczęła się niepokoić, światła zgasły i zagrał zespół otwierający koncert. Bobby Joe i jego grupa zeszli ze sceny po krótkim występie, a później wszedł główny wykonawca. Głośniki eksplodowały muzyką, a chwilę później na scenie znalazł się dynamiczny jak zawsze Chase i od razu porwał publiczność. Jego fani skandowali jego imię, kiedy zaczął śpiewać jedną ze swoich nowych piosenek. Zostawił sobie tę o Stephanie niemal na koniec, a publiczność na nowo się w nim zakochała.

Widziała, że Amanda była jak zahipnotyzowana, a Michael również dobrze się bawił. Koncert był cudowny, publiczność biła brawo, krzyczała i błagała o bisy, kiedy już skończył – ostatecznie zagrał trzy. Później uklonił się po raz ostatni i zszedł ze sceny w świetle jupitera. Był to fantastyczny koncert, a Amanda podskakiwała w górę i w dół, klaszcząc w dłonie, kiedy obok nich pojawił się bileter i zaprosił za kulisy. Chase kilka razy spoglądał na Stephanie podczas występu wzrokiem pełnym uczuć, które dla niej żywił, ale ludzie dookoła nich po prostu myśleli, że to część koncertu, a ona jest szczęśliwą fanką. Ona jednak wiedziała dokładnie, co to oznacza, podobnie

jak wtedy, kiedy zaśpiewał piosenkę, którą dla niej napisał. Miała tylko nadzieję, że Michael też na to nie wpadnie, ale nie było powodu, dlaczego miałby to zrobić.

Poszli za bileterem na scenę, później za kulisy, minęli inżynierów dźwięku i weszli do przyczepy kempingowej ustawionej dla Chase'a za areną. Była niemal tak wielka jak jego autobus. Amandzie oczy wychodziły z orbit, kiedy wchodzili do niej po schodach. Stephanie przedstawiła oboje Chase'owi.

– Dziękuję bardzo, że przyszedłeś na koncert – powiedział Chase do Michaela, który wyglądał na zachwyconego.

– Dziękuję za bilety.

Przez kilka minut rozmawiali o baseballu, a Chase powiedział, że kibicuje Bravesom. Chase nie mógł być bardziej gościnny, rozmawiając z obojgiem młodych ludzi, i nie dał po sobie nic poznać, zwracając się do Stephanie. Zagrał swoją rolę perfekcyjnie – powiedział im nawet, jak mu przykro, że Laura nie może przyjść i że ma nadzieję, iż nie jest poważnie chora. Stephanie zapewniła go, że to tylko grypa, dokładnie wtedy, kiedy Sandy wpadła do przyczepy z wściekłym wyrazem twarzy i podeszła prosto do Chase'a, nie zwracając uwagi na Michaela i Amandę ani nawet wyjątkowo na Stephanie. Michael bacznie się jej przyglądał. Była ubrana w tę samą kowbojską koszulę z cekinami i obcisłe dżinsy, które miała na sobie na scenie, a jej proste blond włosy zwisały jej na plecach aż do pasa.

– Bobby Joe to straszny dupek! – powiedziała swojemu opiekunowi, zaskakując nawet jego samego. – Powiedział, że przez pierwszą połowę koncertu byłam pod dźwiękiem, a w nowej piosence śpiewałam w zupełnie złej oktawie.

Chase usiłował się nie roześmiać. To po prostu kolejne wybryki Bobby'ego Joe, mające sprawić, że będzie się źle czuła sama z sobą. Wciąż

jeszcze nie rozgryzła, co się święci.

– Byłaś wspaniała! – zapewnił ją. – Wierz mi, gdybyś śpiewała pod dźwiękiem albo w nie tej oktawie, sam bym ci dał popalić. Po prostu jest zazdrosny, tym bardziej że skróciliśmy mu dziś występ przez nowe piosenki. Zwyczajnie się wkurzył. – A później przypomniał jej o manierach. – Sandy, mamy gości. To jest syn Stephanie Michael z Atlanty, a to jego dziewczyna Amanda.

Mówił o tym poważnie i powściągliwie, i spojrzał na nią znacząco, żeby przekazać, by za dużo nie powiedziała. Od razu to zrozumiała. Była bardzo bystrą dziewczyną.

– Ach, cześć – powiedziała, wyglądając na zawstydzoną. – Przepraszam, że tak narzekam. Mój chłopak twierdzi, że beznadziejnie śpiewam – powiedziała, spoglądając na Michaela i myśląc, że nigdy w życiu nie widziała nikogo tak przystojnego, może poza Chase'em.

– Byłaś fantastyczna – zapewnił ją Michael, kiedy ich oczy się spotkały, i przez chwilę nie spuszczała z siebie wzroku.

Stephanie wydawało się, że widzi przeskakujące między nimi iskry, i uśmiechnęła się. Amanda była zbyt zajęta przymilaniem się do Chase'a, żeby to zauważyć. Była odwrócona tyłem do swojego chłopaka i nawet nie widziała jego rozmowy z Sandy. Ale Chase ją zauważył, podobnie jak Stephanie. Coś wydarzyło się bez słów pomiędzy dwójgim młodych ludzi.

– Muszę jeszcze poćwiczyć tę piosenkę – powiedziała mgliście Sandy, ale wyglądała, jakby nie miała pojęcia o czym mówi. Michaelowi zdawało się to nie przeszkadzać. – Mieszkasz w Atlancie?

– Tak. Pracuję dla Braves.

– Uwielbiam baseball – powiedziała, a jej południowy akcent nagle się wzmocnił i brzmiał nawet jeszcze wyraźniej niż u Amandy, która czarowała Chase'a, zajmującego ją, żeby Michael i Sandy mieli czas porozmawiać. Grał

w drużynie Stephanie.

– Będziesz musiała kiedyś wpaść na mecz na naszym stadionie – powiedział Michael ogólnikowo do Sandy, nie przestając patrzeć jej w oczy i zupełnie nie zwracając uwagi na swoją dziewczynę.

– Bardzo chętnie – odparła Sandy, całkowicie zapominając o Amandzie i o tym, że sama ma chłopaka.

Było tak, jakby Michael i Sandy zostali sami w pokoju. Później w przyczepie znalazło się więcej osób. Chase się nimi zajął, Sandy została odciągnięta, żeby z kimś porozmawiać, a Stephanie wyprowadziła Michaela i Amandę z przyczepy. Zauważyła, że syn wydawał się oszołomiony. Amanda mówiła mu bez przerwy, jak cudowny i jak czarujący jest Chase, a on nie słyszał ani słowa. Spojrzał na matkę nieobecny wzrokiem, jakby znajdował się pod urokiem albo jakby z wejściem Sandy trafiła go bomba. Była o siedem lat od niego młodsza, miała zaledwie osiemnaście lat, ale nie obchodziło go to. Była najpiękniejszą i najbardziej czarującą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widział.

Wypili drinka na noc w barze Oak w hotelu, a Michael dosłownie nie odezwał się słowem.

– Wszystko w porządku, skarbie? – spytała go matka, a on kiwnął głową.

– Tak, nic mi nie jest. Przegraliśmy dziś w Filadelfii.

– Och, tak mi przykro.

Ale oboje wiedzieli, że nie myśli o Bravesach. Zastanawiała się, czy powie jej cokolwiek o Sandy, ale nie mógł. I nie miał pojęcia, jak dobrze znała ją jego matka. Amanda wciąż rozpływała się nad Chase'em.

Młodzi niedługo później poszli do swojego pokoju, a Amanda wylewnie podziękowała jej za bilety. Michael powiedział tylko, że jest bardzo zmęczony i zniknął w pokoju.

Stephanie poszła do swojego pokoju, położyła się na łóżku i włączyła

telewizor. Dwie godziny później zadzwonił do niej Chase, który opuścił już arenę, podczas gdy zespół wciąż pakował sprzęt, i był już w drodze do domu. Spędził tam czternaście godzin i był zmęczony, jednak koncert okazał się wielkim sukcesem.

– Było fantastycznie – powiedziała mu, ściszając telewizor.

Cieszyło ją bardzo, że jej syn nie podejrzewa, iż coś się może między nimi dziać. Chase rozegrał wszystko bardzo sprawnie przez wzgląd na nią.

– Tak, było całkiem niezłe – powiedział, jadąc corvetta z opuszczonym dachem. Była piękna czerwcową noc oświetlona pełnią księżyca. – Myślę, że udało nam się wykrzesać trochę magii.

– Bardzo podobała mi się nasza piosenka – powiedziała, wciąż poruszona, że napisał ją dla niej, i śpiewając ją tego wieczoru, nie spuszczał z niej wzroku.

– Mnie też. Ale nie to mi chodziło. Mówiłem o tym, co działo się później w przyczepie. Twój syn wyglądał, jakby miał zemleć, kiedy weszła Sandy. Usłyszałem śpiew ptaków, harfy i skrzypce. Wyglądali na zahipnotyzowanych sobą nawzajem. Próbowałem zająć pannę Intrygantkę, żeby nie zauważyła.

Stephanie roześmiała się z jego słów.

– Myślałem, że może cię oczarowała – droczyła się z nim.

– Mało prawdopodobne. I wiem dokładnie, o co ci chodzi, kiedy o niej mówisz. Znam ten typ. Jest arogancka, ale w wyjątkowo ukryty sposób. Nawet ledwo ją znając, mam wrażenie, że jest łasa na pieniądze. Mówi tylko o tym, kto co ma. Ale myślę, że coś się wydarzyło między twoim synem a Sandy. Mam nadzieję, że zrobi coś w tej sprawie.

– Wątpię. Jest całkowicie wierny Amandzie. Okropnie jest to mówić, ale nie jestem nawet pewna, czy ją kocha.

– Tak, ale coś się dziś wydarzyło – upierał się Chase, ufając swojemu

instynktowi, a Stephanie miała nadzieję, że ma rację. – Było jak w filmie. Zakochał się w niej na zabój, a ona w nim też. Sandy mówiła mu, że uwielbia baseball. Cholera, przecież nie odróżnia nawet piłki od kija.

Stephanie wciąż się śmiała i zastanawiała się, czy Chase ma rację, i czy coś może z tego być. Wydawało jej się to mało prawdopodobne, ale zdarzały się już dziwniejsze rzeczy. Na przykład jej spotkanie z Chase'em.

– Możesz mi jakoś podrzucić jej numer telefonu?

– Nie wiem jak. Jaką mogłabym mieć wymówkę? – spytała go Stephanie.

– Powiedz, żeby zaprosił ją na mecz – powiedział po prostu Chase.

– Usiłujesz doprowadzić do romansu między twoją podopieczną a moim synem? – droczyła się.

– Owszem – rzekł bezwstydnie. – I zrobię ci wielką przysługę, jeśli to zadziała – przypomniał jej.

– Co prawda to prawda. Miałbyś u mnie wielki dług wdzięczności!

– Przypomnę ci o tym pewnego dnia.

Później znów rozmawiali o koncercie – był zadowolony. Powiedział, że zadzwoni do niej następnego dnia, tuż po przebudzeniu.

Planowała spotkać się z Amandą i Michaeliem na brunchu w hotelu przed ich wyjazdem do Atlanty.

Następnego ranka w hotelowej restauracji Stephanie pomyślała, że Michael wciąż wygląda na rozkojarzonego, i był dziwnie cichy, podczas gdy Amanda bez końca gadała o uroku Chase'a, tym, jaki jest przystojny i jak cudownie bawiła się na koncercie. Podziękowała wylewnie Stephanie za to, że ich zaprosiła, a później poszła na górę spakować torbę i umyć zęby przed wyjściem, podczas gdy Michael spędzał ostatnie kilka minut z matką.

– Mamo – powiedział, przez chwilę brzmiąc poważnie, a ona nagle zaczęła się martwić, że spyta ją raz jeszcze, skąd zna Chase'a, który jednak przecież nie dał po sobie nic poznać poprzedniego wieczoru, podobnie jak

ona. – Nie masz pewnie numeru telefonu jego córki, prawda?

Nie wiedział, dlaczego mogłoby tak być, ale musiał na wszelki wypadek spytać. Wyglądał na zdesperowanego i prawie chorego z tęsknoty, co poruszyło czułą strunę w jej sercu.

– Wiesz, to zabawne, ale tak się składa, że mam. Była z Chase'em, kiedy moja przyjaciółka Laura mi ich przedstawiała, i dała mi swój numer. Przy okazji, nie jest jego córką. On tylko się nią opiekuje. Jej rodzice zmarli, a ojciec zostawił ją Chase'owi, kiedy miała piętnaście lat. Powiedziała mi o tym wszystkim, dając mi swój numer.

– Ile ma lat?

Wciąż wyglądał na zmartwionego. Bał się, że może mieć szesnaście albo siedemnaście. Wyglądała młodo.

– Osiemnaście.

– Przynajmniej jest pełnoletnia – powiedział z szerokim uśmiechem, a jego matka nie powiedziała ani słowa.

Szalała ze szczęścia, że był choć odrobinę nią zainteresowany. Może Chase miał rację, no i sama widziała czary, które wydarzyły się w przyczepie. Stephanie znalazła numer Sandy w komórce i przesłała go synowi esemesem. Kiedy tylko to zrobiła, przy stole pojawiła się Amanda, niosąc swoją torbę, gotowa do odjazdu.

Stephanie wyprowadziła ich do samochodu Michaela, przytuliła go i podziękowała za przyjazd.

– Cieszę się, że się zdecydowałem – powiedział, patrząc jej w oczy. Kiwnęła głową i znów go przytuliła. Nie mogła nic mówić przy Amandzie o telefonie do Sandy, ale miała nadzieję, że zadzwoni. I wiedziała, że nie może go o to wypytywać. Był już dorosłym mężczyzną, decyzja należała do niego. Ale trzymała kciuki za to, by magia okazała się prawdziwa. Pragnęła tego dla syna jeszcze bardziej, niż sama pragnęła Chase'a. Michael miał

przed sobą całe życie, a ona chciała, żeby było dobre, a nie żeby spędził je z kobietą, która tak naprawdę go nie kochała, tylko uważała za dobrą partię. Amanda przekonała o tym Stephanie przez ostatnie trzy lata.

Pomachała im, kiedy odjeżdżali, a później wróciła do pokoju w hotelu. Chase zadzwonił chwilę później i pojechała do Brentwood spędzić z nim cały dzień przy basenie. Tego popołudnia poruszył bolesny temat.

– Kiedy wyjeżdżasz, Stevie?

Wiedział, że nastąpi to niedługo. Zgodziła się poczekać do jego koncertu i chciała zobaczyć się z synem, ale teraz nie miała już powodów, żeby opóźnić wyjazd. Zadzwoniła do Louise, kiedy czekała na jego telefon, i dowiedziała się, że córka może się z nią zobaczyć tylko w czwartek, co oznaczało, że Stephanie musiałyby wyjechać z Nashville we wtorek, ponieważ droga do Nowego Jorku zabierała dwa dni. Dałoby jej to kolejny dzień z Chase'em, ale później musiała się zmierzyć z rzeczywistością i wyjechać. Była z tego powodu równie smutna, co on, a Chase chciał ze wszystkich sił znaleźć dla niej powód, żeby wróciła. Niedługo. Albo przyjedzie do Kalifornii ją zobaczyć, jeśli będzie musiał. Nie mógł sobie teraz wyobrazić życia bez niej.

– Wyjeżdżam we wtorek – powiedziała mu smutno. – Żeby dotrzeć do Nowego Jorku w środę wieczorem. Louise ma trochę czasu w czwartek, a w piątek ruszę z powrotem do Kalifornii.

– Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym wysłał cię z powrotem autobusem i holował samochód?

Teraz, kiedy poznał ją lepiej, martwił się o nią jeszcze bardziej. Ale twierdziła, że wszystko będzie dobrze.

– Jestem dużą dziewczynką. – Uśmiechnęła się do niego. – Nigdy tego wcześniej nie zrobiłam, ale w pewnym sensie mam na to ochotę. Mam dużo do przemyślenia w drodze powrotnej.

Musiała zastanowić się nad nim, nad swoim życiem i tym, co w tej chwili robić.

– Mogłabyś wrócić tutaj – powiedział z nadzieją, ale wiedział, że tego nie zrobi. Przynajmniej nie od razu. Chciał dać jej przestrzeń i czas, żeby dokonała oceny swojego życia i zrobiła plany, ale nie zamierzał długo trzymać się od niej z daleka. Nie potrafił. Znaczyła teraz dla niego zbyt dużo, czuł, jakby stała się częścią jego ciała i wniknęła głęboko w jego serce.

– Wrócę do Nashville – powiedziała szczerze. – Tylko nie wiem kiedy.

– Mogę przyjechać się z tobą zobaczyć.

– Bardzo by mnie to ucieszyło – powiedziała cicho.

Sprawiłoby to, że wydawałby się częścią jej prawdziwego życia, a nie tylko jakiegoś rodzaju fantazją albo snem. Trudno było uwierzyć w prawdę. Źle skręciła i pojechała do Las Vegas, poznała w Wielkim Kanionie supergwiazdora muzyki country i od tego czasu wszędzie za nim jeździła – z powrotem do Vegas, a później przez pół kraju do Nashville, gdzie zaznała szczęścia większego niż kiedykolwiek w życiu. Ale teraz musiała wrócić do domu i dowiedzieć się, kim jest bez Billa. Musi pogodzić się ze śmiercią męża, zanim będzie mogła otworzyć ramiona przed Chase'em. Wiedziała, że się w nim zakochuje, ale nie miała pojęcia, co to znaczy ani czy to zadziała, ani czy w ogóle by mogło.

Żyła w służbie męża i dzieci tak długo, że bez nich miała wrażenie braku własnej tożsamości. A chciała wrócić do Chase'a jako cała osoba, żeby nie stać się również jego cieniem. Czuła, jakby sama nie miała swojego cienia, a rzeczy, które uzasadniały jej egzystencję, nie były już prawdziwe. Nie była już niczyją żoną, co stanowiło jej podstawową rolę przez dwadzieścia sześć lat. Nie miała dzieci, którymi mogłaby się zajmować w domu. Nie miała kariery. Nikt jej już nie potrzebował. Mieszkała w pustym domu w San Francisco, a z przyjaciółmi czuła się jak piąte koło u wozu. Ale nie mogła po

prostu uciec i schować się w jego bardzo pełnym życiu w Nashville. Musiała najpierw się dowiedzieć, kim jest, znaleźć własną tożsamość teraz, kiedy była już wolną kobietą, a nie dołączać się do jego tożsamości. Rozumiał to, ale przestraszyło go to, kiedy mu to wyjaśniała, gdy znów wspólnie gotowali tego dnia kolację i długo gawędzili w jego kuchni.

– Będę na ciebie czekał – powiedział spokojnie, starając się brzmieć bardziej pewnie, niż się czuł.

A co jeśli stwierdzi, że bardziej odpowiada jej stare życie, ze starymi przyjaciółmi i bez niego, w znajomym mieście i domu? Chciał podzielić się z nią swoim światem. Ale była kobietą pełną godności, która chciała znaleźć sobie w życiu jakiś cel, a nie zależeć całkowicie od niego. Kochał ją za to. Kochał ją za wszystko, czym była. Miał tylko nadzieję, że odnajdzie drogę przez labirynt i wróci do niego. Było to teraz wszystko, czego pragnął.

Rozdział 13

Stephanie i Chase spędzili razem spokojny poniedziałek. Wiedziała, że ma dużo pracy, ale powiedział, że chce być z nią. Zabrali psy na długi spacer po Centennial Park – w każdym razie tak długi, na jaki pozwolił George, który nienawidził chodzić i wciąż tylko siadał i spoglądał na nich z nienawiścią. Rozmawiali na lekkie tematy i starali się nie martwić o przyszłość. Żadne z nich nie wiedziało, co się stanie. Wiedzieli tylko, jak cudowne były ostatnie dwa tygodnie. To już coś, i wydawało się to wielkim błogosławieństwem i łutem szczęścia dla obojga. Kilka minut mniej lub więcej spędzonych na szlaku w Wielkim Kanionie, a nigdy by się nie spotkali. Ona mogła postanowić jechać prosto do San Francisco i nie wracać do Vegas, albo w ogóle nie jechać nad Wielki Kanion, albo nie przyjeżdżać do Nashville. Zamiast tego chwyтали się każdej okazji, którą napotkali, i wykorzystali je w stu procentach, a wynik okazał się doskonały. Żadne z nich nie wymieniłoby czasu, który był im dany, na cokolwiek innego na świecie. Teraz musieli tylko wymyślić, co zrobić dalej – on niemal bez przerwy pracował, a jej życie toczyło się dotąd pięć tysięcy kilometrów od Nashville. A w San Francisco nie miała zbyt wiele do roboty. Wręcz przeciwnie. Poważnie kwestionowała to, jak dużo może wnieść do tego związku. Musiała odnaleźć siebie i odzyskać pewność siebie, zanim będzie mogła z nim być. Musiała to wszystko rozwikłać po powrocie do domu. A Chase naprawdę miał nadzieję, że postanowi, iż powinni być razem.

Tej nocy trzymali się długo w ramionach, a ją bardzo mocno kusiło, żeby się z nim kochać. Ale nie chciała jeszcze bardziej wszystkiego komplikować. Wiedziała, że gdyby już to zrobiła, jej przywiązanie do niego uniemożliwiłoby jej jasne, racjonalne myślenie. Usiłowała pozostać tak trzeźwa, jak to tylko możliwe, i mieć czas na przemyślenie wszystkiego, a on nie chciał jej w tym przeszkadzać, choć gorąco pragnął się z nią kochać, i musiał się zmuszać, żeby na nią nie naciskać. Chciał kochać się z nią bardziej, niż chciał się kochać z jakąkolwiek inną kobietą. Została z nim do czwartej nad ranem i na przemian całowali się i przysypiali w swoich ramionach. Musiała się zmusić, do wstania, a on odwiózł ją do hotelu o wpół do piątej.

– Chyba musimy się z sobą przespać, wtedy przynajmniej się wyśpimy – droczył się z nią.

Później znów siedzieli i całowali się w samochodzie, a potem go zostawiła. Miała wyjechać następnego ranka i nie miała pojęcia, kiedy go znów zobaczy. Musieli po prostu zaufać, że wydarzą się odpowiednie rzeczy, tak jak dotychczas. Były to dwa najszcześniejsze tygodnie ich życia. Była kobietą, której szukał, choć o tym nie wiedział. A on był mężczyzną, za którego powinna była wyjść. Ale jeśli tak by się wydarzyło, ich życia potoczyłyby się zupełnie inaczej i może nie zostaliby z sobą – za młodu byli wszak inni. Teraz oboje czuli się gotowi na poważny związek. Wiedzieli jednak, że nie mogą podjąć takiej decyzji po dwóch tygodniach znajomości.

Wreszcie wyswobodziła się z jego ramion i weszła do lobby hotelu. On z ciężkim sercem pojechał do Brentwood. Położył się w ubraniu i myślał o niej. A ona opadła na hotelowe łóżko, patrząc na wschodzące słońce. Prawie nie zmrużyła oka. On spał spokojnie między swoimi dwoma psami, kiedy ona wyruszyła z Nashville i po raz ostatni popatrzyła na Partenon. Wciąż było wcześnie, a niebo wyglądało magicznie w świetle wczesnego

poranka pod pastelowym niebem. Skierowała się ku autostradzie do Knoxville, a później do Roanoke, a Chase miał do niej dzwonić po drodze.

Pierwszy raz zadzwonił w południe, tego samego dnia, kiedy wyjechała z Nashville.

– Jak ci się jedzie? – usłyszała w systemie głośnomówiącym jego znajomy południowy akcent. Był gorący czerwcowy dzień. Miała włączoną klimatyzację w samochodzie, ale i tak czuła, że na zewnątrz jest ciepło. Właśnie minęła Fall Branch w Tennessee po czterech godzinach w drodze.

– Dobrze. Tęsknię za tobą – powiedziała i zabrzmiało to bardzo prawdziwie, ale dobrze było mieć za kim tęsknić i móc wziąć z sobą w drogę wspomnienia z dwóch ostatnich tygodni. Teraz miała wrażenie, że to sen. Ale było to również bardzo prawdziwe.

Powiedział jej, co planuje robić tego dnia. Miał spotkania z wytwórnią fonograficzną i musiał przesłuchać kilku nowych perkusistów. Charlie dostał ofertę gry w zespole w Vegas i odchodził po pięciu latach w zespole. Była to duża sprawa, wiedziała, że Chase nie jest z tego zadowolony. Musiał się po kilku minutach rozłączyć, ale obiecał, że zadzwoni później. Rozmawiali po jego spotkaniu o trzeciej i jeszcze znacznie później, kiedy właśnie zdążyła zameldować się w hotelu Roanoke, który jej polecił. Zadzwoniła do Louise, by powiedzieć jej, że jest już w połowie drogi, ale córka była na przyjęciu, więc nie mogły tak naprawdę porozmawiać. A kiedy Chase zadzwonił powiedzieć jej dobranoc, Stephenie już na wpół spała, więc nie rozmawiali długo. Ich życia już przyjmowały niezgodne z sobą trajektorie i wrócili do funkcjonowania w różnych rytmach. On właśnie przyszedł do domu z przesłuchań zespołu – wciąż nie znaleźli zastępcy dla Charliego, którego Chase lubił i z którym czuł się swobodnie.

Stephanie wyjechała z Roanoke o siódmej następnego ranka, kiedy Chase ciągle jeszcze spał, i nie miała zasięgu, kiedy zadzwonił do niej, gdy

przejeżdżała przez Blue Ridge Mountains. Jechała równym tempem i nie zatrzymywała się na lunch. Późnym popołudniem zajęła na postój dla ciężarówek, kupiła sobie kanapkę i od razu ruszyła w dalszą drogę. Wreszcie o wpół do siódmej dojechała do mostu George'a Washingtona i wjechała przez rzekę Hudson do Nowego Jorku. Zadzwoiła do Chase'a, żeby mu o tym powiedzieć, ale miał spotkanie i nie mógł rozmawiać. Bardzo za nim tęskniła, ale cieszyła się na spotkanie z Louise następnego dnia. Była tego wieczoru na wielkiej aukcji sztuki w Sotheby's i nie mogła się spotkać z matką. Kiedy dojeżdżała do hotelu Carlyle, gdzie zawsze nocowała, zadzwoniła do niej Sandy. W poniedziałek pożegnały się ze łzami w oczach, a Sandy powiedziała jej, że Bobby Joe wciąż zachowywał się wobec niej jak palant.

– Wciąż mi powtarza, że nie mam głosu, a Chase wykorzystuje mnie w zespole tylko dlatego, że mu mnie żal.

– To niedorzeczne – powiedziała Stephanie, zła na niego. Bobby Joe był aroganckim małym sukinsynem. – Chase jest wziętym muzykiem. Nie będzie psuł sobie zespołu, zatrudniając charytatywnie nieudaczników. Bobby Joe jest o ciebie zazdrosny, Sandy, to wszystko.

Nie śmiała spytać, czy Michael do niej zadzwonił. Miała nadzieję, że to zrobi. Gawędziły jeszcze przez kilka minut, a potem Stephanie się rozłączyła, mówiąc, że jest duży ruch na West Side Highway, a następnie przejechała na drugą stronę miasta przez Central Park do hotelu Carlyle na Madison Avenue. Był to elegancki hotel, znali ją tam z powodu częstych wizyt u Louise i Charlotte. Dostała dzień wcześniej e-mail od najmłodszej córki – pojechała z przyjaciółmi do Paryża i świetnie się bawiła, podróżując po Europie. Miała wrócić do domu pod koniec miesiąca, ale nie wydawało się, że się na to cieszy. Lato w San Francisco nie będzie się umywało do mieszkania przez rok w Rzymie. A w sierpniu wracała na Uniwersytet

Nowojorski na ostatni rok studiów.

Stephanie zameldowała się w hotelu, napuściła sobie wody do wanny, zamówiła jedzenie do pokoju, i odpoczywała w łóżku, kiedy zadzwonił do niej Chase. Cieszył się, że słyszy jej głos, i odetchnął, że bez problemów dojechała do Nowego Jorku. Przesłuchał kolejnych perkusistów i znalazł jednego, który mógłby być odpowiedni, ale nie był jeszcze pewien. Chciał z nim zagrać kilka razy, i dostał kolejny występ w Vegas. Tego wieczoru miał próbę z zespołem. Powiedział, że za nią tęskni, ale nie bardzo rozumiała, jak mógłby mieć na to czas. Rozmawiała o tym z Jean, przejeżdżając przez New Jersey.

– Przestań na siłę szukać problemów – powiedziała jej przyjaciółka. – To brzmi, jakbyś spotkała świetnego faceta, a teraz usiłowała znaleźć powody, dla których to nie zadziała.

– Możliwe, że nietrudno będzie je znaleźć – powiedziała Stephanie, a w jej głosie pobrzmiwało zmartwienie. – Nasze życia są tak odmienne. On toczy swoje z prędkością dwustu kilometrów na godzinę. Moje całkowicie obumarło. Zagubię się, jeśli z nim będę. Nie wiem nawet jeszcze, kim jestem. Potrzebuję jakiejś własnej działalności, którą również mogłabym wnieść do tego związku.

– Znajdziesz sobie coś do roboty. I nie zakochał się w tobie ze względu na karierę, której nie robisz. Zakochał się w tobie. Nie zapominaj o tym.

– W czym tu się zakochiwać? Jestem nudna.

– Nie, nie jesteś. Jesteś inteligentną, interesującą kobietą. A on cię kocha. Przynajmniej tak to brzmi.

– Mówi, że tak, ale co on tam wie? – powiedziała Stephanie, której zrobiło się żal samej siebie, a Jean się roześmiała.

– Po prostu przestań. I nie wierzę, że się z nim nie przespałaś. Ja bym to zrobiła.

– Muszę o tym pomyśleć i wpaść na to, co należy zrobić, zanim skoczę na głęboką wodę.

– Jesteś zdecydowanie zbyt racjonalna i stanowczo zbyt szlachetna. Pożyj trochę. Raz się żyje, Stephanie. Drugi raz nie zaproszą nas wcale. Mamy tylko jedną szansę.

– Próbuję tylko nie spieprzyć sobie życia. I jemu. – Wydawało się, że mówi szczerze.

– Nie zrobisz tego. A co on mówi?

– Że mnie kocha.

– To wierz mu na słowo – poradziła jej Jean. – Albo daj mi jego numer.

Obie się roześmiały i chwilę później rozłączyły. Stephanie wciąż nie powiedziała Alyson, co robiła, wspomniała tylko o odwiedzinach u Michaela w Atlancie. Jej najmłodsze dziecko zaraziło się ospą od pozostałych, więc wciąż była zajęta. Trudno było uwierzyć, że wszystkie były razem w Santa Barbara zaledwie kilka tygodni temu. Jej całe życie zdążyło się w międzyczasie zmienić. Tego wieczoru poszła wcześniej do łóżka po rozmowie z Chase'em. Rozmawiali kilka razy dziennie. Następnego dnia wybrała się do Metropolitan Museum, a później przeszła się po Central Parku aż do hotelu Plaza i wróciła Madison Avenue do Carlyle'a. Miała się spotkać z Louise o siódmej.

Kiedy Stephanie przyjechała do mieszkania Louise na Osiemdziesiątej Dziewiątej ulicy, córka właśnie wróciła do domu z pracy i wyglądała na zestresowaną. Następnego dnia miała się odbyć kolejna aukcja, a ona miała dużo do zrobienia, żeby pomóc ją przygotować, na dodatek znaleziono w katalogu błąd – obawiała się, że zostanie o niego obwiniona. Była ładną dziewczyną o ciemnych włosach i niebieskich oczach – przypominała ojca. Michael i Charlotte byli podobni do Stephanie, ale Louise wyglądała dokładnie jak matka Billa. Córka wreszcie zaczęła się uspokajać, kiedy

doszły do restauracji – małego francuskiego bistro w pobliżu jej mieszkania, które zasugerowała, a Louise powiedziała, jak tylko zamówiły, jak dziwne to było, że ich matka jeździła po kraju jak zagubiona dusza, odwiedzając ich. Podzieliła się już tą refleksją kilka dni temu z Michaeliem, który stwierdził, że ich matka najwyraźniej jest samotna.

– Odwiedziłam przyjaciółkę z college’u – powiedziała Stephanie stanowczo, trzymając się swojej historii. – Nie miałam nic do roboty, a chciałam zobaczyć Michaela i ciebie.

– A teraz jedziesz samochodem z powrotem do Kalifornii? Mamo, to szalone. Ludzie robią takie rzeczy w college’u, a nie jak są w twoim wieku.

Stephanie zawsze czuła, że musi się usprawiedliwiać przed swoją starszą córką. Louise od czasów szkoły średniej na pełen etat zajęła się krytykowaniem matki. Jako dwudziestotrzylatka wciąż to robiła.

– Rozumiem, że Michael i potwór wciąż są razem? Przyjechała do Nashville?

Stephanie nie powiedziała jej o Sandy, w przeciwnym razie i na ten temat musiałyby wysłuchać soczystego komentarza.

– Tak, przyjechała z nim. Świetnie się bawiła na koncercie.

– I to kolejna sprawa. Od kiedy jesteś fanką muzyki country?

Louise zawsze była podejrzliwa w stosunku do matki – teraz miała dobry powód, ale nie wiedziała jaki.

– Moja przyjaciółka z college’u Laura tam mieszka i przedstawiła mnie Chase’owi Taylorowi. Dał nam darmowe bilety na koncert.

– Dlaczego?

– Najwyraźniej tak właśnie postępują gwiazdy rocka i country. Wszystkim nam się podobało.

– Mnie się to wydaje szalone. Dlaczego nie pojedziesz do Europy odwiedzić Charlotte?

– Bo ma lepsze rzeczy do roboty niż spędzanie ze mną czasu. Jest zajęta z przyjaciółmi ze szkoły przed powrotem do San Francisco. Ostatnie, czego by chciała, to żebym się pojawiła.

Louise również nie wydawała się z tego zadowolona. Kiedy tylko Stephanie przyjeżdżała do Nowego Jorku, czuła się, jakby córka uważała ją za intruza. Zawsze była szczęśliwa, kiedy mogła zobaczyć się z ojcem. Zanim kolacja dobiegła końca, znów zaczęła wychwalać go pod niebiosa. Ojca, który zawsze był przy niej, przy nich wszystkich, który nauczył ją wszystkiego, co umiała, i był najbardziej cierpliwym, szczodrym, kochającym człowiekiem, w ogóle najlepszym z ludzi na ziemi, który tak naprawdę spędzał z nimi tak mało czasu, jak to tylko możliwe, i nigdy przy nich nie był. To Stephanie robiła dla nich wszystko, o czym Louise już nie pamiętała.

– Życie nie będzie już nigdy takie samo bez tatusia – powiedziała z żalem w głosie. Po jej policzkach spływały łzy, a Stephanie zrobiło się jej żal.

– Wiem, że nie będzie, kochanie. Ale tatuś nie chciałby, żebyś cały czas go opłakiwała. Niedługo poczujesz się lepiej.

Minęły zaledwie cztery miesiące, chociaż Michael radził sobie lepiej niż jego siostry. Było mu smutno z powodu utraty ojca, ale był przez to mniej zdruzgotany niż one. Louise zawsze ubóstwiała Billa i była jego ulubionym dzieckiem.

– A co z tobą? Czujesz się lepiej? – spytała matkę oskarżycielskim tonem, ocierając łzy serwetką.

– Czasem czuję się lepiej. Cały czas za nim tęsknię, ale próbuję sprawić, by moje życie wróciło na właściwy tor. Nie możemy tak po prostu siedzieć i przez cały czas być w żałobie po nim. To nie znaczy, że jesteśmy obojętne. Musimy prowadzić dobre życie bez niego.

Stephanie mówiła łagodnie, ale stanowczo.

– To nie to samo, mamó. Kto się teraz będzie nami opiekował?

W jej słowach pobrzmiwała ta sama panika, którą czuła Stephanie, dopóki sobie nie uświadomiła, że kiedy Bill żył, i tak polegała tylko na sobie.

– Wciąż tu jestem. A tatuś zapewnił wam wszystkim dobrobyt.

Chciała powiedzieć córce, że powinna iść dalej, ale nawet w jej głowie te słowa nie brzmiały dobrze.

– Nie chodzi o pieniądze. Mogłam do niego zadzwonić za każdym razem, kiedy miałam problem.

Stephanie chciała krzyknąć: „Nie, nie mogłaś!”. Nigdy nie był gotów słuchać ani dzieci, ani jej. Zawsze wydawał się poirytowany, kiedy dzwoniła do niego do biura. A kiedy dzieci wyjechały do college’u, w ogóle przestał do nich dzwonić. Jak Louise mogła o tym zapomnieć? Był solidnym ojcem i mężem, ale nie uważnym. To ona zawsze wysłuchiwała problemów dzieci, ale Louise nie chciała teraz tego przyznać. Według niej za wszystko odpowiedzialny był ojciec. Po prostu nie potrafiła zaakceptować, czego dla nich nie zrobił, a od czasu jego śmierci stworzyła sobie ojca marzeń i negocjowała wszystko, co kiedykolwiek zrobiła jej matka.

Ale Stephanie nie chciała jej tego wypominać. Nie zamierzała kłócić się z córką o to, kto był lepszym rodzicem. Przy obecnym stanie umysłu Louise byłaby to przegrana walka.

– Masz teraz kogoś? – spytała ją matka, próbując zmienić temat na taki, który pozwoliłby im rozmawiać z tej samej pozycji, bez zniekształconych wspomnień o ojcu.

– Nie – powiedziała stanowczo Louise. Była ładną dziewczyną, ale miała skłonności do przesadnej powagi i zbyt ciężkiej pracy. – Od miesięcy nie spotkałam nikogo interesującego. I nie jestem w nastroju do chodzenia na przyjęcia od śmierci taty.

– Powinnaś czasem gdzieś wyjść – rzekła Stephanie łagodnie. – Nie

możesz tylko cały czas pracować.

– Dlaczego nie? Tatuś pracował. Nie rozumiesz tego, mamó. Nigdy nie miałaś pracy.

Louise uważała ją za zwyczajną gospodynię domową.

– Miałam pracę, kiedy byłam w twoim wieku. Przestałam pracować, kiedy zaszłam w ciążę z Michaeliem. Tatuś chciał, żebym została w domu po jego narodzinach, a później urodziłam ciebie i Charlotte. – Jak zwykle broniła się, ale na nic jej się to nie zdawało. – Chcę znaleźć pracę – rzuciła.

– I co miałybyś robić? – Louise wyglądała, jakby uważała to za absurdalny pomysł.

– Jeszcze nie wiem – z zawstydzeniem przyznała Stephanie.

– Dlaczego po prostu nie zostaniesz wolontariuszką w jakiejś kobiecej organizacji albo coś?

Myślała, że jej matka nadawała się tylko do tego – jedzenia lunchów z bywalcami salonów i planowania charytatywnych pokazów mody. Stephanie była pewna, że to ważne sprawy, ale potrzebowała w życiu czegoś więcej, zwłaszcza że nie miała już w domu męża ani dzieci. Chciała robić coś, co miało znaczenie. Jej praca w przytułku miała stanowić pierwszy krok.

– Chciałabym robić coś ważniejszego. Podoba mi się praca, którą teraz wykonuję w przytułku dla bezdomnej młodzieży – wyjaśniła Louise – ale chciałabym dostać płatną pracę.

– Nie potrzebujesz.

Rozmowa zaczęła później wygasać, a po kolacji Stephanie zaprowadziła córkę do mieszkania.

– Chcesz zjeść jutro lunch? – spytała ją Stephanie, a Louise potrząsnęła głową. Wyglądała, jakby zżerała ją żaloba po ojcu. Utrzymanie tej fantazji przy życiu wymagało dużo energii, i żeby ją kontynuować, musiała odrzucić matkę. Stephanie to rozumiała, ale nie podobało jej się to, i ciężko było

znajdować się na celowniku gniewu córki. Zamiast złościć się na ojca za to, że umarł, jak to się działo w przypadku samej Stephanie, Louise wściekała się na matkę za przewiny ojca.

– Nie mogę – powiedziała – Muszę pracować przy aukcji. Jest jutro wieczorem.

– To dobrze. W takim razie wyjadę rano.

Nie miała nic innego do roboty w Nowym Jorku, a przyjechała tylko po to, żeby zobaczyć się z Louise, co jak zwykle nie było przyjemne. Miała nadzieję, że pewnego dnia to się poprawi.

– Dziękuję, że przyjechałaś, mam – powiedziała wreszcie, kiedy stały w wejściu do jej budynku.

Choć nie była to ekskluzywna kamienica, była nowoczesna, czysta i bezpieczna dla niej. Miała też portiera, co bardzo uspokajało jej matkę.

– Przepraszam, że wciąż mi tak smutno z powodu taty. Po prostu nie wiem, jak się pozbierać.

– Może powinnaś z kimś porozmawiać. Ja chodzę do terapeutki. I pomaga mi to.

– Nic już go nie wskrzesi, niezależnie od tego, czy pójde do psychiatry, czy nie – powiedziała Louise, a wypowiadając te słowa, wybuchła płaczem i padła w ramiona matki. Była to pierwsza oznaka bliskości, którą Stephanie odczuła z jej strony przez cały wieczór. Trzymała Louise w ramionach i pozwoliła jej płakać, żałując, że nie może nic dla niej zrobić, ale tylko czas mógł złagodzić ból, który czuła. Stephanie zrobiło się żal córki. Była stanowczo zbyt młoda, żeby stracić ojca – tak było w przypadku wszystkich jej dzieci. Louise przeżyła to najmocniej, ponieważ była z nim najbardziej zżyta.

– Pomyśl o tym – powiedziała łagodnie Stephanie, mając na myśli pójście do terapeuty.

– Nie mam czasu. Jestem zbyt zajęta. Ty nie masz nic lepszego do roboty. Ja pracuję.

Nigdy nie mogła się powstrzymać od przygadania matce.

– Możesz znaleźć czas w przerwie na lunch albo po pracy. Myślę, że dobrze by ci to zrobiło.

Louise znów wzruszyła ramionami, otarła łzy i przytuliła matkę.

– Nic mi nie jest. Po prostu za nim tęsknię.

– Ja też.

Tak było, ale Stephanie wciąż miała wiele nierozwikłanych spraw z nim związanych, które nigdy już nie miały być rozwikłane. Chciała sobie z tym jakoś poradzić przed podjęciem poważniejszych decyzji w sprawie Chase'a. Nie chciała do niego iść z ciężkim bagażem przeszłości. Musiała najpierw opróżnić te torby i przyjechać z czystą kartoteką, ale wiedziała, że jeszcze nie jest na to gotowa. Podobnie jak Louise, potrzebowała więcej czasu na uleczenie ran, choć z innych powodów.

– Trzymaj się. Kocham cię – powiedziała Stephanie i raz jeszcze przytuliła córkę, a później Louise z przygnębionym wyrazem twarzy pomachała jej i weszła do budynku. Nie był to łatwy wieczór, ale nigdy tak nie było z Louise. Nie dawała matce taryfy ulgowej, zwłaszcza od śmierci Billa.

Stephanie wróciła do hotelu w ten ciepły wieczór, a później opowiedziała o wszystkim Chase'owi. Współczuł jej. Powiedział, że jego zdaniem z dziewczętami jest trudniej niż z chłopcami, choć sam nie miał za trudno z Sandy – ale ona nie była jego dzieckiem, a to wielka różnica.

– I prawdopodobnie jestem znacznie twardszy niż ty.

Wiedział już, że Stephanie jest łagodną osobą, może za bardzo łagodną w stosunku do swojej córki, która, jak mu się wydawało, potrzebowała solidnego kopa w tyłek, żeby się obudzić i przestać obwiniać matkę. Nie

współczuł jej. Wszystkich spotykają w życiu trudne chwile, ale nie uważał, by stanowiły one usprawiedliwienie dla wyładowywania się na innych.

– Myślę, że dziewczyny w ogóle mają problem ze swoimi matkami – powiedziała Stephanie rozsądnie. W przypadku Louise tak z pewnością było.

– Jestem taka zmęczona słuchaniem, jak cudowny był dla nich Bill, choć tak naprawdę robił tak mało.

– Potrzebują chyba odrobiny prawdy w sprawie ojca – skomentował Chase.

– Teraz już za późno. Nie wolno szkalować zmarłych, nawet jeśli mówi się prawdę.

– Więc przejdzie do historii jako święty?

– Na to wygląda – odparła Stephanie, a w jej głosie pobrzmiwało zniechęcenie. I choć trudno było jej przebywać z córką, było jej żal Louise, że nie potrafi ukoić jej bólu po śmierci ojca.

– Więc kiedy wyjeżdżasz z Nowego Jorku? – spytał, zmieniając temat.

– Jutro z samego rana.

Pomógł jej już wcześniej zaplanować trasę. Wciąż żałował, że nie chciał pożyczyć jego autobusu i dać holować samochód.

– Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz miała jakiś problem – powiedział stanowczo.

– Potrafisz zmienić koło na odległość? – zażartowała z niego.

– Nie, ale ty też tego nie rób. Zadzwoń po lawetę, jeśli będziesz miała problemy z samochodem albo złapiesz gumę.

– Obiecuję.

Cieszyła się na podróż, choć bardzo nie podobało jej się to, że będzie coraz bardziej oddalona od niego. Ale im szybciej uporządkuje swoje życie, tym szybciej będą mogli być razem.

Obiecał zadzwonić do niej następnego dnia, kiedy będzie jechała, a ona wiedziała, że to zrobi. Jak na razie można było na nim polegać w stu procentach i zawsze dotrzymywał słowa, nawet kiedy był zajęty. Znajdował dla niej czas, a ona czuła się jak jeden z jego priorytetów, co bardzo jej się podobało.

Poszła tego dnia do łóżka, myśląc o Louise i mając nadzieję, że jest jakiś sposób, żeby jej pomóc. Ale jej starsza córka chciała tylko ojca – a właśnie jego matka nie mogła jej zwrócić. Była to sytuacja całkowicie bez wyjścia, co Stephanie usiłowała zaakceptować. Teraz jej rozwiązanie zależało tylko od Louise, zwłaszcza że nie chciała pomocy matki. Musiała poradzić sobie sama.

Rozdział 14

*K*iedy Michael i Amanda wrócili z Nashville, przez kilka dni panowała dość kryzysowa atmosfera. Michael był wycofany i rozkojarzony, a Amanda stresowała się nową kampanią reklamową, do której ją przydzielono.

Codziennie podczas lunchu Michael gapił się na numer, który jego matka przesłała mu pod koniec jego wizyty w Nashville. Nie mógł jednak wymyślić żadnego pretekstu, by zadzwonić do Sandy. Czuł się źle, w ogóle o tym myśląc. Przez trzy lata wierny był Amandzie – zdradził ją tylko raz na początku – i nie chciał teraz robić niczego za jej plecami. Ale wreszcie w środę, po napiętym wtorkowym wieczorze z Amandą, zadzwonił do Sandy.

Ćwiczyła nową piosenkę z zespołem i właśnie zrobili sobie przerwę. Podszedł do niej Bobby Joe i powiedział, że mu się nie podoba. Jej natomiast nie podobał się nowy perkusista, którego przesłuchiwał Chase.

– Halo? – odebrała telefon rozdrażniona, nie poznawszy jego numeru.

– Cześć – powiedział, czując się znów jak trzynastolatek. Minęły trzy lata od czasu, kiedy zadzwonił do kobiety innej niż Amanda, i czuł, że zapomniał już prawie, jak to się robi, choć chodził na randki z wieloma dziewczynami w college’u. – Mówi Michael Adams. Poznaliśmy się w zeszły weekend na koncercie, przez moją matkę... Stephanie... – usiłował odświeżyć jej pamięć, chociaż nie musiał. Wiedziała doskonale, kim jest, kiedy tylko usłyszała jego głos.

– Cześć, Michael. – Wydawała się szczęśliwa, że go słyszy. Jej głos był

łagodny i chyba brakowało jej tchu. Bardzo podobało mu się to, jak brzmi przez telefon. – Jak się masz?

– W porządku. Zastanawiałem się, co u ciebie. To był wspaniały koncert. Byłaś fantastyczna.

– Dzięki. Ćwiczyłam nową piosenkę, którą napisał dla mnie Chase. Muszę nad nią jeszcze trochę popracować. – Myślała o ostrej krytyce, której Bobby Joe poddał jej sposób śpiewania. – A co ty porabiałeś?

– Pracowałem. Pracuję dla Atlanta Braves.

Pamiętała o tym.

– To musi być fajne zajęcie dla faceta – powiedziała i zachichotała. – Nie wiem za dużo o baseballu – przyznała tym razem. – Przez cały czas pracuję. Chase jest dość wymagającym nauczycielem, ale jest też najlepszy. Uważa, że mam talent, więc dużo ode mnie wymaga. I sam też pracuje naprawdę ciężko.

– Też tak uważam – rzekł Michael o tym, że ma talent.

Był rozradowany, że z nią rozmawia. Mogła mówić cokolwiek – lubił po prostu słuchać jej młodego, radosnego i seksownego głosu.

– Śpiewasz jak anioł.

– To samo mówił mój tata. Nie wszyscy tak uważają. – Miała na myśli Bobby'ego Joe. – Ale uwielbiam śpiewać. Świetnie jest robić coś, co naprawdę się kocha. Lubisz to, co robisz? – spytała.

– Uwielbiam. Chcę kiedyś zostać managerem drużyny. Potrzeba mi do tego znacznie więcej doświadczenia, no i pewnie będę musiał pójść na studia magisterskie. Chciałabyś kiedyś wpaść na mecz?

Mówiąc to, zastanawiał się, co zrobić z Amandą. Nie przychodziła na wszystkie jego mecze, ale przez cały weekend była na miejscu. No i co miałby robić z Sandy, kiedy już przyjedzie?

– Bardzo chętnie.

Wydawało się, że mówiła szczerze, chociaż zastanawiała się, jak to przyjmie jego dziewczyna, a później zespół zaczął dawać jej znaki, że wracają na próbę.

– To brzmi cudownie. Muszę teraz wracać do pracy. Jesteśmy na próbie. Zadzwoń do mnie kiedyś.

– Z wielką chęcią – powiedział, czując się niezręcznie, ale szczęśliwy, że się do niej odezwał. Mógł sobie ją wyobrazić na próbie, z jej długimi blond włosami i dużymi niebieskimi oczami, jak śpiewa całym sercem.

Myślał o niej całe popołudnie, a kiedy wrócił wieczorem do domu, Amanda była w jeszcze gorszym nastroju. Powiedziała mu dlaczego podczas kolacji, która składała się z przyniesionego przez niego do domu jedzenia na wynos. Amanda nie gotowała. On robił to czasem. Albo wychodzili jeść na mieście. Amanda uwielbiała chodzić do dobrych restauracji.

– Muszę na cały weekend pojechać do Houston na spotkania z klientami. Nienawidzę tej nowej firmy. Właśnie odrzucili całą naszą prezentację i chcą zrobić z nami burzę mózgów.

– Mam w ten weekend i tak mecz u siebie. Muszę tu być.

– Nienawidzę Houston – powiedziała ponuro.

– Kiedy jedziesz?

– W piątek rano. Wysylają po nas samolot, wrócę dopiero w niedzielę wieczorem.

Kiwnął głową, ale tej nocy, kiedy leżał w łóżku przy Amandzie, potrafił myśleć tylko o Sandy. Nie było to fair wobec Amandy, ale popychała go siła większa niż on sam. Oddzwonił do Sandy następnego dnia i próbował mówić swobodnym tonem. Zaprosił ją na niedzielny mecz i zasugerował, żeby przyjechała w piątkowy wieczór. Powiedział, że zarezerwuje dla niej hotel. Na szczęście nie grała w ten weekend koncertu.

Myślała o Bobbym Joe, zanim odpowiedziała. Dobrze mu tak. Miała dość

tęgo, że wciąż ją krytykuje. Był dla niej niemiły od miesięcy, a ostatnio jeszcze mu się pogorszyło. A wyjazd na weekend do Atlanty nie oznaczał, że zrobi coś złęgo. Poza tym Michael też miał dziewczynę. Może mogliby po prostu być przyjaciółmi.

– Będę – powiedziała niemal bez tchu. – Ale nie lubię jeździć sama. Chyba przylecę. Sekretarka Chase’a może mi zarezerwować lot.

Musiała teraz tylko znaleźć wymówkę dla Bobby’ego Joe, ale ostatnio nie spędzał z nią za dużo czasu w weekendy. Wyjazd na całe trzy dni mógł się jednak okazać nieco problematyczny.

Jeszcze tego samego dnia poprosiła Wandę o rezerwację lotu, a Wanda wspomniła o tym Chase’owi po zamówieniu biletu. Sandy nie powiedziała, że to tajemnica, więc uznała, że może.

– Atlanta? – Chase spojrział na nią bez zrozumienia, kiedy jego asystentka mu powiedziała. – Co ona robi w Atlancie?

– Nie wiem. Nie mówiła mi.

Ale on nagle zaczął coś podejrzewać. Spytał o to Sandy wieczorem, kiedy ją spotkał, a Bobby’ego Joe nie było w pobliżu.

– Lecisz do Atlanty? – Spojrział jej prosto w oczy, a ona kiwnęła głową. – Odwiedzasz kogoś, kogo znam?

Wciąż spodziewał się, że będzie mu dawała znać o tym, co robi, choć oficjalnie była już kobietą, a nie dzieckiem. Ale bacznie ją obserwował.

– Może – odrzekła niepewnym głosem.

– Michaela Adamsa? – Znów kiwnęła głową. – Czy Bobby Joe wie?

– Nie powiedziałam mu. Nic nie zrobię, Chase. Pójdę z nim tylko na mecz baseballu i spędzimy razem miło czas. Jest miły.

Chase chciał dodać „podobnie jak jego matka”, ale tego nie zrobił. Chodziło o Sandy i Michaela, a nie o nich. Chase był bardzo za, po prostu nie chciał, żeby stała jej się krzywda. Michael miał dziewczynę. A ona miała

Bobby'ego Joe, chociaż Chase go nie lubił.

– Bądź ostrożna. Wszystko to brzmi, jakby mogło się pokomplikować.

Dla was obojga.

A później powiedział coś, czego się po nim nie spodziewała.

– Czasem musisz po prostu chwycić chwilę, a później zastanawiać się, co dalej. *Carpe diem*. Mam wrażenie, że właśnie to robisz. I niekiedy właśnie tak należy postąpić. Tylko uważaj na siebie.

– Szeroko się uśmiechnął.

– A jeśli zajdziesz w ciążę, to cię zabiję. – Zawsze jej to powtarzał. – Bobby Joe też nie będzie szczególnie zadowolony.

– Będę nocowała w hotelu. I nie zrobię nic szalonego. Nawet go nie znam.

– W waszym wieku można kogoś poznać bardzo szybko.

Uśmiechnął się do niej z żalem.

– Tak jak ty i Stevie – ripostowała, a on wyszczerzył zęby. Miał poczucie humoru i nigdy mu nie przeszkadzało, że się z nim droczy, co było jedną z rzeczy, które Sandy w nim uwielbiała. Nie zachowywał się sztywno, jak ojciec, ale wymagał od niej dobrego zachowania.

– Nie wściubiaj nosa w nieswoje sprawy, dziewczyno – powiedział o Stevie. – I pozdrów ode mnie Michaela. Co powiesz Bobby'emu Joe?

– Jeszcze nie wiem. Nie cierpię go okłamywać.

– Powiedz mu, że wysyłam cię jako skauta i że musisz lecieć. – Kiwnęła głową wdzięczna za wymówkę. – I zabaw się. Zasłużyłaś na to. Coś mi mówi, że to dobry chłopak, a kiedy cię poznał, wyglądał, jakby oszalał na twoim punkcie.

– Mnie też się podoba – przyznała.

– Cóż, rozegraj to rozsądnie. Nie chcesz być dla niego „tą drugą”.

– Nie będę – powiedziała z dużą dozą pewności siebie, a później objęła go i podziękowała mu. Później oddzwoniła do Michaela i powiedziała mu, że wszystko gotowe na piątek. Miała dotrzeć w sam raz na kolację.

Promieniał, kiedy się rozłączyli. Wszystko zadziało doskonale. Amanda leciała do Houston. Sandy przylatywała do Atlanty. I niech się dzieje, co chce. Czuł się gotów na to, żeby zrobić coś nowego i innego. Jeszcze nie był własnością Amandy.

Kiedy Sandy wylądowała w piątek w Atlancie, Michael czekał na nią na lotnisku. Amanda tego ranka odleciała prywatnym samolotem. A on wyglądał na zdenerwowanego. Sandy wzięła tylko bagaż podręczny, a on go od niej przejął – jedną niewielką walizkę na kółkach i pokrowiec na ubranie, w którym była suknia, na wypadek gdyby poszli w jakieś bardziej ekskluzywne miejsce. Poza tym wzięła tylko szorty i dżinsy.

Zabrał ją do hotelu, który dla niej zarezerwował – Hyatt Place w samym sercu Atlanty. Opłacił go, kiedy go rezerwował. Wydawało mu się, że tak właśnie powinien zrobić. Wieczorem zabrał ją na kolację. Widział, że ona również jest zdenerwowana. Dużo mówiła i patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Ale do deseru oboje zaczęli się uspokajać, a Michael wyglądał na zahipnotyzowanego przez nią. Była najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widział. Była niewysoka, ale miała doskonałe proporcje, i zachowywała się bardzo dorośle jak na swój wiek. Powiedziała, że bardzo dojrzała od czasu śmierci ojca i że pracowała w branży muzycznej od czternastego roku życia. Chciała iść do college’u, ale nie miała czasu. Chase sprawiał, że była zbyt zajęta.

Przez chwilę o nim rozmawiali, a Sandy powiedziała Michaelowi, jak wspaniałym facetem jest Chase, jak zajmował się nią przez ostatnie trzy lata, a nawet zbudował dla niej dom w swoim ogródku. Z restauracji, w której

jedli kolację, poszli z powrotem do hotelu, a ona wydawała się w jego towarzystwie bardzo swobodna. Powiedziała, że cieszy się na jutrzejszy mecz, który miał się zacząć w południe. Później chciał jej pokazać miasto i zabrać na kolację do Top Floor – uważał, że to przepiękne miejsce. Pomyślał, że potem mogą pójść potańczyć. Uświadomił sobie, że zaleca się do niej, zachowuje się, jakby nie miał dziewczyny, i nie był pewien, co w tej sprawie zrobić. Bardzo się cieszył jej towarzystwem. Była cudowną osobą i dobrze się z nią bawił. Ciekawie się z nią rozmawiało, i imponował jej, ponieważ był o tyle starszy.

– Lubisz tańczyć? – spytał z nadzieją w oczach.

– Uwielbiam. – Uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

Powiedział jej dobranoc w lobby jak prawdziwy gentleman i nie próbował jej pocałować. Chciał tylko ją poznać i ze wszystkiego, co usłyszał tego wieczoru, wnioskował, że jest cudowną osobą. Uwielbiał jej dziecięcą naiwność. Była niewinna i mądra jednocześnie, w pewnym sensie jak jego matka. Przypominała mu ją w niektórych aspektach, i widział, dlaczego jego mama lubiła Sandy.

Następnego dnia świetnie się bawili na meczu, zjedli hot dogi i precle. Kupił lody, które kapały jej na brodę – podśmiewał się z niej z tego powodu. Dobrali się jak w korcu maku i zgadzali w wielu sprawach. Braves wygrali ku uciesze wszystkich, a po meczu Michael z Sandy poszli na długi spacer i rozmawiali. Chciał jej coś powiedzieć jasno, zanim zrobią kolejne kroki. Chodziło o Amandę. Napisała do niego tego dnia dwa esemesy, mówiąc jak bardzo nie cierpi swojego klienta, ale nie pytała, jak się czuje Michael ani co robi, co przyjął z ulgą. Nie chciał jej okłamywać, chociaż wiedział, że popełnia „grzech zaniedbania”, nie mówiąc jej, że Sandy z nim jest. Poza tym nie znalazła się w Atlancie przypadkiem. Zaprosił ją. Wiedział, że będzie musiał w pewnym momencie wziąć za to odpowiedzialność. Chciał tak

postąpić teraz z Sandy. Za bardzo mu się podobała, żeby miał ją okłamywać.

– Jest coś, co ci muszę powiedzieć, Sandy – zaczął, kiedy usiedli na ławce w parku Centennial Olympic. Mówiąc to, wyglądał na zmartwionego. Nie chciał tego mówić, ale wiedział, że musi. – Mam dziewczynę od trzech lat. Przyjechała ze mną na koncert w Nashville. Nie mieszka ze mną, ale często u mnie sypia. Nasz związek był przez te trzy lata dość poważny. Ale zacząłem sobie uświadamiać, że jesteśmy na różnych etapach życia i chcemy innych rzeczy. Ona chce, żebyśmy zamieszkali razem, kupili mieszkanie albo dom i wzięli ślub. Nie jestem gotów, żeby tak bardzo się z kimś związać. I szczerze mówiąc, nie sądzę, że to kobieta dla mnie. Nie powiedziałem jej jednak tego jeszcze, co sprawia, że nasza sytuacja jest niezręczna. Nie miałem prawa zapraszać cię tu w ten weekend. Myślałem, że może moglibyśmy po prostu zostać przyjaciółmi. Ale kiedy z tobą porozmawiałem i zobaczyłem się z tobą, uświadamiam sobie, że chcę czegoś więcej. Chciałbym się z tobą spotykać. Ale najpierw muszę wyjaśnić sytuację z Amandą. Nie ma pojęcia, że niedawno uświadomiłem sobie, że nie jest dla mnie odpowiednią dziewczyną. Tak czy inaczej, chciałbym, żebyś wiedziała, że moja sytuacja jest w tej chwili trochę skomplikowana. Po trzech latach z nią jestem jej winien to, żeby postąpić słusznie i szczerze się z nią rozmówić. Nie wiem tylko kiedy. Muszę znaleźć odpowiednią chwilę, żeby jej to powiedzieć. A później będę wolny. – Spojrzał na Sandy nerwowo. – Jeśli w ogóle chcesz się ze mną spotykać.

Słuchała go i przyglądała mu się uważnie, kiedy do niej mówił, a jego wyznanie skłoniło ją do tego, żeby również mu coś wyznać.

Sandy przez chwilę wyglądała na zawstydzoną.

– Ja również okłamałam swojego chłopaka. Chodzimy z sobą już od pewnego czasu. Ale powiedziałam Chase’owi, że tu będę. Zgodził się. Nikt nie lubi faceta, z którym jestem. Gra w zespole otwierającym nasze koncerty

i jest palantem. Na początku był fajny, ale teraz bez przerwy mi dokucza. Jest bardzo niemiły. Chase mówi, że to z zazdrości. Ale nieważne, jak jest, mówi o mnie masę paskudnych rzeczy i mnie poniża, co naprawdę boli. Myślałam o tym, żeby z nim zerwać. I wyjątkowo mi się spodobałeś, kiedy się spotkaliśmy, więc tu przyleciałam. Też myślałam, że moglibyśmy zostać przyjaciółmi. Naprawdę lubię twoją mamę, jest taka miła.

Nie powiedziała mu ani słowa o matce i Chasie. Chase nie zakazał jej tego, ale uznała, że najlepiej będzie zachować dyskrecję. Nie wiedziała, ile wie Michael, a ludzie są drażliwi w kwestii swoich matek, zwłaszcza w sprawach miłosnych. Pozostała zatem przy wyznaniach dotyczących jej związku z Bobbym Joe.

– W pewnym sensie jestem w tej samej sytuacji – przyznał Michael. – Aż oniemiałem z wrażenia, kiedy cię zobaczyłem, Sandy. I nie wiedziałem, co zrobić. Poprosiłem mamę o twój numer, a kiedy Amanda powiedziała mi, że leci do Houston, zaprosiłem cię na weekend. Jeśli cokolwiek stanie się między nami, nie wiem, co zrobię. A i tak powinienem porozmawiać z Amandą. Coś mi w tym wszystkim po prostu nie pasuje.

Z Sandy przebywało mu się zupełnie inaczej. Była młodsza niż Amanda, spodziewała się po nim czegoś zupełnie innego niż ona, która chciała znacznie więcej. Sandy była dla niego łatwiejsza, miała lżejsze serce i była zabawniejsza.

– Tak jak ja i Bobby Joe.

Spojrzeli na siebie i się uśmiechnęli.

– Może powinniśmy się zrelaksować i dobrze się bawić. Nie musimy w tej chwili o niczym decydować. Chase powiedział mi o czymś, co nazywa się *carpe diem*, ciesz się dniem. Dlaczego nie mielibyśmy po prostu się dobrze bawić i zobaczyć, co z tego wyniknie? – powiedziała rozsądnie.

Wydawało się to im obojgu odpowiednie podejście. Wziął ją wtedy za

rękę i poszli do jej hotelu. Oboje czuli się lepiej po rozmowie. Byli wobec siebie szczerzy, choć nie zachowali się tak w stosunku do osób, z którymi się spotykali, czuli się z tego powodu niezręcznie. Po odprowadzeniu jej do hotelu poszedł do domu. A kiedy przyszedł zabrać ją na kolację, znów zwała go z nóg. Miała na sobie krótką, ciasną, czerwoną sukienkę, która doskonale pasowała do jej długich blond włosów, świetnej figury i butów na wysokim obcasie. Wyglądała nawet lepiej niż na scenie. Była przepiękna.

– Jasna cholera, Sandy! Wyglądasz niesamowicie!

Uśmiechnęła się, kiedy to powiedział. To duży postęp w stosunku do ciągłej krytyki i poniżeń, które serwował jej Bobby Joe. Przy kolacji rozmawiali bez przerwy, a później tańczyli do trzeciej nad ranem. Kiedy zabrał ją z powrotem do hotelu, Sandy powiedziała, że nigdy w życiu tak dobrze się nie bawiła, a on czuł się tak samo. Pocałował ją skromnie w policzek i obiecał, że zadzwoni do niej rano, żeby zdążyli zjeść razem śniadanie przed jej wyjazdem na lotnisko. Nie zabrał jej do swojego mieszkania, ani nie wszedł do jej pokoju w hotelu, a ona się tego nie domagała. Spędzili razem wspaniały, bezstresowy weekend, rozmawiając, śmiejąc się i drocząc. Przekroczył ich najśmielsze oczekiwania, co sprawiło, że mieli zupełnie nowy problem. Oboje byli zaangażowani w związki, które nie funkcjonowały dobrze, i musieli teraz sobie z nimi poradzić, jeśli chcieli się z sobą spotykać. Byli honorowymi ludźmi, nie chcieli kłamać.

Żegnając się z nią na lotnisku, spojrzał na nią z łagodnym uśmiechem.

– Dziękuję ci za przyjazd do Atlanty, Sandy.

Było to bardzo odważne z jej strony.

– Dziękuję ci, że byłeś dla mnie taki miły.

Miała na sobie różową bawełnianą sukienkę i buty na płaskiej podeszwie. Wyglądała jak Alicja w Krainie Czarów ze swoimi długimi blond włosami.

– Łatwo jest być dla ciebie miłym.

– Wpadniesz kiedyś do Nashville? – spytała, kiedy czekali na jej samolot. Ogłoszono, że rozpoczęło się już wchodzenie na pokład, a jej było smutno, że go opuszcza. Nie wiedzieli, kiedy znów się zobaczą, ani co się teraz stanie.

– Oczywiście. I zadzwonię do ciebie dziś wieczorem.

A później przypomniał sobie, że Amanda już wtedy będzie z powrotem i prawdopodobnie będzie nocować w jego mieszkaniu, co przypomniało mu o trudnej sytuacji, w jakiej się znajdował. Właśnie spędził cudowny weekend z Sandy – polubił ją jeszcze bardziej, niż miał nadzieję, a teraz musiał rozwiązać sprawę z Amandą, jeśli chce być kimś więcej niż przyjacielem Sandy.

– Dziękuję za wszystko – powiedziała, stając na palcach, żeby pocałować go w policzek, a on nie mógł się powstrzymać, objął ją i pocałował w usta. Był to długi, zmysłowy pocałunek, a ona wyglądała na przestraszoną, kiedy skończyli.

– Myślałam, że tego nie zrobimy – powiedziała łagodnie.

– Tak, ja też. Słuchaj, za kilka tygodni przyjadę do Nashville. Mamy parę meczów na wyjeździe. Wtedy mogę wpaść.

Ale przez chwilę czuła się, jakby spotykała się z żonatym mężczyzną i nie podobało się jej to, jak się przez to czuła. Widział to w jej oczach. Przynajmniej w tej chwili był w związku z kimś innym.

– Może nie powinieneś przyjeżdżać do Nashville, zanim oboje nie wyjaśnimy naszych spraw – zasugerowała, a on kiwnął głową i uświadomił sobie, że ma rację. Była młoda, ale nie głupia, nie chciała zostać zraniona. Nie winił jej: on również tego nie chciał.

Musiała już wtedy przejść przez kontrolę bezpieczeństwa, pomachała mu, przechodząc przez skaner. Patrzył za nią, dopóki blond włosy i różowa sukienka nie zniknęły mu z oczu, a później wrócił do mieszkania i myślał o niej przez resztę popołudnia. Nie wiedział, co zrobić z Amandą ani kiedy.

A Sandy myślała o nim, lecąc do domu.

Rozdział 15

*M*ichael i Sandy nie byli jedynymi, którzy mieli co sobie wyznawać w weekend. Chase nie chciał zaprzepaścić otwartości i szczerości, które łączyły go ze Stephanie. Zaczęła się kierować na zachód tego samego dnia, kiedy Sandy pojechała do Atlanty, a Chase zadzwonił do niej na komórkę, kiedy jechała samochodem. Odebrała w trybie głośnomówiącym, podekscytowana podróżą.

– Jak leci? – spytał ją Chase.

Miała włączone radio, a na siedzeniu pasażera leżała torba pełna przekąsek i kilka butelek wody.

– Na razie dobrze.

Uśmiechnęła się.

– Chciałem ci tylko powiedzieć coś, co pewnie nie jest moją sprawą, ale chciałbym, żebyśmy niczego przed sobą nie ukrywali. Myślę, że to ważne, żebyśmy mogli sobie nawzajem ufać.

– Brzmi poważnie – powiedziała, słuchając go i jednocześnie walcząc z ruchem ulicznym na drodze wylotowej z Nowego Jorku.

– Prawdopodobnie nie jest, ale w przyszłości może być, w zależności od tego, jak sprawy się potoczą – powiedział, wydając się zrelaksowany, i przeszedł do rzeczy. – Dowiedziałem się parę dni temu, że Sandy jedzie na weekend do Atlanty.

– Naprawdę? – Stephanie wydawała się zaskoczona. – Powinieneś jej

powiedzieć, żeby zadzwoniła do... – zaczęła, a później przerwała, uświadomiwszy sobie, o co chodzi. – Leci zobaczyć się z Michael'em?

Nie spodziewała się tego, podobnie jak on.

– Tak – powiedział po prostu.

– Co z Amandą?

– Chyba wyjechała na weekend.

– Wow. Michael chyba nigdy wcześniej niczego takiego nie zrobił. Zazwyczaj mówi wszystko wprost. Musi naprawdę szaleć za Sandy, jeśli podejmuje takie ryzyko. Mam nadzieję, że nikt nie powie Amandzie – powiedziała Stephanie. Oboje wiedzieli, że jej nie lubi, więc nie mogła udawać, że ta sytuacją ją smuci. – Cóż, to z pewnością interesujący obrót sprawy. Zastanawiam się, co z tym zrobi.

– Ona jest w tej samej sytuacji z Bobbym Joe. On oszaleje, jeśli się dowie.

– Są młodszy, ich sytuacja nie jest tak poważna jak Michaela z Amandą. Chyba będą musieli po prostu jakoś to rozwiązać sami – odparła Stephanie.

– Tak, to prawda. Możemy tylko patrzeć z trybun i zobaczymy, co będzie. – Była teraz równie zaintrygowana, jak on. – Chciałem tylko się upewnić, że wiesz, żebyś się nie czuła, jakbym nie mówił ci wszystkiego albo coś ukrywał.

Ale nie myślała tak i czuła wdzięczność, że jej powiedział. Wzmocniło to tylko ich zaufanie do siebie nawzajem.

– Dziękuję, że mi powiedziałeś – rzekła z wdzięcznością, a on poczuł ulgę. Oboje zastanawiali się, jak sprawa się rozwinie. Była to kolejna zagadka życia.

Podczas pierwszego dnia podróży do domu, Stephanie przejechała tysiąc sto kilometrów przez cztery stany. Jechała jednaście godzin, zatrzymała się dwa

razy, żeby zatankować, i kupowała kanapki na postojach dla ciężarówek, żeby nie musieć zatrzymywać się na jedzenie. Chciała dobrze zacząć. A Chase dzwonił do niej przez całą drogę. Chciał się dowiedzieć, co u niej, i radził jej, żeby zjechała z drogi i zdrzemnęła się, jeśli poczuje się zmęczona. Kiedy wysiadła z samochodu przy motelu sprawiającym wrażenie czystego przy drodze z South Bend w Indianie, była tak zeszywniała, że ledwo mogła się ruszać. Zgodnie z prośbą Chase'a, zadzwoniła do niego i powiedziała mu, gdzie jest. Żadne z jej dzieci jej o to nie poprosiło. Michael o tym nie pomyślał, a Louise była zbyt zajęta aukcją – wysłała jej tylko rano podziękowania za kolację i nie myślała już o matce przez cały dzień.

– Zamknij drzwi na łańcuszek – powiedział jej Chase, ale ona już to zrobiła. Nie podobało mu się, że mieszkała po drodze w motelach, ale było to łatwiejsze niż szukanie dobrego hotelu. I czuła się bezpiecznie. Zauważyła, że w pokoju obok są dwie starsze panie, a w innym rodzina z dziećmi, które spały w śpiworach na podłodze, żeby móc być w tym samym pokoju, co rodzice. Nie miała poczucia zagrożenia, kiedy weszła do łóżka, i Chase był usatysfakcjonowany. Martwił się o nią, i zadzwonił do niej wielokrotnie tego dnia, nawet kiedy był zajęty, żeby sprawdzić, co u niej, i przesłać jej szybkiego całusa. Bardzo ją to ujęło. Bill nigdy nie poświęcał jej aż tyle uwagi, nawet na początku, a w ostatnich latach w ogóle. Przyjmował, że zajmie się sobą i wszystkimi innymi, i nie mylił się. Ale uwielbiała to, jak Chase ją traktuje – jakby była jego skarbem i kimś ważnym w jego życiu. Nie czuła na sobie takiego rodzaju męskiej uwagi od lat.

Zasnęła prawie od razu po tym, jak się rozłączyła. Obudziła się następnego dnia tuż po świcie. Wzięła prysznic i ruszyła w drogę. Zatrzymała się na śniadanie w McDonalddie. Przejechała tego dnia Illinois i Iowę i zatrzymała się na chwilę na postoju dla ciężarówek, żeby rozprostować nogi. Nie próbowała tym razem dotrzeć tak daleko, jak dzień wcześniej,

i jechała tylko dziewięć godzin. Zatrzymała się na noc w motelu w Omaha w Nebrasce. Dni zaczynały jej się z sobą zlewać, a jedyny kontakt ze światem miała przez Chase'a. Uwielbiała jego telefony. I ucieszyła się, kiedy usłyszała jego głos w radiu, jak tylko włączyła stację z muzyką country. Śpiewała z razem z nim, i słyszała głos Sandy w tle. Za nią również się stęskniła i zastanawiała się, co u niej słyhać.

Trzeciego dnia znów postanowiła przycisnąć, i wieczorem spotkała ją przerażająca przygoda, kiedy postanowiła pojechać dalej po drzemce. Zatrzymała się w barze, a nie na postoju dla ciężarówek, i gdy wyszła, poszli za nią trzej mężczyźni. Czuła ich za sobą, ale nie zwracała na nich uwagi, dopóki jeden z nich nie złapał jej za ramię i nie szarpnął do siebie. Dosłownie podniósł ją z ziemi przy wtórze śmiechu dwóch pozostałych, i nie było w pobliżu nikogo, kto mógłby jej pomóc. Cała trójka była młoda, wyglądała na twardzieli i była kierowcami wielkich ciężarówek.

– Chodź, mała, pokażę ci moją szoferkę – powiedział do niej ten, który ją pociągnął, i przez chwilę była przerażona, a później uświadomiła sobie, że tylko na sobie może polegać, i jeśli się nie obroni, to za chwilę zostanie zgwałcona, co gorsza, przez wszystkich trzech, którzy otoczyli ją kołem, patrząc złym wzrokiem.

W barze było pełno ludzi, zwłaszcza innych kierowców ciężarówek, ale nikt nie stał na zewnątrz. Wahala się dłuższą chwilę, patrząc głównemu napastnikowi w oczy, a później zamierzyła się i z całej siły walnęła go w nos. Od razu trysnęła z niego krew, kiedy ścisnął nos dwiema rękami, była pewna, że mu go złamała. Jeden z dwóch pozostałych złapał ją za długie włosy i pociągnął do siebie, a ona z bystrością i pewnością siebie, o które sama się nie podejrzewała, uderzyła go mocno łokciem w gardło na wysokości jabłka Adama. Wydał z siebie charkliwy odgłos, jakby się dusił, i puścił ją. Zdażyła ich już wtedy wystraszyć, a ostatni kierowca, który jeszcze nie został

zraniony, krzyknął do niej, pomagając znajomemu ze złamanym nosem:

– Co ty, jesteś jebaną gliną?

Wykorzystała dwa chwyt, których nauczyła się podczas zajęć z samoobrony w college'u i dawno temu o nich zapomniała, ale wróciły do niej w odpowiedniej chwili. Wszyscy trzej mężczyźni wskoczyli do ciężarówek i włączyli silniki, a chwilę później odjechali, podczas gdy dwóch innych wyszło z baru i zauważyło, że siedzi na chodniku, trzęsąc się od stóp do głów. Zastanawiała się, czy z nimi również będzie musiała walczyć. Ale byli to starsi panowie z wielkimi brzuchami, i jeden z nich pochylił się, żeby jej pomóc. Miała wrażenie, że zaraz zwymiotuje, i uświadomiła sobie, że jest cała we krwi faceta, któremu złamała nos. Poplamiała jej dżinsy i biały T-shirt, a nawet buty. Bardzo mocno się okrwawił.

– Przewróciła się pani? – spytał ją mężczyzna. – Potrzeba pani lekarza?

Potrafiła tylko potrząsnąć głową, czując zawroty głowy. Nie mogła przez chwilę nic powiedzieć.

– Nic mi nie jest – udało się jej wychrypieć. Śmiertelnie pobladła. – Ci faceci wyszli za mną i mnie chwycili.

Wskazała na trzy wielkie ciężarówki powoli wyjeżdżające z powrotem na autostradę, a dwaj kierowcy potrząsnęli głowami.

– Nie powinna pani sama jeździć w nocy.

Kiwnęła głową, zgadzając się z tym, i weszła z ich pomocą do baru napić się wody. Jedna z kelnerek pomogła jej się oczyścić w łazience, podczas gdy Stephanie opowiedziała jej, co się stało.

– Mogli panią zgwałcić – rzekła z powagą, a Stephanie była pewna, że tak właśnie by się stało. To byli dobrze zbudowani faceci. Zaskoczyła ich i samą siebie. Podziękowała kelnerce, a inna przyniosła jej szklankę napoju imbirowego i ciasteczka. Poczowała się lepiej, chociaż ręce wciąż się jej trzęsły. Spytała o adres najbliższego motelu, i poradzono jej, żeby przejechała jeszcze

sześćdziesiąt kilometrów do Best Western, który znajdował się w dosyć bezpiecznej okolicy. Nie wiedziała, czy da radę, ale kiedy kilka minut później wsiadła do samochodu i ruszyła, poczuła się lepiej. W tym czasie zadzwonił do niej Chase. Nie chciała mu mówić, ale słyszał w jej głosie, że coś jest nie tak, i przestraszył się.

– Miałaś wypadek?

– Prawie – powiedziała zagadkowo, a głos wciąż się jej trząsał.

– Mówiłem ci, żebyś zjechała z drogi, jeśli się zmęczysz. Co się stało? I dlaczego o tej porze wciąż jedziesz?

Brzmiał, jakby był bardzo zmartwiony. Chciał być przy niej i czuł się bezsilny.

– Uznałam, że pojadę dziś trochę dalej. Przespałam się po południu w samochodzie. Zatrzymałam się chwilę temu w barze, żeby coś zjeść. Wyszło za mną trzech facetów i jeden z nich mnie złapał.

Powiedziała mu, że jeden z nich szarpnął ją za dłoń i uniósł ją z ziemi, a drugi pociągnął ją za włosy i chciał, żeby poszła za nim do szoferki. Później powiedziała mu, co zrobiła. W słuchawce usłyszała tylko zaszokowaną ciszę.

– Co zrobiłaś? Muszę na siebie uważać przy tobie.

Nie mógł uwierzyć, że miała odwagę się bronić i złamać jednemu mężczyźnie nos, a drugiego uderzyć w gardło, czego nauczyła się na kursie samoobrony. Chase z przerażeniem myślał o tym, co by się jej stało, gdyby tego nie zrobiła. Mogliby ją porwać albo zabić i wyrzucić gdzieś przy drodze. Później nagle spoważniał.

– Dobrze, koniec zabawy. Chcę, żebyś włączyła GPS i skierowała się na najbliższe lotnisko. Zostaw samochód. Możesz później kogoś po niego wysłać. Chcę, żebyś poleciała do domu samolotem.

– Naprawdę, Chase, nic mi nie jest.

Mówiła szczerze. Prawie przestała się trząść i była upojona tym, co zrobiła. Naprawdę zajęła się sobą i udowodniła, że potrafi sobie poradzić bez pomocy żadnego mężczyzny. Nic takiego nigdy wcześniej się jej nie przydarzyło.

– Może i ty czujesz się dobrze, ale ja nie. Będę się zamartwiał, dopóki nie wrócisz do domu. Chcę, żebyś wsiadła do następnego samolotu.

Brzmiało to pociągająco nawet dla niej, ale nie chciała teraz rezygnować. Jazda z Nowego Jorku na Zachodnie Wybrzeże była sprawdzianem wytrzymałości, a ona chciała skończyć to, co zaczęła.

– Jestem już prawie w połowie drogi. Głupio byłoby lecieć.

Ale było też wspaniale pomyśleć, że to, co mogłaby zrobić w sześć godzin samolotem, zajmie jej sześć dni samochodem, z niebezpieczeństwem i niekończącymi się godzinami jazdy każdego dnia.

– Jestem na śmierć przerażony, co może ci się stać. Jest tak od czasu, kiedy wyjechałaś z Nashville. Proszę, Stevie, bądź grzeczną dziewczyną. Wsiądź jutro do samolotu i znajdź dziś jakieś przyzwoite lokum, a nie jakiś gówniany motel przy drodze.

– Powiedziano mi o Best Western w Rawlins. Zostało mi do niego tylko kilka kilometrów.

Dostrzegła szyld już z daleka, zjechała więc z autostrady, równocześnie rozmawiając z Chase'em. Motel był ładniejszy niż te, w których, do tej pory spała. I widziała kierownika w jego biurze. Powiedziała Chase'owi, że się zamelduje, a on obiecał, że zadzwoni za pięć minut.

Dostała czysty, wygodny pokój, a Chase do niej zadzwonił zgodnie z obietnicą. Wydawał się całkowicie rozklejony przez to, co się stało, i kiedy ona leżała na łóżku i rozmawiali, znów zachwycał się jej odwagą i bystrością umysłu w obliczu trzech kierowców ciężarówek.

– Nie powinienem był pozwolić ci tego robić. Trzeba było cię wysłać

autobusem.

– Chciałam to zrobić. Chciałam zobaczyć, czy dam radę. Zawsze chciałam przejechać przez cały kraj.

– Ale nie sama.

Była już wtedy w Wyoming, a do niego wróciły wspomnienia z trasy, jazda przez noc po koncercie, żeby dotrzeć do następnej sali koncertowej. Ale z nim zawsze było przynajmniej sześć innych osób w vanie. Właśnie dlatego kupił autobus, kiedy tylko było go na niego stać. Nawet on, mężczyzna, nigdy w pojedynkę nie przejechał samochodem przez cały kraj. Był bardzo poruszony tym, co się jej stało, i rozmawiali do późnej nocy, aż niemal zasnęła. Powiedział jej, żeby zadzwoniła do niego, kiedy tylko się obudzi albo jeśli będzie chciała pogadać w nocy.

Światło słoneczne wlewało się do pokoju przez cienkie firanki, kiedy obudziła się dziewięć godzin później. Wciąż czuła się zesztywniała i wykończona jazdą, i miała siniaka na ramieniu po tym, jak złapał ją kierowca ciężarówki. To nie był zły sen. To wydarzyło się naprawdę. Zadzwoniła do Chase'a i obudziła go, ale cieszył się, że słyszy jej głos.

– Chcę, żebyś dzwoniła do mnie co godzinę, i przysięgam, że jeśli tego nie zrobisz, powiadomię policję w każdym stanie, przez który będziesz przejeżdżać.

– Nic mi nie będzie – zapewniła go, ale również była wstrząśnięta tym, co wydarzyło się poprzedniej nocy, i obiecała mu, że będzie ostrożniejsza w doborze miejsc, w których się zatrzymuje. Nie będzie też już wychodziła sama z barów. Dostała lekcję.

Nie jechała tego dnia tak daleko – wciąż była zmęczona po wczorajszym dniu i zatrzymała się w bardzo przyzwoitym miejscu na śniadanie. Zamówiła jajecznicę, tosty i kawę. Kupiła sobie kanapki, żeby nie musieć robić przerwy na lunch. Przed zmrokiem była w Utah i poszła do restauracji sieci Denny's.

Przez całą drogę rozmawiała z Chase'em. Swoimi rozmowami prowadził ją do domu z dnia na dzień i z godziny na godzinę, obserwując jej postępy jeszcze uważniej niż poprzednio. Z początku nie martwił się tak bardzo jej podróżą, ale im bardziej się do niej zbliżał, tym bardziej się niepokoił.

Piątego dnia przejechała przez Utah, a wieczorem była w Nevadzie. Szóstego dnia jechała długo w nocy, żeby dotrzeć do domu. O północy wjechała na swój podjazd i przez chwilę po prostu siedziała w samochodzie. Miała wrażenie, że kilka miesięcy minęło od czasu, kiedy wyjechała na weekend do Santa Barbara. Jej dom wyglądał na cichy i ciemny. Wyszła z samochodu, wciągnęła torbę po schodach frontowych i weszła do domu. Wyłączyła alarm i włączyła światła, i właśnie w tym momencie zadzwonił Chase. U niego była druga nad ranem.

– Co ty robisz na nogach? Miałam do ciebie napisać. Nie chciałam cię budzić.

– Po prostu cieszę się, że już jesteś w domu. I nie obchodzi mnie, co chcesz udowodnić, proszę, nigdy już nie rób czegoś takiego.

Ale rozglądając się po domu, czuła się bardzo spełniona. Wiedziała teraz, że potrafi zadbać sama o siebie, cokolwiek się stanie. Dowiedziała się o sobie wielu ważnych rzeczy i czuła się mniej delikatna niż poprzednio. Jej głos brzmiał Chase'owi mocno, kiedy rozmawiali.

– Jak wygląda twój dom?

Chodziło mu o to, czy jest zakurzony, czy nie, a nie jak bardzo jest ekskluzywny, a ona to rozumiała.

– W porządku. Pusty, samotny. Nie ma cię tu – powiedziała łagodnie, brzmiąc jak kobieta, która nigdy nikomu nie złamałaby nosa. – Nie taki ładny jak twój – dodała, przypominając sobie dom Chase'a. – Wydaje mi się reliktem przeszłości, innego życia.

Jej dzieci dorosły w tym domu, a jej małżeństwo z Billem przeżyło tu

swój rozkwit i upadek i mieszkała tu po jego śmierci. Teraz wszystkie te wspomnienia mieszały się z sobą, i czuła się przez nie przytłoczona, kiedy chodziła po domu.

– Czas na kolejną podróż – powiedziała żartobliwie, a on jęknął.

– To nie jest zabawne, chyba że chcesz wyczarterować samolot. Prześpij się. Pogadamy jutro.

Wiedziała, że tak się stanie. Dosłownie „przegadał ją” przez cały kraj, doglądając jej niczym anioł stróż, i dostarczył ją bezpiecznie do domu. Zaciągnęła swoją wielką walizkę na górę do sypialni. Obijała nią o każdy stopień, ale w końcu ją tam doniosła i położyła na podłodze. Rozglądając się po pomieszczeniu i myśląc o trzech mężczyznach przed barem uświadomiła sobie, że nigdy już nie będzie się bała.

Rozdział 16

Stephanie nie mogła się doczekać, aż zobaczy przyjaciółki. Zadzwoiła do Jean i Alyson rankiem po powrocie z podróży. Jean czekała na jej telefon – wiedziała o wyprawie przez cały kraj. Alyson dopiero co doszła do siebie po chorobie dzieci i nie miała pojęcia, co robiła Stephanie. Straciła poczucie czasu tydzień wcześniej. I nie mogły wszystkie uwierzyć, że Stephanie nie było od trzech tygodni. Tym bardziej ona sama – przez ten czas całe jej życie się odmieniło. I teraz wróciła tam, gdzie zaczęła, poznawszy nowych ludzi, zrobiwszy nowe rzeczy, wszedłszy w świat Chase’a w Nashville, zobaczywszy dwoje swoich dzieci i przejechawszy samotnie cały kraj. Czuła się jak zupełnie inna osoba, a jednak wszystko w domu było takie samo.

Trzy kobiety zgodziły się spotkać na lunch na Union Street następnego dnia. Stephanie w pewnym sensie spodziewała się, że będą wyglądać inaczej, ponieważ ona czuła się tak inna w środku. Nie było sposobu, żeby im powiedzieć, jak wiele widziała i doświadczyła ani nawet dlaczego pojechała do Las Vegas, a potem, zamiast pojechać do domu, pojechała za Chase’em do Nashville odkrywać jego świat, na koniec zaś poczuła pragnienie podjęcia wyzwania i samotnego przejechania pięciu tysięcy kilometrów. Ich życie było takie bezpieczne i przewidywalne, że wiedziała, iż nigdy nie zrozumieją tego, co czuła, będąc sama i wystawiona na różne niebezpieczeństwa od czasu śmierci Billa. Desperacko potrzebowała się dowiedzieć, czy potrafi teraz zająć się sobą i przekonała się o tym w nocy, kiedy niemal zgwałciło ją

trzech mężczyzn. Dało jej to pewność siebie i poczucie niezależności i bezpieczeństwa, którego nigdy wcześniej nie miała.

Weszła do restauracji swobodnym krokiem i zobaczyła swoje przyjaciółki, które siedziały przy stole i rozmawiały cicho, czekając na nią. Alyson miała na sobie dzinsy i bluzę, jej włosy były rozczochrane i miała podkrążone oczy po tym, jak przez kilka tygodni nie dosypiała z powodu konieczności zajmowania się chorymi dziećmi. A Jane zrobiła sobie manikiur i maseczkę, a także była u fryzjera ułożyć włosy. Wyglądała fantastycznie w białym kaszmirowym dresie od Chanel. A Stephanie miała na sobie jedną z różowych koszulek kupionych w Las Vegas i parę podartych dzinsów. Wyglądała młodo i zdrowo z włosami związanymi w kucyk, dużymi niebieskimi oczami koloru letniego nieba. Błyszczała w nich iskra, której Jean nie widziała od lat. Przyjaciółki uśmiechnęły się na widok Stephanie, a ona pocałowała obie w policzek, a później usiadła.

– Cześć, dziewczyny – powiedziała z szerokim uśmiechem. Sam ich widok sprawił, że poczuła się lepiej z powodu powrotu do domu.

– Witamy w domu – rzekła Jean, zachwycona na widok przyjaciółki. Od razu zauważyła zmianę w Stephanie.

– Przepraszam, że wyglądam tak okropnie – usprawiedliwiła się Alyson.
– Właśnie miałam wychodzić z domu, kiedy rozchorował się pies i musiałam go odwieźć do weterynarza.

Jej codzienność wypełniały dzieci, psy, dom, o który należało dbać, sprawy dzieci i ich pozaszkolne zajęcia, które należało zorganizować, a także mąż, który co wieczór chciał mieć jej wyłączną uwagę. Nigdy nie wystarczało jej czasu dla siebie. Stephanie przez dwadzieścia sześć lat żyła tak samo. Myślała, że wciąż za tym tęskni, ale kiedy spojrzała na Alyson, uświadomiła sobie, że jej nowe życie ma swoje zalety.

– Wow, wyglądasz świetnie. Nie mogę uwierzyć, że przyjechałaś sama

samochodem z Nowego Jorku. Dlaczego? – spytała ją Alyson.

Wszystkie wiedziały, co zamówią. Za każdym razem zamawiały tę samą sałatkę, z mrożoną herbatą dla Stephanie i Alyson. Jean zawsze brała kieliszek białego wina.

– Po prostu uznałam, że podróż samochodem do domu będzie ekscytująca. Postanowiłam pojechać do Nashville, odwiedzić moją starą przyjaciółkę Laurę Perkins z college’u. – Wyimaginowana kobieta stała się dla Stephanie już niemal prawdziwa, tak często o niej wspominała. – I chciałam zobaczyć się z Michaelem w Atlancie. Pod wpływem chwili postanowiłam pojechać do Nowego Jorku odwiedzić Louise, no i wylądowałam tam z samochodem. Odsyłanie go z powrotem wydało mi się głupie, a że zawsze chciałam przejechać cały kraj, postanowiłam to zrobić. Zabrało mi to sześć dni i było super.

Nie wspominała o incydencie przed barem. Nic jej się nie stało, chociaż była bardzo przestraszona, podobnie jak Chase. Miała dużo szczęścia, reagując instynktownie i ze sprytem. Chase powiedział później z podziwem, że „ma jaja”.

– A jak u was? Co porabialiście? – spytała je Stephanie.

– Jestem w komitecie dobroczynnym Balu Cukrzyka we wrześniu. Właśnie umieszczono mnie w sekcji baletowej. I wydaję pieniądze Freda tak szybko, jak mogę. Kupiłam w zeszłym tygodniu nowy płaszcz z soboli – powiedziała Jean z szerokim uśmiechem. – Mogę go założyć, kiedy pojedziemy jesienią do Nowego Jorku.

– A ja zajmowałam się chorymi dziećmi – powiedziała Alyson przeproszającym tonem. Nie mogła nic wniesć do konwersacji w porównaniu z pozostałą dwójką, ale i tak ją kochały. Była dobrą osobą, dobrą żoną i matką, a także ich przyjaciółką. Nie musiała im niczego udowadniać. – Brad właśnie dostał nagrodę za wybitny przebieg kariery i osiągnięcia życia od

Izby Chirurgów Ortopedów – powiedziała z dumą, a Stephanie musiała się powstrzymać, żeby nie powiedzieć: „A co z tobą?”. Zawsze mówiła o mężu i dzieciach, podobnie jak do niedawna sama Stephanie. Teraz wreszcie nadeszła jej kolej. Były prawie w tym samym wieku, ale Stephanie wreszcie weszła na następny poziom. Alyson, która miała małe dzieci, będzie musiała poczekać na czas dla siebie jeszcze wiele lat. Stephanie nigdy nie czuła się tak wolna i tak swobodna z sobą jak teraz.

– Dobrze, to opowiedz nam wszystko – powiedziała Jean, kiedy przyniesiono im sałatki. – Kogo spotkałaś? Jakichś przystojniaków w Nashville albo w Nowym Jorku?

Wiedziała o Chasie, ale nie chciała pokazać Alyson, że tak jest.

– Jean! – wykrzyknęła Alyson z wyrazem szoku na twarzy. – Bill nie żyje dopiero od czterech miesięcy i tygodnia... jestem pewna, że Stephanie nie chce myśleć o spotykaniu się z mężczyznami przez przynajmniej rok, jeśli w ogóle.

Kiedy to mówiła, Stephanie myślała o swoich długich, głodnych pocałunkach z Chase'em. Ale sama się tego nie spodziewała, więc nie mogła winić Alyson za to, że uważała to za niemożliwe. Stephanie wciąż postrzegała to, do czego z nim doszło, jako odchylenie od normy. „Randki” nigdy jej nawet przez myśl nie przeszły aż do tego czasu. I wciąż mówiła sobie, że nie „spotykają się”, tylko są przyjaciółmi. Z nutką nadziei na przyszły romans. Ale nie mogła zaprzeczyć, nawet przed samą sobą, jak blisko byli i jak bardzo jej się podobał.

– Nie bądź śmieszna – powiedziała Jean, upijając łyk wina. – Nie spodziewasz się chyba, że będzie siedzieć na tyłku przez resztę życia? Spójrz na nią, wygląda, jakby miała trzydzieści lat. Jakiś gorący facet poderwie ją lada chwila. I cholernie dobrze zrobi.

Nic nie powiedziała, ale zauważyła, że Alyson powinna zrobić sobie

paznokcie i miała dziesięciocentymetrowe ciemne odrosty. W przeciwieństwie do Stephanie nie była naturalną blondynką. Ale nigdy nie miała czasu o siebie dbać, a ostatnio wydawało się, że się tym nie przejmuje. Jedyna okazja, kiedy zakładała coś innego niż dzinsy i bluzy od dresu to czas, kiedy wyjeżdżali w szóstkę na weekendy. W pozostałych okolicznościach mówiła, że nie ma czasu, a dzieciaki i tak brudzą jej ubrania jedzeniem, markerami i farbami.

– Myślisz o tym, żeby się z kimś spotykać? – spytała Alyson Stephanie, patrząc na nią ze zdumieniem po tym, co przed chwilą powiedziała Jean.

– Nie... Raczej nie... nie sędzę. Nie wiem – powiedziała, wyglądając na zawstydzoną. – Może pewnego dnia. Jeszcze nie jestem gotowa. Ubrania Billa wciąż są w szafie, jego kaptcie stoją przy łóżku, a w każdej szufladzie w kuchni są jego okulary.

Ale co ważniejsze, wciąż tkwił w jej głowie. Ale w tej chwili to samo można było powiedzieć o Chasie. Ale nie chciała przyznawać się do tego Alyson.

– Pewnie w końcu będę musiała. Trudno teraz to stwierdzić. Wciąż czuję się mężatką, i gdybym przespała się z kimś innym, czułabym się, jakbym go zdradzała.

Była to prawda, i powiedziała to Chase'owi. Zrozumiał.

– To nie powstrzymało go, kiedy żył – powiedziała Jean cierpko i dopiła kieliszek wina. Zawsze robiła się szczerą do bólu po alkoholu, a Alyson wyglądała, jakby czuła się nieswojo. Nigdy nie mówiła nic, żeby przypomnieć Stephanie o tym strasznym okresie. Alyson była pewna, że nigdy więcej tego nie zrobił. Byli z sobą potem przez całe lata. Stephanie jednak nigdy jej nie wyznała, jak bardzo martwe było ich małżeństwo po jego zdradzie. Aż do niedawna nie przyznawała tego nawet sama przed sobą.

– Tacy już są faceci – dodała Jean, a Alyson wyglądała na zbolaną. –

Wydaje się, że nigdy im nie przeszkadza to, że nas zdradzają. Ale jeśli my to zrobimy, to koniec świata. Co sprawia, że myślą, iż są od nas różni? My też lubimy ładnych facetów. Po prostu za bardzo się boimy cokolwiek z tym zrobić. Oni nie. Nigdy nie przejmują się konsekwencjami, kiedy chcą kogoś przelecieć.

Alyson nienawidziła teorii Jean na temat mężczyzn i zmieniła temat.

– Więc kiedy Charlotte wraca do domu? – spytała Alyson Stephanie.

– W przyszłym tygodniu. Nie powiedziała mi jeszcze, którego dnia. Jeździła ostatnio po całej Europie z przyjaciółmi. Zanudzi się tutaj na śmierć. Dobrze jej robi, jeśli trochę tu odpocznie przez dwa miesiące, zanim nie wróci na uczelnię w Nowym Jorku. Naprawdę tęsknię za jej obecnością w domu.

Wiedziała, że to może być ostatnie takie lato, ponieważ córka kończy w przyszłym roku college, a później pójdzie do pracy, być może w innym mieście, tak jak Michael i Louise.

– Świetnie było zobaczyć się z Michaelem, chociaż Amanda wciąż trzyma się go mocno. Obawiam się, że w końcu go usidli.

– Mam nadzieję, że nie – rzekła Jean stanowczo. – To taki słodki chłopak.

– Chce kupić z nim dom. Mam nadzieję, że tego nie zrobią. W takim przypadku byłby już na nią skazany, niezależnie od tego, czy będą małżeństwem, czy nie. – Ale wiedząc, że zaprosił Sandy do Atlanty, Stephanie zastanawiała się, czy coś się zmieniło w jego życiu. Nie powiedział jej ani słowa. Miała tylko wieści od Chase'a.

– Jestem pewna, że właśnie na to liczy – powiedziała Jean podejrzliwie. – Miejmy tylko nadzieję, że wcześniej nie zajdzie w ciążę.

– Nawet mi o tym nie wspominaj – powiedziała Stephanie, przewracając oczami z przerażonym wyrazem twarzy.

Jean zapłacała, choć Stephanie zaproponowała, że sama to zrobi – w trójkę zawsze płacili na zmianę – ale Jean z radością dziś wzięła to na siebie. Kiedy płaciła, zadzwonił telefon Stephanie. Dzwonił Chase.

– Cześć – powiedziała dyskretnie, obniżając głos. – Jem lunch z przyjaciółkami. Mogę do ciebie oddzwonić za kilka minut? Właśnie wychodzimy.

– Oczywiście.

Przyzwyczał się już do tego, że wciąż sprawdza, co u niej podczas jazdy, ale teraz była już w domu, więc sytuacja się zmieniła.

– Przepraszam, Stevie.

– Nie przejmuj się tym. Zadzwonię, kiedy dotrę do domu.

Jej dom znajdował się zaledwie kilka przecznic dalej. Zauważyła, że Alyson przygląda jej się bacznie, kiedy zakończyła połączenie.

– Kto to był? Cała twarz ci się zmieniła, kiedy odebrałaś.

Jean też to zauważyła i uśmiechała się. Z łatwością potrafiła zgadnąć, kto dzwonił.

– To Laura – powiedziała szybko Stephanie, nie wiedząc, co powiedzieć, ale Jean znała prawdę, a Alyson nie. Stephanie po prostu nie czuła się jeszcze gotowa, żeby powiedzieć jej o mężczyźnie. Nie sądziła, że Alyson zrozumie. Jean rozumiała i podchodziła do sprawy z bardziej otwartym umysłem, a nawet z entuzjazmem. Zachęcała Stephanie do tego, by związała się z Chase'em, od pierwszego dnia. Ale Stephanie przeczuwała, że Alyson będzie zaszokowana, a może nawet potępi ją przez lojalność wobec Billa.

– Od kiedy Laura jest taka ważna, że przejeżdżasz przez pół kraju, żeby się z nią zobaczyć? Nigdy nie słyszałam, żebyś o niej wspominała. I nie powiedziałaś nam w Santa Barbara, że tam jedziesz – powiedziała Alyson tonem wyzwania.

– Zdecydowałam się w ostatniej chwili, kiedy zadzwoniła, żeby mnie

zaprosić – powiedziała Stephanie, usiłując nadać swojemu głosowi neutralny ton i zastanawiając się czy to prawda, że wyglądała inaczej, kiedy zadzwonił Chase. Zawsze się cieszyła, kiedy go słyszała. – Byłyśmy przyjaciółkami w college’u i niedawno odzyskałyśmy z sobą kontakt. Właśnie też straciła męża. Więc obie nie wiemy, co z sobą zrobić.

Jej historia stawała się coraz bardziej zagmatwana, a kłamstwa zaczynały żyć własnym życiem. Fikcyjna przyjaciółka zaczęła jej się nawet wydawać prawdziwa, choć tak naprawdę stanowiła przykrywkę dla Chase’a, którego Stephanie chciała ukryć przed swoimi dziećmi, a teraz i przyjaciółkami. „Laura” była jej wymówką dla spędzenia dwóch tygodni na poznawaniu Chase’a i odkrywaniu jego świata. Ale to, co właśnie powiedziała Alyson, wydało się jej wiarygodne, i wydawała się uspokajać.

– Cóż, cieszę się, że możesz z nią być – powiedziała Alyson życzliwie. – Czuję się niekiedy winna, że tak bardzo absorbują mnie dzieci. Zawsze chcę z tobą spędzić trochę czasu, a później coś się dzieje i nie mogę. – Wyglądała, jakby naprawdę było jej przykro, a Stephanie wiedziała, że Alyson na niej zależało, tylko po prostu przytłaczało ją jej własne życie. – Może zaprosisz Laure, żeby cię tu odwiedziła, skoro teraz też jest sama?

Nie cierpiała myśleć o tym, jak bardzo samotna musiała czuć się Stephanie w pustym domu bez Billa.

– Pewnie tak będzie – rzekła Stephanie swobodnie. – Miło mi się ją odwiedzało. Pojechaliśmy nawet do Graceland.

– Dobrze, że masz kogoś, z kim możesz coś robić – powiedziała Alyson ze współczuciem. A później trzy kobiety przytuliły się do siebie, wychodząc z restauracji, i obiecały sobie, że niedługo znów się spotkają.

– Pozdrów ode mnie Laure – szepnęła Jean do Stephanie, całując ją na pożegnanie i wiedząc doskonale, że to pseudonim Chase’a.

– Pozdrowię – obiecała Stephanie i wróciła do samochodu, szczęśliwa, że

zobaczyła się z przyjaciółkami. Była w domu pięć minut później i zadzwoniła do Chase'a. Była bez tchu po biegu po schodach.

– Przepraszam. Nie mogłam przy nich rozmawiać.

– Nie chciałem ci przeszkadzać. Po prostu się za tobą stęskniłem. A za kilka minut mamy zaczynać pracę w studiu. Żałuję, że cię tu nie ma.

– Ja też – powiedziała szczerze. – Nie mam tu nic do roboty. Prawie żałuję, że wróciłam.

Planowała pójść do pracy w przytułku, ale po prostu nie potrzebowali jej wystarczająco często. Mieli pełno wolontariuszy. I musiała się przygotować na powrót Charlotte za kilka dni. A kiedy wracała do domu, postanowiła pozbyć się ubrań Billa. Chciała to zrobić przed powrotem córki. Patrzenie, jak matka opróżnia szafy ojca, mogłoby być dla niej trudne.

– Możesz wrócić, kiedy chcesz – przypomniał jej, a ona uśmiechnęła się na myśl o tym.

– Bardzo bym chciała.

Miała też nadzieję, że on kiedyś przyjedzie do San Francisco, chociaż nie zrobili żadnych planów.

– Zadzwonię, kiedy skończymy – powiedział.

Słyszała, że inni go wołają, i wiedziała, że musi iść. I chwilę później pożegnali się, a on odłożył słuchawkę. Siedziała i myślała o nim przez długi czas, wciąż trzymając telefon w dłoni, wspominając dobre czasy, które przeżyli w Nashville, i leżenie w jego ramionach na jego łóżku. Przestraszyła się, kiedy telefon zadzwonił w jej ręce. Dzwoniła Charlotte, która wróciła już do Rzymu po wycieczce do Paryża.

– Gotowa na powrót do domu, skarbie? – spytała ją matka, a po drugiej stronie linii spotkała ją krótka cisza. Przez chwilę Stephanie myślała, że połączenie się przerwało.

– Tak naprawdę... to właśnie dlatego do ciebie zadzwoniłam, mamo.

Wszyscy jadą w przyszłym tygodniu na południe Francji, zostałam zaproszona na Korsykę i do St. Tropez. Czy mogłabym, myślisz... czy byłoby w porządku, gdybym została jeszcze miesiąc? Obiecuję, że wrócę do domu pod koniec lipca i spędzę z tobą sierpień.

Stephanie była zawiedziona, słysząc to, ale nie miała żadnych fantastycznych atrakcji dla córki, a latem w San Francisco zawsze była zła pogoda – zimno, mgliście i wietrznie. Wiedziała, że Charlotte nie będzie miała nic do roboty, kiedy wróci do domu. I trudno było współzawodniczyć z Korsyką i St. Tropez.

– Chyba tak – powiedziała cicho Stephanie. Sprawilo to, że pożałowała powrotu z Nashville. Bez dzieci w domu w lipcu, mogła zostać z Chase'em. Ale jej dzieci nigdy nie robiły planów na odległą przyszłość, a nawet jeśli to robiły, zmieniały plany w ostatniej chwili, tak jak Charlotte chciała zrobić teraz.

– Dobrze.

Zgodziła się na prośbę Charlotte i przypomniała jej, że musi w przyszłym tygodniu zwolnić pokój, który zajmowała wraz z pięcioma współlokatorkami w jednym z mieszkań dla studentów zapewnianych przez uniwersytet. Charlotte musiała się już wyprowadzić.

– Wyjeżdżam wcześniej do St. Tropez. Dziękuję, mamo!

Wydawała się szaleć z radości, że nie musiała wracać do domu. Po tym, jak się rozłączyły, Stephanie leżała na łóżku, zastanawiając się, co robić dalej. Chciała opróżnić szafy Billa, ale nie była na to gotowa pierwszego dnia po powrocie. Miała teraz na to cały lipiec. Leżała z zamkniętymi oczami, myśląc o Chasie, żałując, że nie jest z nim w Nashville. Odkąd dowiedziała się, że Charlotte nie wróci do domu, wydawał jej się on bardziej pusty niż kiedykolwiek.

Rozdział 17

*P*o wizycie Sandy Michael miał wrażenie, że wszystko się zmieniło. Kiedy Amanda wróciła do domu wyczerpana po weekendzie w Houston, przywitał ją nieobecny i nieswój. Chciał z nią porozmawiać, ale uznał, że powinien dać jej szansę odetchnąć.

Przez pierwsze kilka dni nie powiedziała nic o tym, jak cicho się zachowuje, i uznała, że ma dużo pracy albo jest w złym nastroju. On w tym czasie próbował zaplanować, co powiedzieć, by zadać jej tak małą ranę, jak to tylko możliwe.

– Co się dzieje? – spytała go wreszcie w piątkowy wieczór, kiedy wyszli na kolację i mieli się spotkać z przyjaciółmi. – Zły tydzień w pracy?

– Nie, po prostu jestem zajęty.

Nie odwzajemnił jej spojrzenia.

– Zachowywałeś się dziwnie przez cały tydzień. Dobrze się czujesz?

– Tak, nic mi nie jest.

Ale prawda była taka, że opowiedział Sandy o rzeczach, do których nigdy sam się sobie nie przyznał – że nie widzi, jak mógłby spędzić resztę życia z Amandą, wziąć z nią ślub czy mieć dzieci. Po prostu za bardzo się od siebie różnili, a jej ambicje związane z karierą już nie wydawały się pasować do jego własnych. Brzmiało to ckliwie, ale chciał żony czy kobiety bardziej przypominającej jego matkę. Amanda myślała o wszystkim w kategoriach inwestycji – czasu, energii, pieniędzy – nie brała pod uwagę zaangażowania

ludzi. Nie pielęgnowała związków z innymi. Była maszynką do zarabiania pieniędzy w spódnicy. I wciąż mówiła o tym, co mogliby zrobić dzięki swoim połączonym pensjom, a nie o tym, jak bardzo go kocha. Słuchanie jej smuciło teraz Michaela. I nie chciał jej się do tego przyznawać, ale miał dość. Należało tylko jej to powiedzieć. To najtrudniejsza część.

Przez cały wieczór podczas kolacji opowiadała mu o domu, który chciała kupić, ale widziała, że się wyłączył. Pisali do siebie esemesy z Sandy przez cały tydzień i zadzwonił do niej po tym, jak wróciła do siebie, a tuż przed przyjazdem Amandy. Dziwnie się czuł, dzwoniąc do Sandy, nie wyjaśnwszy sobie wszystkiego z Amandą, ale esemesy wydawały mu się w porządku. Ach, te subtelne odcienie nowoczesnych technologii. Wysłanie jej e-maila byłoby już całkowicie nie na miejscu. Nie chciał niczego obiecywać ani nigdzie jej zapraszać, dopóki nie będzie wolny. A Amanda nadal chciała kupić z nim dom i spodziewała się, że pewnego dnia za niego wyjdzie. Nie byli zaręczeni, ale w jej głowie to na jedno wychodziło. Oczekiwała od niego wszystkiego, czego oczekuje się od narzeczonego. Amanda była zbyt ambitna, wymagająca i dojrzała. Sandy wydawała się małym elfem, któremu nie można było się oprzeć. Od czasu jej wyjazdu nie mógł przestać myśleć o jej różowej bawełnianej sukience i balerinach. Wyglądała jak piękna mała dziewczynka, ale jednocześnie była kobietą, która rozbudzała w nim ogromne pożądanie. Tylko o tym mógł myśleć każdej nocy, idąc do łóżka z Amandą – prześladowające go wizje Sandy nie chciały go opuścić. Obawiał się, że Amanda się wszystkiego domyśli, zanim będzie miał szansę jej powiedzieć. Zauważyła, że coś jest z nim nie tak, ale nie miała pojęcia, o co chodzi.

– Więc jak myślisz, Mike? Powinniśmy w weekend wybrać się na poszukiwanie domu? – Amanda była jak pies, który znalazł kość. – Szukałam w Internecie, i są trzy domy do obejrzenia w Buckhead w naprawdę

rozsądnych cenach. Myślę, że powinniśmy im się przyjrzeć.

Buckhead to piękna, bardzo zamożna część miasta. Ale Michael nie chciał tam mieszkać. Domy kupowali tam starsi ludzie, którzy mieli dużo pieniędzy.

– Nie czuję się gotów na zakup domu – udało mu się wykrztusić, a ona spojrzała na niego zaskoczona.

– Naprawdę?

Jej pytanie wprost zapraszało go, by powiedzieć jej o wszystkim, ale wciąż się bał. Wiedział jednak, że tak czy inaczej musi postawić sprawę jasno, aby być fair wobec wszystkich zainteresowanych.

– To ogromne zobowiązanie – powiedział o domu w Buckhead. – A co jeśli stracę pracę, albo ty ją stracisz? Jak poradzimy sobie z kredytem?

Nawet bez Sandy by się o to martwił.

– Mój tata nam pomoże. – Później spojrzała na niego, mrużąc oczy. – Z wątpiłeś w nas?

Nigdy wcześniej nie przyszło jej to do głowy, ale teraz coś przeczuwała. Zawsze wydawał się taki stabilny i zdecydowany, a teraz wyślizgiwał jej się niczym nerwowy koń. Mówiła mu o domu od sześciu miesięcy i nigdy wcześniej nie zauważyła, żeby kaprysił.

– Słuchaj, oboje mamy po dwadzieścia pięć lat. Po co się spieszyć? Lubię moje mieszkanie. Ty też masz fajne. Dlaczego musimy kupować dom?

– To świetna inwestycja. Mój tata mówi, że tylko marnujemy pieniądze na czynsz. Powiedział, że pomoże nam z wpłatą własną, a ty masz pieniądze z ubezpieczenia po twoim tacie, które tylko leżą bez sensu. Dlaczego nie zainwestować ich w dom?

Miała wszystko wykalkulowane i wiele rzeczy przyjmowała jako oczywiste. Michael również myślał o kupnie domu za pieniądze z ubezpieczenia, ale skromniejszego, i samemu. Wiedział zresztą, że jego

matce nie podoba się pomysł kupowania nieruchomości z Amandą. Spytała go, co by się stało, gdyby ich związek się nie ułożył. Gdyby mieli razem dom, sytuacja skomplikowałaby się i zaczęła przypominać rozwód.

– Myślę, że oboje jesteśmy za młodzi.

Wydawał się niepewny, kiedy to mówił. Myślał o Sandy i zeszłym weekendzie. Nie miał jeszcze pojęcia, co z nią zrobić, a perspektywa oglądania domów z Amandą tylko zwielokrotniła jego lęk.

– Nie jestem za młoda, żeby kupić dom – rzekła Amanda z determinacją.
– Podobnie jak ty. Po prostu się boisz – powiedziała, mając nadzieję zawstydzić go do tego stopnia, żeby się zgodził, ale on ją zaskoczył i przyznał jej rację.

– Tak, boję się. Zarabiasz znacznie więcej pieniędzy niż ja. A co jeśli nie uda mi się spłacić mojej części?

Biorąc pod uwagę to, jakie domy chciała oglądać, mógł się spodziewać, że byłyby to dla niego duży finansowy wysiłek. Chciała mieć prawdziwy dom, a jej tatuś powiedział, że może go kupić. Ale, co ważniejsze, chciała, żeby Michael się pod tym podpisał. Michael miał wrażenie, że jej ojciec kupuje jego razem z domem. Sprawilo to, że poczuł się, jakby dostawał klaustrofobii.

– Zobaczmy po prostu, czy jest jakiś dom, który nam się spodoba – powiedziała stanowczo.

– Nie wiem, czy mnie na to stać – stwierdził, czując się, jakby krzyczał w poduszkę. Nie chciała go wysłuchać, a po tym, jak zapłacił za ich kolację, wyszli z restauracji i poszli się spotkać z przyjaciółmi w barze Strip.

Amanda zauważyła, że przez resztę wieczoru nie powiedział ani słowa więcej i wypił odrobinę za dużo. Nie spadał ze stołka barowego, ale był niewyraźny i rozkojarzony. Wciąż nie wątpiła, że ostatecznie przekona go w sprawie domu. A jeśli jej się to nie uda, z pewnością dokona tego jej

ojciec. Nie mogła się doczekać oglądania domów w ten weekend.

Michael wysłał Sandy esemesa z baru tamtego wieczoru, kiedy nikt nie patrzył. Amanda była zbyt zajęta rozmawianiem z przyjaciółmi. Napisał Sandy, że o niej myśli. Przez cały tydzień odpowiadała na jego esemesy szybko i odsyłała mu żarciki albo uśmiešky. Ale tym razem, kiedy potrzebował się z nią skontaktować, nie odpowiedziała. Sprawilo to, że poczuł się bardziej samotny niż kiedykolwiek, stojąc obok Amandy. I wiedział tylko, że nie chce, żeby ktoś go wmanipulował w dom, którego nie miał kupować, ani by go zmuszono do zostania z kobietą, która – jak się niedawno przekonał – nie jest dla niego. A kobieta jego życia była jeszcze niemal dzieckiem, miała osiemnaście lat i chłopaka.

Sandy miała tego wieczoru próbę z zespołem. Chase napisał kilka nowych piosenek, które chciał wypróbować. Śpiewała tylko chórki z Delilah, ale była rozkojarzona i nie wychodziło jej. Zazwyczaj jej się to nie zdarzało, ale nie potrafiła zapamiętać słów. A Bobby Joe siedział z boku i rzucał jej złośliwe uśmiešky. Bez słowa, samym przewracaniem oczami, udawało mu się przekazać jej, jak bardzo jest głupia i jak niewiele umie.

Chase podszedł do niej podczas przerwy, żeby z nią porozmawiać.

– Czy Bobby Joe cię rozprasza?

Widział, że uśmiecha się do niej drwiąco, a Sandy odwróciła wzrok po tym, jak pomyliła się po raz czwarty w tym samym momencie.

– Nie – powiedziała, przepaszającym i zawstydzonym tonem. – Nie wiem, dlaczego nie mogę tego zaśpiewać dobrze. – Słowa były łatwe do zapamiętania. – Chyba po prostu jestem głupia – dodała półgłosem, a Chase w tej samej chwili obrócił się na pięcie i chwycił ją za ramiona.

– Co ty powiedziałaś? – spytał, przypatrując się jej uważnie. – Jeśli ten mały dupek sprawia, że tak o sobie myślisz, to pozbądź się go, Sandy. On

nigdy donikąd nie dojdzie, chyba że do baru na West End Avenue albo do jakiegoś sklepu z butami, gdzie grają muzykę na żywo. Ty będziesz pewnego dnia gwiazdą, i to nie dzięki mnie. Masz wszystko, czego potrzeba, a jemu brakuje talentu. Powinien grać gdzieś na tarce. Więc nie pozwól, żebym znów usłyszał, jak bardzo jesteś głupia, Sandy Johnson, albo skopię ci tyłek.

Uśmiechnęła się, kiedy to powiedział.

– Przepraszam, Chase.

Kiwnął głową z poważnym wyrazem twarzy, a później na nią zerknął. Wyglądała na zmartwioną.

– Czy to ma cokolwiek wspólnego z ostatnim weekendem w Atlancie? – spytał ją zniżonym głosem.

Zawahała się chwilę, a później kiwnęła głową. Był dla niej jak rodzina, i była z nim nawet bardziej szczerą, niż z własnym ojcem, kiedy jeszcze żył.

– Może.

– Czy Michael cię zdręcza?

Od razu potrząsnęła głową z tęsknym spojrzeniem.

– Nie, jest dla mnie naprawdę miły. Tyle że... no wiesz... jest właściwie zaręczony z tą kobietą. Ona chce, żeby kupił z nią dom. To prawie tak, jakby byli małżeństwem. Mówi, że nie chce z nią zostać, ale nic jeszcze w tej sprawie nie zrobił.

– Ona chce wielu rzeczy – powiedział Chase znacząco. – Ale „prawie” nie wkłada ci pierścionka na palec ani nie wygrywa za ciebie wyścigów konnych. Powiedziałem ci, żebyś była ostrożna. Ale to nie znaczy, że go nie zdobędziesz. Widziałem, jak na ciebie patrzył po koncercie. Ten chłopak za tobą szaleje. Jeśli mówi, że skończy ten związek, zrobi to. – Chase wydawał się przekonany. – Miałaś z nim kontakt od zeszłego weekendu?

Oczy jej zaiskrzyły, kiedy spytał.

– Tak, jakieś pięć razy na godzinę.

Roześmiała się, a Chase uśmiechnął się szeroko.

– Powiedziałbym, że to dobry początek. Nie przespałaś się z nim, prawda?

Potrząsnęła stanowczo głową. Nie zrobiłaby tego, wciąż będąc w związku z Bobbym Joe. Miała zasady i Michael to szanował. Chase cieszył się z jej odpowiedzi.

– Dobrze. Niech tak będzie. Doprowadzi go to do szału – powiedział, uśmiechając się wesoło. To, że nie przespał się ze Stephanie, właśnie tak działało na niego. Chciał tylko objąć ją i kochać się z nią. Miał na jej punkcie obsesję. Sandy roześmiała się z jego słów, a kilka minut później znów zaczęli próbę i tym razem zaśpiewała dobrze.

Skończyli około północy. Bobby Joe czekał na nią, pijąc przez całą sesję. Był już dość mocno podchmielony, kiedy przeszli z domu Chase'a z powrotem do jej domku w ogrodzie. Rozłożył się na kanapie.

– Nieźle skopałaś pierwsze sto razy – powiedział Bobby Joe tryumfującym tonem.

Uwielbiał, kiedy jej się nie udawało. Zawsze poprawiało mu się od tego samopoczucie i nigdy nie marnował szansy, żeby jej to wytknąć. Pamiętała, co Chase powiedział jej przed południem. Że czeka go kiepski koniec. Był przystojnym chłopakiem ze średnim talentem muzycznym, na którym daleko nie zajędzie.

– Musiałam opanować melodię i nauczyć się słów. Za ostatnim razem wyszło dobrze.

Wydawała się zadowolona, a Chase'owi bardzo się spodobało.

– Masz szczęście, że pozwala ci śpiewać w chórkach. Robi to tylko ze względu na to, kim jesteś. Nigdy byś nigdzie nie dostała angażu, gdybyś musiała się o to starać sama.

– Dlaczego tak mówisz? – spytała Sandy, stojąc w bezruchu

i przyglądając mu się. Właśnie się podniósł, żeby wziąć sobie piwo z lodówki.

– Każdy to wie. Jesteś urocza, skarbie, ale talentu nie masz za grosz.

– Dlaczego mówisz mi takie rzeczy? – Była oburzona, zwłaszcza po tym, co Chase powiedział jej tego wieczoru. – Tylko dlatego, żebym poczuła się źle i żeby zranić moje uczucia?

– Nie, dlatego, że to prawda. Prawda zawsze boli. – Mówiąc to, wzruszył ramionami, a potem poszedł po piwo i uniósł butelkę do ust. – Dalej, mała, chodźmy do łóżka. Zmęczyło mnie słuchanie przez całą noc, jak śpiewasz. Zabawmy się trochę.

Traktował ją jak tanią dziwkę. To, co właśnie powiedział, przelało czarę goryczy. Nie chciała mu robić awantury, ale nie miała wyboru.

– Naprawdę myślisz, że się z tobą prześpię po tym, jak mówisz mi takie rzeczy?

– O co chodzi? Nie możesz znieść prawdy, że Chase pozwala ci śpiewać u siebie dlatego, że mu cię żal i że obiecał to twojemu tatusiowi?

Bobby Joe zawsze miał język jadowity jak żmija, kiedy się upił.

– Może i beznadziejnie śpiewam – powiedziała z drżącą brodą i płomieniami w oczach – ale nie jestem jakąś tanią zdzirą, którą poderwałś w barze. Nie możesz mnie poniżać a potem się spodziewać, że wylądujesz w moim łóżku. Zabieraj dupę z mojego mieszkania, Bobby Joe.

Mówiła szczerze. Nie zrobiło to jednak na nim wrażenia.

– Dlaczego? Myślisz, że jesteś dla mnie za dobra, bo Chase ma pieniądze i tu mieszkasz? Wróć na ziemię, dziewczyno, jesteś nie lepsza niż ja, nieważne, gdzie mieszkasz. Nie imponujesz mi. Jesteś po prostu wieśniarą z rynsztoka, jak ja.

– Nie, nie jestem. I nigdy tam nie trafię, w przeciwieństwie do ciebie. Zapieprzam po łokcie, podczas gdy ty siedzisz na dupie i pijesz. Do niczego

nie dojdiesz, Bobby Joe, spadniesz na samo dno. Ja pewnego dnia będę kimś i osiągnę to samodzielnie, nie ze względu na Chase'a. A ty będziesz nikim. I nie możesz już mnie traktować jak szmatę i mówić mi niemiłe rzeczy przez to, że jesteś zazdrosny. Jesteś tylko kupą gówna z niewyparzoną gębą. A teraz wynoś się z mojego domu.

– Przestań, mała, chodźmy do łóżka.

Wstał niepewnie i próbował położyć na niej łapę, ale go odepchnęła. Opadł z powrotem na kanapę i leżał tam, śmiejąc się, podczas gdy ona trzęsła się z wściekłości.

– Masz do wyboru trzy rzeczy – powiedziała przez zaciśnięte zęby. – Zadzwoń do Chase'a albo na policję, albo z własnej woli zabierzesz stąd swoją dupę. Twój wybór. Jesteś złośliwym gnojkiem i zrywam z tobą. Nie potrzebuję, żeby ktoś mnie tak traktował. Wolę być sama.

– Nie możesz mnie zmusić, żebym odszedł – powiedział zuchwale, a ona spojrzała mu prosto w oczy z lodowatym spokojem.

– To patrz. Wyzywałeś mnie od kiedy zaczęliśmy z sobą chodzić. Mam dość. Wynoś się.

Powiedziała to jasno, unosząc telefon i wybierając numer policji. Kiedy to zrobiła, doskoczył do niej, chwycił telefon i zerwał połączenie.

– Nie bądź głupia. – Rozzłościł się. To już przestało być zabawne. – Chodźmy do łóżka. Możesz mi obciągnąć.

Widziała, że jest naprawdę pijany. Był niemiły na trzeźwo, ale kiedy się napił, pozwalał sobie na jeszcze więcej. I tym razem przesadził.

– Koniec. Idź do domu. I nie wracaj tu. Możesz pogadać z Chase'em o tym, czy wciąż chce, żebyś otwierał jego koncerty.

Bobby Joe wyglądał na spanikowanego, kiedy to usłyszał. To ona załatwiła mu tę pracę.

– Dalej, Sandy – powiedział błagalnym tonem. – Wiesz, że cię kocham.

– Nie, nie kochasz. Traktujesz mnie jak szmatę, bo jesteś zazdrosny. Idź i znajdź sobie kogoś innego, kogo możesz traktować po chamsku. Z nami koniec.

Wstał wtedy z kanapy i zawahał się. Zataczając się, próbował się do niej przystawiać, wprowadzić w miłosny nastrój i zaciągnąć do sypialni, a ona go odepchnęła.

– Nie potrzebuję śmieci takich jak ty w swoim życiu.

– Idź się pierdol, Sandy! – krzyknął do niej, podchodząc do drzwi i szarpiąc za klamkę. – Ja też cię nie potrzebuję.

Trzasnęła za sobą drzwiami, a Sandy poszła do pokoju i położyła się na łóżku. Wiedziała, że postąpiła właściwie i że nie będzie za nim tęsknić. Był dla niej okropny, a Chase miał rację. Nie zasługiwała na to. Nikt nie miał prawa nikogo tak traktować, pijany czy trzeźwy. Robił to od dawna, a ona mu na to pozwalała. Nigdy nie podniósł na nią ręki, ale ranił ją słowami, i poniżał zawsze, kiedy miał okazję, żeby poprawić sobie samopoczucie. Nie będzie za nim tęskniła.

Długo leżała, myśląc o jego słowach, i nie spojrzała już tego wieczoru na telefon. Zasnęła, leżąc w ubraniach na łóżku, nie zauważywszy esemesa od Michaela. Następnego dnia, kiedy poszła zobaczyć się z Chase'em, zapomniała telefonu.

Opowiedziała Chase'owi o Bobbym Joe następnego ranka, kiedy zobaczyła go przy basenie. Siedział na leżaku i czytał niedzielne wydanie gazety.

– Zerwałam wczoraj wieczorem z Bobbym Joe – powiedziała, siadając na leżaku obok. Wydawało się, że nic jej nie jest, choć była trochę zmęczona. Nie spała do późna, a po jego wyjściu ledwo mogła zmrużyć oczy.

– Dobrze się z tym czujesz? – spytał, patrząc na nią z troską, a ona kiwnęła głową.

– Tak. Traktował mnie beznadziejnie od zawsze. Wciąż myślałam, że się poprawi, ale tak się nie stało. Z początku był miły, kiedy chciał dostać angaż i otwierać przed tobą koncerty.

Wzruszyła ramionami, a Chase się uśmiechnął.

– Chyba muszę zacząć przesłuchiwać nowy zespół, który będzie przed nami występował. I tak byłem nim zmęczony. Za każdym razem gra ten sam stary materiał. Powiem Charliemu, żeby dał mu znać.

Charlie był nie tylko perkusistą, ale również zajmował się angażowaniem zespołów otwierających ich koncerty, za zgodą Chase’a. Odchodził, ale do tego czasu wciąż zajmował się pozostałymi członkami zespołów.

– Bobby Joe to nieprzyjemny gość. Cieszę się, że z nim zerwałaś. Czas iść naprzód.

Nie powiedział ani słowa o Michaelu, a Sandy również o nim nie wspomniała. Kiedy kilka minut później nurkowała w basenie, przypomniała sobie, że to i tak nie ma znaczenia. Ona była już wolna, ale on nie. Przynajmniej miała już z głowy Bobby’ego Joe. Cieszyła się z tego. Był palantem. I wiedziała, że trzymała się go dłużej, niż powinna. Bała się z nim zerwać.

Amanda i Michael obejrzelili trzy domy na tej samej ulicy w Buckhead w tę sobotę. Dwa z nich były ogromne, z rozległymi skrzydłami i posiadłościami, a ostatni miał pięć sypialni. Wszystkie były dużymi domami rodzinnymi i samo patrzenie na nie sprawiło, że Michael zrobił się nerwowy, i potwierdziło wszystkie jego przypuszczenia.

– To kiedy biorą państwo ślub? Czy może już jesteście małżeństwem? – spytał z mocnym akcentem z Alabamy pośrednik nieruchomości zajmujący się ostatnim domem.

Amanda uśmiechnęła się, słysząc to pytanie, a Michaela zemdliło, kiedy

zastanawiał się, co odpowie. Nie powiedziała ani słowa, co było jego częstym sposobem na radzenie sobie z pytaniami, które mu się nie podobały. A to mu się nie podobało. Powiedział jej już, że nie jest gotowy.

– Tylko się rozglądamy – rzekła beznamiętnie Amanda i uśmiechnęła się porozumiewawczo do Michaela. Udawała niezainteresowaną, ale kiedy odjeżdżali, była podekscytowana. – O mój Boże, możesz uwierzyć, jak cudowny jest ten dom?

Zachowywała się, jakby była gotowa już się wprowadzać, z nim czy bez niego, nawet jeśli będzie go musiała zaciągnąć do domu za włosy.

– Oszalałaś? – wybuchnął wreszcie. – Widziałaś, ile kosztuje? Wiesz, ile zarabiam? Nie włożę całych pieniędzy z ubezpieczenia taty w ten dom ani nie poproszę mamy o pomoc. Musielibyśmy mieć czwórkę dzieci, żeby wypełnić tę przestrzeń.

– To świetna inwestycja – powtórzyła spokojnie swoją mantrę.

– Podobnie jak pałac Buckingham. Nie stać mnie na niego. Powinnaś wyjść za księcia Harry’ego. I nie potrzebujemy takiego domu, ani w ogóle domu. Nie bierzemy ślubu.

– Nie teraz. Ale pewnego dnia. Prawda?

Spojrzała prosto na niego, kiedy zadawała to pytanie, i nagle pomyślał o tym, co zaledwie tydzień wcześniej powiedział Sandy. Że nie widzi ani ślubu z nią, ani posiadania z nią dzieci. Teraz ani później. Po prostu nigdy nie powiedział tego samej Amandzie, bo był tego pewien zaledwie od kilku ostatnich miesięcy, od kiedy zaczęła na niego naciskać w sprawie domu. Z początku myślał, że może nie jest gotowy. Teraz jednak wiedział już, że Amanda to nieodpowiednia dziewczyna dla niego, a to już zupełnie inna sprawa. Nigdy wcześniej nie był tego pewien. W tej chwili zyskał pewność. Zjechał z drogi, zaciągnął hamulec ręczny i spojrzał na nią długo i intensywnie. A kiedy wreszcie przemówił, wypowiedział się jasno

i stanowczo.

– Nie, Amando. Nie pewnego dnia. Nigdy. Nie mogę. Bylibyśmy razem nieszczęśliwi. Nie chcemy w życiu tego samego.

– Oczywiście, że chcemy. Po prostu boisz się kupna domu. Wszyscy się boją, kiedy kupują pierwszy dom.

– Nie chcę się z tobą ożenić – powiedział po prostu. – Nigdy. To byłoby nie w porządku. Potrzebujesz kogoś, kto bardziej przypomina ciebie. Nigdy taki nie będę. Potrzeba ci kogoś takiego jak twój ojciec.

Obchodziły go tylko pieniądze, ambicja i władza. Michael miał inne priorytety. Przypominał raczej matkę, obojętną na powierzchowne wartości materialne.

Amanda przez długą chwilę się w niego wpatrywała, a później zacisnęła usta w cienką linię.

– Zabierz mnie do domu.

Pojechał z powrotem do jej mieszkania, do którego rzadko wracała, a później poczuł się jak potwór, widząc, że płacze. Znów zjechał z drogi i ją objął.

– Nie powinnam była na ciebie naciskać w sprawie domu. Możemy poczekać, Mike. Po prostu chciałam, żebyśmy zaczęli. Nie spieszę się.

Nie chciała go stracić. Był świetną partią, zdecydowała się na niego trzy lata wcześniej i wciąż nie zmieniła zdania. Była przekonana, że ma przed sobą świetlaną przyszłość i dobrze sobie poradzi, zwłaszcza z nią przy swoim boku.

– Tak, spieszysz się – powiedział szczerze. – I to dobrze dla ciebie, ale nie dla mnie. Niedawno uświadomiłem sobie, że nie chcę się z tobą ożenić. Nie sądzę, że to odpowiednie dla któregokolwiek z nas. Chciałem ci to powiedzieć, ale nie wiedziałem jak.

– Jeszcze długo nie musimy brać ślubu – negocjowała z nim, a on

potrząsnął głową.

– Nie – powiedział stanowczo. – Potrzebujesz kogoś innego. Podobnie jak ja.

Wyglądała na spanikowaną, kiedy usłyszała, co powiedział.

– Jest ktoś inny?

Mógł być z nią szczery, i cieszył się, że nie posunął się z Sandy za daleko tydzień wcześniej, i powiedział jej prawdę o Amandzie.

– Nie, nie ma.

Nie dodał słowa „jeszcze”. Nie musiała go słyszeć. I nie o to chodziło w ich sytuacji. Liczyło się tylko to, że wiedział, iż nie chce spędzić z nią życia. Nie był nawet pewien, czy ją kocha. I nie był pewien, czy Amandę to w ogóle obchodzi. Bardziej niż konkretnego mężczyzny pragnęła pewnego stylu życia i inwestycji. Jego matka od początku miała w tej kwestii rację.

Zawiózł ją do domu i zatrzymał się przed jej budynkiem na Cheshire Bridge Road. Powoli wysiadła i spojrzała na niego przez okno.

– A może o tym pomyślimy, Mike? Spanikowałeś. Dajmy sobie trochę czasu.

Ale on dał już temu czas. Trzy lata. Wystarczająco długo, żeby wiedzieć, czego nie chce i z kim. Potrząsnął głową, patrząc na nią, nie wiedząc, co jeszcze mógłby powiedzieć.

– Podrzucę ci twoje rzeczy w tym tygodniu. – Nie miał pojęcia, co dodać.

Amanda wyglądała na zaszokowaną, kiedy odjeżdżał. Weszła do budynku, pobiegła na górę do swojego mieszkania i rzuciła się na łóżko. Musiała jednak zadzwonić do ojca, powiedzieć mu, co się stało.

– Zawsze wiedziałem, że to nieodpowiedni facet – powiedział jej ojciec spokojnie. – Bez jaj. Bez ambicji. – To była niesprawiedliwa ocena Mike’a. Ciężko pracował, miał dobrą posadę i był miłym chłopakiem. – Krzyż na drogę – zakończył jej ojciec ostro, a Amanda odłożyła słuchawkę ze

smutkiem.

Kochała go i myślała, że on również ją kocha. Zawsze uważała, że chcą od życia tego samego, ale tak nie było. I może jej ojciec miał rację, podobnie jak Michael. Obaj mówili, że potrzeba jej mężczyzny przypominającego ojca. Kiedy chwilę nad tym pomyślała, uznała, że mają rację. Chciała faceta, który będzie pragnął jednego z tych wielkich domów w Buckland i kupiłby jej go, choćby miał się zapracować na śmierć. Mężczyzny, który chciał pokonać innych po drodze i walczyć o najwyższe nagrody. Amanda chciała wszystkich tych nagród, ale niekoniecznie konkretnego mężczyzny. Nie chodziło jej o miłość. Liczyła się władza. Michael nie mógłby jej tego zapewnić.

Sandy przeczytała wiadomość, którą Mike wysłał jej z baru, dopiero w sobotę wieczorem, kiedy wyłowiła telefon spomiędzy poduszek kanapy, gdzie Bobby Joe rzucił go poprzedniego wieczoru. Odpowiedziała po prostu, że również o nim myśli i ma nadzieję, że dobrze się bawił poprzedniego wieczoru. Ale nie odpowiedział. Kiedy przeczytał jej esemesa, siedział w swoim mieszkaniu, myśląc o Amandzie i tym, co wydarzyło się tamtego dnia. Czuł się pusty i samotny za każdym razem, kiedy myślał o dziewczynie, z którą właśnie się rozstał. Nie był pewien, jak ani dlaczego stało się to tak szybko, ale właśnie skończył się trzyletni związek. Musiał to wszystko przemyśleć, a poza tym potrzebował czasu na żałobę. Nie chciał po prostu dawać sygnałów Sandy, ani mówić jej, co się stało, jakby mógł ot tak zakończyć jeden związek i zacząć drugi pięć minut później. „Cześć... jestem wolny... chodźmy się zabawić”. Był winien Amandzie więcej szacunku, więc nie odpowiedział Sandy.

Spakował rzeczy Amandy do pudełek – ubrania, które zostawiła u niego w domu, jej książki, sprzęt do tenisa i na siłownię, wspólnie kupioną rzeźbę. Trzy lata pamiątek, które przechowywali u niego, a nie u niej. Zebranie

wszystkiego zajęło mu godzinę, a spakowanie kolejną godzinę. Trzy lata w dwóch pudełkach. Wieczorem zadzwonił do matki i wszystko jej opowiedział. Mówił smutnym tonem.

– Przykro mi, skarbie – powiedziała szczerze synowi.

Stephanie nigdy nie lubiła Amandy, ale on ją wybrał i to wystarczyło. Przykro jej było z powodu jego zawodu i bólu serca. Brzmiał, jakby był bardzo nieszczęśliwy i nieco zaszokowany.

– Nie wiem, co się stało. Nagle po prostu musiałem jej powiedzieć. Zrozumiałem to dopiero kilka tygodni temu. Naciskała na mnie, żebyśmy kupili dom. Po prostu nie chciałem tego zrobić, a ona wciąż forsowała swoje. Prawie dostałem wysypki, kiedy oglądaliśmy ten dom.

Stephanie uśmiechnęła się, słysząc jego słowa.

– Pewnego dnia znajdziesz odpowiednią osobę.

Amanda zadzwoniła tego wieczoru do Michaela i brzmiała, jakby była równie wstrząśnięta, co on. Ale nie kłóciła się z nim ani nie błagała o to, żeby się zeszli. W głębi serca wiedziała, że ma rację. Przypomniała mu, żeby spakował z innymi rzeczami jej patelnię. Zapłaciła za nie i chciała je odzyskać. I nową mikrofalówkę, którą właśnie kupiła do jego mieszkania. I na tym się skończyło. Naczynia, kuchenka i pudło staroci. Sprowadziła sprawę do tego, co najbardziej praktyczne. Zastanawiał się, czy w ogóle będzie za nim tęskniła. Czuł się pusty, odkładając słuchawkę. Trzy lata jego życia właśnie trafiły do niszczarki, a on nacisnął włącznik. I wiedział, że powinien był to zrobić dawno temu.

Poszedł tamtego wieczoru pobiegać, próbując oczyścić głowę. Pomogło trochę. Kiedy wrócił, zaczął myśleć o Sandy. Chciał do niej zadzwonić, ale wiedział, że to za wcześnie. Potrzebował czasu, żeby poradzić sobie z rozstaniem z Amandą i oczyścić sobie konto. Tej nocy śnił o Sandy. Kupowali duży dom, a Amanda była agentem nieruchomości i bardzo na nich

naciskała. We śnie na nią nakrzyczał, a później wraz z Sandy uciekli ze śmiechem, a Amanda krzyczała za nimi. Znaczenie snu wydawało mu się jasne, kiedy się obudził: Amanda była sprzedawczynią i próbowała wcisnąć mu dom, którego nie chciał. A Sandy była dziewczyną z jego marzeń.

Rozdział 18

W końcu Michael poczekał tydzień, a później postanowił zadzwonić do Sandy. Wysłała mu kilka esemesów, na które nie odpowiedział, i czuł się z tego powodu winny. Było to kilka dni przed weekendem w okolicach święta Czwartego Lipca. Odwiózł Amandzie rzeczy i nie miał z nią później kontaktu. Poszła do przodu bez sentymentów i żalu. Był zawiedziony, ale nie zdruzgotany ani nie miał złamanego serca, co mówiło mu, że postąpił właściwie. Dużo myślał o Sandy. W esemesach nie powiedziała mu, co stało się z Bobbym Joe. I w związku z tym, że nie miała odpowiedzi od Michaela, przyjmowała, że wciąż był ze swoją dziewczyną. Wydawała się zaskoczona telefonem od niego – zastał ją w centrum miasta na zakupach z przyjaciółką. Ale była wyrozumiała jak zwykle.

– Przepraszam, że nie odpowiadałem. Byłem tu strasznie zajęty – powiedział, czując się z początku niezręcznie.

– Nic nie szkodzi. Ja też byłam zajęta.

Smuciło ją, że nie ma od niego wieści, ale jednocześnie szanowała go za to, że nie gania za nią, mając dziewczynę. Pocałowali się na lotnisku i powiedział jej, że musi podjąć kilka decyzji. Przyjęła, że postanowił zostać z Amandą.

– Jak u ciebie?

– W porządku.

Braves wygrali kilka meczów z rzędu, co ekscytowało wszystkich

w Atlancie – fani mieli nadzieję, że zespół przedostanie się do fazy play-off, a później do World Series.

– Gramy duży koncert Czwartego Lipca. Pięć wielkich zespołów. Chase jest najważniejszym wykonawcą, więc dzień i noc gramy próby.

– Wygląda na to, że intensywnie pracujesz – powiedział Michael, myśląc o koncercie, na którym był, kiedy pierwszy raz ją zobaczył. – Jak reszta twojego życia?

– Bez zmian. Cóż, prawie. Zerwałam z Bobbym Joe. – To była dla niego bardzo ważna wiadomość. – Zachował się jak prawdziwy dupek. Tak naprawdę robił to cały czas. Ale pewnego wieczoru upił się, kiedy mieliśmy próbę, i zachował się jak taki palant, że w końcu miałam już dość. Chase właśnie zatrudnił nowy otwierający zespół. To naprawdę da Bobby’emu niezłego kopniaka w jego żalną dupę – powiedziała ze śmiechem, a Michael się uśmiechnął.

– Tak, tak sędzę. – Wahał się przez chwilę, ale w końcu postanowił jej powiedzieć. – Zerwałem z Amandą. Nie mam jednak nowego zespołu otwierającego.

Sandy się roześmiała.

– Co się stało?

– Mniej więcej to, o czym rozmawialiśmy. Wiedziałem, że nie chcę się z nią ożenić, a ona zagoniła mnie w kozi róg w sprawie kupienia z nią domu, więc musiałem jej powiedzieć. Tak jest lepiej.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że z sobą zerwaliście? – Sandy wydawała się zaskoczona.

– Uznałem, że powinienem chwilę poczekać, z szacunku dla was obu. Ale za bardzo za tobą tęskniłem, więc dziś dzwonię.

Uśmiechał się, mówiąc te słowa. Oboje przez chwilę milczeli. Sytuacja między nimi się zmieniła i sprawiła, że wszystko wydało się poważniejsze,

niż kiedy odwiedziła go w Atlancie. Oboje byli teraz wolni, a ona myślała o tym i zastanawiała się, co to oznacza. Podobnie jak on.

Zebrała się na odwagę jako pierwsza.

– Chcesz tu przyjechać na koncert czwartego lipca? – Serce jej kołatało, kiedy go spytała i czekała na odpowiedź. – Możesz mieszkać u Chase’a. Ma pokój gościnny.

Nie chciała, żeby myślał, że zaprasza go prosto do swojego łóżka. Nie było tak. Wzięła sobie radę Chase’a do serca.

Myślał o tym, ale odpowiedź przyszła szybko. Nie chciał, żeby zmieniła zdanie.

– Bardzo chętnie. Jesteś pewna, że Chase’owi nie będzie to przeszkadzało?

– Nie, nic mu nie będzie.

Wydawała się szczęśliwa i podekscytowana, podobnie jak on. Miał przyjechać dwa dni przed koncertem i spędzić z nimi weekend. Powiedziała mu, że Nashville bardzo hucznie obchodziło Czwarty Lipca – grillowano, organizowano pikniki i paradę, a także ich koncert, oraz dzień wcześniej inny w Opryland. – Przyjedź gotowy do imprezowania – powiedziała mu, a on się roześmiał.

Była bardzo podekscytowana, kiedy zakończyła połączenie, ale próbowała zachować spokój i powiedziała Chase’owi o jego przyjeździe dzień przed przybyciem Michaela.

– Mogę w ten weekend skorzystać z twojej sypialni dla gości? – spytała swobodnym tonem, kiedy zobaczyła go podczas próby, a on wyglądał na zaskoczonego.

– Jasne. Kto przyjeżdża? Ktoś, kogo znam?

Nie mógł sobie wyobrazić, kogo mogłaby chcieć przenocować. Co pewien czas odwiedzała ją przyjaciółka, która wyprowadziła się z Nashville,

ale zawsze spała u niej w domku. Dlaczego nie tym razem?

– Michael Adams.

Próbowała wypowiedzieć jego imię nonszalancko, a Chase wybałuszył oczy.

– Michael Adams, czyli syn Stevie? – Kiwnęła głową i się uśmiechnęła. – Przywozi swoją dziewczynę? – droczył się z nią, a ona potrząsnęła głową.

– Zerwali z sobą.

Uśmiechnął się w charakterystyczny dla siebie, szelmowski sposób.

– Oj, oj... czy to nie interesujące... a ty i Bobby Joe również się rozstaliście... z radością go przenocuję – powiedział i mrugnął do niej okiem, a później oboje wrócili do pracy z zespołem.

Powiedział o tym Stephanie tego samego wieczoru.

– Mam w ten weekend gościa – rzekł niewinnie, kiedy rozmawiał z nią po próbie. Był zmęczony, ale podekscytowany koncertem czwartego lipca. Nie było nic na świecie, co lubiłby bardziej od grania. Zawsze mówił, że urodził się po to, żeby śpiewać i grać na gitarze.

– Ktoś wyjątkowy? – spytała Stephanie, zastanawiając się, czy chodzi o jakąś wielką gwiazdę country. Znał je wszystkie, a kilka z nich uczestniczyło w koncercie z okazji Dnia Niepodległości.

– Tak sądzę. Myślę, że się ze mną zgodzisz. To młody człowiek Michael Adams. Przyjeżdża z Atlanty.

Potrzebowała chwili, żeby to pojąć, a później krzyknęła.

– Mój Michael? Jak to się stało?

Rozmawiała z Michaeliem dwa dni wcześniej i nic o tym nie wspomniał. Nagle ucieszyła się, że nie postanowiła również pojechać do Nashville. W takiej sytuacji trudniej byłoby wytłumaczyć Michaelowi sytuację z „Laurą”.

– Sandy go zaprosiła – poinformował ją Chase. – Będzie nocował u mnie, w sypialni dla gości. Bardzo przyzwoicie.

Wiedziała, że Michael i Amanda z sobą zerwali, ponieważ zadzwonił do niej w tej sprawie, ale od tego czasu nie miała od niego wieści. I nie wspominał o Sandy. Ale cieszyła się z tego.

– No niech mnie diabli. – Stephanie usiadła na łóżku i uśmiechnęła się szeroko. – To naprawdę dobre wieści. Ciekawe, czy mi powie.

Podejrzewała, że w końcu to zrobi, ale jeszcze nie teraz.

– Cóż, kiedy już to zrobi, udawaj zaskoczoną. Nie chcę, żeby myślał, że go szpieguję.

– Będziesz musiał mi wszystko opowiedzieć – powiedziała Stephanie podekscytowana.

– Oczywiście. Żałuję tylko, że nie przyjedziesz z nim – rzekł tęsknie.

– Ja również – powiedziała, wspominając jego pocałunki.

Planowała z okazji Święta Niepodległości odwiedzić Brada i Alyson, którzy organizowali grilla w Ross. Chase zaprosił ją do Nashville, ale nie była gotowa, żeby wrócić. Wciąż czuła, że musi podjąć kilka decyzji w sprawie własnego życia.

– Cóż, zobaczymy, co teraz będzie z tymi dwójkiem. Życie jest zabawne, prawda?

Myślała o tym, kiedy to powiedział. Z pewnością tak właśnie było.

– Wszystko rozbija się o los i przeznaczenie, o otwieranie właściwych drzwi we właściwej chwili, i zebranie się na odwagę, żeby przez nie przejść. To niewiarygodne, że wszystko może się zmienić w mgnieniu oka.

W jednej minucie był związany z Amandą, na prostej drodze do ślubu, który wedle Stephanie by go unieszczęśliwił. A teraz zmierzał w zupełnie przeciwnym kierunku z wokalistką country, która śpiewała jak anioł. Było tak jak wtedy, kiedy Stephanie pojechała do Las Vegas zamiast San

Francisco, a później z Chase'em do Nashville. Wystarczyło tylko zebrać się na odwagę i to zrobić. Ona tak właśnie postąpiła, a teraz czynił to jej syn. Bardzo się z tego cieszyła.

Rozdział 19

*P*rzyjęcie z okazji Czwartego Lipca w domu u Brada i Alyson w Ross było ucieleśnieniem wszystkiego, czego obawiała się w sprawie swojego życia jako wdowy w San Francisco, ze wszystkimi ludźmi, których знаła, w znajomym świecie, w którym teraz czuła się jak wyrzutek. I to, co ludzie jej mówili tego wieczoru, sprawiało tylko, że czuła się gorzej. Wszyscy powtarzali jej, jak im „przykro” z powodu jej „straty”, niczym mantrę, którą musieli wypowiedzieć, kiedy tylko ją zobaczyli. Później pytali, jak sobie „radzi”, jakby przechodziła leczenie śmiertelnej choroby, co w pewnym sensie się działo. Wdowieństwo nie było końcem życia, jakie znała, ale pozostałym wydawało się nie do pojęcia, że poza nim istnieje jakakolwiek forma życia. Współczucie emanowało z ich oczu niczym delikatne sztylety, które przeszywały jej serce. Nigdy nie tęskniła za Billem bardziej niż tego wieczoru i nawet nie wiedziała dlaczego. Nie podobałoby mu się tu, narzekałby na to, że muszą jechać, zmusiłby ją do tego, żeby wcześniej wrócili do domu, i powiedziałaby jej, jak głupie są przyjęcia z okazji Czwartego Lipca i że nie powinni byli przychodzić. Zawsze chciała zostawać na imprezach dłużej niż on, a on zawsze kazał jej wychodzić wcześniej, bo następnego dnia miał spotkanie albo golfa, jeśli wypadało akurat święto lub niedziela.

Przyjęcie odbywało się w pięknie zadbanym ogrodzie Brada i Alyson przy ich domu w Ross. Byli tam wszyscy ich sąsiedzi – Stephanie znała

większość z nich, ale nawet tym, których nie znała, było przykro, kiedy wspólni znajomi opowiedzieli im o śmierci Billa na stoku narciarskim niemal pięć miesięcy wcześniej. Czuła się, jakby powinna była założyć na przyjęcie czarną woalkę albo żałobne szaty, ale nie musiała. I tak ją tam traktowano. W ich oczach była „biedną Stephanie” i nic nie miało tego zmienić. Współczując jej, żony zachowywały się wobec niej jednocześnie nieco podejrzliwie, jakby była teraz niebezpieczna, a mężowie byli stanowczo zbyt uprzejmi i nieco zbyt mili, co w oczach żon stanowiło dowód ich racji. Nie mogła być sobą ani w ogóle zachowywać się normalnie w tym towarzystwie. Alyson denerwowała się przez całą imprezę, że firma cateringowa się nie sprawdza, i kilka razy weszła do domu, żeby zerknąć, co u dzieci. Brad zachowywał się przesadnie wesołowato i jakby za dużo wypił. Kelnerzy podawali tace z Margaritami, ale niezależnie od tego, ile Stephanie ich wypijała, czuła się boleśnie trzeźwa przez cały wieczór, mimo że zaczęło już ją trochę mdlić.

Brad obejmował ją odrobinę zbyt długo, pytając, jak sobie radzi, i powiedział, że teraz za rzadko się widują. Spytał, jak się ma, ale nie słuchał jej odpowiedzi i miała wrażenie, że gdyby czytała mu książkę telefoniczną, również śmiałby się i potakiwał w ten sam pełen współczucia sposób. Powiedział jej, że wygląda wspaniale, ale nie czuła się tak. Jean i Fred również tam byli. Jean flirtowała z kilkoma mężczyznami, wypiwszy kilka Margarit za dużo, a Fred zasnął w fotelu jeszcze przed kolacją, którą podano na szwedzkim stole. Stephanie czuła się tam oddalona od wszystkich, mimo że znała ich od dwudziestu lat.

Rozmawiali o niczym, po prostu mówili do siebie, jedząc i pijąc przez całą noc, pytając się nawzajem o dzieci, ale nie słuchając odpowiedzi. Kiedy ktoś spytał ją o nie po raz czternasty, zapewniwszy ją raz jeszcze, jak bardzo mu przykro z powodu jej straty, miała ochotę powiedzieć mu, że Michael jest

w więzieniu, Louise puszcza się za pieniądze w Nowym Jorku, a Charlotte zaszła w Europie w ciążę. Nie zrobiła tego, i tak by jej nie wysłuchano. Był to najbardziej przygnębiający wieczór w ciągu ostatnich kilku lat, a kiedy Alyson spytała ją z troską, czy dobrze się bawiła, w jakiś sposób zasugerowała, że to zupełnie niemożliwe, ponieważ przyszła sama i nie miała już męża.

Stephanie, nie chwając się nikomu, zadzwoniła po taksówkę; tak też przyjechała, żeby móc wypić jednego czy dwa drinki. Pozostali przyjechali sami i mieli teraz jeździć pijani po całym Marin, jak zwykle. Chciała krzyczeć po drodze do domu i oglądała fajerwerki z taksówki na moście Golden Gate. Były ładne, ale wieczór był śmiertelnie przygnębiający. I nie mogła nawet zadzwonić do Chase'a, żeby mu o tym opowiedzieć, ponieważ był w tamtej chwili na scenie w Nashville. Cieszyła się, że jej syn jest na koncercie, i żałowała, że jej samej tam nie ma. Wymknęła się z przyjęcia niezauważona, pożegnawszy się tylko z Alyson. Po prostu nie mogłaby znieść żegnania się z wszystkimi pozostałymi w swojej nowej roli „biednej Stephanie”. Było to pierwsze przyjęcie, na które poszła od śmierci Billa, i stało się dla niej nie do zniesienia.

Zapłaciła za taksówkę i weszła do środka ciemnego domu, gdzie czekała na nią cisza, do której zdążyła już się przyzwyczać. Nie miała z kim pogadać o przyjęciu, ale i tak nie czuła takiej potrzeby. Założyła dzinsy i stary sweter, ale nie chciała jeszcze iść do łóżka, więc wreszcie zajęła się rzeczą, której najbardziej się obawiała, wiedząc, że i tak nie będzie bardziej przygnębiona, niż już jest. Zaczęła opróżniać szafę Billa i kładła jego marynarki i spodnie, jedno po drugim, na łóżku. Już o tym rozmawiała z Michaelem – był znacznie wyższy i szczuplejszy od ojca, więc nie było niczego, co mógłby nosić albo chciał zatrzymać. Stopy miał trzy rozmiary większe od Billa. Postanowiła więc oddać wszystkie ubrania na cele dobroczynne.

Przygotowała specjalnie do tego celu pudełka w garażu i wszystkie przyniosła na górę. Kiedy skończyła, była niemal czwarta nad ranem, a wszystkie garnitury, spodnie, sportowe kurtki, koszule, krawaty, buty, bielizna Billa – słowem, wszystko, co kiedykolwiek na siebie włożył, łącznie ze smokingiem, zostało schludnie złożone w zaklejonych taśmą pudełkach. Nie czuła nawet łez, które spływały jej po policzkach. Wszystkie szuflady i szafy w jego garderobie były puste. Nie pozostał po nim w domu żaden ślad poza oprawionymi w srebrne ramki zdjęciami. Był teraz duchem. Zniknął.

Zasnęła na łóżku w ubraniu, zbyt zmęczona, żeby się przebrać, a następnego dnia przechadzała się po domu, jakby widziała go po raz pierwszy. Poprzesuwała kilka krzeseł i stół. Przetawiła biurko na drugą stronę pokoju i była zaskoczona, o ile lepiej wszystko wyglądało, kiedy skończyła. Powiesiła nawet parę obrazów w salonie i jadalni, zdjęła też jeden, który podobał się Billowi, ale jej nie. Kupili go w Londynie – przedstawiał polowanie z psami, które rozszarpywały lisa. Chciała go ukryć w schowku na dole – nie miała ochoty więcej go oglądać. Wyjęła stamtąd kilka srebrnych misek, które kiedyś tam przeniosła, i niewielką statuetkę, którą uwielbiała, ale Bill nienawidził, i dom zaczął wyglądać coraz bardziej kobieco, w miarę jak przesuwała kolejne sprzęty, a inne odkładała do graciarni. Nagle desperacko zapragnęła sprawić, by był jej, a już nie ich.

Tego popołudnia przeniosła część swoich ubrań do jego szafy. Robiąc to, czuła się jak zdrajca – jakby na nowo go chowała. Ale nie chciała żyć w kaplicy. Był to teraz jej dom, dopóki będzie chciała tu mieszkać, i miała wrażenie, że on zrobiłby to samo na jej miejscu.

Przeniosła do garażu wszystkie pudełka, które chciała oddać, a kiedy wchodziła z powrotem po schodach, zadzwoniła Jean. Stephanie sprzątała prawie cały dzień i nie miała jeszcze wieści od Chase'a, co było dla niego nietypowe. Cieszyła się jednak, że się nie odzywał. Musiała to zrobić sama.

Poczuła ulgę, że to Jean.

– Świetne przyjęcie, prawda? – rzekła Jean radośnie, a Stephanie przez dłuższy czas się wahała, niepewna, co powiedzieć, i postanowiła powiedzieć prawdę.

– Okropnie się tam czułam. Jak dziwadło. „Biedna Stephanie... Tak mi przykro z powodu twojej straty... Co porabiasz?... Och, biedaczka... A co u twoich dzieci?”. Jakbym nie miała żadnej tożsamości poza byciem pozostałością po Billu. Czułam się jak na przepustce ze szpitala psychiatrycznego. No i dlaczego Alyson była taka nerwowa przez cały wieczór? Wyglądała, jakby przydało jej się valium albo xanax albo coś w tym stylu.

– Znasz Brada. Chce, żeby wszystko było doskonałe, więc ona się denerwuje. Ale moim zdaniem wykonała świetną robotę. Przykro mi, że było ci trudno, Steph. To twoje pierwsze przyjęcie. Następnym razem będzie lepiej.

Nie, chyba że znajdę sobie nowych przyjaciół, pomyślała Stephanie. Perspektywa przejścia przez to jeszcze raz sprawiła, że miała ochotę krzyczeć. W Nashville, gdzie nikt jej nie znał, czuła się jak prawdziwa, pełnoprawna osoba, ale zeszły wieczór stanowił ziszczenie się jej najgorszego koszmaru. Czuła się, jakby pogrzebano ją z Billem żywcem.

– Opróżniłam wszystkie jego szafy wczoraj po powrocie do domu. Po prostu nie mogłam już tego wytrzymać. Dusłam się. Czułam się tak, jakbym straciła tożsamość. To jakby wszyscy myśleli, że bez niego jestem nikim. I ja też tak myślę. Nie mam pracy ani kariery, nie mam już dzieci ani Billa. Nic już ze mnie nie zostało. To wszystko, czym kiedykolwiek byłam: punktem ich obsługi bez własnej tożsamości. Muszę coś zrobić ze swoim życiem, po prostu nie wiem co. Nie mam już swojego „ja”.

– Właśnie że masz – rzekła Jean uspokajającym tonem. Słyszała, jak

bardzo zdenerwowana jest jej przyjaciółka, i rozumiała jej stan. – Byłaś wspaniałą żoną i wciąż jesteś wspaniałą matką. Nie miałaś czasu być sobą, kiedy wszyscy tu byli. Zajmowałaś się nimi. To samo stałoby się Alyson, gdyby zmarł Brad. Dobre żony nie dają się poznać, ponieważ są zbyt zajęte dbaniem o innych ludzi, chyba że są sukami, jak ja.

Stephanie roześmiała się z jej słów, ale prawda była taka, że Jean miała ustaloną osobowość, była sobie wierna i zaspokajała własne potrzeby. Stephanie wiedziała, że w jej przypadku to nieprawda. Zawsze była cicha i dyskretna i robiła to, czego chciał Bill i co mu pasowało. Nigdy nikomu nie przyszło do głowy, przede wszystkim jemu, żeby zadbać o to, czego ona potrzebowała, albo co jej pasowało.

– Może za bardzo się bałam, żeby coś powiedzieć – zwróciła się do Jean. Uważała, że Alyson jest w tej samej sytuacji. Tak bardzo była przerażona stratą Brada, albo wkurzeniem go, że przestała być kimkolwiek poza osobą, którą on chciał, by była, a nie tym, kim była, zanim go poznała. – Co jest z nami nie tak, że się tak zachowujemy? A potem oni umierają albo nas zostawiają i nie ma już „nas”, zostają tylko puste skorupy po tym, czym kiedyś byliśmy. Nie chcę już być kimś takim – rzekła stanowczo Stephanie. Chcę być sobą. Po prostu nie wiem jeszcze, kto to taki.

– Dowiesz się tego – powiedziała Jean spokojnie. – Jestem z ciebie dumna, Steph. Bardzo dojrzałaś od czasu śmierci Billa.

A jej podróż przez cały kraj stanowiła swego rodzaju rytuał przejścia, podobnie jak podróż do Nashville z Chase'em. Była wystarczająco odważna, żeby wkroczyć do nowych światów i je eksplorować, czego nigdy nie mogłaby zrobić z Billem. A Stephanie miała dziwne poczucie, że gdyby Bill w tej chwili wrócił z zaświatów, nie chciałaby już być jego żoną, nawet jeśli czuła się teraz samotna. Zaczęła lubić osobę, którą się stawała, za bardzo, żeby z niej zrezygnować. Nigdy nie chciała pozwolić nikomu zrobić sobie

czegoś takiego.

Rozmawiały przez pewien czas, a późnym popołudniem zadzwonił Chase. Przeprosił, że nie odzywał się wcześniej, ale po koncercie poszli do wszystkich barów z muzyką na żywo, które chciał pokazać Michaelowi, a tego dnia zrobili znów to samo. Chase powiedział, że świetnie się bawili. Właśnie o to chodziło w Nashville, a tego wieczoru szli na Grand Ole Opry, które również chciał zobaczyć Michael.

– Nie pozwól, żeby cię za bardzo zmęczył – rzekła Stephanie przeprasającym tonem.

– Nie zmęczy. Uwielbiam to. A on wie bardzo dużo o muzyce country. Zaskoczył mnie.

– Uwielbiał ją jako dziecko. Jak z nim i Sandy?

Nie mogła się doczekać, żeby o tym usłyszeć. Była taka podekscytowana tym, że Michael jest tam z nią i że zerwał z Amandą. Poczowała wielką ulgę w jego imieniu.

– Przypadli sobie do serca. Jest dla niej taki słodki, że naprawdę rozczulająco się na to patrzy. Nigdy nie знаła nikogo takiego jak on, poza mną. – Roześmiał się. – Chłopcy, których tu poznaje, są raczej nieokrzesani, zwłaszcza ci z branży muzycznej. Albo mi się podlizują. Michael jest mężczyzną i zachowuje się jak mężczyzna. Jest wobec niej bardzo opiekuńczy.

Chase'owi bardzo się podobało to, co zobaczył, i łatwo było zauważyć, że dwoje młodych ma się ku sobie. Wciąż się całowali i trzymali za ręce, kiedy sądzili, że nikt na nich nie patrzy.

– Myślę, że trafił nam się prawdziwy romans.

Cieszył się z niego. Jej syn był cudowną osobą, a Chase całkowicie mu ufał w sprawie Sandy, a poprzedniego wieczoru zachowywali się bardzo przyzwoicie. Michael powiedział Sandy dobranoc w ogrodzie, a rankiem

zjadł śniadanie z Chase'em w kuchni.

Nie mógł zbyt długo rozmawiać ze Stephanie, ponieważ szli tego samego wieczoru na koncert na Grand Ole Opry, ale jego relacja bardzo ją ucieszyła i poprawiła jej samopoczucie, kiedy nadal zmieniała wystrój różnych części domu. Zjadła kolację sama w kuchni o dziesiątej i wysłała Alyson e-mail z podziękowaniem za przyjęcie. Zastanawiała się, co w tej chwili robią Chase i inni, i żałowała, że jej z nimi nie ma.

Michael powiedział Chase'owi, że Grand Ole Opry było jeszcze wspanialsze, niż się spodziewał, chociaż jeszcze bardziej podobał mu się koncert Chase'a, na którym był poprzedniego wieczoru, i występ Sandy. Podobnie jak dla jego matki, był to dla niego zupełnie nowy świat. Kiedy wyszedł z Chase'em i Sandy po koncercie, spotkał Randy'ego Trávisa, Tima McGrawa, Carrie Underwood i Alana Jacksona. Syn Chase'a Derek przyjechał do znajomych, a Michael również z nim się dobrze bawił. Był bystrym facetem i dobrze się z nim rozmawiało. Było też oczywiste, jak bardzo lubili się z Chase'em i cieszyli swoim towarzystwem.

Ale najwspanialsza w tym weekendzie dla Michaela była Sandy. Całkowicie go olśniła i zahipnotyzowała swoją solówką podczas koncertu Chase'a. Miała mocny głos, który wzbijał się na najwyższe nuty niczym u wokalistek gospel. Chase nauczył ją, jak zmaksymalizować skalę głosu. Publiczność oszalała, kiedy skończyła, a Michael wraz z nią. A kiedy nie pracowała, śmiali się, rozmawiali i świetnie się z sobą bawili. Było to tak odmienne od wszystkiego, czego doświadczał z Amandą, która była o wiele bardziej napięta, niż on chciał być. Sandy była jak letnia bryza łagodnie piecząca jego policzek. A kiedy ją całował, oboje doprowadzało to na krawędź pasji, ale udało im się pozostać w zdrowych granicach przez cały weekend, choć z pewną trudnością. Całe ciało bolało go z pragnienia za każdym razem, kiedy jej dotykał, a ona czuła się tak samo. Ale Chase'owi

zaimponowało, jak bardzo byli rozsądni i jak dobrze się zachowywali. Michael był odpowiedzialnym młodym mężczyzną, a Chase nie miał pewności, czy w jego wieku postępowaliby tak samo.

– Byłem znacznie dzikszy od niego – powiedział Chase jego matce. – Wychowałaś sobie dobrego chłopaka, Stevie.

Ona również była z niego dumna, ale też martwiła się trochę o Sandy. Dziewczyna miała tylko osiemnaście lat, a Michael o siedem więcej. Miała przed sobą długą drogę i wielką karierę, zanim będzie mogła się ustatkować, niezależnie od tego, jak bardzo byli w sobie zakochani. Chase się z nią zgadzał.

– Byłoby szkoda, gdyby teraz zrezygnowała z kariery, żeby wziąć ślub i mieć dzieci. To jedyna rzecz, której się w jej sprawie boję. Nie powinna rezygnować z szansy, którą teraz ma, by osiągnąć wielki sukces.

– Michael nie będzie od niej tego wymagał – zapewniła go. – I sam też nie jest gotów się ustatkować.

To był jeden z problemów z Amandą. Poza tym, że była dla niego nieodpowiednią dziewczyną.

– Może być na to gotowy przed nią, a poza tym facet może się czuć zagrożony, kiedy kobieta, którą kocha, zostaje wystawiona na tak wiele różnych sytuacji, możliwości i przystojnych mężczyzn. To może uderzyć do głowy. Ale ona ma głowę na karku.

– Podobnie jak on – rzekła Stephanie, choć dla jej syna byłaby to zupełna nowość. Zanim Michael wrócił do Atlanty w poniedziałkowy wieczór, powiedział Sandy, że ją kocha, a ona wyznała mu to samo. Uczucie uderzyło ich z prędkością błyskawicy i ruszyli niczym rakiety. Obiecał jej, że za dwa tygodnie wróci na weekend, kiedy drużyna ma mecz wyjazdowy. Nie mógł przyjechać wcześniej, ale Sandy wyglądała, jakby unosiła się nad ziemią, kiedy wróciła do swojego domku po jego wyjeździe. Przez następne dwa

tygodnie pracowała ciężiej niż kiedykolwiek. Chciała udowodnić Chase'owi, że nie pozwoli, by romans ją rozkojarzył albo zniszczył jej karierę. Wyglądało na to, że będzie wręcz przeciwnie, i będzie ją napędzał, a Chase był pod wrażeniem i powiedział to Michaelowi, kiedy wrócił.

– Dobrze na nią działasz. Tak właśnie powinno być – rzekł cicho. Pili po kieliszku wina przy basenie, a Sandy ubierała się przed kolacją, którą mieli zjeść w 1808 Grille. – Złe życie uczuciowe może naprawdę zniszczyć ci karierę, jeśli pracujesz w branży kreatywnej. Może się skończyć na tym, że jesteś zbyt zdenerwowany, by pracować, choć ja zawsze piszę więcej piosenek, kiedy jestem smutny. Ale dobry związek może cię zainspirować i dodać ci sił.

W tej chwili Sandy szybowała w górę. Chase miał nadzieję, że tak już zostanie. Dziewczyna po kilku minutach wyszła z domku i wybrali się na kolację. Chase siedział potem długo przy basenie, myśląc o Stevie i o tym, jak bardzo za nią tęskni.

Dwa dni później miał dla niej niespodziankę. Tego ranka skontaktował się z nim agent. Stephanie właśnie wstała, kiedy do niej zadzwonił, i krzątała się po kuchni, układając garnki, patelnie i naczynia.

– Co robisz w ten weekend? – spytał ją.

– Sprzątam garaż. Czemu pytasz? Chcę pozbyć się wszystkich narzędzi, które są uszkodzone albo nie działają.

Przegrzebanie się przez wszystko w domu stało się teraz jej świętą misją.

– Potrzebujesz pomocy?

Nie wiedziała, co ma na myśli. Pomyślała, że może proponuje, że wynajmie kogoś, kto jej pomoże, co byłoby typowe dla niego.

– Nie, poradzę sobie. Nie spieszę się. Ale dziękuję za propozycję.

Wyraźnie słyszał, że stawała się coraz bardziej niezależna. Nie przeszkadzało mu to, a wręcz podziwiał ją z tego powodu.

– Jaka szkoda – powiedział, udając zawiedzionego. – Myślałem, że przyjadę podać ci pomocną dłoń.

Po drugiej stronie słuchawki zapanowała grobowa cisza, kiedy usiłowała pojąć, o co mu chodzi.

– Mówisz poważnie?

– Tak. Mam w przyszłym tygodniu spotkania w wytwórni płytowej w Los Angeles. Pomyślałem, że wpadnę najpierw do San Francisco na weekend, a później możemy razem pojechać do L.A.

– O mój Boże. – Promieniała, kiedy to mówiła. Było to wszystko, czego pragnęła. Nie widziała go od tygodni. – Kiedy?

– A kiedy chcesz?

– Teraz.

Śmiała się i wydawała się podekscytowana. Ręce jej się trzęsły.

– Przylecę jutro. Da nam to cztery wspólne dni w twoim zacnym mieście przed wyjazdem do L.A. – Była środa, więc mógł przylecieć w czwartek. – Jak długo możesz zostać w L.A.? A może ja mogę zostać w San Francisco po tym, jak wrócimy?

– Charlotte wraca do domu za dwa tygodnie. Jestem wolna aż do tego czasu.

A praca w przytułku dla bezdomnych była na tyle elastyczna, że mogła później nadrobić czas spędzony w Nashville.

– To zostanę do jej powrotu – powiedział, wydając się równie szczęśliwy jak ona.

Czuła się, jakby właśnie otrzymała najcudowniejszą wiadomość od wielu lat. Nie mogła się doczekać jego odwiedzin i powiedziała o nich doktor Zeller tego popołudnia. Stephanie już spotkała się z nią kilkakrotnie od czasu powrotu z podróży przez cały kraj. A terapeutka zawsze dawała jej coś do przemyślenia.

Tym razem spytała ją, dlaczego nie opuściła Billa, nawet po romansie, ani przedtem.

– Nie wydaje mi się, żebyście wiedli razem szczególnie satysfakcjonujące życie. Wciąż był zajęty i nigdy nie było go w domu. Nawet kiedy miał wolne, spędzał czas na grze w golfa z klientami i znajomymi, ale nie z tobą. Nie zajmował się dziećmi, a ty musiałaś go kryć i być przez niego często i matką, i ojcem. Więc co dokładnie ci dawał? Nie wygląda na to, żeby seks był szczególnie ważny. Co cię przy nim trzymało?

– Poświęcenie. Obowiązkowość. Odpowiedzialność. Dzieci. Chciałam być dobrą żoną. Nie chciałam pozbawiać dzieci ojca, co stałoby się, gdybym odeszła. Tak było po romansie.

– Dwadzieścia sześć lat poświęceń i obowiązkowości. Wow, Stephanie. Jestem pod wrażeniem. Kochałaś go?

– Tak.

Ale nie została z nim z miłości. Zachowanie doktor Zeller świadczyło o tym, że jej nie wierzyła i nie była tak naprawdę pod takim wrażeniem, jak twierdziła.

– Możesz wymyślić jakikolwiek inny powód?

– A ty? – spytała Stephanie. – Jak sądzisz, dlaczego zostałam?

Terapeutka zdawała się wątpić w słowa Stephanie, a właściwie dała jej to jasno do zrozumienia.

– A co ze strachem?

– Strachem przed Billem? Że niby pobiłby mnie, gdybym odeszła?

Wydawało jej się to niedorzeczne. Bill nigdy jej nie uderzył ani jej nie groził. Nie był agresywny. Jeśli w ogóle, to był obojętny i oddalony od niej.

– Strach przed samotnością – powiedziała cicho doktor Zeller, a Stephanie poczuła się, jakby ktoś ją walnął kijem w splot słoneczny. Nie

mogła oddychać. – Strach przed tym, że nigdy się nie znajdzie nikogo innego. Przed wyjściem w świat. Twoje życie z Billem było bezpieczne. Wiedziałaś, z czym masz do czynienia. Strach przed nieznanym, brak wiary w siebie.

Terapeutka doskonale wiedziała, że Stephanie już się zmieniła, ponieważ w przeciwnym razie nigdy nie pojechałaby do Las Vegas, nad Wielki Kanion, do Nashville ani nie przejechała całego kraju. Z pewnością nie odważyłaby się zrobić niczego podobnego pół roku wcześniej, przed śmiercią Billa. Teraz nie miała już wymówki i wreszcie stawiała czoła swoim lękom. Siedziała w fotelu przez długi czas ze łzami w oczach i kiwnęła głową, patrząc na terapeutkę.

– Myślę, że masz rację – powiedziała łagodnie.

Doktor Zeller przytaknęła jej z uśmiechem.

– Ja też. Świetnie sobie radzisz, Stephanie – pochwaliła ją. Stephanie otworzyła się na to, by uzyskać wgląd w siebie i zrobić coś z tym, czego się dowie. – Baw się dobrze ze swoim gwiazdorem country. Wydaje się, że to świetny facet.

Miała świadomość, że Stephanie jeszcze z nim nie spała. Rozmawiała o tym po jej powrocie. Stephanie nie czuła się na to gotowa, a terapeutka wiedziała, że decyzja o tym, czy już tego chce, należy tylko i wyłącznie do niej. A jeśli nie będzie chciała, to trafi się ktoś inny. Doktor Zeller była tego pewna. Stephanie była piękną kobietą o bystrym umyśle, dobrym sercu i znacznie większej odwadze, niż myślała albo zdołałaby przed sobą przyznać. I zaczynała otwierać wszystkie stare drzwi i spoglądać na wszystkie ukryte za nimi sekrety.

Znów zrobiły ogromne postępy. W zamyśleniu opuściła gabinet i pojechała do domu. Stephanie uświadamiała sobie już, że nie została z Billem ze wszystkich szlachetnych powodów, które sobie przypisywała, ale

ze strachu przed zostawieniem go. Wiedziała, że to prawda. Robiła ważne odkrycia w sprawie przyszłego życia. Jeśli się na nie zdecyduje. Inną możliwością było pogrzebanie się żywcem, ale nie zamierzała tego robić. Poczyła już zbyt wielkie postępy, żeby zawrócić.

Rozdział 20

Stephanie czuła się jak małe dziecko, kiedy czekała tego dnia na Chase'a na lotnisku w San Francisco. Leciał komercyjnym samolotem, co rzadko mu się zdarzało, ale już do L.A. mieli polecieć wyczarterowanym. Była tak bardzo podekscytowana, że go zobaczy, że miała ochotę skakać. Gdy ujrzała, jak wychodzi z samolotu, stawiając swoje długie, spokojne kroki, ich wzrok się spotkał, i nie myśląc o tym, kto może ich zobaczyć, wziął ją w ramiona i mocno pocałował. Wiedział, że za nią tęskni, ale dopiero kiedy znów ją przytulił, uświadomił sobie, jak bardzo.

– Tak się cieszę, że cię widzę – powiedziała, rozplývając się w jego objęciach.

Chciała po prostu stać i być obok niego, kiedy ją przytulał, ale w końcu oderwali się od siebie i powoli przeszli przez terminal do punktu odbioru bagażu po jego torbę. Nie mógł oderwać od niej wzroku i kiedy szli, obejmował ją ramieniem. Była zaskoczona, widząc, że nie czują się z sobą niezręcznie. Rozmawiali tak dużo i tak często od czasu jej powrotu do domu, że mieli wrażenie, jakby w ogóle się nie rozstawali.

Powiedział jej już, że zarezerwował sobie apartament w hotelu Ritz-Carlton. Nie chciał, by czuła się niezręcznie, goszcząc go w domu, który dzieliła z Billem, nawet jeśli miałyby spać w pokoju gościnnym i w ogóle jej nie tknąć. Powiedział, że tak będzie mądrzej, a ona się zgodziła. Pomimo zmian, których dokonała, wciąż czuła obecność Billa w domu, i łączyła ją

z nim taka długa historia. Cieszyła się, że Chase pomyślał o zarezerwowaniu apartamentu w hotelu. Ona przecież także mieszkała w hotelu Hermitage, kiedy była w Nashville – wciąż mogli cały czas być razem. No i mieli razem spać w hotelu Beverly Hills w L.A. Zarezerwował bungalow z dwiema sypialniami i chatkę przy basenie. Ale cieszył się, że zobaczy jej dom w San Francisco i odkryje jej świat, podobnie jak ona zobaczyła jego świat.

Myślała o tym, czy nie przedstawić Chase'a Jean, kiedy będzie w mieście, ale postanowiła tego nie robić. Wolała, żeby nie tłoczyło się wokół niego zbyt dużo ludzi, ani nie chciała obciążać go przyjaciółmi, którzy robiliby dookoła niego zamieszanie. Chciała go dla siebie. Zresztą potrzebowali czasu w samotności. On był zajęty w Nashville, kiedy tam była, chociaż znalazł dla niej czas. W L.A. również miał dużo do zrobienia. Ich cztery dni w San Francisco miały być czystym relaksem i przyjemnością. Kiedy przyjechał, był piękny dzień, bez zwyczajowej ciężkiej letniej mgły. Poradziła mu, żeby wziął z sobą płaszcz i kilka swetrów, ponieważ latem zawsze było zimno, i posłuchał. I obiecała mu, że zabierze go do doliny Napa i gdziekolwiek będzie chciał jechać. Chase pragnął tylko być z nią.

– Jesteś głodny? Zmęczony? Co chcesz zrobić? – zwróciła się do niego, kiedy wsiedli do jej samochodu – Chcesz jechać do hotelu i odpocząć czy coś zjeść?

On po prostu siedział i uśmiechał się, zanim odpowiedział, pożerając ją oczami. Miał na sobie czarny sweter w serek, sprane džinsy i kowbojki. I, jak by to powiedziała Jean, wyglądał seksownie jak sam diabeł. Stephanie uśmiechnęła się, przyglądając mu się.

– A może podrzucimy moją walizkę do hotelu i się zastanowimy? Jest tu jakaś plaża, po której możemy się przejść? Chciałbym zobaczyć most Golden Gate jak turysta. Ale tak naprawdę chcę zobaczyć ciebie. Po to przyjechałem. Most jest na drugim miejscu. Ty jesteś najważniejsza.

Widział już wcześniej Golden Gate, ale chciał go jeszcze raz zobaczyć z nią. Uruchomiła silnik, a on nie zaproponował, że poprowadzi, ponieważ nie znał trasy. Mieli do przebycia tylko dwadzieścia minut drogi do miasta obok starego Candlestick Park, gdzie grała drużyna 49ers. Po drodze zobaczyli linię wieżowców miasta, dzielnicę finansową i Bay Bridge. Później zjechali z autostrady w kierunku centrum, żeby mogła go zawieźć do hotelu.

Zostawiła samochód portierowi i poszła za Chase'em do lobby, żeby się zameldować. Dyżurny manager zaprowadził ich na piętro Club i do apartamentu. Był to jeden z najlepszych w hotelu. W pokoju czekały na nich szampan, owoce, ciastka, truskawki w czekoladzie i deska serów. Chase był VIP-em i cieszyli się, że mogą go gościć – ale nawet nie w połowie tak bardzo, jak Stephanie cieszyła się, że go widzi. I wspomniał jej, że Michael znów przyjeżdża do Nashville na weekend. Teraz jeździł tam co tydzień, chyba że zespół grał u siebie.

– Tak słodko razem wyglądają – powiedział Chase o Michaelu i Sandy. Stephanie nie mogła się doczekać, aż zobaczy ich razem.

Stephanie zaproponowała, że obwiezie go po mieście, żeby pokazać mu najważniejsze atrakcje, a później pójdą na spacer po moście Golden Gate. Zanim wyszli, zamówił kawę dla obojga. Usiedli w salonie apartamentu, czekając na nią, i kiedy rozmawiali, on pochylił się nad nią i znów ją pocałował. Jego wargi były jak szept na jej ustach. Kelner przerwał im, podając kawę, ale kiedy tylko wyszedł, Chase znów wziął ją w ramiona. Chciał tylko czuć jej ciało przy swoim. Obejmował ją, a ona przyciskała się do niego. Oboje byli bez tchu, kiedy się od siebie oderwali.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem – powiedział, zanurzając twarz w jej włosach, a ona uniosła głowę i spojrzała na niego z całą głębią swoich uczuć. Miała wrażenie, że wszystko w nim było znajome. Było tak, jak gdyby zawsze byli razem, i bez słowa weszli do sypialni, a później położyli się na

łóżku, uśmiechając się do siebie.

– Kocham cię, Chase – powiedziała łagodnie, a kiedy to mówiła, znów ją pocałował i delikatnie zdjął jej ubrania i razem weszli do łóżka.

– Kocham cię, Stevie – powiedział, kiedy zaczynał się z nią kochać. Była to najbardziej naturalna rzecz na świecie i coś, czego oboje nie mogli się doczekać. A kiedy skończyli, leżeli w swoich ramionach. – Jesteś piękną kobietą – powiedział do niej łagodnie, głaszcząc dłonią jej wciąż wtulone w siebie ciało. – O czym myślisz? – spytał ją, zmartwiony, że to stało się za wcześnie i że będzie tego żałowała.

– Że jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie. I że gdybym nie pojechała nad Wielki Kanion, nigdy bym cię nie spotkała.

Oboje czuli się, jak gdyby było im przeznaczone być razem, i przybyli z przeciwnych części świata, żeby się nawzajem odnaleźć.

– Z pewnością był to mój szczęśliwy dzień – powiedział i powoli się od niej odsunął. Później wstał i poszedł do łazienki, a ona podziwiała jego smukłą, atletyczną sylwetkę. Przygotował kąpiel dla obojga i kilka minut później zanurzyli się w wodzie. Leżeli po obu stronach wanny, uśmiechając się do siebie.

– Dziękuję, że przyleciałeś – powiedziała. Kiedy wyciągnął z wody jedną z jej stóp i pocałował ją, zachichotała.

– Wpadałem w szal w Nashville bez ciebie. Nawet gdybym nie miał spotkania w L.A., nie wytrzymałbym dłużej. Moje życie jest teraz bez ciebie niczym.

I z poważnym wyrazem twarzy zadał jej pytanie, które zadawała sobie sama od tygodni.

– Co teraz zrobimy? Nie chcę być z dala od ciebie, Stevie. Myślisz, że mogłabyś przyjechać do Nashville i spędzić ze mną trochę czasu? Możemy znaleźć sposób, żeby i tutaj spędzać czas.

Przynajmniej nie miała dzieci, które by ją tu wiązały. Była wolna. Ale wciąż czuła się przywiązana do San Francisco z powodów, których nie mogła zrozumieć od czasu powrotu. Nie pracowała, była blisko tylko z Alyson i Jean, a jednak czuła, że wyjazd byłby w jakimś sensie ucieczką. Ale tak niewiele ją tu trzymało poza domem i świętami, które spędzała z dziećmi. Wszystko, co tu miała, należało już do historii, a mężczyzna, w którym się zakochała, mieszkał pięć tysięcy kilometrów od niej.

– A może przyjedziesz na trochę, kiedy twoja córka wróci już na uniwersytet? – zasugerował. Wiedział, że Charlotte planuje spędzić z nią miesiąc przed powrotem na Uniwersytet Nowojorski i nie chciał w tym przeszkadzać. Ale chciał, by Stephanie była z nim znów tak szybko, jak to możliwe.

– Coś wymyślimy – powiedziała łagodnie i była zdeterminowana, żeby spróbować, ale nie chciała też rezygnować ze wszystkiego, co było jej znajome. Przez dwadzieścia sześć lat całe jej życie kręciło się wokół Billa i dzieci, więc teraz nie chciała, żeby zaczęło się kręcić dookoła kogoś innego. Dla niej również musi się znaleźć miejsce na tym świecie, gdzie będzie się czuła użyteczna i produktywna i zdobędzie jakieś prawdziwe zajęcie.

– Co bym robiła w Nashville, gdybym tam pojechała? – spytała go szczerze, kiedy się ubierali. Wyciągnął z walizki czystą białą koszulę i założył ją do džinsów. Stephanie nie miała wyboru i musiała ubrać się w to, w czym po niego przyjechała. Wiedziała, że zadała mu poważne pytanie, a on usiłował nie pozwolić, by jej ciało odwróciło jego uwagę, kiedy jej odpowiadał. Chciał tylko dotykać jej, patrzeć na nią i znów się z nią kochać.

– Co chcesz robić? Możesz robić, co tylko chcesz. Możesz zająć się moim PR-em, jeśli masz ochotę. Zawsze potrzebuję z tym pomocy.

Była inteligentną kobietą i uważał, że byłaby w tym dobra. Już zaproponowała mu kilka dobrych pomysłów w sprawie promocji i relacji

z prasą. Był niezadowolony z firmy PR-owej, z którą współpracował, i myślał o zmianie na inną, z Nowego Jorku albo Atlanty. A Stephanie mogłaby nadzorować zmianę. Myślała o tym i częściowo ją to pociągało, ale nie wiedziała, jak to będzie, pracować dla niego, ani czy nie będzie to kolidować z tym, co jest między nimi. Praca dla niego zmieniałaby ich sytuację.

– Możesz też być wolontariuszką, tak jak tutaj. Albo zająć się czymś w branży muzycznej. Mógłbym ci zorganizować kilka rozmów o pracę.

Bardzo chciał jej pomóc, zwłaszcza jeśli przekonałoby to ją, żeby spędzała z nim więcej czasu.

– Nie jestem pewna, jaką pracę mogłabym wykonywać, jeśli nie będę w Nashville na stałe.

Ale miałyby ten sam problem ze znalezieniem pracy w San Francisco, jeśli co chwila latałyby do Nashville. Najbardziej nie chciała zrezygnować z własnej tożsamości i stać się czymś w rodzaju satelity Chase'a. Robiła to przez zbyt wiele lat. Bill nie prosił ją o to, po prostu tak wyszło, kiedy wzięli ślub i urodziły się dzieci. A Chase był znacznie potężniejszą jednostką niż Bill, nawet w szczytowym okresie kariery. Jedyńm, czego chciał od niej mąż, było to, żeby stała się żoną i matką dla ich dzieci. To nie miał być problem z Chase'em.

– Chcesz mieć więcej dzieci? – spytała go z zatroskaną miną, a on wybuchnął śmiechem.

– Cholera, nie ma mowy. Tę sprawę załatwiłem już, kiedy sam byłem dzieckiem. Chcę spędzać czas z tobą! Żadnego zmieniania pieluch albo gonienia za nastolatkami po sześćdziesiątce.

Zabezpieczyli się, ona również nie miała ochoty na wpadki. Wciąż musiała się tym przejmować, przynajmniej jeszcze przez kilka lat. W tym wieku nie chciała mieć dzieci. Uśmiechnęła się do siebie, myśląc, jak

wściekle byłyby jej córki i syn, gdyby to się stało.

– Zgadzam się. Spróbujmy nie popełnić żadnych błędów – powiedziała łagodnie

– Zostawmy robienie dzieci naszym dzieciom – dodał.

– Ale jeszcze nie teraz, proszę. – Uważała, że obie jej córki i syn byli zbyt młodzi, żeby zostać odpowiedzialnymi rodzicami. Pod wieloma względami sami wciąż byli dziećmi. – Nie jestem na to gotowa.

I wyglądała tak młodo, że chociaż miała już wystarczająco wiele lat, on nie mógłby jej sobie wyobrazić jako babci. Znacznie bardziej przejmował się tym, że ich namiętność może doprowadzić do jej ciąży, co było prawdopodobne.

– Może powinnaś zacząć brać tabletki antykoncepcyjne – powiedział, wyglądając na zmartwionego. – Czego używałaś wcześniej?

– Tego, co dzisiaj – powiedziała dyskretnie. – Nie potrzebowaliśmy antykoncepcji zbyt często. Chyba nasze małżeństwo nie było w najlepszym stanie.

Już widziała, że w tym przypadku tak nie będzie, i zastanawiała się, czy miał rację w sprawie tabletek.

– Porozmawiam o tym z lekarzem – powiedziała, kiedy on włożył portfel do spodni i nałożył kowbojki. Byli gotowi do drogi, a on przystanął na chwilę, patrząc na nią, podziwiając jej piękno, desperacko w niej zakochany. A ona była równie gorąco zakochana w nim. Czuła, że łączy ich jeszcze silniejsza więź teraz, kiedy się kochali. Właśnie dlatego nie chciała tego robić, dopóki oboje nie uznają, że są gotowi. Było to dla niej zbyt ważne, by podejść do tego lekko albo mieć z nim swobodny romans. Ich związek był już zbyt poważny dla obojga. Wciąż nie wiedzieli, w jaki sposób rozwiążą problemy geograficzne albo związane z wymaganiami jego kariery, ale byli zdecydowani spróbować, a kochanie się zapieczętowało ich związek.

– Cóż, chyba właśnie zmieniliśmy to spotkanie w nasz miesiąc miodowy – powiedział swoim bardzo seksownym południowym akcentem, kiedy wychodzili z apartamentu, a ona szeroko się uśmiechnęła. Również miała takie wrażenie.

Zawiozła go do mariny, gdzie były wszystkie żaglówki – przejechali obok niej, a później zaparkowali samochód niedaleko Krissy Field. Weszli na wąską plażę i patrzyli na wpływających windsurferów, a później pas gęstej mgły przechodzący przez Golden Gate. Było chłodno, i oboje założyli swetry, które z sobą wzięli. Chase trzymał ją za rękę, kiedy szli, a ona wciąż się do niego uśmiechała, jakby chciała się upewnić, że to wszystko prawda.

– Byłaś kiedyś w Alcatraz? – spytał, kiedy spoglądali na więzienie na wyspie przez zatokę.

– Raz z Michaelem, bo musiał napisać o nim raport w czwartej klasie. Ale od tego czasu już tam nie wracałam.

Wyglądało na zimne i ponure.

Przeszli aż do mostu Golden Gate przy Fort Point, a później powoli przespacerowali się z powrotem do samochodu, a ona zaproponowała, że zawiezie go do domu. Kiedy go po nim oprowadzała, miała wrażenie, że to nie jej dom. Pomimo wszystkich zmian, które w nim wprowadziła, wciąż za bardzo czuła w nim obecność Billa. Zrobiła im kanapki, które zjedli w kuchni, a on powiedział jej, żeby spakowała torbę. Chciał, żeby nocowała z nim w hotelu. Zgodziła się. Pojechali z powrotem do Ritza o piątej i zjedli późny podwieczorek z klasyczną angielską herbatą w lobby, co trochę ich rozbawiło. Czuła się jak turystka w swoim własnym mieście. Chase poprosił konsjerża, żeby zarezerwował im stół w Gary Danko, ale ostatecznie wylądowali w łóżku i postanowili nigdzie nie wychodzić. Leżeli i rozmawiali, później obejrzeli film i zamówili do apartamentu jedzenie, które

zjedli w salonie, ubrani w luksusowe hotelowe szlafroki frotté. Spędzali wieczór w leniwym luksusie – dokładnie tak, jak chcieli. Cieszyli się, że nigdzie nie wyszli. Później wrócili do łóżka i znów się kochali. Sprawiało im to coraz większą przyjemność, ponieważ coraz lepiej poznawali swoje ciała. O pierwszej w nocy wylądowali z powrotem w wielkiej wannie, śmiejąc się z głupstw i rozmawiając o swoim dzieciństwie. Rozśmieszyła go kilkoma historiami o swoich dzieciach. Potrafiła go uszczęśliwić i sprawić, że po prostu czuł się dobrze ze swoim życiem, a on zrobił to samo dla niej. Miał wrażenie, że zna ją całe życie i że stają się najlepszymi przyjaciółmi, a nie tylko kochankami. Było to wszystko, czego zawsze pragnęła, lecz nigdy nie miała. Tak różniło się to od wszystkiego, co łączyło ją z Billem, z którym związek był znacznie poważniejszy i mniej swobodny, ponieważ on właśnie taki był. Przy Chasie czuła się jak inna osoba, a jednak wciąż była sobą. Zrobiła się druga nad ranem, kiedy wreszcie zasnęli, a kiedy obudziła się rano, on był w salonie i czytał gazetę. Uśmiechnął się, gdy weszła do pokoju i usiadła obok niego w rozchylonym szlafroku. Czuła się z nim całkowicie swobodnie, podobnie jak on z nią. Miał na sobie tylko bieliznę i nic więcej. Była to komfortowa scena domowa, którą cieszyli się w pełni. Odłożył gazetę, pocałował ją i spytał, co miałaby ochotę robić tego dnia.

– Pomyślałam, że możemy pojechać do Napa i zjeść tam lunch. Jest tam kilka świetnych restauracji i parę bardzo ładnych winiarni.

Jemu również wydało to się dobrym pomysłem, i tym razem to on prowadził, a ona dawała mu wskazówki podczas szybkiej jazdy. Włączyła radio i trafiła na jedną z jego piosenek – zaczął podśpiewywać swoim mocnym, seksownym i wyraźnym głosem. Znała już tę piosenkę i śpiewała razem z nim, a on uśmiechnął się do niej szeroko pod koniec utworu.

– Masz bardzo zacy głoś, panno Stevie. – Mówił jej to już wcześniej, ale wciąż trochę się wstydziła przy nim śpiewać. – Jeśli kiedykolwiek będziesz

chciała dostać angaż w moim zespole, powiedz tylko słowo.

Droczył się z nią, ale tak naprawdę jej głos zrobił na nim wrażenie. Jak na kogoś bez szkolenia wokalnego, miała dużą moc i skalę. Był to doskonały głos do muzyki country, a ona uwielbiała uczyć się jego piosenek. Teraz zwracała wyjątkową uwagę na teksty, wiedząc, że napisał je wszystkie sam.

Odwiedzili winiarnię Mondavi, zjedli lunch w Bouchon, a później pojechali na północ do Calistoga, mijając po drodze niezliczone winiarnie, a w drodze powrotnej zatrzymali się na drinka w Auberge du Soleil. Siedzieli na tarasie, ciesząc się widokiem na dolinę, a później pojechali z powrotem do miasta i znów zamówili jedzenie do apartamentu. Uwielbiała czas, który spędzali razem w łóżku, przytulając się i kochając. Wchłaniała w siebie jego czułość i miłość. Teraz uświadomiła sobie, że przez długi, długi czas głodowała emocjonalnie. Po prostu nigdy wcześniej o tym nie myślała. Samo myślenie jednak niczego by nie zmieniło. Byli od siebie z Billem za bardzo oddaleni, gdy umarł. I kiedy o tym myślała, uświadomiła sobie, że nie czuje się już tak bardzo mężatką jak wcześniej. Związki, które łączyły ją z Billem, powoli zniknęły, zastępowało je to, co łączyło ją z Chase'em – uczucie czyste, niczym niezmacone i bardzo mocne. Nie miała wątpliwości co do tego, co robili i jak się wobec niego czuła. Była bardzo zakochana i wiedziała, że on również jest zakochany w niej. Panowała między nimi doskonała równowaga i równa wymiana, czego nigdy nie zaznała w swoim małżeństwie. Zawsze dawała więcej. Ale Chase dawał jej dokładnie tyle samo, ile ona dawała jemu.

W sobotę pojechali na Stinson Beach w hrabstwie Marin, zaraz za mostem Golden Gate, i przeszli całą długość cudownej białej, piaszczystej plaży, która rozciągała się na kilka mil. Zjedli kolację w lokalnej restauracji i wrócili krętą drogą wśród klifów, patrząc na błyskające z dala światła miasta. Nie było tej nocy mgły, która, jak powiedziała, rzadko zdarzała się

w lipcu. Widok z mostu w drodze powrotnej był cudowny, miasto całe lśniło. Wrócili do hotelu, a w niedzielę wpadli do jej domu, żeby mogła spakować rzeczy do L.A. Mieli tego wieczoru polecieć tam wyczarterowanym przez niego samolotem. A kiedy wymeldowali się z hotelu, czuła, jakby stworzyli nową, głębszą więź. Ostatnie cztery dni znów wszystko zmieniły. Teraz czuła się, jakby należeli do siebie, jakby nic nie istniało przedtem ani nie miało nadejść później. Ich związek narodził się w te cztery dni i widziała, że Chase czuł to samo. Był z nią ostrożny i delikatny, znalazł tysiąc różnych sposobów, żeby ją chronić i okazywać jej swoją miłość. Była podekscytowana podróżą z nim do L.A. i mieszkaniem w bungalowie w hotelu Beverly Hills, gdzie bywały gwiazdy; spotykały się też w Polo Lounge na lunch albo kolację. Niekiedy zapominała, że Chase również był wielką gwiazdą. Teraz stał się dla niej kimś innym – mężczyzną, którego kochała, częścią jej prywatnego życia, a nie osobą publiczną. Ale gdy tylko zameldowali się w hotelu, trzy osoby w lobby poprosiły go o autograf, co znów jej przypomniało jego status.

– Czasami zapominam, kim jesteś – powiedziała z szerokim uśmiechem, kiedy kierownik zmiany zabrał ich do bungalowu. Był to jeden z ich najlepszych, z dwiema dodatkowymi sypialniami, których nie potrzebowali, ale Chase lubił mieć wolną przestrzeń. Tym razem przeniósł ją przez próg, żeby przypomnieć jej, że to część jej nieoficjalnego miesiąca miodowego. Obsługa hotelu wysłała im później butelkę Cristal, niepewna, czy byli nowożeńcami, czy nie – na wszelki wypadek.

Podczas lotu wyczarterowanym samolotem również pili szampana. Przebywając z nim, przyzwyczajała się do luksusów, do których podchodził spokojnie, ale wciąż jej zapewniał. Sam odrzutowiec był cudowną i ekstrawagancko komfortową metodą podróży.

– Odzwyczajasz mnie od prawdziwego życia – powiedziała, wsiadając do

wynajętego przez niego ferrari, a później pojechali na kolację do Mr. Chow, jednej z jego ulubionych restauracji w L.A., ale kiedy tylko wysiedli z samochodu, trafili na chmarę paparazzich, którzy zbierali się tu, usiłując trafić na często bywające tu gwiazdy. Chase przeszedł obok dziennikarzy swobodnym krokiem i obejmując ją ramieniem, poprowadził do restauracji. Nie zwracał uwagi na fotografów, tylko dyskretnie im pomachał, kiedy przechodzili. Ta sytuacja na chwilę przstraszyła Stephanie, ale czuła przy sobie jego silną i chroniącą obecność.

– Będziemy teraz we wszystkich tabloidach? – spytała, wyglądając na zmartwioną. Nie myślała o tym wcześniej. W Nashville ludzie go zauważali i prosili o autografy, ale prasa nie zwracała na nich uwagi. Tu było inaczej, a kiedy wychodzili na ulicę, czekała na nich wygłodniała horda fotografów.

– Możliwe – powiedział, odpowiadając na jej pytanie. – Masz coś przeciwko temu?

– Oczywiście, że nie. Jestem dumna, że z tobą jestem. Ale może będę musiała jakoś wytłumaczyć to dzieciom, jeśli do tego dojdzie. Nie przypominasz Laury Perkins.

Roześmiał się na wspomnienie jej mitycznej przyjaciółki z college'u, ale w L.A. mogliby być razem z różnych powodów, choć Stephanie nie mogła w tej chwili na żaden wpaść. Będzie jednak musiała szybko myśleć i improwizować, jeśli jej dzieci ją o to spytają. Wciąż uważała, że to za szybko, by im powiedzieć, że zaczęła się z kimś spotykać, nie wspominając już o tym, że szaleńczo się zakochała. Wiedziała, że zdenerwuje je to z powodu lojalności wobec ojca. Położyli się tej nocy wcześniej, ponieważ jego spotkanie w wytwórni płytowej miało się odbyć o dziewiątej następnego ranka. Spotykał się tam ze swoim prawnikiem oraz agentem do spraw spektakli, żeby porozmawiać o możliwych sposobach promocji nowego albumu. Tym razem nie zaprosił jej na spotkanie. Odbywało się na

najwyższym szczeblu – nie była to rozmowa, na którą mógłby ją zabrać. Mieli dyskutować o ważnych umowach, w których chodziło o wielkie pieniądze. Obiecał jej, że zabierze ją na lunch w Polo Lounge. A w końcu poszła do domku, który im wynajął, i leżała cały rano przy basenie. Bardzo cieszyła się hotelem i pobytem w L.A. z Chase'em.

Kiedy wrócił, znalazł ją w domku. Wyglądał olśniewająco, przechodząc między leżakami przy basenie.

– Jak było? – spytała, kiedy usiadł w nogach jej leżaka i pochylił się, żeby ją pocałować.

– Całkiem dobrze, do diaska – powiedział, zadowolony ze spotkania.

I kiedy to powiedział, dwie kobiety zerknęły na niego i szepnęły coś do siebie. Wszędzie go rozpoznawano i Stephanie czuła się ważna, po prostu z nim będąc. Było to ekscytujące i wciąż nowe doświadczenie. Chwilę później jedna z kobiet podeszła do niego, poprosiła o autograf i powiedziała, które z jego największych hitów najbardziej jej się podobają. Słyszał to bez przerwy, a jej imponowało to, jak uprzejmy był wobec fanów, którzy zawsze przychodzili w nieodpowiednim momencie albo przeszkadzali mu podczas posiłku. Traktował ich grzecznie i ulegał im. Po tym, jak fanka podziękowała mu za autograf, uśmiechała się od ucha do ucha, odchodząc, i pokazała przyjaciółce uniesiony kciuk.

Po lunchu poszli na zakupy do Maxfields, a Chase kupił trochę nowych ubrań – czarne skórzane spodnie o kroju dżinsów i czarną skórzaną kurtkę, która świetnie na nim wyglądała i którą, jak mówił, chciał założyć na scenę. Wszyscy go tam znali i bardzo się przejmowali obecnością Stephanie. Kiedy zaczęła podziwiać torebkę od Balenciagi, którą uważała za zbyt drogą, zaskoczył ją i podał ją jej, kiedy wsiedli do samochodu, razem z kaszmirowym szalem w kolorze jej oczu, który jej się spodobał.

– Chase! Co ty wyprawiasz?!

Jego szczodrość ją zawstydziła, ale również ujęła. Nigdy wcześniej nikt jej tak nie rozpieszczał. To, co podarował jej zwykłego popołudnia po zakupach, było znacznie bardziej przemyślane niż jakikolwiek prezent na Boże Narodzenie ofiarowany jej przez Billa. Chase był przedstawicielem zupełnie innego gatunku. Bez przerwy zadziwiał ją swoją życzliwością, szczodrością, dworskimi manierami i dobrym smakiem.

– Po prostu cię uwielbiam, to wszystko – powiedział, całując ją. A dwóch paparazzich, którzy szli za nimi, kiedy spacerowali po sklepach na Melrose, zrobiło im zdjęcie. Było niemal pewne, że wyląduje w wiadomościach albo trafi na YouTube’a. Stephanie zaczynała się odrobinę martwić. Nie będzie można ukryć ich związku, jeśli zaczną się pojawiać w gazetach, ale wiedziała, że to cena bycia z Chase’em. Musi się do tego przyzwyczaić i zaakceptować ryzyko, że kiedyś to się stanie.

Później powiedziała o tym Jean, kiedy do niej zadzwoniła tego wieczoru, gdy byli już z powrotem przy basenie.

– Co ja powiem dzieciom, jeśli nas złapią? – powiedziała.

– Przyjmuję, że nie jesteś już dziewicą – odparła kostycznie Jean.

– Nie o to chodzi – rzekła Stephanie dyskretnie. Nie zamierzała omawiać z przyjaciółką swojego życia seksualnego, niezależnie od tego, jak bardzo były blisko. – Po prostu nie chcę, żeby dzieci robiły z tego problem.

– Wiesz, że tak będzie. A on jest wielkim gwiazdorem, Steph, to na pewno wyjdzie na jaw, i to pewnie szybko, jeśli będziecie razem łązić po całym L.A.

– Nie mogę się chować w naszym pokoju.

Nie chciała. Stanowczo za dobrze się z nim bawiła.

– Dzieci się do tego przyzwyczajają – rzekła spokojnie Jean. – Nie mogą oczekiwać, że będziesz samotna na zawsze.

– Myślę, że tego właśnie oczekują.

I nie spodziewały się, że będzie się spotykać z gwiazdorem country. Nawet Michael nic nie podejrzewał, mimo że widywał się z Sandy – Chase powiedział jej, żeby nic mu nie mówiła. A ich związek nie był tak poważny, kiedy Stephanie była w Nashville, więc Sandy również nie znała ich obecnego statusu, wiedziała jednak wystarczająco dużo, by zdenerwować Michaela, gdyby mu o tym powiedziała. Więc obiecała Chase’owi, że tego nie zrobi.

Sprawa wymknęła im się spod kontroli, kiedy na YouTube pojawił się klip pokazujący, jak całują się po wyjściu ze sklepu z antykami, a na okładce jednego z tabloidów umieszczono zdjęcie, na którym widać, jak wchodzą do hotelu. Chase miał na sobie koszulkę bez rękawów, spod której było widać wszystkie jego tatuaże, a Stephanie szorty i sandały. Obejmowali się nawzajem w talii. Louise zadzwoniła do matki, kiedy wstawali z Chase’em – właśnie zamówili śniadanie i siedzieli na patio swojego pokoju. Louise kipiała z wściekłości.

– O co, do cholery, chodzi, mamó? – spytała na wejściu.

– Z czym? Dlaczego jesteś taka zła? – Stephanie wciąż na wpół spała i nie widziała klipu ani tabloidu. Byli na pierwszej stronie.

– Masz romans z gwiazdą rocka? Zrobiłaś już sobie tatuaż? Co z ciebie za hipokrytka?

– Nie jestem hipokrytką. I nie wiem, o czym mówisz.

– Niech twój chłopak pokaże ci, co jest na YouTube. Przyjmuję, że się z nim spotykasz, i że to nie była po prostu jednonocna przygoda. Chociaż nie jestem pewna, co byłoby w tej sytuacji gorsze. – Prawie płakała. – Jak możesz to robić tacie?

– Nie robię niczego tacie – powiedziała Stephanie, usiłując nadać swojemu głosowi tak spokojne brzmienie, jak tylko potrafiła w tej sytuacji. – I tak, spotykam się z Chase’em Taylorem. Miałam ci o tym powiedzieć, ale

uważałam, że jeszcze na to za wcześnie. Po prostu się stało. Ja również się tego nie spodziewałam.

– To się nie „stało”, mamó. Nie zostałam porwana przez ufoludki ani wzięta jako zakładniczka. Sama to zrobiłaś. To decyzja. Jak możesz traktować ojca w sposób tak pozbawiony szacunku?

– Nigdy nie traktowałam twojego ojca w sposób pozbawiony szacunku. Nie ma go tu, Louise. A ja jestem. I Chase jest cudownym mężczyzną. Myślę, że bardzo go polubisz.

– Nigdy nie zamierzam go poznawać! – krzyknęła do słuchawki Louise, wpadając w histerię. – I nie mogę uwierzyć, że się kurwisz pięć miesięcy po śmierci taty. Co z tobą nie tak?

– Nie mów do mnie w taki sposób! – odkrzyknęła Stephanie trzęsącym się głosem. Nie mieściło jej się w głowie, że Louise może się tak do niej zwracać, nawet zdenerwowana. To, że jej córka nazywała ją kurwą, nie przypadło jej do gustu, oględnie mówiąc.

– I pewnie byłaś z nim w Nashville. Okłamałaś nas, mamó. Nigdy więcej już ci nie zaufam.

Szlochała już, Stephanie również płakała.

– Nie okłamałam was. Nic się wtedy nie stało. Zaczęliśmy wszystko dopiero niedawno.

– Cóż, jeśli masz odrobinę szacunku dla taty i poczucie przyzwoitości, skończysz to natychmiast.

Wciąż płakała, a jej matka zamknęła oczy, słuchając.

– Nie zamierzam tego kończyć. Mam prawo do życia własnym życiem, Louise. Wasz ojciec zmarł, ale ja nie. I nie robię niczego, za co musiałabym przeproszać, szczególnie ciebie po tym, w jaki sposób do mnie mówisz. Weź się w garść.

– Robisz z siebie idiotkę i zawstydzasz nas. Właśnie rozmawiałam

z Charlotte, która nawet nie chce teraz wracać do domu. Na miłość boską, mammo, jesteś na YouTube. W zeszłym roku nie wiedziałas nawet, co to takiego.

Ale teraz wiedziała już świetnie. Nieszczęśliwie się stało, że Louise to zobaczyła, i byli też na pierwszej stronie „The Globe”. Chase słuchał i zgadł, co się stało; delikatnie wyciągnął w jej kierunku rękę i dotknął jej dłoni, żeby dać jej znać, że jest przy niej i że mu przykro. Nie zachowali dostatecznej ostrożności, on powinien był to wiedzieć, ale był z nią taki szczęśliwy, i tak dobrze bawili się z sobą w L.A., że zachowywali się zbyt swobodnie, nie martwiąc się o prasę.

Louise krzyczała na nią przez kilka kolejnych minut, a później się rozłączyła, wciąż histeryzując. Stephanie patrzyła na Chase’a, nieszczęśliwa, kiedy kelner przyniósł śniadanie i zaczął je przed nimi rozkładać.

– Przykro mi, kochanie. Chcesz dziś wrócić do San Francisco? – spytała ją.

– Nie. Cudownie mi tu z tobą. Louise uważa, że nie mam szacunku do jej ojca. Ale chcę mnie z nim pochować. Zawsze bardzo ostro mnie traktuje. Będzie musiała się z tym w końcu pogodzić. Nie wydawało się jednak, żeby miało to nastąpić wkrótce.

Następna zadzwoniła Alyson, która usłyszała od kogoś o sprawie i desperacko martwiła się o przyjaciółkę.

– To naprawdę ty? – spytała zaszokowanym tonem. Zadzwoniła również do Jean, która nie wydawała się zaskoczona ani zdenerwowana i kazała Alyson się uspokoić, ale ona i tak skontaktowała się ze Stephanie. Była pewna, że zdjęcie musi być fałszywką, ale Stephanie powiedziała, że tak nie jest.

– To ja – przyznała rozdrażnionym tonem. Nie potrzebowała, żeby Alyson też ją o to męczyła. – Przepraszam, że nic o tym nie powiedziałam,

ale próbujemy nie robić z tego afery.

– Cóż, teraz cały świat już o wszystkim wie – rzekła Alyson wyraźnie potępiającym tonem. – Co sądzą o tym twoje dzieci?

– Louise nazwała mnie kurwą, kiedy zadzwoniła. Nie rozmawiałam jeszcze z pozostałymi.

– Czy w ogóle znasz tego gościa? Nie sądzisz, że powinnaś przestać się z nim spotykać?

Zupełnie już nie ukrywała potępiającego tonu.

– To wspaniały mężczyzna i kocham go – powiedziała po prostu Stephanie. – Dzieciaki będą się musiały z tym pogodzić.

– Traktujesz go poważnie? – Wydawało się, że to jeszcze bardziej zaszokowało Alyson. Stephanie najwyraźniej straciła zmysły.

– Tak, traktuję go poważnie – potwierdziła Stephanie, a Chase spojrział na nią z nieznacznym uśmiechem. Przykro mu było, że ma przez niego tyle kłopotów. – Alyson, zadzwonię do ciebie niedługo – powiedziała Stephanie i odłożyła słuchawkę, zanim przyjaciółka mogła cokolwiek odpowiedzieć, ale było jasne, że Alyson była zaszokowana i martwiła się o Stephanie. Jej perspektywa była taka ciasna, a świat tak mały, że zupełnie nie mogła pojąć tego, co robiła przyjaciółka. Alyson prowadziła życie pod kloszem na warunkach dyktowanych jej przez męża, i była bardzo naiwna. Jean wspierała Stephanie od początku w sprawie Chase’a.

– Wszystko w porządku? – spytał Chase, wyglądając na zmartwionego. – Brzmi to źle. Kto to był? Twoja druga córka?

– Nie, moja przyjaciółka Alyson. To tak odległe od jej doświadczenia, że myśli, iż oszalałam. Ale moja druga przyjaciółka, Jean, to twoja największa fanka.

Nie chciała, by myślał, że wszyscy w jej życiu go nienawidzą. To nie było dla niego ciepłe powitanie.

Następny telefon był dwie minuty później. Dzwonił Michael. Nie wyrzaskiwał obelg, jak jego siostra, ale wydawał się zmartwiony.

– Wszystko w porządku, mamó? – spytał ją, robiąc znacznie więcej niż Louise, zanim zaczęła rzucać w jej stronę oszczercze oskarżenia.

– Tak, skarbie. Zgaduję, że słyszałaś o mnie i Chasie.

Michael przynajmniej go znał i lubił. Stephanie była za to wdzięczna losowi.

– Tak. – Louise zadzwoniła, żeby go ostrzec, a on sam sprawdził też te informacje w Internecie. – Tak naprawdę nie jest tak źle – próbował ją pocieszyć. – Louise po prostu jest zdenerwowana ze względu na tatę.

– Wiem, i przykro mi, że musiałeś się o tym dowiedzieć w ten sposób. Po prostu nie byłam jeszcze gotowa, żeby wam powiedzieć. Nie miałam świadomości, że wylądujemy na YouTube.

– Jest wielką gwiazdą, mamó. Nie mogliście się ukrywać za długo.

– Na to wygląda. Więc co myślisz? Przynajmniej go znasz.

– Jestem trochę zły ze względu na tatę – powiedział szczerze w swój jasny, zwięzły sposób, ale nie wydawał się rozgniewany. – Ale cieszę się ze względu na ciebie. To dobry facet. Traktujecie się poważnie?

– Tak sądzę.

– Bo jeśli po prostu chcecie się zabawić i powygłupiać, to nie warto. Ale jeśli to coś poważnego, to masz moje błogosławieństwo, jeśli cię to obchodzi.

– Oczywiście, że mnie obchodzi. Kocham cię. Mówiłeś przed chwilą szczerze?

Ujęły ją jego troska i zrozumienie.

– Tak, mówię szczerze. I wiem, że ty i tata nigdy nie byliście naprawdę szczęśliwi po tym, jak wrócił. Jeśli Chase cię uszczęśliwia, to się cieszę.

– Uszczęśliwia. Dziękuję, skarbie. Może uda ci się uspokoić siostrę.

– Znasz Louise. Przejdzie jej. Po prostu musi chwilę poszaleć i dać wszystkim w kość. Chyba sprawiła, że Charlotte strasznie się tym zmartwiła.

– Zadzwoń do niej.

– Powiedz Chase’owi, że ma moje poparcie – rzekł Michael cicho. – Daj mi znać, czy mogę cokolwiek zrobić.

Naprawdę był świetnym dzieckiem i nadrabiał za pozostałą dwójkę, nawet za jadowitą reakcję Louise. Powiedziała Chase’owi o rozmowie, a chwilę później zadzwoniła do Charlotte. Wpadła w niemal taką samą histerię jak Louise, ale nie zachowała się tak niegrzecznie. Była młodsza i wciąż bardziej szanowała matkę. Nie pozwalała sobie na tak dużo jak starsza siostra.

– Nie wracam do domu, jeśli on tam będzie – zagroziła.

– Nie będzie go. A ty wrócisz do domu zgodnie z zapowiedzią. Dość przedłużania.

– To takie wstrętne wobec taty. Jak mogłaś, mammo?

– Nie jestem już jego żoną, Charlotte. Nie ma go. A Chase to wspaniały mężczyzna.

– Zdradzasz tatę, mammo – powiedziała Charlotte ze smutkiem. – Nigdy by ci czegoś takiego nie zrobił.

Stephanie straciła oddech, kiedy to usłyszała, i kusiło ją, żeby powiedzieć jej prawdę, że ją zdradził, kiedy żył, ale nigdy by tego nie zrobiła. Byłoby to zbyt bolesne dla dzieci i nie było sensu teraz go wydawać tylko po to, żeby się usprawiedliwić.

– Nie wiemy, co zrobiłby tata w tych okolicznościach. Możliwe, że miałby już dziewczynę, ale nigdy się o tym nie przekonamy.

– Ale ty już masz kogoś, mammo, i to po prostu niesprawiedliwe wobec niego i nas. Wstydzę się, że jesteś moją mamą. I możesz mnie zmusić do powrotu do domu, ale nie możesz mnie skłonić do tego, żebym go poznała,

kiedykolwiek. Trzymaj go z dala ode mnie – powiedziała, brzmiąc niemal tak złośliwie jak jej siostra. Stephanie już widziała, że będzie trudno, kiedy córka wróci do domu – prawdopodobnie będą się kłócić dzień i noc.

Później telefony od rodziny ustały i wraz z Chase'em rozmawiali o tym przy śniadaniu.

– Czy mogę coś zrobić? Chcesz, żebym do nich zadzwonił i powiedział im, jak bardzo cię kocham? Może to by pomogło?

– Nie sądzę. Bronią pamięci ojca. A teraz stałam się wioskową dziwką. Naprawić to może tylko czas i to, że same zobaczą, że jesteś cudownym facetem. Zmiany nie przyjdą z dnia na dzień – powiedziała mądrze.

Poszli do Getty Museum, ale była rozkojarzona, i potrafiła myśleć tylko o dzieciach i o ich reakcji na to, że żyje dalej. Chciała, by się uspokoiły, ale nie zanosilo się na to w tej chwili. Teraz z wściekłości latały pod sufitem, rzucając kamieniami w nią i Chase'a – ale głównie w nią.

Przez cały dzień miała ciężkie serce, ale postanowili zgodnie z planem zostać do końca tygodnia w L.A. Stephanie nie zamierzała ulegać dzieciom. Nastala nowa era. Panowanie Billa nad jej życiem zakończylo się i nie miało trwać po jego śmierci. Nie bała się już ani jego, ani dzieci, ani nikogo innego.

Rozdział 21

Czas, który Chase i Stephanie dzielili w L.A, był idylliczny. Chodzili do restauracji i robili zakupy, spędzili dzień w Venice Beach i zjedli kolację w Santa Monica w Giorgio Baldi. Poszli na kilka przyjęć, na które zaprosiły Chase'a inne gwiazdy country, i spędzali razem czas w hotelu. Było doskonale. Trzymali się tak daleko od prasy, jak tylko mogli, chociaż magazyn „People” opublikował artykuł o nich i pojawili się w plotkarskiej rubryce *Page Six* w „New York Post”, co sprawiło, że Louise jeszcze bardziej się wściekła. Wysyłała matce gniewne e-maile przez cały tydzień, a Stephanie pozostała spokojna w oku cyklonu, podobnie jak Chase. Nie mogli zrobić nic innego. Nie zamierzała z niego zrezygnować przez to, że Louise była nieszczęśliwa. Będzie musiała się dostosować. Stephanie nie miała wieści od Charlotte i postanowiła nie wywoływać wilka z lasu, dopóki nie wróci do domu. Wtedy będzie miała mnóstwo czasu, by z nią o tym rozmawiać.

Przylecieli z powrotem do San Francisco tym samym wycarterowanym samolotem, zameldowali się w Ritzu-Carltonie i spędzili tam kolejne pięć dni. Chase wynajął dla nich dom na plaży Stinson, gdzie schowali się, nie musząc z nikim się spotykać. Spędzali tam długie, leniwe dni, przechadzając się po plaży albo kochając się i oglądając telewizję w łóżku.

Stephanie znów rozmawiała z Alyson, która zachowywała się równie nieracjonalnie, jak jej córki, więc później unikała już przyjaciółki,

postanowiwszy odłożyć rozmowę z nią na później.

Przez ten cały czas ich związek coraz bardziej się wzmacniał, a Stephanie cieszyła się, że mieli dla siebie dwa tygodnie, podczas których mogli porozmawiać o tym, co zrobić z jej dziećmi, a właściwie córkami, bo Michael nadal ją wspierał. Pomogło mu to, że poznał wcześniej Chase'a.

Wszystko jeszcze raz wybuchło, kiedy podczas jednej z daremnych rozmów o ich matce Michael przyznał się Louise, że spotyka się z podopieczną Chase'a. Znow zaczęła histeryzować.

– Na miłość boską, Mike, czy ty też straciłeś rozum? Co się z tobą dzieje? Co z Amandą?

– Zerwaliśmy.

Louise też jej nie lubiła, ale przynajmniej była, zdaniem Louise, przyzwoitą kobietą, a nie jakąś wokalistką country, którą znalazł w slumsach.

– Więc teraz spotykasz się z osiemnastolatką z Oklahomy? Proszę, powiedz mi, że to nas nie spotyka. Czuję się, jakby obcy przejęli kontrolę nad naszą rodziną, kiedy tata zmarł. Ty i mama oszaleliście. Co się z tobą dzieje? To jakby żywcem wzięte z opery mydlanej. W każdym razie nie przywoź jej na spotkanie ze mną.

– Nie planowałem – powiedział lodowatym tonem. – Wiem dobrze, że masz jadowity język. Ona na to nie zasługuje, podobnie jak mama. Chase Taylor to świetny facet, lubię go. I świetnie traktuje mamę, lepiej niż tata kiedykolwiek ją traktował. Właśnie tym powinniśmy się martwić, a nie całą resztą. W prasie piszą same bzdury.

– Nie mów tak o tacie. Był wspaniały dla naszej matki – rzekła Louise wściekle.

– Wcale nie – przypomniał jej Michael. – I prawie się rozwiedli, kiedy byłaś w ostatniej klasie szkoły średniej. Wiesz to równie dobrze jak ja, więc nie mów mi, jaki był wspaniały dla mamy. Nigdy nie było go w domu. Nie

chciał tam bywać, a mama odwaliała za niego całą robotę, niezależnie od tego, czy chcesz to teraz przyznać, czy nie.

Nie chciała.

– Jestem pewna, że cokolwiek było powodem ich kłótni, nie było to nic poważnego, skoro do niego wróciła – rzekła Louise zawzięcie.

– Zrobiła to dla nas.

Michael naciskał na nią, by przyznała prawdę.

– Bo go kochała – poprawiła go Louise.

– Jestem pewien, że rzeczywiście go kochała, ale nigdy nie był przy niej ani przy nas.

Mówił brutalnie szczerze, ale niczego to nie rozwiązało. Jego siostra wciąż chwaliła ojca i krzyżowała matkę. Nie chciała słuchać niczego, co Mike miał do powiedzenia w jej obronie.

Walka wrzała przez cały czas, kiedy Chase był w San Francisco, i w końcu Stephanie przestała odpowiadać na esemesy i telefony swojej starszej córki. Nie było nic innego, co mogła zrobić, żeby chronić siebie i Chase'a. Musieli po prostu przetrwać tę burzę.

W ostatni dzień Chase'a w San Francisco wybrali się na spacer po parku, a później kupili sashimi na wynos i zabrali je z powrotem do hotelu. Spędzili w ciągu całego tygodnia dużo czasu w łóżku. Żadne z nich nie miało najmniejszych wątpliwości co do powagi ich związku. Po prostu musieli znaleźć sposób, by sprawić, że ich relacja zadziała – w obu miastach, i pomimo jej córek. Ale nie zamierzała pozwolić Louise ani Charlotte sobie tego zepsuć. Chciała chronić relację z Chase'em.

Stephanie leżała w ramionach Chase'a po tym, jak kochali się podczas ostatniej wspólnej nocy, i cicho rozmawiali o tym, kiedy znów się zobaczą. Obiecała przylecieć do Nashville, gdy tylko Charlotte wróci do szkoły, czyli za miesiąc. Wydawało się to obojgu nieznośnie długim czasem. Na dodatek

Stephanie wiedziała, że prawdopodobnie będzie musiała znosić ataki Charlotte w sprawie Chase'a, kiedy córka będzie w domu. Miała nadzieję, że uda jej się ją uspokoić. Zazwyczaj sprawiała mniej problemów niż Louise.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo będę za tobą tęsknił – powiedział rozżalonym tonem, przewracając się na bok i spoglądając na nią.

Pocałowała go i przytuliła się do niego na łóżku. Uwielbiała czuć jego ciepło obok siebie w nocy i również nie mogła sobie wyobrazić codziennego życia bez niego. Byli w sobie głęboko zakochani.

Stephanie odwiozła Chase'a na lotnisko. Odprowadziła go na terminal i pożegnała się tuż przed kontrolą bezpieczeństwa. Miała na sobie ciemne okulary i kapelusz, co wydawało jej się absurdalne. Kiedy Chase odjeżdżał, była przekonana, że jest najszczęśliwszą kobietą na ziemi, a on powiedział to samo o sobie. Ich związek był jak dobrany w niebie, ale z córkami z piekła rodem. Obiecał, że zadzwoni do niej, kiedy tylko doleci do Nashville, i jak zwykle to zrobił. Był wtedy w domu i ze smutkiem rozglądał się po kuchni. Kobiety, którą kochał, nie było w zasięgu wzroku. Mieszkała pięć tysięcy kilometrów od niego i musiał przeżyć następny miesiąc bez niej.

Dzień po wylocie Chase'a Charlotte wróciła do domu z Paryża. Przyjechała z lotniska zła i tak jej już zostało. Ledwo co przywitała się z matką, kiedy Stephanie ją odebrała i odwiozła do domu. Odkąd przekroczyła jego próg, narzekała na to, że została zmuszona do powrotu, i trudno się z nią przebywało. Chciała być w Paryżu albo Rzymie, albo gdziekolwiek w Europie, byle nie w domu. A związek jej matki z gwiazdorem muzyki country wystarczał jej za pretekst do złości na siebie przez cały czas i atakowania matki, kiedy tylko mogła – starsza siostra ją do tego zachęcała.

Był środek popołudnia, ale północ dla Charlotte, która przyleciała z Paryża. Młodość i drzemka w samolocie napełniły ją jednak energią do

atakowania matki. Stephanie zrobiła jej coś do jedzenia i siedziały przy stole w kuchni, kiedy Charlotte obrzuciła ją gniewnym spojrzeniem. Do tego momentu zachowywała się co najwyżej przyzwoicie, nawet jeśli przytuliła matkę na powitanie.

– Więc gdzie on jest? – spytała, skończywszy kanapkę oraz ulubione czipsy, które Stephanie dla niej kupiła, i odepchnęła od siebie talerz. Spojrzała na matkę wojowniczo. Chciała walczyć.

– Jeśli masz na myśli Chase’a – odparła Stephanie spokojnie – to jest w Nashville.

– Kiedy wyjechał? Przyjmuję, że był tu aż do mojego powrotu.

Nie był to jej interes, ale jej matka kiwnęła głową.

– Wyjechał wczoraj. Ma album do nagrania.

Była to płyta w duecie z innym słynnym piosenkarzem country. A Stephanie zachowywała się, jakby jej związek z Chase’em był czymś całkowicie normalnym.

– Nie czujesz się trochę idiotycznie, będąc grupie w twoim wieku, mammo?

W głosie Stephanie była drwina, która nie podobała się Stephanie. Kiedy tylko dzwoniła Louise, jej ton był przesycony czystą wściekłością. Charlotte była młodsza, bardziej subtelna i nie miała odwagi być tak niegrzeczna, ale i tak dawała matce popalić.

– Nie jestem grupie. Spotykamy się z sobą.

Mówiła szczerze. Niczego nie ukrywała przed córką.

– Sypiasz z nim – oskarżyła ją Charlotte z apodyktycznością właściwą młodości. Stephanie nie skomentowała. – I, jak sędzę, w łóżku mojego ojca.

Stephanie od razu zdenerwowała się ze względu na ten komentarz, ale nie okazała tego.

– To nie twój interes, Charlotte, ale nocowaliśmy w hotelu.

To było małe miasteczko, więc i tak by się dowiedziała. Ktoś zawsze znał kogoś, kto coś widział... wolała jej powiedzieć sama.

Byłoby nieskończenie gorzej, gdyby nocowali w domu Stephanie, niezależnie od tego, w którym łóżku by spali. Cieszyła się, że tego nie zrobili, a on był wystarczająco rozsądny, żeby mieszkać w hotelu. Dla niej też było to lepsze, tylko nie dla dzieci.

– To obrzydliwe. Nie przejmujesz się, co o tobie ludzie pomyślą? Mój ojciec nie żyje od jakichś pięciu minut.

– Tata zmarł sześć miesięcy temu, Char. I nie możesz przewidzieć, co się wydarzy w życiu, ani kogo spotkasz. Nie chciałam w ogóle z nikim się spotykać, dopóki go nie poznałam. A to, że spotykam się z Chase'em nie znaczy, że nie kochałam twojego ojca. Kochałam go bardzo, kiedy żył. Ale teraz go nie ma i wszystkim nam jest bardzo przykro. No i stało się to. A sześć miesięcy nie świadczy o braku szacunku. Niektórzy nie czekają tak długo.

– Przyzwoici ludzie czekają rok – poinformowała ją Charlotte.

– Niektórzy czekają rok, a niektórzy nie. Ja czekałam pięć miesięcy. I nie czułabyś się w tej sprawie lepiej, niż gdybyśmy czekali kolejne pół roku. Dlaczego właściwie tak się złościysz, Charlotte?

– Zachowujesz się w sposób pozbawiony szacunku wobec naszego ojca – rzekła Charlotte z gniewem. – I zobacz, kim jest i jak on wygląda. To wieśniak, mamo!

Można było powiedzieć o Chasie wiele rzeczy, ale nie to. Był bardzo wyrafinowanym, inteligentnym, odnoszącym sukcesy i niewiarygodnie przystojnym mężczyzną. Po prostu różnił się od ich ojca długimi włosami, tatuażami i podartymi džinsami.

– Po prostu różni się od tatusia, Charlotte. I jest bardzo fajnym gościem.

Polubisz go.

– Nie, nie polubię – powiedziała z upartym spojrzeniem. – I słyszałam, że Michael spotyka się z jego córką z nieprawego łoża czy kimś takim. Co wy tam robiliście? Poszliście na podwójną randkę?

– Przyjechał z Atlanty z Amandą na koncert na zaproszenie Chase’a. A Sandy jest jego podopieczną. Jej rodzice zmarli. Ma dwa lata mniej od ciebie i jest cudowną dziewczyną. Poza tym nigdy nie lubiłaś Amandy, więc nie zachowuj się świętoszkowato z jej powodu – ostrzegła ją Stephanie. Charlotte nie rozmawiała z Michaelem, wszystko słyszała od Louise.

– Myślę, że ty i twoja siostra zachowujecie się całkowicie bez szacunku wobec mnie i mężczyzny, którego nawet nie znacie. Rozumiem, że jesteście smutne z powodu utraty ojca, podobnie jak ja. Ale mam też prawo do życia i właśnie z niego korzystam, niezależnie od tego, czy tobie i Louise się to podoba, czy nie. A wasz ojciec prawdopodobnie robiłby dokładnie to samo: spotykałby się z kimś.

W końcu tak właśnie robił, kiedy żył – pomyślała do siebie, ale nie powiedziała tego córce.

– To też by ci się nie podobało.

– Wątpię, poza tym na pewno nie spotykałby się z jakąś gwiazdą rocka z tatuażami.

– Nigdy nie będziesz mogła tego wiedzieć. – Stephanie uśmiechnęła się do niej. – Miłość czasem potrafi zaskakiwać.

Ale Charlotte wydawała się jeszcze bardziej wzburzona jej słowami.

– Chcesz mi powiedzieć, że go kochasz? – powiedziała to, jakby jej matka przyznała się do ciężkiej zbrodni, a Stephanie spokojnie odwróciła się do niej i spojrzała jej prosto w oczy.

– Tak, chcę.

Nie opuszczała wzroku, kiedy Charlotte wstała od stołu, wyszła z kuchni

i głośno tupiąc, weszła na górę do swojego pokoju. Stephanie zajęła się różnymi rzeczami przy swoim biurku i zapłaciła rachunki. Nagle do pokoju wpadła Charlotte, przerażając ją.

– Co, do diabła, zrobiłaś z salonem? Właśnie weszłam czegoś poszukać i go zobaczyłam. Wygląda paskudnie.

Nie wyglądał paskudnie. Wyglądał inaczej. Kilka rzeczy się zmieniło. Wiele się zmieniło, w tym jej matka, która była największą i najbardziej zagrażającą zmianą ze wszystkich. A dla niej samej największą zmianą było to, że Stephanie była szczęśliwa, co szokowało jej dzieci, ponieważ przyczyną jej szczęścia był Chase.

– Poprzesuwałam trochę mebli – rzekła cicho Stephanie. – Przykro mi, że ci się nie podoba.

Nie zaproponowała, że przesunie je z powrotem i nie zamierzała tego robić. Charlotte znów wybiegła z pokoju, a Stephanie kilka minut później usłyszała głośny łomot i zbiegła ze schodów zobaczyć, co się stało. Charlotte usiłowała przestawić meble w salonie i potrafiła stolik, z którego spadł duży wazon i rozbił się. Siedziała na kolanach, szlochając w kałuży wody, a dookoła niej leżały rozrzucone kwiaty.

– O mój Boże, co się stało? – spytała Stephanie, biegnąc jej na pomoc, i skaleczyła sobie stopę o kawałek rozbitego szkła. Charlotte nie mogła przestać płakać i tylko klęczała z pełnym desperacji wyrazem twarzy.

– Nie pamiętam, jak to było – powtarzała raz po raz. Próbowwała wszystko poodkładać na miejsce i nie potrafiła tego zrobić, ponieważ tak naprawdę nigdy nie zauważała, jak było. Wiedziała tylko, że teraz było inaczej. – Zmieniłaś wszystko! – krzyknęła histerycznie do matki, podczas gdy Stephanie schyliła się obok niej i próbowała ją objąć, ale Charlotte się odsunęła. – Nie dotykaj mnie! Nienawidzę cię!

Mówiąc to, brzmiała jak pięciolatka, i Stephanie miała łzy w oczach. To

wszystko było takie trudne. Charlotte wybiegła chwilę później z pokoju i zostawiła bałagan za sobą. Nie widziała, że stopa jej matki krwawi – była zbyt zrozpaczona, by przejmować się czymkolwiek poza sobą. Stephanie słyszała trzaśnięcie drzwi pokoju córki i sama posprzątała. Nagle poczuła się winna, że poprzesuwała meble. Ale musiała to zrobić dla siebie. Jej dzieci nie mieszkały już w domu. Ona przebywała tam codziennie.

Wyrzuciła kawałki rozbitego wazonu, włożyła kwiaty do innego, wytarła wodę, ustawiła meble na miejscach i zabandażowała krwawiącą stopę. Rana nie była głęboka, to tylko powierzchowne draśnięcie. Charlotte nie wychodziła z pokoju przez kilka godzin. Jak na razie był to ciężki pierwszy dzień w domu.

Stephanie rozmawiała z Chase'em cicho ze swojego pokoju później tego wieczoru, a następnie zadzwoniła do Jean. Nie mogła już rozmawiać Alyson, która była zbyt wzburzona związkiem Stephanie z Chase'em, więc nie umiałyby jej pomóc w sprawie dzieci ani wesprzeć. Alyson powiedziała Jean, że uważa tę sytuację za szokującą, ponieważ Bill zmarł zaledwie pięć miesięcy temu. I co ona robiła z takim mężczyzną? Powinna spotykać się z kimś takim jak Bill, Brad albo Fred, jeden z nich, a nie jakaś gwiazda rocka.

– Dlaczego nie? – spytała ją otwarcie Jean. – Myślisz, że Brad jest taki wspaniały, cóż, niech będzie. Fred z pewnością taki nie jest. A Steph była nieszczęśliwa z Billem przez ostatnie dziesięć lat. Wyglądała, jakby jej dusza umarła. Teraz żyje. Naprawdę tego sobie teraz dla niej życzysz? Żeby była znów nieszczęśliwa? Ja z pewnością tego nie chcę. Najlepsze, co mogło jej się przydarzyć, to spotkanie z prawdziwym facetem, który ją kocha, i tak się stało. To mi wystarcza. I gównu mnie obchodzi, jak wygląda, skąd jest i ile ma tatuaży. A jeśli kochasz ją jako przyjaciółkę i chcesz, żeby była szczęśliwa, powinno to wystarczać również tobie i jej dzieciom.

Przynajmniej one mają powód, żeby przez pewien czas narzekać, bo Bill był ich ojcem. Ale jako jej przyjaciółki nie mamy wymówki, żeby ją męczyć. Jak możesz myśleć tak ciasno tylko dlatego, że pracuje w branży muzycznej i ma długie włosy i tatuaże? Kogo to obchodzi? Poleciałabym na niego w każdej chwili i może ty też, gdybyś nie była żoną świętego Brada.

Alyson była głęboko oburzona słowami Jean i nie kontaktowała się z nią ani Stephanie od czasu tej rozmowy, czyli przez prawie tydzień. Stephanie pozwalała jej trochę ochłonąć i się uspokoić, ale Alyson naprawdę nie rozumiała szerszego świata ani mężczyzn, którzy nie byli tradycyjnymi przedstawicielami szanowanych zawodów i nie wyglądali jak Brad. Myślała, że cały świat powinien być jak oni. A Brad i Alyson byli gorąco lojalni wobec Billa. Brad powiedział Alyson, że również nie pochwała tego, co robi Stephanie. Sądził, że to, że tak szybko z kimś się spotyka, było brakiem szacunku wobec Billa, i uważał, że to, że spotyka się akurat z Chase'em, jest w bardzo złym guście. Jego wąskie horyzonty ograniczały również Alyson, która papugowała wszystko, co myślał i mówił. Była „doskonałą” żoną, którą niegdyś była Stephanie. Ale Steph już tak dalej nie potrafiła ani nie chciała. Miała znacznie więcej szacunku dla Jean, która zawsze mówiła, co myślała, niezależnie od tego, czy Fredowi i innym ludziom się to podobało, czy nie. Przyjaźń Stephanie z Alyson właśnie otrzymała poważny cios. Ale Jean wciąż przy niej trwała i Stephanie mogła na nią liczyć – była wygadanyym głosem rozsądku, doskonale świadoma kompromisów i odwagi, których trzeba, by przejść przez życie.

Stephanie opowiedziała jej o incydencie ze zbitym wazonem w salonie i tym, jak smutno jej się zrobiło, kiedy zobaczyła rozpacz Charlotte.

– Może powinnam była chwilę poczekać przed poprzesuwaniem rzeczy, ale to było takie przygnębiające. Wyglądało, jakby Bill lada chwila miał wrócić do domu. Czulałam się jak w *Dniu świstaka*. Nic się nie zmieniło, poza

tym, że przestał się pojawiać.

– Nie możesz mieszkać w grobowcu, Steph. Postąpiłaś właściwie. A prosty fakt jest taki, że ty tu mieszkasz, a twoje dzieci nie. Chcą przebiec przez dom, kiedy mają na to ochotę, dostać czyste ubrania i trochę gotówki i znaleźć wszystko w tym samym stanie, zwłaszcza ciebie, przykutą do ściany w sypialni i czekającą na nie, nawet jeśli pojawiają się tylko na Boże Narodzenie i Święto Dziękczynienia. Cóż, niespodzianka, życie tak nie działa. Zwłaszcza dla ciebie, kiedy Billa już nie ma. Żyłaś życiem jego i ich, a sama byłaś ich niewolnikiem. Teraz jesteś wolna. Wykorzystaj to. Moje dziewczyny nie przyjmują zmian w domu znacznie lepiej niż twoje dzieci. Zasłony w ich starych sypialniach były w strzępach, więc je wymieniłam. Córki dostały hysterii, kiedy wróciły na Boże Narodzenie. A mają dwadzieścia osiem i dwadzieścia dziewięć lat, na miłość boską, i kogo obchodzi kolor zasłon? Nie były w domu od dwóch lat, bo to ja jeżdżę do Chicago je odwiedzać. Ale kiedy zobaczyły zasłony, zażądały, żebym natychmiast powiesiła z powrotem stare!

Stephanie czuła się lepiej, słuchając jej. Jean zawsze tak na nią działała. Była taka rozsądna i praktyczna, no i nie dawała nikomu sobą pomiatać.

– I wymieniłaś w końcu zasłony?

– Oczywiście, że nie. Zdążyłam je już wyrzucić. Ale nawet gdybym tego nie zrobiła, i tak nie zmieniałabym decyzji. Należy iść w życiu do przodu. Nie można tkwić w tym samym miejscu, no chyba że się chce, ale wtedy również wybór należy do nas. Nie możesz przecież siedzieć na tyłku tylko dlatego, że ktoś inny ci każe, bo to, że idziesz naprzód, sprawia, że czuje się niekomfortowo. To dobre dla twoich dzieci, Steph. Uczy je, że niezależnie od tego, jak się kogoś kochało, należy ruszyć naprzód. One też muszą. Nie mogą oczekiwać, żebyś tu siedziała i pozwoliła na to, by pogrzebano cię żywcem z Billem. To byłoby naprawdę przerażające. No i martwiłabym się o ciebie.

Będą musiały się z tym pogodzić prędzej czy później.

– Cóż, dziewczyny z pewnością nie są jeszcze na to gotowe. Prawie pękło mi serce, kiedy zobaczyłam Charlotte chlapiącą w salonie, próbującą poprzesuwać wszystko z powrotem na miejsce. Płakała, bo nie pamiętała, jak było wcześniej.

– Właśnie o to mi chodzi. Niedługo nowy układ wyda im się normalny. Podobnie jak Chase, jeśli kiedykolwiek dadzą mu szansę. Więc kiedy go poznam?

Rozumiała doskonale, dlaczego jeszcze do tego nie doszło. Potrzebowali spędzić razem trochę czasu w samotności.

– Następnym razem, kiedy tu będzie, obiecuję. Chce, żebym przyleciała do Nashville, kiedy Charlotte wróci do szkoły.

Wydawała się tym zmartwiona.

– I?

Jean słyszała wahanie w głosie przyjaciółki. Stephanie odpowiedziała jej szczerze:

– Będąc tutaj, jesteśmy w pewnym sensie zawieszeni między dwoma światami. Nie mamy do roboty nic poza byciem z sobą i świetnie się bawiliśmy w L.A. Ale w Nashville on ma życie, całe imperium, które musi prowadzić, płyty do nagrania, próby, koncerty, tysiąc rzeczy do zrobienia codziennie. Zabiera mnie z sobą, ale to ja dopasowuję się do jego życia, to nie nasze życie. Robiłam to samo z Billem i nie chcę powtarzać tej sytuacji. Boję się, że się zatracę. Że stanę się nikim, zaledwie jakimś dodatkiem do życia kogoś innego.

– Tak będzie z każdym zajęтым facetem robiącym wielką karierę. Może Bill był wyjątkowo egocentryczny i wszystko musiało odbywać się na jego sposób i dotyczyć jego, a Chase wydaje się naprawdę próbować cię angażować w swoje życie, przynajmniej w tej chwili. Ale robi karierę, ma

swój własny, wielki świat i ogromny, intratny interes. Gdyby ciągle mnie to obchodziło i chciałabym prawdziwego życia z Fredem, musiałabym za nim wszędzie biegać. Spójrzmy prawdzie w oczy, nie przychodziłby ze mną na zastrzyki z botoksu i do fryzjera. Czasem trzeba zaakceptować, że jedna osoba ma bogatsze życie, a ty musisz za nią podążać. Bill nigdy nie zwracał na ciebie uwagi, więc zagubiłaś się w codziennych zmaganiach. Ale nie mam poczucia, że Chase robi to samo, sądząc ze wszystkiego, co mówisz.

– Może nie – rzekła Stephanie w zamyśleniu. Dużo się nad tym zastanawiała, myśląc, co mogłaby wnieść w ich życie, ale Jean mogła mieć rację w sprawie jego kariery i tego, że Stephanie miała się do niego dostosować. – Powiedział, że mogę zająć się u niego PR-em, jeśli przyjadę do Nashville.

– Więc?

– To tylko wymyślona posada, tak jak to, że miałabym mu pomagać pisać teksty. Świetnie sobie radzi beze mnie.

– W takim razie znajdź prawdziwą pracę w Nashville. Ale gdziekolwiek jesteś, jeśli jesteś z gościem, który odnosi wielki sukces, musisz się przystosować do jego kariery. Inaczej to nie zadziała. To samo byłoby prawdą, gdybyś to ty miała bardziej zajmującą pracę niż on. Sekret polega na tym, by znaleźć kogoś, kto traktuje to rozsądnie, a nie kogoś takiego jak Bill, kto nigdy nie zwracał uwagi na ciebie ani na to, czego chcesz, pod warunkiem że robiłaś to, co chciał, albo Brad, który spodziewa się, że Alyson będzie harowała jak mrówka. Myślę, że rozsądek to tutaj najważniejsze słowo. Fred był w tym całkiem dobry, dopóki nie zaczął bzykać każdej laski w mieście. Byłby dobrym mężem, gdyby potrafił utrzymać zasunięty rozporek. Może dlatego z nim zostałam. Tak naprawdę kiedyś go lubiałam. Nie chodzi tylko o pieniądze.

Stephanie zawsze podejrzewała, że tak jest, choć obecnie tak bardzo się

od siebie oddalili i było między nimi tyle goryczy, że tak naprawdę nie byli już małżeństwem, a żadne z nich nie starało się zasypać przepaści między nimi. Ich role od lat były jak wykute w kamieniu. On ganiał za kobietami, a ona wydawała pieniądze. Ale oboje byli dobrymi ludźmi. Stephanie smuciła się, że wszystko im się tak źle ułożyło. A Jean słusznie powiedziała, że będzie musiała się zaadaptować do kariery jakiegokolwiek mężczyzny, skoro nie miała własnej. Jej karierą byli Bill i dzieci. Po prostu nie chciała teraz rezygnować z siebie i sprawiać, że jej karierą będzie Chase. Musiała mieć własną tożsamość. Szła w tym kierunku, ale miała przed sobą jeszcze długą drogę. Wciąż jeszcze nie była gotowa. To nie był najlepszy czas na wielkie życiowe zmiany. Nie chciała robić niczego przedwcześnie. Czekali, zanim po raz pierwszy poszli z sobą do łóżka, i to okazało się dobrą decyzją. Teraz potrzebowała czasu, by przyzwyczaić się do reszty. Ale Chase na nią nie naciskał. Po prostu tęsknił. A ona tęskniła za nim.

Po wybuchu w salonie pierwszego dnia Charlotte skontaktowała się ze wszystkimi przyjaciółmi i prawie nie bywała w domu. Wychodziła na całe dni, a niemal każdego wieczoru chodziła do domów przyjaciółek. Pojechała na weekend do Tahoe, na dwudniowy kemping w Yosemite, i Stephanie niemal jej nie widywała. Przelatywała przez dom i nawet nie jadały razem posiłków. Stephanie wreszcie udało się ją złapać na pięć minut w kuchni, kiedy czekała, aż przyjadą znajomi mający podwieźć ją na koncert w Oakland Coliseum.

– Chcesz zrobić sobie jutro razem manikiur? – spytała miłym głosem Stephanie. Charlotte była w domu już od tygodnia i Stephanie chciała spędzić z nią choć trochę czasu.

– Nie mogę. Jadę do Sonomy. Rodzice Heather kupili tam nowy dom.

– A pojutrze?

– Nie mam czasu, mamo. – Odgrodziła się od niej murem. Oficjalnie

z powodu Chase'a, ale częściowo ze względu na wiek, no i wciąż przeżywała żalobę po ojcu. Winiła matkę za całe zło świata, głównie dlatego, że żyła, a Bill nie. – Chcę się zobaczyć z przyjaciółmi, dopóki wszyscy są w domu. To nasze ostatnie wspólne lato. W przyszłym roku po skończeniu studiów wszyscy będą pracować i nikt nie wróci do domu, prawdopodobnie ja też nie.

Stephanie chciała spytać: „A co ze mną?”, ale tego nie zrobiła. Charlotte jasno jej pokazywała, że chce spędzać czas z przyjaciółmi, a nie z matką.

Dwa dni później szukała czegoś w szufladzie, kiedy Charlotte weszła do sypialni.

– Nie wiesz, gdzie się podziała moja rakietka do tenisa? – spytała ją, wyglądając na wkurzoną. Odkryła, że matka poprzekładała też rzeczy w szafach i nie podobało jej się to, mimo że nowy układ był bardziej ergonomiczny. I zauważyła zniknięcie niektórych rzeczy ojca, na przykład starego sprzętu sportowego, którego już nie używał, i zestawu sztangietek, które od lat rdzewiały w garażu.

– Przeniosłam cały sprzęt sportowy do szaf w piwnicy – powiedziała Stephanie przez ramię, kiedy Charlotte podchodziła do garderoby ojca ze smutnym wyrazem twarzy. Stephanie przyglądała się jej w milczeniu, a Charlotte otworzyła drzwi i zauważyła, że szafa jest pusta. Otwierała jedną po drugiej i zobaczyła, że w jednej wiszą zimowe płaszcze matki, a w drugiej suknie wieczorowe. Ubrań ojca nie było. Odwróciła się do Stephanie, patrząc na nią z przerażeniem.

– Co zrobiłaś? – spytała zduszonym głosem. – Gdzie są ubrania tatusia?

Zachowywała się, jakby matka popełniła świętokradztwo, a twarz Stephanie była równie blada, co córki, kiedy odpowiedziała.

– Oddałam je, Char. Musiałam. Nie mogłam żyć, kiedy tak patrzyły na mnie za każdym razem, gdy otworzyłam szafę. Muszę tu mieszkać na co dzień.

Jej córka nie powiedziała ani słowa, tylko odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z pokoju, a chwilę później Stephanie usłyszała trzaśnięcie drzwi frontowych i pisk opon samochodu, z którego korzystała Charlotte. Nie miało już znaczenia, co robiła Stephanie, zawsze się myliła. Jakikolwiek znak życia, zmiany czy nawet zdrowienia ze strony Stephanie był traktowany jak zbrodnia. Nie miała teraz wątpliwości. Chcieli ją z nim pochować. I będą ją nienawidzić, dopóki nie zgodzi się położyć z nim w grobie.

Podjęła ten temat podczas kolejnego spotkania z doktor Zeller i zgodziły się, że to do pewnego stopnia normalne. Ale jej dzieci wydawały się stanowczo przesadzać, a Chase był łatwym celem ich gniewu na matkę.

– Nieważne, co robię, wszystko jest źle – powiedziała nieszczęśliwie Stephanie, której łzy spływały po policzkach. – Przecież nie zapomniałam o ich ojcu. Naprawdę. Kochałam go. Ale odszedł, a prawda jest taka, że przynajmniej przez ostatnie dziesięć lat byliśmy beznadziejnym małżeństwem.

– W takim razie dlaczego czujesz się taka winna, że idziesz naprzód? – spytała wyzywająco terapeutka, a Stephanie pomyślała o tym.

– Może dlatego, że dzieci są na mnie złe.

– A może dlatego, że sądzisz, że nie zasługujesz na lepsze życie?

Stephanie pomyślała o tym przez dłuższy czas, a później kiwnęła głową i wydmuchała nos.

– Nigdy nie obchodziło go to, co myślę ani czego chcę. Nigdy mnie o to nie pytał. Nic, co mogłam powiedzieć, nie robiło różnicy. A teraz dzieci traktują mnie tak samo. Nie przejmują się tym, że kocham Chase’a, a on kocha mnie, i że jest świetnym facetem. Po prostu mam siedzieć w miejscu i udawać, że wciąż jestem żoną ich ojca. Cóż, ja na to nie mam ochoty. Zrobiłam to już. To koniec. Ale oni nie chcą na to pozwolić.

– Częściowo to normalne zachowanie z ich strony. Większość młodych

ludzi nie przejmują się tym, jak czują się ich rodzice. Matka i ojciec to środek spełniania ich potrzeb. I część ich gniewu o śmierć ojca również jest normalna. Ale stworzył zły przykład traktowania ciebie, a ty próbujesz to zmienić. To, że to im się nie podoba, również jest normalne. Zmiana jest trudna. Ale nie możesz pozwolić, żeby to przeszkodziło ci prowadzić swoje życie. Masz prawo do nowego związku, a jeśli tego właśnie chcesz, to masz prawo go rozwijać. Z czasem się przyzwyczajają, pomimo ostrości ich obecnych oskarżeń. Musisz chwytać możliwości, w miarę jak się pojawiają. Nie możesz im pozwolić na to, żeby cię zatrzymali.

Stephanie kiwnęła głową, a później powiedziała jej o swoich troskach związanych z życiem Chase'a w Nashville.

– Robi zawrotną karierę. Nie wiem, jak miałabym się w to wpasować. Albo czy nie stracę tożsamości, tak jak to się stało w przypadku Billa. Chase jest naprawdę ogromną gwiazdą.

– Nie możesz stracić tożsamości, dopóki sama się jej nie zrenekujesz. Nikt nie może ci jej odebrać – przypomniała jej. – I nie uważam, że zrobisz to ponownie. Bill i Chase wydają się zupełnie innymi ludźmi. Bill traktował cię znacznie bardziej despotycznie i wydaje się, że nie zwracał uwagi na twoje uczucia, był obojętny. Chase zawsze próbuje znaleźć sposób, żeby cię zaangażować.

Mówiła prawdę i jak zwykle dała Stephanie do myślenia po wyjściu z gabinetu.

Ale pomimo wszystkiego, co powiedziała terapeutka, Stephanie znów poważnie pokłóciła się z Charlotte tego wieczoru, ponieważ chciała sprzedać samochód Billa. Nikt go nie używał i nigdy nie miał używać. Oglądanie go każdego dnia przygnębiało ją, ale to, że stał w garażu, uspokajało Charlotte. Było częścią fantazji, w której jej ojciec wciąż żyje i kiedyś wróci, żeby jeździć samochodem.

– Nie sprzedam go teraz – zgodziła się w końcu Stephanie po dwugodzinnej bitwie, podczas której wrócił temat szaf, Chase’a, a nawet zardzewiałych hantli, których się pozbyła. – Ale będziemy musiały to zrobić prędzej czy później. Będzie tu tylko stał.

I nie uważała, żeby trzymanie go było zdrowe dla niej i dla dzieci. Ojciec już nie wróci, ani po samochód, ani po nic innego. Musieli stawić temu czoła. Ale one nie były gotowe, a ona tak. Zgodziła się odłożyć sprzedaż samochodu na pewien czas, ale nie na zawsze. Było to drobne zwycięstwo dla Charlotte. Wszystkie dzieci walczyły o to, by wślizgnąć się z powrotem na łono życia z ojcem. A Stephanie chciała przeciąć pępowinę. Ich potrzeby były różne, co stanowiło obecnie ciągłą przyczynę konfliktu.

Charlotte zgodziła się zjeść kolację z matką na kilka dni przed wyjściem. Stephanie próbowała wybrać miejsce, które spodobałoby się córce. Charlotte chciała mieć wolne następne dni, żeby spędzić je z przyjaciółmi. A kiedy Stephanie zawiozła ją na lotnisko w dzień jej wyjazdu, miała wrażenie, że ledwo co się widywały. To było ciężkie lato, pełne zmian i kłótni. Louise ledwo co z nią rozmawiała i wciąż była zła, kiedy tylko Stephanie do niej dzwoniła. Wolą wysyłać córce esemesy.

Charlotte postanowiła znów zamieszkać w akademiku na Uniwersytecie Nowojorskim, chociaż rozważała też wynajęcie mieszkania z przyjaciółmi. Ale jej najlepsze przyjaciółki wciąż mieszkaly w akademikach, więc postanowiła pójść w ich ślady. Było ekscytująco wrócić na ostatni rok studiów, i Stephanie cieszyła się jej szczęściem, jednocześnie smucąc się, że spędziły tak mało czasu razem – wiedziała jednak, że nie mogło być inaczej. Charlotte by na to nie pozwoliła.

Stephanie przytuliła ją, zanim przeszła przez kontrolę bezpieczeństwa, a Charlotte raz odwróciła się, żeby pomachać matce i uśmiechnąć się do niej. I ku zaskoczeniu Stephanie, krzyknęła: „Kocham cię, mamoo!”. Były to

jedyne miłe słowa, które Stephanie usłyszała od niej przez cały miesiąc. Zastanawiała się, czy to, przez co przechodzą jej dzieci, to tylko proces i sposób na przeżycie żałoby po Billu. Może musiały być złe na matkę, żeby przez to przejść. Przez zaledwie chwilę Charlotte wyglądała jak dziewczynka, którą niegdyś była, później zniknęła, a Stephanie pojechała z powrotem do miasta. Kiedy wróciła do domu, panowała w nim cisza i spokój. Nikt nie trząsał drzwiami, nikt nie krzyczał ani się na nią nie złościł. Nikt nie spoglądał na nią w oskarżający sposób ani nie mówił, jakim jest potworem, jaki ma zły gust ani jak okropnie wygląda w sukience czy szortach. Panował cudowny spokój, który ją zasmucił. Nigdy nie cieszyła się, że którekolwiek z jej dzieci wyjechało, a teraz tak właśnie się czuła. Dom po prostu nie był wystarczająco duży dla nich obu.

Chase zadzwonił godzinę później.

– Poleciała?

– Wróciłam godzinę temu i nie podoba mi się, że to mówię, ale poczułam ulgę.

Pomyślawszy o tym chwilę, zaczęła obawiać się Święta Dziękczynienia i Bożego Narodzenia, kiedy będą wraz z Louise w domu, wciąż złe i oskarżające ją o coś.

– Kto powiedział, że posiadanie dzieci jest proste? – spytała z pełnym żalu uśmiechem, siadając w kuchni i ciesząc się ciszą i spokojem. Nie czuła się już w domu samotnie, jego pustka była pozytywną zmianą w stosunku do napięcia panującego przez ostatni miesiąc.

– Kiedy możesz dostarczyć tu swój przeuroczy tyłek?

Nie mógł się doczekać, aż ją zobaczy, a po następnym weekendzie wypadało Święto Pracy. Grał koncert w Memphis i chciał, żeby pojechała z nim.

– Chciałbym, żebyś tym razem została tak długo, jak tylko możesz. Nie

musisz się spieszyć z powrotem.

Uświadomiła sobie, że całe szczęście, że nie znalazła jeszcze pracy, bo nie mogłaby w ogóle pojechać. Może Jean miała rację i mniej zajęta osoba powinna się dostosować do bardziej zajętej. To miało sens.

– Możesz przylecieć jutro?

Uśmiechnęła się, słysząc, jak bardzo nie może się doczekać, aż ją zobaczy. Ona również nie mogła się doczekać, ale była zmęczona i zniechęcona po spędzeniu miesiąca z Charlotte i jej nieustającymi oskarżeniami i atakami. Było niewiarygodnie stresująco. Czuła się, jakby poza Billem straciła jeszcze obie córki.

– Daj mi dzień, żebym się tu zorganizowała. Może przyjadę pojutrze, we wtorek?

– Cudownie. Zarezerwuję bilet.

Musiała polecieć do Atlanty liniami Delta i się przesiąść, a on przeprosił, że to nie pierwsza klasa, tylko biznesowa.

– Nie przejmuję się tym. Możesz kazać im nawet wrzucić mnie do luku bagażowego. Będę – powiedziała z uśmiechem.

Przez miesiąc, podczas którego córka się nad nią znęcała, trudno było utrzymać radosne uczucia w ich związku, ale Chase zupełnie się tym nie zraził i czekał na nią teraz, a jego głos wypełniała ekscytacja.

– Tęskniłem za tobą, Stevie. Nie mogę się doczekać, aż cię zobaczę.

– Ja także – powiedziała z uśmiechem.

I po raz pierwszy od miesiąca nie czuła się winna. Nie mogła doczekać, żeby go przytulić, pocałować i kochać, a on czuł się tak samo. Wiedziała, że na to zasłużyła.

Zadzwoniła do Jean i powiedziała jej, że wylatuje za dwa dni. Zostawiła wiadomość terapeutce, odwołując następne spotkanie i usprawiedliwiając się tym, że będzie w Nashville. A w przytułku dla bezdomnych powiedziała, że

nie będzie jej dłuższy czas i da znać, kiedy wróci. Nie zadzwoniła do Alyson, ponieważ nie chciała wysłuchiwać również jej oskarżeń i kazań na temat tego, co była winna Billowi i jak nie powinna się zachowywać. Później poszła na górę się spakować. Miała zrobić to, co wedle słów Chase'a stanowiło najważniejszą życiową filozofię. Miała chwycić chwilę i dzień, który życie jej dawało. *Carpe diem!*

Rozdział 22

*K*iedy Stephanie wylądowała na międzynarodowym lotnisku w Nashville, Chase czekał na nią tuż przy bramce. Podniósł ją i obrócił dookoła tak mocno, że zakręciło jej się w głowie. Ludzie patrzący na nich zaczęli się uśmiechać, jeszcze zanim sobie uświadomili, kim jest. I stali, całując się, kiedy ludzie chodzili dookoła nich.

– O mój Boże! Jak się cieszę, że cię widzę! – powiedział, obejmując ją ręką w talii. Promieniała. Była równie szczęśliwa, że go widzi, i czuła, jakby nie widzieli się przez całe lata, a nie tylko miesiąc, który Charlotte spędziła w domu. I nawet jego psy przywitały ją radośnie, kiedy doszli do samochodu. Włożył jej dwie walizki do bagażnika, a później znów przytulał ją długo, kiedy się całowali. Potem wsiedli do samochodu i pojechali do domu. Nie mogła się doczekać, aż znów zobaczy jego dom. Zamówił dla niej dwa wielkie bukiety kwiatów, a w kuchni chłodziła się butelka szampana. Wciąż wymyślał sposoby, jak ją rozpieścić.

Kiedy weszli na chwilę do studia, zagrał jej kilka nowych piosenek, które napisał; bardzo jej się podobały. I podczas gdy popijali szampana, Sandy wpadła do kuchni i rzuciła się Stevie na szyję. Było to dokładne przeciwieństwo jej doświadczeń z córkami. Wszystko, co teraz robiły dziewczyny, to oskarżenia i krytyka matki. Sandy cieszyła się, że ją widzi, a Stephanie mocno ją przytuliła i pocałowała w policzek, a później rzuciła jej porozumiewawcze matczyne spojrzenie. Wiele się wydarzyło, od kiedy

ostatnio się widziały.

– Jak się mają sprawy z Michael'em?

Według niego nigdy nie było lepiej, a Sandy wydawała się podzielać to uczucie. Była nieśmiała i na chwilę się zawstydziała, odpowiadając.

– Jest dla mnie taki dobry, nie jak Bobby Joe albo którykolwiek z pozostałych. Naprawdę bardzo o mnie dba, Stevie. Ma do mnie tak dużo szacunku i jesteśmy razem tacy szczęśliwi.

Stephanie cieszyła się, słysząc to. Sandy zasłużyła na szczęście. Była młoda, ale była kobietą i dużo przeżyła jak na swój wiek, najpierw w trasach z ojcem, a teraz z Chase'em, radząc sobie z własną karierą, wymagającą wiele dyscypliny, i ucząc się podstaw branży muzycznej. Ciężka na niej wielka presja, a była cudowną osobą. I łatwo było Stephanie zobaczyć, dlaczego Michael ją kochał. Były to podobne przyczyny jak te, dla których ona kochała Chase'a – oboje byli prawdziwymi, przyzwoitymi, ciężko pracującymi, bystrymi i dobrymi ludźmi. Była w nich prawdziwa godność i prawość, pewien rodzaj naturalnej szlachetności, który nauczyła się głęboko szanować, a Michael również zaczynał odkrywać. Stephanie cieszyła się, że Michael i Sandy się znaleźli i mieli mądrość i odwagę pozwalającą im chwycić to, co im zostało dane. A kiedy zobaczyła swojego syna w ten weekend, radość, którą ujrziała w jego oczach, tylko wszystko potwierdziła. Bardzo zmęźniał przez lato i uwielbiała patrzeć na to, jak traktuje Sandy. Było jasne, jak bardzo są w sobie zakochani, zupełnie jak ona i Chase. Otaczała ich tylko dobra energia, a nie napięcie i manipulacja, które Stephanie zawsze wyczuwała ze strony Amandy. Próbował przyjeżdżać co weekend, a Stephanie bardzo się cieszyła, widząc go – była to dla niej dodatkowa radość.

Stephanie i Chase mieli pracowity tydzień, zanim wsiedli do odrzutowca, który wyczarterował i miał ich zabrać do Memphis, podobnie jak wtedy,

kiedy lecieli do Graceland. Pozostali jechali autobusem, ale Chase chciał dotrzeć na miejsce wcześniej. Miał do załatwienia z dziesięć spraw, a chciał też побыć trochę sam na sam ze Stevie. Opowiadał jej o tym, co robi, i pytał ją o radę. Chociaż nigdy nie miała powodu, żeby zajmować się tymi sprawami zawodowo, zauważył, że ma dobrą głowę do biznesu i pragmatyczny, zdroworozsądkowy sposób analizowania spraw, a także kreatywnie znajduje różne rozwiązania, na które sam by nie wpadł. Dobrze się nawzajem dopełniali, a ona była zafascynowana jego karierą. Nie było żadnego aspektu jego życia, którego z nią nie dzielił, co mocno kontrastowało z zasadami Billa, który nigdy jej nie mówił, co robi, i zachowywał się, jakby i tak nie mogła go zrozumieć, nawet gdyby chciał z nią porozmawiać o pracy. Jego zachowanie zawsze sugerowało, że uważa, że jedyne, co potrafi robić, to zajmowanie się dziećmi, a on mógł rozmawiać o pracy z innymi.

W życiu Chase'a nie było żadnego aspektu, o którym nie wiedziała lub w który nie miała jakiegoś wkładu, nawet jeśli po prostu chciał jej się wygadać. Mówił jej też wciąż, że ma talent do pisania tekstów, co odbierała jako zwykłą uprzejmość. Rozmawiali o wszystkim, co robił, co sprawiało, że kręciło jej się w głowie, no i kochał się z nią jak nikt wcześniej. Ich miłość rosła z dnia na dzień i czuła się całkowicie swobodnie z jego zespołem i w jego świecie, a on uwielbiał się z nią droczyć z tego powodu.

– Jedyne, czego ci teraz potrzeba, maleńka, to tatuaż z moim imieniem na piersiach, wpisanym w serce, i moje inicjały na tyłku. To byłoby coś!

Uwielbiał to, jaką była damą, i jak bardzo była inteligentna, wciąż jej mówił, jak była piękna. Stephanie czuła się, jakby zmarła i poszła do nieba, uświadomiła sobie, że naprawdę uwielbia Nashville. Jeździła po mieście w zabytkowej ciężarówce Chevroleta, którą jej pożyczył, i niekiedy zabierała z sobą psy. Stawała się teraz rozpoznawalną mieszkanką Nashville.

Zaskoczył ją czarnym kombinezonem z cekinami, zabytkowym ubraniem od Chanel, który znalazł na eBay'u. Doskonale na niej leżał.

– Teraz wyglądasz jak dziewczyna gwiazdora muzyki country. – Zmrużył oczy, patrząc na jej fantastyczne ciało, na którym kombinezon leżał jak druga skóra. – I może trochę jak Elvis.

Roześmiała się i nawet założyła go do Memphis. Wylądowała na YouTube, a Louise wysłała jej w tej sprawie niemiłego esemesa, lecz Stephanie się tym nie przejęła. Była szczęśliwa.

Koncert w FedExForum w Memphis był gigantycznym sukcesem. Wraz z Michaeliem stali za kulisami, patrząc, jak Sandy z Chase'em występują.

– Masz niezły styl, mamó – droczył się z nią Michael w sprawie kombinezonu, ale sam musiał przyznać, że wygląda w nim niewiarygodnie i zupełnie nie przypomina matki ubierającej się w dżinsowe spódnice i japonki, którą pamiętał z dzieciństwa. To był zupełnie nowy image. Czuła się jak całkiem nowa osoba, która co prawda zachowała najlepsze swoje cechy z przeszłości, ale teraz mogła swobodnie być sobą i czuła, że z każdym dniem coraz bardziej się rozwija. I podobało jej się dzielenie tego z Michaeliem. Nigdy się nie spodziewała, że zejdzie się z Sandy, ale doskonale do niego pasowała. A kiedy przydarzały im się drobne kłótnie, ponieważ Sandy była zestresowana, zmęczona lub zdenerwowana przed występem lub po długiej bezsennej nocy spędzonej na próbie, albo on był zmęczony po całotygodniowej pracy w Atlancie, zawsze kończyło się na droczeniu się, żartach lub całusie. Stephanie uwielbiała patrzeć na tych dwoje razem.

– Całkiem niezłe życie, prawda, Mike? – powiedziała Stephanie, kiedy stali razem za kulisami. – Oboje są tacy utalentowani. Trudno sobie wyobrazić, jak ktoś może zrobić tak dużo z głosem. Zawsze marzyłam o byciu wokalistką. Żałuję, że nie mam takiego głosu jak Sandy –

powiedziała z zazdrością, ale jednocześnie z podziwem dla jej talentu.

– Zawsze możesz zacząć brać lekcje i dobrze się bawić. Masz miły głos, mamó. Pamiętam z czasów, kiedy śpiewałaś w tym chórze w Marin.

– Czułabym się głupio, robiąc to przy Chasie.

Michael to rozumiał. On również niekiedy czuł się przytłoczony przez Sandy. Jej głos, kiedy śpiewała, był tak potężny, że czasem wypełniał całe pomieszczenie. Pomimo swojego ogromnego talentu podziwiała również Michaela. Udało im się osiągnąć dobrą równowagę wzajemnego podziwu i szacunku.

Publiczność oszalała podczas koncertu w Memphis. Derek był za kulisami z nową dziewczyną i wrócili do Nashville późno w nocy – wszyscy spali w autobusie. Michael w niedzielę wrócił do Atlanty. W następnym tygodniu Stephanie i Chase wybrali się prywatnym samolotem na jeden z meczów Braves w fazie play-off i zabrali z sobą Sandy. Została na kilka dni w Atlancie z Michaeliem, a Stephanie i Chase wrócili po meczu samolotem. Chase był wielkim fanem sportu, co roku bywał na meczach World Series i footballowym Super Bowl. Przed odlotem obiecał Michaelowi, że go zabierze.

– Dziękuję, że jesteś taki miły dla mojego syna – powiedziała Stephanie podczas lotu powrotnego do Nashville.

Działo się to pod koniec września – była u Chase’a już od miesiąca i zaczynała się czuć, jakby mieszkała tam od zawsze. On właśnie planował wiosenną trasę, podczas której miał zagrać w dwunastu wielkich miastach. Dawno nie odbywał żadnego tournée, a jego manager uznał, że powinien. Znalazł się organizator, który oferował mu za to fortunę. Chase powiedział Stephanie, że tego rodzaju trasy są całkowicie wyczerpujące, ale były częścią jego zawodu.

Podczas lotu do Atlanty powiedział jej o spotkaniach biznesowych, które

miał odbyć w tym tygodniu. Była to długa lista i stwierdził, że ma nadzieję, iż Steph będzie mu towarzyszyła. Czasem żartobliwie mówił jej, że stała się jego nowym partnerem. Wszędzie z nim chodziła.

– Nie chcę, żebyś się zmęczył tym, że jestem przy tobie, albo czuł, że musisz mnie zabierać na wszystkie spotkania – powiedziała, kiedy to omawiali.

– Nigdy się nie męczę tym, że przy mnie jesteś, Stevie.

Pocałowała go, kiedy to powiedział. Również ona się nim nie męczyła, ale po spędzeniu sześciu tygodni w Nashville uświadomiła sobie, że wszystko, co robią, dotyczy jego pracy, jego kariery, jego nagrań, jego prób, jego sesji fotograficznych, jego planów, jego trasy koncertowej, jego wywiadów. Nie przeszkadzało jej to, że wszystko się kręci dookoła niego, i angażował ją we wszystkie swoje najważniejsze decyzje, ale czuła się, jakby znów traciła swoją tożsamość. Była jego cieniem i niczym więcej. Nie miała mu do zaoferowania nic poza obecnością i miłością, i nie miała własnego życia. Nic nie pozwalało jej pokazać samej sobie, kim jest.

Próbowała mu to powiedzieć, ale jej nie rozumiał. Powtarzał tylko, jak ważna jest dla niego, i że żadna kobieta w jego życiu nigdy dla niego tyle nie znaczyła, podczas gdy chodzili z jednego spotkania na drugie. Towarzyszyła mu we wszystkim, co robił, ale to on miał talent i karierę, a ona czuła, jakby jechała na doczepkę. Jediną wartością, którą wносиła do jego życia, przynajmniej z jej punktu widzenia, było to, że go kocha. Nie czuła się, jakby to było wystarczająco dużo. Potrzebowała czegoś więcej niż tylko tego, że pomaga mu wybrać koszulę, którą włoży na sesję fotograficzną, czy strój, który założy na scenę na koncercie, albo wyselekcjonować zdjęcie na okładkę płyty. Uwielbiała to, ale wydawało jej się, że to za mało. W połowie października zaczęła wyglądać na zdezorientowaną i nieszczęśliwą.

– Co się dzieje, maleńka?

Czuł od kilku tygodni, że coś ją gnębi, choć nigdy głośno nie narzekała. Miała wrażenie, jakby znów traciła tożsamość. Przez dwadzieścia sześć lat była nudną żoną prawnika i matką odwożącą dzieci do szkoły, a teraz była dziewczyną wielkiego gwiazdora muzyki ubraną w cekiny. Ale co tak naprawdę się zmieniło? Próbowała polepszyć jego życie na tysiące sposobów, ale wciąż czuła, że to nie wystarcza.

– Może muszę na pewien czas jechać do domu i spróbować zrozumieć, kim jestem – powiedziała do Jean podczas jednej z ich wczesnoporannych rozmów. Walczyła z tym od czasu śmierci Billa osiem miesięcy wcześniej i wciąż nie знаła odpowiedzi. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek ją pozna. Lata wcześniej dokonała złego wyboru, kiedy zrezygnowała z kariery po ślubie z Billem, a teraz, w jej wieku, było już za późno. Nie miała żadnego wyjątkowego talentu. Nie chciała otworzyć firmy. Nie miała doświadczenia zawodowego, więc nie mogła nic zaoferować na rynku pracy. Jedyne, co mogła zrobić, to to, co robiła dla Chase’a – podążać za nim i patrzeć na niego z uwielbieniem. Nie wydawało jej się to jednak wystarczające, nawet jeśli on był szczęśliwy. Wyjaśniła mu to wszystko znów, a on wyglądał na zmartwionego.

– Masz wrażenie, że cię nie szanuję? – To ostatnie, czego by chciał, ponieważ bardzo ją szanował, ale ona szybko potrząsnęła głową.

– Boże, nie! Po prostu czuję się jak dziunia i zatracam się w twoim życiu.

– Dajesz mi siłę i inspirujesz mnie w tym, co robię, a to dla mnie niewiarygodny dar. Byłbym bez ciebie nikim, Stevie. Albo połową człowieka, którym byłem wcześniej.

– To nieprawda i dobrze o tym wiesz.

– Właśnie że prawda – powiedział z naciskiem. Już napisał dla niej dwanaście piosenek i powiedział, że to jego najlepsze utwory. – Jeśli jesteś kreatywną osobą, musisz się czuć kochany, żeby przepływały przez ciebie

twórcze soki. Wiem, że mnie kochasz. To dla mnie pierwszy raz w życiu. Utykałem, dopóki cię nie poznałem.

Jego słowa sprawiły, że poczuła się dla niego ważna, a on wiedział, że tak jest, ale wciąż czuła, że oszukuje i jego, i siebie. Musiała mu zaoferować coś więcej i dać z siebie więcej niż stylizowanie go na sesje fotograficzne, kochanie go i inspirowanie jego piosenek. Chciała być kimś więcej niż tylko jego muzą.

– Zasługujesz na coś więcej, Chase.

Nie podobało mu się jej spojrzenie, kiedy to powiedziała.

– O czym ty mówisz?

Zmroziło mu krew w żyłach, kiedy zadał jej to pytanie. Obawiał się odpowiedzi. A co jeśli go zostawi? Był równie niepewny siebie, co wszyscy, pomimo swojego dobrego wyglądu i statusu gwiazdy. No i ludzie są nieprzewidywalni. Nigdy nie można przeniknąć natury ludzkiej.

– Nie wiem. Myślałam, że może powinnam na pewien czas wrócić do domu i dowiedzieć się, kim jestem i w jaki sposób mogę wnieść w twoje życie znaczący wkład, nie tracąc swojej tożsamości. Może nigdy na to nie wpadnę. Może po prostu jest mi pisane to, żebym stała na trybunach i zagrzewała innych do walki. Może jestem tylko urodzoną fanką, a nie kimś samodzielnym. Ale chcę być kimś więcej, Chase. Jestem to winna tobie i sobie. Muszę znaleźć swoje miejsce na świecie i w twoim świecie. Potrzebuję trochę czasu.

To wszystko było dla niej takie nowe.

– Chcesz wrócić do domu?

Wyglądał, jakby miał złamane serce, kiedy smutno kiwnęła głową. Wiedziała, że musi. Zatracała się na nowo w jego tożsamości i nie potrafiła znaleźć własnej.

– Na jak długo? Na kilka tygodni czy na zawsze?

Wyglądał na przestraszonego, zadając to pytanie.

– Nie wiem – odparła szczerze. Nie chciała obiecywać czegoś, czego nie mogła dotrzymać. I czuła, że musi się naprawdę głęboko nad sobą zastanowić. Przez ponad pół życia była żoną i matką. A teraz stała się swego rodzaju zawodową dziewczyną gwiazdy rocka. Ale kim była ona sama w tym wszystkim? I co miała do zaoferowania? Musiała znaleźć odpowiedź.

– Cholera, Stevie, będę bez ciebie zagubiony. Nie możesz mnie teraz zostawić.

Ale wiedział, że może, i wyglądało na to, że to zrobi.

– Muszę, albo po prostu skończy się na tym, że będziesz z głupią cizią, która pomaga ci wybrać koszulę lub słucha o twoich planach na trasę koncertową. Zaslugujesz na całą osobę. A ja chcę być tą osobą. Po prostu muszę się dowiedzieć, jak się nią stać.

– Może już się nią stałaś. Niekiedy sprawiamy, że życie jest bardziej skomplikowane, niż powinno być. Czasami już jesteśmy osobami, którymi chcemy się stać, choć jeszcze tego nie wiemy.

– W takim razie muszę się dowiedzieć właśnie tego – powiedziała stanowczo, ale nie chciała go opuszczać równie bardzo, jak on widzieć, jak odchodzi. Nigdy nie była taka szczęśliwa, ale wiedziała też, że brakuje jej czegoś w samej sobie. Nie wiedziała, jakiego kawałka, ale w tej układance była dziura i musiała znaleźć puzzle, które je wypełnią. W przeciwnym razie będzie się zawsze czuła niekompletna i pusta. I chciała być pełną osobą dla siebie i dla niego. Chase już był usatysfakcjonowany i szczęśliwy ze względu na to, co ma – nie prosił o więcej. Ale ona stawiała sobie poprzeczkę wysoko i nie chciała zawieść siebie ani jego.

– Jak myślisz, kiedy będziesz wyjeżdżać? – spytał ją smutno, obawiając się odpowiedzi. Była połowa października.

– Nie wiem. Może za dwa tygodnie. Przed Świętem Dziękczynienia.

Dzieciaki i tak wracają na święta, więc będę musiała wcześniej być w domu.

Chętnie zaprosiłaby go do San Francisco, ale nie mogła ze względu na to, że nie chciała go wystawiać na wrogość Charlotte i Louise. Wiedziała jednak, że Michael zaprosił Sandy, co uznała za bardzo odważne z jego strony.

Przez kolejne dwa tygodnie Stephanie wyczuwała między nimi jakiś utrzymujący się smutek. Chase był nieszczęśliwy, że ona wraca do San Francisco, a i jej się to nie podobało. Była znacznie szczęśliwsza w Nashville z nim, ale uważała, że wyjazd będzie ważny na dłuższą metę, żeby później nie spotkały ich kłopoty, jak stało się w przypadku jej i Billa. Jean zauważyła w jednej z ich regularnych rozmów, że on jest kimś zupełnie innym i że oszalała, chcąc go zostawić.

– A co jeśli go stracisz?

– Oznaczałoby to, że nie byliśmy sobie pisani – powiedziała Stephanie cicho. Wierzyła w to, co robi, i w to, że musi na pewien czas wyjechać. Jego życie było tak absorbujące, że potrzebowała uciec, żeby nabrać perspektywy na niego, siebie i ich życie.

– Stephanie, dlaczego to robisz? – powiedziała Jean wyzywającym tonem. – Czy zachowujesz się autodestrukcyjnie?

Wszystko było możliwe – może uznała, że na niego nie zasługuje.

– Nie sędzę. Po prostu nie chcę stać się Alyson albo sobą z przeszłości: tylko robotem obsługującym swojego pana.

Były to ostre słowa o ich przyjaciółce, ale Jean nie uważała ich za nieprawdziwe, choć uznała, że Stephanie jest trochę zbyt dosadna.

– Byłaś cholernie dobrą żoną i matką... Nie dajmy się ponieść. Ale nigdy nie myślałaś o sobie, inni także się tobą nie przejmowali. Z pewnością nie Bill. Ale Chase cię kocha, Steph. Nie skończy się to na tym samym, co twoje małżeństwo z Billem.

– Może problemem jestem ja, a nie oni – powiedziała szczerze. – Sama to

sobie robię. Robię wszystko dla wszystkich, żeby ułatwić im życie, a później przestaję wiedzieć, kim jestem, a ich to nie obchodzi. Jestem żoną i matką w opcji *full service*, a teraz jestem dziewczyną *full service*. Może to w porządku, ale muszę się na to zdecydować, a nie tylko bezwolnie to robić.

Kiedy Jean jej słuchała, nie podobało jej się to, że Stephanie wystawia na ryzyko dobry związek z mężczyzną, który naprawdę ją kocha, po tym jak była nieszczęśliwa z Billem przez te wszystkie lata.

– Nie wątp w siebie tak bardzo, Steph – powiedziała jej łagodnie. – Facet cię kocha. To nie głupiec. Może powinnaś po prostu zaufać jego osądowi i cieszyć się sytuacją.

– Może ja również dojdę do tego wniosku. Ale jeszcze nie jestem pewna.

– Nie strać go. Bądź ostrożna – powiedziała jej Jean. – Faceci tacy jak on trafiają się raz w życiu.

Stephanie wiedziała, że to prawda, ale czuła się, jakby musiała na niego zasłużyć, a to się nie stało. Jeszcze nie. I może nigdy się nie stanie – przyznała przed samą sobą.

A Chase przed wyjazdem spróbował zmienić jej zdanie.

– Po prostu będziesz siedziała w tym przygnębiającym, pustym domu, próbując dowiedzieć się... Czego właściwie? Nie potrzebujesz wielkiej kariery, żeby mi zaimponować, Stevie. Nie obchodzi mnie to. Nie proszę cię, żebyś po prostu była w moim życiu i zrezygnowała z tego, kim jesteś. Kocham cię jako osobę. Cholera, wracaj do Nashville i idź studiować medycynę, jeśli masz na to ochotę. Zrób, co tylko chcesz. Ale proszę, proszę wiedz, że cię kocham i potrzebuję taką, jaka jesteś. Nie musisz być kimś więcej, kimś mniej ani kimś innym.

Widziała w jego oczach, że to prawda, a kiedy kochali się w nocy przed jej wyjazdem, było to słodko-gorzkie i oboje płakali.

– Może boję się od ciebie zależeć – przyznała, kiedy po wszystkim leżeli

w swoich ramionach i rozmawiali. – A co jeśli umrzesz albo mnie zostawisz? Co wtedy zrobię? Znów będę nikim i stracę całą tożsamość, jeśli moja tożsamością będziesz ty.

– Więc zamiast tego ty mnie zostawiasz? Czy to nie trochę szalone?

– Może jestem trochę szalona – powiedziała ze smutnym uśmiechem.

Ale wiedziała, że to nieprawda. Szukała czegoś i starała się być kimś lepszym, a przede wszystkim być sobą. Szanował to w niej, ale nie potrzebował tego dla siebie. Kochał ją taką, jaka była. Uważał, że jest fantastyczna i warta znacznie więcej, niż przed sobą przyznaje.

– Daj mi po prostu trochę czasu, żebym to wszystko zrozumiała – szepnęła, kiedy zasypiali.

– Dam ci tyle czasu, ile tylko chcesz. Tylko wróć do mnie, Stevie... Tylko tego chcę... Wróć... Niedługo... – powiedział, sięgając do niej, kiedy oboje zasypiali.

Następnego dnia rozstanie na lotnisku w Nashville było rozdzierające dla obojga. Spędziła tam dwa miesiące i jego życie w Nashville było teraz częścią jej, podobnie jak on. Czuła się, jakby wyrywała sobie kawałek serca, kiedy ją pocałował i się pożegnali. Widziała, że płacze, kiedy wychodził z lotniska. A i po jej policzkach spływały łzy, gdy przechodziła przez kontrolę bezpieczeństwa. Czuła teraz, że robi coś szalenie głupiego, ale kiedy się uspokoiła, wydawało jej się to słuszne. Musiała być z dala od niego, żeby się odnaleźć.

Kiedy samolot odrywał się od pasa startowego, patrzyła, jak Nashville kurczy się pod nią, i myślała o nim – z Frankiem, George’em i Sandy. Czuła się, jakby opuszczała dom, i nie miała pojęcia, kiedy znów wróci, jeśli kiedykolwiek wróci.

Rozdział 23

Stephanie była w San Francisco tak nieszczęśliwa, jak przewidział Chase. Pogoda była okropna – po tym, jak wróciła, padało przez dwa tygodnie bez przerwy. Dom był przygnębiający i miała wrażenie, że stał się całkowicie martwy pomimo zmian, które wprowadziła. I wciąż wszędzie były subtelne ślady Billa. Nie mogła go wyegzorcyzmować z domu ani ze swojej głowy. Spędziła całe godziny na spacerowaniu na plaży, usiłując zrozumieć, co poszło nie tak w ich małżeństwie. Czy ona zawiniła? A może on? Czy po prostu z siebie wyrosli? Pewnego dnia patrzyła na zamglone morze, myśląc o tym, kiedy podszedł do niej śmieszny mały piesek i usiadł na piasku, przypatrując się jej. Miał puszek na głowie i ogon z puszystym pędzelkiem na końcu, długi bezwłosy tułów w kropki i szpiczasty pyszczek. Wyglądał jakby ktoś go dla żartu złożył z przypadkowych części. Był mały, wyglądał jak skrzyżowanie miniaturowego jamnika z chihuahua i szczyptą yorka i siedział, patrząc na nią, jakby spodziewał się, że coś zrobi.

– Nie patrz na mnie – powiedziała wreszcie. – Nie wiem nawet, co się dzieje w moim własnym życiu.

Przechylił głowę na bok, zamerdał ogonkiem i szczerknął na nią. Jego ciało było ciemne, kropkowane i pozbawione futra. Zastanawiała się, czy to problem ze skórą, czy kwestia złej diety. Jego uszy, czub na głowie i ogon były jasne i wyglądały, jakby mu ktoś zepsuł rozjaśnianie włosów.

– Mówił ci ktoś kiedyś, jak absurdalnie wyglądasz? – powiedziała mu,

a on znów zaszczekał, a później poszedł za nią, kiedy wznowiła swój spacer po plaży. Zauważyła, że nie ma obroży ani znaczka. Wydawało się, że był bezpieczny, ale nie chciała brać go do domu, na wypadek gdyby się zgubił i ktoś miał po niego wrócić. Obrzucił ją rozdzierającym spojrzeniem, kiedy wsiadła do samochodu. Wciąż tam siedział, cicho skamłając, kiedy odjeżdżała. Czuła się winna, że zostawia go na plaży.

Powiedziała o nim Chase'owi, kiedy do niej zadzwonił tego wieczoru. Wciąż rozmawiali codziennie i cierpiała, słysząc smutek w jego głosie. Była w domu już od dwóch tygodni i nie znalazła jeszcze żadnych cudownych odpowiedzi na pytania o swoje życie.

– Może powinnaś go uratować? – zasugerował Chase. – Wydaje się zbyt mały, żeby go po prostu zostawić na plaży, no i mógłby go ktoś przejechać.

– Czułam się strasznie, kiedy go zostawiłam, ale bałam się, że ktoś po niego wróci i później nie będzie mógł znaleźć. Może poszukam go jutro.

Chodziła na długie spacery codziennie, ale wpadała tylko w coraz głębszą depresję i czuła się teraz zagubiona. Strasznie tęskniła za Chase'em. Unikała teraz nawet Jean, która wciąż jej powtarzała, że oszalała, zostawiając Chase'a w Nashville, i że on ją kocha. Ona również go kochała, ale chciała być dla niego kimś więcej, niż w tej chwili mogła.

Chase powiedział jej, zanim się rozłączyli, że mogłaby zabrać psa do schroniska albo zatrzymać go i porozwieszać ulotki z informacją, że go ma, i swoim numerem telefonu, żeby można było się z nią skontaktować. A później powiedział jej znów, jak bardzo ją kocha. I nieważne, co teraz robiła i co sobie mówiła, czuła się tego niewarta. Bill krytykował ją przez całe lata, a teraz jej córki robiły to przy każdej okazji, a ona czuła się z sobą gorzej, a nie lepiej. Może mieli rację.

Następnego dnia wróciła na plażę, żeby zastosować się do sugestii Chase'a na temat bezpiecznego psa. Wzięła z sobą kilka ulotek i pistolet na

zszywki, żeby przybić je do latarni. Przez godzinę chodziła w deszczu, ale go nie znalazła, i miała nadzieję, że nic mu się nie stało. Czuła się jeszcze bardziej winna. Teraz opuściła też psa, a nie tylko mężczyznę, którego kochała w Nashville.

– Jesteś poważnie popaprana – powiedziała sobie, wracając do samochodu na parkingu. Stał tam samotnie, za wrakiem bez kół i okien, a kiedy otworzyła drzwi, chcąc odjechać, zauważyła za sobą nagły ruch – ten sam bezański pies wyskoczył z zardzewiałego starego samochodu i zaczął ją oszczekiwać. Jego zmoknięte futro kleiło mu się do głowy; nigdy nie widziała psa wyglądającego równie żałośnie ani równie brzydko. Nie był piękną, ale był żywotny. A jego zmatowiała blond grzywa, która wyglądała jak tupecik, sprawiła, że zaczęła się z niego śmiać i pochyliła, żeby go pogłaskać.

– No cześć, mały. Szukałam cię. – Sprytnie wykorzystał porzucony samochód jako schronienie. – Strasznie wyglądasz.

Prawie słyszała, jak pies mówi, że i ona nie wygląda najlepiej, i stała tam w deszczu, próbując zdecydować, co zrobić, przy otwartych drzwiach samochodu. Po jednym spojrzeniu na nią pies wskoczył do auta, usadowił się na siedzeniu pasażera i zaszczekał, jakby chciał jej powiedzieć, żeby wsiadała i zabrała go do domu. Wzięła wtedy z samochodu ulotki, które zrobiła, podeszła do trzech latarni na parkingu i przyczepiła je pistoletem na zszywki, a później wróciła do samochodu, na którego przednim siedzeniu wciąż czekał pies.

– Dobrze, wygrałeś – powiedziała do niego, a on po tych słowach położył się i zasnął. Uśmiechnęła się do niego.

Zatrzymała się przy supermarkecie po drodze do domu i kupiła w dziale dla zwierząt trochę karmy, a także smycz i obrozę. Zadzwoiła też do schroniska i opisała znajdě. Powiedzieli, że nie mieli zgłoszenia, żeby pies

podobny do opisanego zaginął, ale mężczyzna rozmawiający z nią słuchał uważnie, kiedy opisała go jako miniaturowego mieszańca konia rasy appaloosa, jamnika, chihuahuy, a może też yorka.

– Nie jestem pewien, czy to mieszaniec – powiedział pracownik schroniska po usłyszeniu opisu. – Wydaje mi się raczej, że to rzadka rasa, nagi chiński grzywacz. Ich ciała są bezwłose i moregowate albo nakrapiane, a na uszach, głowie i ogonie mają włosy, które wyglądają jak peruka na której przeprowadzono nieudane farbowanie na blond. I wyglądają trochę jak chihuahua, tylko są trochę większe, zgadza się?

– Dokładnie.

– Są rzadkie i drogie. Ktoś na pewno do nas zadzwoni – zapewnił ją. A w międzyczasie przygotowała psu posłanie w kuchni. Spał dużo i cieszył się na jej widok za każdym razem, kiedy ją widział. Powiedziała o nim Chase'owi, a on stwierdził, że wedle jej opisu pies wygląda nedorzecznie.

– Myślałam, że to kundel – powiedziała Chase'owi pierwszego wieczoru. – Ale to nieprawda, to jakaś rzadka rasa, chiński grzywacz. To najbardziej głupkowata istota, jaką kiedykolwiek widziałam, i jest naprawdę słodki.

Wysłała mu zdjęcie psa, a Chase oddzwonił do niej ze śmiechem.

– Żartujesz? To nie pies, wygląda, jakby miał na sobie perukę. Powinniśmy załatwić mu robotę w Vegas.

Oboje rozśmieszył ten pomysł. Ale do końca tygodnia nikt się po niego nie zgłosił. Zostawiła nawet ogłoszenie w Pets Unlimited, gdzie było centrum adopcyjne, jednak nikt nie zadzwonił. Siedziała i patrzyła na niego w kuchni tydzień po tym, jak go znalazła, i potrząsnęła głową. Zastanawiała się, czy nie oddać go do schroniska dla zwierząt, żeby znaleźli dla niego dom, ale był taki uroczy i zabawny, że nie chciała się go pozbywać.

– Wygląda na to, że zostaliśmy razem, mały. Ale musisz przestać nosić ten beznadziejny tupecik. Wyglądasz w nim po prostu głupio. – Odszczeknął

coś, jakby się z nią zgadzał. Jego tułów wyglądał, jakby był nagi, i wydawał się jeszcze bardziej absurdalny przez cętki. – Myślę, że przydadzą ci się wizyta u fryzjera i sweter.

Zabrała go następnego ranka do sklepu zoologicznego i kupiła mu czerwony pulowerek, czerwoną obrozę i smycz, a właściciel sklepu od razu rozpoznał rasę i powiedział jej, jak jest rzadka.

– Zawsze takiego chciałem, ale są zbyt drogie i wyglądają według mnie na dość delikatne.

On jednak taki nie był, przeżył jako bezdomny na plaży, a kiedy wzięła go do weterynarza, powiedziano jej, że ma około roku, jest bardzo zdrowy i troszkę za mały jak na swoją rasę. Zaszczepiono go, na wypadek gdyby wcześniej nikt tego nie zrobił, i spytano Stephanie, jak się wabi. Spojrzała na psa pustym wzrokiem.

– Nie wiem. Nie przedstawił mi się.

Pies szczekał i wyglądał bardziej jak zwykły chihuahua w czerwonym swetrze, a ona nie mogła wpaść na żadne chińskie imię.

– Pedro. Pedro Gonzales – powiedziała poważnie, jakby właśnie sobie przypomniała, a oni to zapisali i otworzyli mu kartotekę pod imieniem Pedro Gonzales Adams. Miała psa. Zadzwoiła do Chase'a, kiedy tylko wyszli od lekarza, i powiedziała mu upojonym tonem:

– Zatrzymam go. Nikt po niego nie zadzwonił. Wabi się Pedro.

– Chciałbym, żebyś z taką samą ekscytacją mówiła, że zatrzymasz mnie. Nie mogę się doczekać, aż go poznam – odparł Chase pełnym miłości tonem.

– Weterynarz mówi, że ma około roku, jest bardzo zdrowy i trochę mały. To rzeczywiście chiński grzywacz. Naprawdę wygląda dziwnie.

Widział to na zdjęciu z jej komórki.

– Mój weterynarz mówi, że mam czterdzieści osiem lat, również jestem bardzo zdrowy i, słuchaj, jeśli kręcą cię takie blond peruki, to będę je nosił.

Był szczęśliwy, że Stephanie ma towarzystwo. Wydawała mu się przez telefon taka smutna i samotna, a on czuł się podobnie. Niekiedy frustrowało go jej poszukiwanie siebie, przez które byli daleko, ale próbował być cierpliwy, żeby nie denerwować jej jeszcze bardziej i nie spowalniać sprawy. Miał nadzieję, że niedługo dojdzie do jakichś pozytywnych wniosków. Znowu pracowała jako wolontariuszka w przytułku dla bezdomnych dzieci, kiedy jej potrzebowano, a jej córki i syn mieli przyjechać na Święto Dziękczynienia za kilka dni. Ale wciąż nie miała odpowiedzi i nie zbliżyła się do powrotu do Nashville bardziej niż przed wyjazdem. Chase jechał do Memphis spędzić Święto Dziękczynienia z synem, zaś Michael zaprosił Sandy do San Francisco, a ona przyjęła zaproszenie. Jej córki głośno wyrażały swoje oburzenie, ale ona popierała decyzję syna.

– Mamo, to nasze pierwsze Święto Dziękczynienia bez taty. Nie może jej przywieźć – sprzeciwiała się Charlotte, a Louise była wzburzona.

– Oczywiście, że może. Będzie dobrze dla nas, jeśli będziemy tu mieć kogoś nowego.

Nie chciała, żeby cały dzień płakały. I tak będzie trudno. Pedro miał być niespodzianką.

Charlotte i Louise przyleciały razem z Nowego Jorku i dotarły w niedzielne popołudnie, a Michael i Sandy wylądowali dwie godziny później. W środę wieczorem Stephanie miała całą rodzinę w domu i oczekiwała weekendu z lękiem. Dziewczyny wiedziały, że wyjechała z Nashville trzy tygodnie wcześniej, i miały nadzieję, że w jej romansie z Chase'em pojawiły się kłopoty, ale żadna o to nie spytała. Ona sama nie znała odpowiedzi. Wciąż z sobą rozmawiali, niekiedy kilka razy dziennie, wciąż się kochali, ale Stephanie nie mogła wpaść na to, jak być częścią jego życia, nie czując, że zrezygnowała z własnego i nie wyzbyła się swojej tożsamości. Czuła się, jakby nie było tego można zrobić za pomocą

półśrodków. Jej zdaniem należało albo pójść na całość, albo zrezygnować, i wciąż jeszcze nie wiedziała, co wybrać. A Chase był tak nieszczęśliwy, że co noc pisał o niej piosenki. Powiedział, że był to jeden z tych ekstremalnych przypadków, kiedy proces kreatywny stanowił jedyne ujście jego smutku, co sprawiało, że czuła się jeszcze bardziej winna. Wydawało jej się, że spada i jedynym, co ją pocieszało, był Pedro, a także telefony od Chase'a.

Dziewczyny przyjechały jako pierwsze. Charlotte poszła zrobić sobie coś do picia do kuchni, gdzie Pedro stał na środku w swoim czerwonym sweterku, patrząc na nią, a ona krzyknęła właśnie w tej chwili, kiedy pojawiły się jej matka i siostra.

– O mój Boże, co to? – powiedziała Charlotte, śmiejąc się z niego. – Wygląda jak szczur w peruce.

– Nie słuchaj jej – poleciła mu Stephanie. – Ma na imię Pedro i tak się składa, że należy do bardzo ekskluzywnej rasy zwanej grzywacz chiński.

– Skąd go masz? – spytała Louise z zainteresowaniem i nawet ona wyglądała na rozbawioną. Wyglądał bardzo śmiesznie, nawet w swoim eleganckim czerwonym swetrze. A imię wydawało się do niego pasować.

– Poznaliśmy się na plaży.

Podniosła go, kiedy to powiedziała, a on polizał ją po twarzy. Był bardzo serdeczny i dobrze wychowany, rzadko odchodził od jej boku. Nie mogła sobie wyobrazić, jak jego poprzedni właściciele go zgubili. Odprowadziła za niego podatek i zamówiła mu znaczki z imieniem. Kazała mu nawet wszczepić czip ze swoim nazwiskiem, adresem i telefonem, na wypadek gdyby znów się zgubił. Pokochała tego zabawnie wyglądającego pieska, a obie jej córki go polubiły.

Charlotte i Louise były dla niej ostatnio milsze, a Louise jako pierwsza spytała ją ze spojrzeniem pełnym nadziei:

– Więc skończyłaś już ze swoim gwiazdorem rocka?

– Nie. Próbujemy rozwiązać parę spraw. W każdym razie ja próbuję.

– W tej branży życie musi być dość niecywilizowane. Na YouTube wygląda na raczej nieokrzesanego.

Stephanie nie spodobała się ta uwaga.

– Nie jest tak – powiedziała cicho. – Po prostu ma długie włosy i tatuaże. Jest dżentelmenem i cudownym człowiekiem. To ja jestem problemem, a nie on.

Nie podobał jej się ton głosu córki. Louise aż nazbyt chętnie myślała i mówiła o nim złe rzeczy, podobnie jak o matce. I o Sandy, której jeszcze nawet nie poznała.

– Mam nadzieję, że będziecie miłe dla Sandy – powiedziała obu, ale uważała to za mało prawdopodobne i uważała, że Michael wykazał się wielką odwagą, przywożąc ją, ale chciał być z nią na Święto Dziękczynienia. A Stephanie mogła sobie tylko wyobrażać, jak by to było, gdyby spróbowała zaprosić też Chase’a. Córki byłyby niesamowicie niegrzeczne, a ona nie chciała go narażać na to, żeby się nad nim znęcały. Był dobrym człowiekiem, a ona go kochała i zasłużył na coś więcej niż to, jak traktowałyby go jej Louise i Charlotte.

Dziewczyny poszły do swoich pokoi, a Stephanie zeszła na dół, kiedy tylko usłyszała, że przyjechali Michael z Sandy. Stephanie mocno ją przytuliła. Sandy wyglądała na szczęśliwą, że ją widzi. I właśnie kiedy się przytulały, z kuchni wybiegł Pedro, żeby im się przyjrzeć. Michael wybuchnął śmiechem, kiedy tylko go zobaczył.

– Co to takiego?

– Ma na imię Pedro i tu mieszka – powiedziała Stephanie z szerokim uśmiechem. Sandy znów ją przytuliła, a Michael podniósł psa.

– Nigdy w życiu nie widziałem bardziej głupkowatego psa. A może to jakiś nowy gatunek chomika?

Opowiedziała mu o rasie i oboje się roześmiali, kiedy Michael postawił go z powrotem na podłodze, a Pedro zaczął tańcować w kółko i szczekać. Wyglądał jak nakręcany pies na chodniku, w rodzaju tych, które uliczni sprzedawcy sprzedają dzieciom. Wydawało się, że wykonuje jakąś sztuczkę, której ktoś go nauczył, a Stephanie nigdy wcześniej nie widziała, żeby to robił.

– Jak tam Chase? – spytała łagodnie Stephanie, natychmiast poważniejąc, kiedy weszły na górę do pokoju Michaela z jej torbami.

– Jest bardzo smutny i wygląda okropnie. Nie sypia po nocach, tylko wciąż pisze o tobie piosenki. – Słowa i wyraz twarzy Sandy prawie wyrwały Stephanie serce.

– Naprawdę za nim tęsknię – powiedziała do Sandy, kiedy weszły do pokoju Michaela i odłożyła torby. Sandy miała na sobie džinsy, biały sweter w serek i skórzaną kurtkę. Jej rozpuszczone blond włosy opadały na plecy. Wyglądała jak każda dziewczyna w jej wieku i miała na sobie bardzo mało makijażu. Malowała się wyraźniej i nosiła seksowne ubrania tylko na scenie. Chwilę później do pokoju brata weszła Charlotte i obie dziewczyny zmierzyły się wzrokiem. Stephanie nie mogła się powstrzymać od myśli, że są jak dwa psy krążące wokół siebie. Charlotte była ciekawa i opanowana, a Sandy wydawała się zdenerwowana i chwyciła Michaela za rękę. Stephanie pozwalała im dzielić pokój. Nie było sensu udawać, że z sobą nie sypiają. Zrobiłaby to samo dla dziewczyn, chociaż Bill nigdy by na to nie pozwolił. Ale wiele się zmieniło. Teraz obowiązywały zasady Stephanie, a Michael podziękował jej za to i dodał, że nigdy nie przywiózłby Sandy do domu za życia ojca. Stephanie zawsze była bardziej praktyczna i zrelaksowana, a Bill wychowywał dzieci po purytańsku.

Louise weszła chwilę później, spojrzała z wyższością na Sandy, uściśniła jej dłoń i wyszła z pokoju. Michael i jej matka spodziewali się właśnie

takiego zachowania.

Tego wieczoru wszyscy zjedli kolację w kuchni, a później poszli się spotkać z przyjaciółmi, którzy przyjechali do domów na Święto Dziękczynienia. Sandy została chwilę na miejscu, zanim poszli. Podziękowała Stephanie za to, że pozwoliła jej przyjechać, stwierdziła, że ma piękny dom, i powiedziała jej, jak bardzo tęskni za nią w Nashville.

– Ja też za tobą tęsknię – powiedziała Stephanie ze smutkiem. A kilka minut później wszyscy wyszli oddzielnie spotkać się z przyjaciółmi. Słyszała, jak wracają po północy, ale nie wstała, żeby się z nimi zobaczyć, i następnego ranka wszyscy zjedli razem śniadanie.

Charlotte i Sandy pomogły jej nakryć do stołu na Święto Dziękczynienia, a Louise poszła do pokoju, nie odzywając się do Sandy ani słowem. Michael pojawił się, żeby się upewnić, czy Charlotte nie jest niemiła dla Sandy. Ale ku zaskoczeniu Stephanie dziewczyny dogadywały się bardzo dobrze i odkryły, że lubią podobną muzykę. A Sandy była podekscytowana tym, że w domu stoi pianino. Podeszła do niego i zagrała kilka akordów, a później usiadła na chwilę i zaśpiewała kilka linijek piosenki, podczas gdy Charlotte podeszła i się jej przyglądała.

– Śpiewasz? – spytała ją Sandy.

– Troszkę.

Charlotte wydawała się nagle zawstydzona.

Sandy spytała ją, czy zna piosenkę, którą obie lubiły, i zaczęła ją grać, a później zaśpiewały razem. Dobrze się bawiły i przez pewien czas śpiewały razem, później dołączył do nich Michael, a nawet Stephanie na kilka minut. Dobrze się bawili, a Sandy wyglądała na zadowoloną. O szóstej usiedli wspólnie zjeść świąteczną kolację. Stephanie zadzwoniła do Chase'a w Memphis, żeby powiedzieć mu, jak bardzo go kocha i jak bardzo się cieszy, że jest z nimi Sandy. Wydawał się zmęczony i samotny, dokładnie

tak, jak opisała go Sandy, ale jak zwykle był wobec niej bardzo uprzejmy. Nigdy nie narzekał na tortury, na jakie go wystawiała, ani nie krytykował jej potrzeby znalezienia siebie. Miał nadzieję, że jeśli pozwoli jej zrobić to, co musi zrobić, wróci do niego, ale w tej chwili nie wyglądało to obiecująco.

Stephanie zmówiła modlitwę przed rozpoczęciem posiłku i zawarła w niej błogosławieństwo dla Billa – oczy dziewcząt wypełniły się łzami. Później wszyscy zaczęli jeść. Toczyła się ożywiona rozmowa, zwłaszcza między Charlotte i Sandy, które wydawały się nawzajem lubić, a Louise była bardziej powściągliwa i nie mówiła za dużo do nikogo, zwłaszcza do matki. Michael bez przerwy kręcił się wokół Sandy, próbując się upewnić, że wszyscy są dla niej mili, że czuje się swobodnie i że Louise jej nie atakuje. Czuł wielką ulgę, że jego młodsza siostra ją polubiła. Kiedy potrzebowali neutralnego tematu rozmowy, rozmawiali o Pedrze, który słodko spał, leżąc na plecach i delikatnie pochrapując. Wszyscy zgodzili się, że był najdziwniejszym psem, jakiego kiedykolwiek widzieli, ale bardzo słodkim. A Stephanie go uwielbiała.

Ku wielkiej uldze Stephanie, udało im się trzymać z dala od tematu Chase'a prawie do końca kolacji. A kiedy kroїła szarlotkę, babkę z bakaliami i ciasto dyniowe, kładąc na każdym kawałku po łyżce bitej śmietany, Louise nie mogła już zapanować nad sobą i odwróciła się do Sandy.

– Co zazwyczaj jecie z Chase'em na Święto Dziękczynienia, Sandy? Kaszę kukurydzianą czy żeberka?

Wydawało się, że nie może się powstrzymać, a Stephanie wyglądała na przerażoną. Michael spojrzał na siostrę, jakby chciał ją zabić.

– Nie, jemy indyka – odparła Sandy uprzejmie. – Używamy nawet noża i widelca.

Była niezawodnie uprzejma, ale Louise zrozumiała, że powinna się wycofać.

– To było niepotrzebne i zwyczajnie niegrzeczne – powiedziała Stephanie do Louise, kiedy posprzątały stół i poskładały talerze w kuchni. – Dlaczego jesteś niemila dla naszego gościa?

– A dlaczego Michael przyprowadza ją tu w roku śmierci tatusia? Mogłabyś równie dobrze zaprosić Chase’a.

– Spokojnie, jeśli zostaniemy z sobą, w przyszłym roku to zrobię – powiedziała stanowczo Stephanie, a Louise wyglądała, jakby miała krzyknąć, kiedy Michael wchodził do kuchni.

– Jeśli kiedykolwiek jeszcze powiesz jej coś podobnego, przysięgam, Louise, że cię uderzę.

– Nie groź mi. Nie powinieneś był jej przyprowadzać.

– Dlaczego? Bo nie potrafisz zapanować nad tym, co mówisz? Bycie suką dla mamy może i ujdzie ci na sucho, ale nie próbuj nawet wykręcać takich numerów mnie albo Sandy.

– Och, biedne maleństwo, potrzebuje, żebyś jej bronił? – spytała Louise, teraz już ze zwykłej złośliwości. Stephanie nie cierpiała tego, że przez ostatni rok ta strona jej osobowości często dawała o sobie znać. Brzmiała, jakby była zgorzkniała i zła. Ale kiedy to powiedziała, usłyszeli zza jej pleców jasny, czysty głos.

– Nie, nie potrzebuję, żeby Michael mnie bronił – powiedziała Sandy z akcentem prosto z Nashville. – Mogłabym ci całkiem samodzielnie skopać tyłek, Louise, ale stwierdziłam, że byłoby to niegrzeczne wobec twojej mamy. Więc może po prostu postaramy się być miłe ze względu na nią?

Sandy odwróciła się i spojrzała Louise prosto w oczy. Louise była wyższa i silniejsza, ale Sandy wyglądała, jakby mówiła poważnie, a Charlotte wybuchnęła śmiechem, kiedy Michael się uśmiechnął.

– Nie przejmuj się moją siostrą – powiedziała Charlotte swobodnie. – Jest dla nas niemila przez cały czas. To jej znak rozpoznawczy.

Kiedy to powiedziała, wszyscy w kuchni się rozluźnili, a Louise wyszła rozniewana z pokoju i poszła na górę.

– Przepraszam, Sandy – powiedziała Stephanie, objęła ją i przytuliła.

– Przepraszam, że powiedziałam, że skopię jej tyłek – odrzekła Sandy, wyglądając na szczerze skruszoną. – Po prostu stwierdziłam, że jeśli tego nie powiem, będzie mnie prowokować cały weekend, co nikomu nie będzie się podobało, a Michael będzie się tylko denerwował.

– Chciałabym popatrzeć, jak kopiesz jej tyłek – powiedziała Charlotte z szerokim uśmiechem. – Zawsze mnie pokonywała, kiedy byliśmy małe.

– Myślę, że po prostu smuci się z powodu waszego tatusia i nie wie, jak inaczej to wyrazić – powiedziała mądrze Sandy. – I myślę, że jest też zdenerwowana z powodu związku waszej mamy i Chase’a.

– Ja też się trochę tak czuję – przyznała Charlotte. – Nie chcemy, żeby tak od razu się z kimś spotykała.

– Spodobałby ci się – powiedziała po prostu Sandy. – To naprawdę świetny facet. I uwielbia Michaela... i waszą mamę. Napisał dla niej piosenkę, jest cudowna.

Charlotte przez chwilę wyglądała na wzburzoną, ale później się uspokoiła. Nie przyznała tego, ale polubiła Sandy i była gotowa zgodzić się z tym, że może Chase jest dobrym facetem. Poszły później pograć razem na pianinie i śpiewały w duecie. Charlotte miała ładny głos, który cudownie brzmiał wraz z mocnym wokalem Sandy. Stephanie słuchała ich z uśmiechem, sprzątając kuchnię z pomocą Michaela.

– Cóż, myślę, że pozyskałeś sobie Charlotte. – Uśmiechnęła się do niego. Ale Louise to inna historia. Żyła w uzbrojonej twierdzy, którą sama sobie przygotowała, i miała za chwilę stracić wsparcie Charlotte w sprawie Sandy, a może również Chase’a, choć jeszcze się na to nie zanosilo.

Louise wyszła później z przyjaciółmi, nie żegnając się z nikim. Charlotte

postanowiła zostać w domu i zaprosiła kilka przyjaciółek – wszystkie siedziały przy pianinie przez kilka godzin, śpiewając, i wszystkie bardzo polubiły Sandy. A Stephanie poszła z Pedrem do swojego pokoju. Słuchała muzyki, tęskniąc za Chase'em, kiedy Jean zadzwoniła do niej niemal o północy.

– Jasna cholera – powiedziała z zapalem, kiedy Stephanie podniosła słuchawkę.

– Co się stało? – myślała, że coś się mogło stać Fredowi.

– Alyson dowiedziała się dziś, że Brad miał romans z ich ostatnią opiekunką do dziecka, tą, która w tajemniczych okolicznościach zrezygnowała z pracy i po prostu zniknęła. To już skończone, ale ma z nią dziecko, w tym samym wieku, co Henry. – Miała na myśli ich najmłodszego syna. – Pokazała się dziś wieczorem na ich progu z dzieciakiem i oskarżyła Brada o to, że ją okłamał i oszukał ją w sprawie alimentów, które płacił przez dwa lata, ale przestał kilka miesięcy temu. Biedna Alyson jest całkowicie rozhisteryzowana. Kobieta powiedziała jej, stojąc w ich jadalni w środку Święta Dziękczynienia, w obecności rodziców Alyson, że Brad ma też romans z nową opiekunką. Najwyraźniej zatrzymała sobie klucz do ich domu i weszła do środka, kiedy jedli. Nie wiem, co się stanie. Ale Alyson chce go zamordować. Wygląda na to, że święty Brad jednak nie jest tak doskonały, jak myślała. Zawsze wiedziałam, że jest fałszywy. A teraz również ona to wie.

– O mój Boże! I co teraz? – Stephanie była zaszokowana.

– Mówi, że się z nim rozwiedzie, i prawdopodobnie tak będzie. Nie wiem, jakich bzdur musiałby jej naopowiadać, żeby się z tego wytłumaczyć. Nie uda mu się z dwulatkiem jako dowodem.

– Och, biedna Alyson, myślała, że jej życie jest tak doskonałe, i tak bardzo go kocha.

– Myślę, że bardzo szybko się z tego dziś wyleczyła. Kazała mu wyjść z domu w samym środku świątecznej kolacji. Odmówił, a ona zaczęła dzwonić na policję, więc poszedł.

– A co się stało z opiekunką i dzieckiem?

– Wyszła z nim. Myślę, że po prostu chciał ją stamtąd zabrać. Alyson mówi, że dzieciak wygląda dokładnie tak jak on, więc nie może się wyprzeć ojcostwa, i nawet nie próbował. Opiekunka twierdzi, że ma testy DNA, które tego dowodzą. A Alyson wyleje opiekunkę, którą ma teraz, ponieważ tamta twierdzi, że z nią również sypia.

Była to drastyczna opowieść, ale Stephanie w nią uwierzyła. Ją również Brad traktował nieco zbyt przyjaźnie od czasu śmierci Billa.

– Wow!

Nie mogła znaleźć słów.

– Powinnaś do niej zadzwonić. Jej rodzice przyjechali z Michigan i płacze cały wieczór.

Stephanie zadzwoniła do niej pięć minut później i usłyszała całą historię jeszcze raz, z dokładniejszymi szczegółami. Alyson nie mogła przestać histerycznie szlochać i powiedziała, że nie chce go już nigdy widzieć, co wydawało się mało prawdopodobne. Mieli z sobą troje dzieci. Ale powiedziała, że w poniedziałek składa pozew rozwodowy, a Stephanie po jej głosie poznała, że tak zrobi.

– Tak mi przykro, Alyson – powiedziała szczerze i czuła się okropnie z powodu cierpienia przyjaciółki. Była to straszna historia, zwłaszcza to, że jej była opiekunka do dziecka była w ciąży i urodziła dokładnie w tym samym czasie, co Alyson.

– Mnie też przykro – płakała Alyson do telefonu. – Byłam dla ciebie niemą z powodu Chase’a, ale martwiłam się o ciebie i myślałam, że to szokujące, że spotykasz się z kimś tak szybko po śmierci Billa i z kimś tak od

niego odmiennym. Brad wciąż mówił mi, że to coś okropnego... A zobacz, co sam zrobił... Jest takim gnojkiem. Jak mógł tak postąpić? Nienawidzę go.

Gorączkowo wyrzucała z siebie słowa, a Stephanie zrobiło się z jej powodu bardzo przykro. W jednej chwili spadła z wyżyn niewinności i zaufania w głąbiny zdrady.

– Jestem pewna, że wiesz, co robisz – powiedziała Alyson o Chasie. – Po prostu kocham cię, Steph, i nie chcę, żeby wydarzyło ci się cokolwiek złego. A teraz zobacz, co przytrafiło się mnie.

Płakała jeszcze przez chwilę, a kiedy się rozłączyła, Stephanie leżała na łóżku, myśląc o niej. Trudno było sobie wyobrazić, jak okropne rzeczy ludzie robią sobie nawzajem, i przypomniała sobie, jak bardzo była zraniona, kiedy dowiedziała się o romansie Billa. Uświadamiała sobie teraz, że należało się z nim rozwieść, i uważała, że tak samo powinna postąpić Alyson. Ich związek będzie już na zawsze zniszczony w sposób, którego nie da się naprawić. Nie ma sposobu, by wymazać tego rodzaju ból i zdradę.

Stephanie wciąż o tym myślała, kiedy wpadła na Louise w kuchni następnego ranka. Nic jej nie powiedziała. Wszyscy powiedzieli wystarczająco dużo poprzedniego wieczoru. Louise wyglądała na przygnębioną, pijąc kawę, a później z żalem spojrzała na matkę.

– Przepraszam, że byłam wczoraj niemiła dla Sandy. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Po prostu wciąż jestem na wszystkich wściekła. Jestem wściekła na ciebie za to, że jesteś z Chase'em, jeśli wciąż z nim jesteś. Chciałabym, żebyś wciąż była z tatusiem. Jestem zła na tatusia za to, że nie żyje. I jestem zła na Michaela za to, że jest z Sandy. – A później uśmiechnęła się smutno. – I chyba po prostu jestem zła, że Charlotte w ogóle się urodziła. Była takim wrzodem na dupie, kiedy była mała, i czasem wciąż jest.

– To wielkoduszne z twojej strony, że to przyznajesz. – Stephanie

pochyliła się i pocałowała ją w policzek. – Też byłam zła na tatusia za to, że zmarł. Ale to nie pomogło. Teraz czuję się lepiej.

– Naprawdę nie byłaś szczęśliwa z tatusiem, prawda? – spytała matkę, a Stephanie uważnie dobierała słowa, odpowiadając.

– Kiedyś byłam. Byliśmy szczęśliwi przez długi czas. A potem chyba zaczęliśmy traktować nasz związek po macoszemu. On za dużo pracował, ja wciąż zajmowałam się wami wszystkimi i w jakiś sposób straciliśmy z sobą kontakt. – Louise kiwnęła głową. Pamiętała to. – A później nastąpił moment, kiedy pewnie powinniśmy byli się rozwieść, ale tego nie zrobiliśmy. Po prostu wytrwaliśmy z sobą, ale już pozbawieni łączności. Chyba za bardzo się bałam rozvodu, no i naprawdę go kochałam. Ale dla żadnego z nas to nie było prawdziwe życie.

– Jak sądzisz, dlaczego to się stało?

– Tak jak powiedziałam. Byliśmy zajęci, nieuważni, leniwi, niedbali. Należy pielęgnować związki i pracować nad nimi. My tego nie robiliśmy.

I wtedy Louise zadała jej pytanie, które zaparło jej dech w piersiach.

– Czy tatuś kiedykolwiek cię zdradził?

Stephanie wahała się przez długą chwilę i zastanawiała się, czy ktoś powiedział córce.

– A co to za różnica? Jeśli to zrobił, to prawdopodobnie dlatego, że nasze małżeństwo nie było już dobre, a to mu nie pomogło. Ale nie sądzę, że ludzie zdradzają w szczęśliwych małżeństwach, o które naprawdę dbają. Chyba że są po prostu głupi. – Jak Brad Freeman. – A tatuś nie był głupi.

– Meg Dawson powiedziała mi dawno temu, że tatuś miał romans. – Mówiła o starszej córce Jean, pięć lat starszej od Louise. – Miałam wtedy jakieś szesnaście lat i nie chciałam jej wierzyć.

Właśnie wtedy się to stało, a Meg musiała to usłyszeć od matki.

– Możliwe – odpowiedziała Stephanie wymijająco.

– Może pomogłoby mi, gdybym znała prawdę – powiedziała Louise, brzmiać, jakby była zagubiona. – Winiłam cię za wiele rzeczy, mamó. Może się myliłam. Może częściowo powinnam winić tatusia.

Powiedziała sobie wiele fantastycznych historii na temat małżeństwa ich rodziców i tego, jak bardzo się kochają. Ale nigdy nie zapomniała słów Meg i miała nadzieję, że to nieprawda.

– To możliwe. – Stephanie uśmiechnęła się do niej łagodnie. – Nie musisz się złościć na tatusia. Już go nie ma. – Oczy Louise przeszywały ją na wylot i w końcu kiwnęła głową. – Tak, zrobił to. Ale i tak z nim zostałam. Miał się ożenić z tamtą kobietą, ale ona zmieniła zdanie, więc wrócił do mnie.

Stephanie okropnie się czuła, mówiąc jej to, ale to była prawda. I nie dodała żadnego komentarza dotyczącego tego, jak bardzo samolubnie postępował ani jak głęboko ją zranił. Po prostu podała jej fakty i pozwoliła dokonać samodzielnej oceny.

– A ty zostałaś ze względu na nas?

– Częściowo, ale również ze względu na siebie. Dopiero ostatnio sobie to uświadomiłam. Bałam się odchodzić z trójką dzieci sama. Więc zostałam, ale chyba nie powinnam była. Nigdy mu nie wybaczyłam. Po prostu z tym żyłam. To przepis na beznadziejne małżeństwo. Tak naprawdę trzymaliśmy się od siebie z daleka, od kiedy wrócił.

Louise kiwnęła głową.

– Czy pozostali wiedzą? Michael i Char?

– Nie, nigdy nie powiedziałam żadnemu z was. Nie było potrzeby, żebyście to wiedzieli. I mam nadzieję, że się nie mylę, mówiąc ci to teraz. Nieważne, co robiliśmy. Wasz ojciec bardzo, bardzo was kochał.

– Ciebie również kochał, mamó – powiedziała cicho. – Powiedział mi to kilka razy, również jakiś miesiąc przed śmiercią. Powiedział, że jesteś

naprawdę dobrą kobietą, lepszą, niż na to zasługuje, i że cię kochał. – Łzy napłynęły do oczu Stephanie, kiedy usłyszała te słowa córki. – Chyba nie potrafił ci tego okazać.

Stephanie kiwnęła głową. Nie potrafił.

– Dziękuję, że mi powiedziałaś – szepnęła i wydmuchała nos, kiedy wszedł Michael z Sandy. Louise objęła wtedy matkę i mocno przytuliła.

– Dziękuję ci, mamo, że powiedziałaś mi prawdę.

– O czym? – spytał Michael, który przypadkiem zauważył scenę w kuchni, a Louise odwróciła się do Sandy.

– Przepraszam, że wczoraj wieczorem zachowałam się jak ostatnia suka. Czasem to robię. Zignoruj mnie. Wszyscy inni tak właśnie postępują. W każdej rodzinie potrzebny jest ktoś taki – powiedziała i łagodnie uśmiechnęła się do Sandy, a potem wyszczerzyła się do brata, który patrzył na nią zdumiony.

– Wow, co ci się stało?

– Mama dorzuciła mi marihuany do płatków śniadaniowych. Naprawdę pomogło.

– No pewnie.

Michael wyglądał na zupełnie zaszokowanego zmianą zachowania Louise.

Rozmawiali swobodnie podczas śniadania, Louise i Stephanie spojrzały na siebie znacząco przez stół. Wydarzyło się coś ważnego. Stephanie jeszcze nie była pewna co, ale coś stanowczo się zmieniło. Charlotte również wyglądała na szczęśliwą, kiedy wpadła do kuchni. Wszyscy przespacerowali się razem po plaży tego popołudnia i umówili się, że zjedzą razem kolację. Stephanie powiedziała o tym Chase'owi, kiedy do niej zadzwonił, i zapewniła go, że Sandy wygląda, jakby się dobrze bawiła.

Tego wieczoru pojechała odwiedzić Alyson, która była zupełnie

załamana i wciąż szlochała i rozpaczała. Brad próbował się z nią zobaczyć po południu, ale nie wpuściła go do domu. A Stephanie współczuła jej, kiedy wróciła do siebie. Przejechała przez most, myśląc o nich i o tym, jakim oszustem był Brad. Biedna Alyson, ale przynajmniej nie będzie żyła w kłamstwie ani nie będzie udawała, że mu wybaczyła. Powiedziała, że nigdy tego nie zrobi, a Stephanie jej wierzyła. I kiedy o tym myślała, uświadomiła sobie, gdzie popełnili z Billem błąd. Ona udawała, że mu wybaczyła, a on udawał, że wciąż ją kocha. Nie kochał, mimo tego, co powiedział Louise, a ona o tym wiedziała. Ona również go nie kochała. Nie przez ostatnie siedem lat ich małżeństwa. Było już dla niej wtedy martwe. I kiedy o tym myślała, jadąc przez most, poczuła się wolna. Mogła to teraz przed sobą przyznać. Przestała kochać męża siedem lat przed jego śmiercią, a może nawet o wiele wcześniej. Teraz było jej go żal. Ale nie kochała go.

Rozdział 24

W tygodniach pomiędzy Świętem Dziękczynienia a Bożym Narodzeniem, po tym, jak dzieci wyjechały, Stephanie dużo myślała. Chodziła na długie spacery z Pedrem, który był świetnym towarzyszem i, jak zgadzali się wszyscy, najbardziej głupkowskim pieskiem na świecie. Znalazła wielką część siebie po rozmowie z Louise w Święto Dziękczynienia. Wyzwalające było przyznać przed samą sobą, że nie kochała Billa od lat. Nie sprawiało to, że czuła się z sobą źle. Było to szczere. Po prostu go nie kochała. Została z nim i zdradziła siebie samą przez to, że nie wystarczyło jej odwagi, by odejść. Zamiast tego udawała szlachetność.

Kilka razy odwiedziła Alyson, która zgodnie z zapowiedzią wniosła pozew o rozwód. Rozmawiała z Bradem tylko za pośrednictwem prawników. Historia miłosna stulecia okazała się oszustwem, ponieważ przespał się z opiekunką i miał z nią dziecko. Z pewnością nie był pierwszym mężczyzną, który to zrobił, ani ostatnim. Ale wszystkie fantazje Alyson na temat ich związku okazały się kłamstwami. Złożyła swoją tożsamość na ołtarzu małżeństwa, które było fałszywką, i mężczyzny, który był kłamcą. Stephanie wiedziała, że całe lata zajmie jej zrozumienie, dlaczego to zrobiła.

Stephanie i Jean dużo o tym rozmawiały i współczuły przyjaciółce. A Jean przypominała jej, że nigdy nie ufała Bradowi ani żadnemu innemu mężczyźnie. Uważała, że jeśli tylko nadarzy się okazja, wszyscy zdradzą. Jej ojciec zdradzał, podobnie jak jej bracia. I Bill. Ale mimo to Stephanie ufała

Chase'owi i była pewna, że jest dobrym człowiekiem.

Był bardzo zajęty pomiędzy Świętem Dziękczynienia a Bożym Narodzeniem. Wydał świąteczną płytę i promował ją, wysłał jej też egzemplarz. Była tak piękna, że Stephanie płakała, słuchając jej. Nie planowali spotkania, choć mówili sobie, że się kochają. Ale wiedziała, że głęboko go zraniła, wracając do Kalifornii, by uporządkować życie. I nie zrozumiała go jeszcze. Nie wiedziała, na co czeka, ale nie próbowała znaleźć pracy, a kilkudniowy wolontariat w przytułku dla bezdomnych podczas świąt nie wystarczył, by czuła, że ma co robić, nie po zajmowaniu się mężem i trójką dzieci.

Była rozdarta między zachowaniem starych tradycji a stworzeniem nowych. Ubrała choinkę znajomymi rodzinnymi ozdobami, słuchając świątecznego albumu Chase'a, który był na szczytach list przebojów w całym kraju. Dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem postanowiła wydać tradycyjne świąteczne przyjęcie, które zawsze organizowali z Billem, i żałowała, że to zrobiła. Było przygnębiające. Połowa przybyłych mężczyzn – a wszyscy byli żonaci – albo ją podrywała, albo robiła aluzje, i bardziej niż ochoczo zdradziłyby swoje żony, co prawie przyprawiało ją o mdłości. Nadal prawie codziennie rozmawiała z Chase'em. Ale nie pytał, czy i kiedy wraca, a ona tego nie mówiła. Unikali tematu, żeby nie podejmować ostatecznych decyzji. Nie wiedziała, a teraz była już w San Francisco od sześciu tygodni, które obojgu wydawały się wiecznością. I oboje obawiali się, że między nimi koniec, ale bali się spytać i nie chcieli wiedzieć.

Dzieci wracały do domu na święta, ale Michael nie przyjeżdżał tym razem z Sandy. Musiała być w Nashville z Chase'em ze względu na ich świąteczny koncert. Ale Michael spotykał się z nią w Nowy Rok w Las Vegas, gdzie mieli z Chase'em wielki sylwestrowy występ. Michael obiecał, że się pojawi. W dniu, kiedy dzieci wróciły do domu, Stephanie dostała rano

paczkę od Chase'a. Była to piękna prosta złota bransoletka z wygrawerowanym napisem „Carpe diem”. Chwytaj dzień. A po drugiej stronie były jego inicjały i data. Popłakała się, kiedy ją otworzyła i założyła. Miała dla niego prezent, ale go nie wysłała. Był to długi złoty łańcuszek z medalikiem z aniołem, który miał nad nim czuwać, z jej inicjałami i datą z tyłu. Nie miała serca mu go wysłać pocztą, ale zrobiła to, kiedy dostała prezent od niego. Nałożyła bransoletkę i miała ją na sobie, kiedy dzieci wróciły do domu, ale nikt nie zauważył. Nie zdejmowała jej już.

I, jak można się było spodziewać, kolacja wigilijna bez ojca była trudna. Wszyscy płakali, nawet Stephanie, kiedy wznosiła za niego toast. Ale cieszyli się, że są razem. Louise wydawała się w lepszym nastroju niż przez długi czas i spędziła większość świąt z matką, podczas gdy Charlotte biegła na spotkania z przyjaciółmi. Jechała z kilkorgiem z nich do Tahoe na narty, a Louise wracała na sylwestra do Nowego Jorku, by świętować ze znajomymi. Michael jechał do Las Vegas, żeby być z Sandy i Chase'em. Stephanie miała spędzić sylwestra sama w domu z Pedrem.

– Za co się karzesz? – spytała doktor Zeller, kiedy usłyszała o jej planach.

– Nie karzę się. Nie obchodzi mnie sylwester. Poza tym nie mam z kim być.

Jean i Fred polecili do Meksyku, a Alyson siedziała w domu.

– Właśnie że masz – poprawiła ją terapeutka. – Masz Chase'a.

– Nie zaprosił mnie. Gra koncert w Vegas.

– To dlaczego tam nie pojedziesz? Z tego, co mówisz, bardzo by się ucieszył na twój widok.

– Nie jestem gotowa.

Wyglądała na przestraszoną, kiedy to powiedziała.

– A może karzesz się za to, że zostałeś z mężczyzną, którego nie kochałeś? I że nie kochałeś samej siebie wystarczająco mocno, żeby go

zostawić? Nie sądzisz, że to samo w sobie było wystarczającą karą?

Stephanie nie powiedziała nic, ale jej oczy wypełniły się łzami i poczuła, że ostatni kawałek układanki trafił na miejsce. Czuła się, jakby się dusiła i nie mogła oddychać. Trudno było tego słuchać, ale to była prawda. Nie kochała go od lat. A teraz odprawiała pokutę, pozbawiając się mężczyzny, którego rzeczywiście obdarzyła uczuciem i który dał jej wzajemność. Przeróżające było to słyszeć. I wciąż o tym myślała, kiedy jechała do domu.

Wszystkie dzieci wyjechały następnego dnia, w przededniu sylwestra, a Michael spytał, czy matka chce z nim lecieć do Las Vegas.

– On naprawdę bardzo chciałby cię zobaczyć, mamó. Sandy mówiła, że Boże Narodzenie było dla niego bardzo trudne.

Potrząsnęła tylko głową i próbowała się nie rozpłakać.

– Chcę zostać tutaj.

Tak naprawdę nie chciała, ale nie wiedziała, co zrobić innego.

Spędziła noc samotnie w pustym domu, podobnie jak przez ostatnie dwa miesiące po powrocie, z Pedrem. A kiedy poszła tego wieczoru do łóżka, ostrożnie zdjęła obrączkę i włożyła ją do kasetki z biżuterią stojącej na komodzie. To koniec. Wreszcie.

W sylwestra dzień wstał jasny i pogodny. Pogoda była idealna, i Stephanie wzięła Pedra na długi spacer. Od dwóch dni nie miała wieści od Chase'a, ale wiedziała, że jest bardzo zajęty. Ich koncert noworoczny był wielkim wydarzeniem. Michael przebywał w Wynn z Sandy i Chase'em.

Tego popołudnia, kiedy wróciła do domu, Stephanie otworzyła butelkę szampana i nalała sobie kieliszek. Planowała pójść spać na długo przed północą. Jean zadzwoniła do niej z Meksyku zapytać, jak się czuje, a Stephanie odpowiedziała, że dobrze. Bawiła się z psem w kuchni – uderzał łapami w bransoletkę na jej nadgarstku. Była jasna, błyszcząca i nowa,

Stephanie ją uwielbiała. A Chase wysłał jej esemesa, żeby podziękować za aniołka, zanim wyjechał z Nashville. Powiedział, że też bardzo mu się podoba i że potrzebuje anioła w swoim życiu.

Pies wciąż bawił się bransoletką, a kiedy odsunęła od niego nadgarstek, znów przeczytała słowa. *Carpe diem*. Chwytaj dzień. W tej frazie streszczała się cała filozofia życia Chase'a. Właśnie w taki sposób rozpoczęła się ich historia, dlatego pojechała do Nashville i dlatego się w nim zakochała. Chwycili szansę, które otrzymali, i nagle wiedziała, co musi zrobić. Nie musiała już się karać. Miała prawo to zrobić. Podobnie jak on. Porwała psa i pobiegła na górę. Była szesnasta, a ona przed siedemnastą trzydzieści mogłaby być na lotnisku, jeśli tylko znajdzie wolne miejsce w samolocie. Było jedno na lot do Vegas o wpół do siódmej, więc zarezerwowała je online. Wrzuciła do torby kombinezon z cekinami, który dał jej Chase, kilka par dżinsów, swetrów i butów, bieliznę, koszulę nocną, przybory do makijażu i toaletowe, i wybiegła z domu o piątą. Zatrzymała się w sklepie zoologicznym i kupiła nosidełko dla Pedra. Miał na sobie swój czerwony sweter; kupiła mu też małą czapkę świętego mikołaja i piętnaście po piątą już jechała autostradą na lotnisko, a na miejsce dotarła za dwadzieścia szósta. Zdążyła na samolot. Mieli wylądować w Las Vegas o wpół do ósmej. Jean zadzwoniła do niej, kiedy tylko to się stało.

– Wydaje się, jakby brakowało ci tchu. Gdzie jesteś?

Jean wydawała się odrobinę pijana.

– Jestem na lotnisku... W Las Vegas...

– Zuch dziewczyna! – powiedziała Jean, promieniejąc. Wreszcie w czymś życiu wydarzyło się coś dobrego. Była taka zadowolona, że pocałowała Freda w policzek, kiedy się rozłączyła.

– Za co to? – spytał, obrzucając ją zaskoczonym spojrzeniem.

– Bo jesteś uroczy i kocham twoje karty kredytowe. Szczęśliwego

Nowego Roku – powiedziała, a on się roześmiał.

– Kocham cię, Jean, nawet jeśli jesteś droga jak cholera.

Poszli wtedy na dół na kolację, a on jej powiedział, że ładnie wygląda. Odparła: „No chyba” – suknia kosztowała fortunę i była od Lanvina. I zjedli razem bardzo przyjemną kolację.

Wtedy Stephanie zdążyła się już zameldować w Wynn i zadzwoniła do konsjerża. Była dziewiąta.

– Potrzebuję biletu na koncert Chase’a Taylora – powiedziała z desperacją w głosie.

– Mam dwa bilety na jutrzejszy koncert o ósmej – powiedział oficjalnym tonem.

– Potrzeba mi jednego miejsca na dziś na jedenastą, tak blisko sceny, jak to tylko możliwe.

– Przepraszam, nie możemy... – zaczął mówić, a później przerwał. – Mam darmowy bilet, który ktoś sprzedaje za pięćset dolarów.

– To okropnie ze strony tej osoby – powiedziała Stephanie z dezaprobatą. – Ludzie, którzy dostają darmowe bilety, nie powinni ich nigdy sprzedawać. To był prezent. Ale wezmę. Proszę mi go dodać do rachunku.

– Oczywiście.

Godzinę później wykąpała się, zrobiła makijaż, uczesała się i założyła kombinezon. Pedro jadł plasterki indyka i wydawało się, że pokój mu się podoba. Spał w samolocie. A w ostatniej chwili wzięła go, wychodząc z pokoju. Przewiesiła sobie sweter przez ramię, żeby go ukryć, i była w sali koncertowej za dziesięć jedenasta. Była to ta sama sala, w której widziała jego występ po raz pierwszy, co wydawało się odpowiednie, a bileter zabrał ją na miejsce w pierwszym rzędzie i nie zauważył Pedra, który zasnął jej na kolanach. Wciąż miał na sobie sweter i czapkę świętego mikołaja.

Koncert zaczął się z piętnastominutowym opóźnieniem. Otwierał go

zespół, który zastępował Bobby'ego Joe, i był lepszy niż on. Nie widziała nigdzie swojego syna – przyjęła, że jest za kulisami. Za dwadzieścia dwunasta na scenę wszedł Chase, wyglądający fantastycznie w czarnych skórzanych džinsach i czarnej skórzanej koszuli, którą mu kupiła. Wyglądał jeszcze piękniej niż zwykle, a ona modliła się tylko, żeby wciąż ją chciał. Nie widzieli się od dwóch miesięcy. Kiedy zaczął, w sali panowała kompletna ciemność. Na początek zagrał *Chłopaka ze wsi i damę* – od razu rozpoznała jedną z piosenek, które napisał dla niej. Publiczność była jak zahipnotyzowana i oszalała, kiedy skończył. Fani byli jeszcze bardziej podekscytowani niż zwykle – był sylwester, wszyscy już sporo wypili, a Chase był w lepszej formie, niż kiedykolwiek widziała. Doskonale wyczuwał nastrój publiczności i był pełen energii na scenie. Ostrzegł wszystkich o nadejściu północy i doskonale obliczył czas. Zaśpiewał jeden ze swoich największych hitów w miarę zbliżania się dwunastej, a Stephanie cicho wstała z miejsca, trzymając Pedra, i podeszła do sceny. Fani już się dookoła niej tłoczyli, stał już pod nim pierścień ludzi, kiedy śpiewał, a później, jakby ją wyczuł, spojrzał w dół i zobaczył, że patrzy na niego w swoim czarnym, lśniącym kombinezonie, z Pedrem na rękach. Z początku dostrzegł tylko jej oczy i głos niemal uwiązał mu w gardle, a później śpiewał już tylko dla niej. Śpiewał z całej głębi serca, a kiedy piosenka się skończyła, a zegar wybił dwunastą, uniosła Pedra, żeby mógł go zobaczyć. Zaniósł się śmiechem, a później powiedział widowni, że następna piosenka będzie dedykowana kobiecie, którą kocha. Stephanie tylko stała i patrzyła na niego. Była to piękna ballada, której jeszcze nie słyszała. Ani na chwilę nie przestał patrzeć jej w oczy, kiedy śpiewał, podczas gdy patrzyła na niego z całą miłością, którą do niego czuła. Publiczność wiwatowała po zakończeniu piosenki, a bileter dotknął jej ramienia i szepnął do niej.

– Pan Taylor chciałby panią teraz zaprosić za kulisy.

Chase chwilę wcześniej zszedł na bok się napić i zapewne wtedy musiał to komuś zasygnalizować. Poszła za bileterem do wejścia na scenę, a później za kulisy, gdzie stał Michael, czekając na Sandy. Wytrzeszczył oczy, widząc matkę, a potem psa, i uśmiechnął się szeroko.

– Cieszę się, że tu jesteś, mamó – szepnął do niej i objął ją ramieniem. – Nie jestem pewien co do Pedra.

– Obiecałam mu, że spędzimy razem sylwestra – odszepnęła, a później patrzyli na resztę występu.

Oboje byli dumni z ludzi, których kochali. Michael ani na chwilę nie spuszczał wzroku z Sandy, a ona słuchała Chase'a z zamkniętymi oczami.

Na koniec występu zabrzmiały gromkie oklaski. Zagrał cztery bisy, a kiedy kurtyna opadła, przyszedł do niej – czekała na niego, trzymając psa.

– To najbrzydszy pies, jakiego kiedykolwiek widziałem – powiedział, uśmiechając się do niej. Wyglądał jak mężczyzna, który głodował, i właśnie zobaczył swój pierwszy posiłek od dwóch miesięcy. – Kocham cię, Stevie. To wszystko. Kocham cię.

– Też cię kocham. Przepraszam, że byłam taka głupia i tak dużo czasu zabrało mi zrozumienie tego.

– Ale teraz już wszystko w porządku? – spytał ją, przyglądając się jej bacznie. Chciał teraz wiedzieć. Ostatnie dwa miesiące były najgorszym czasem w jego życiu.

– Wszystko – powiedziała, patrząc prosto na niego. – Nie mam dla ciebie nic poza sobą i tym, że kocham cię całym sercem, jeśli to wystarczy... No i mam też oczywiście Pedra.

– To wszystko, czego chciałem – powiedział, przyciągając ją do siebie, odkładając psa na bok i całując ją z całą siłą samotności ostatnich dwóch miesięcy, kiedy codziennie był przerażony, że ją stracił. – Ale nie wiem, czy mogę już podjąć decyzję w sprawie Pedra. Będę musiał to przedyskutować

z Frankiem i George'em.

– Powiedz im, że to transakcja wiązana – stwierdziła, podczas gdy on patrzył na czapkę świętego mikołaja na absurdalnym psie z blond mopem zamiast włosów i roześmiał się.

– Jezu, kocham cię, kobieto – powiedział, kiedy szli w kierunku jego garderoby, a on się uśmiechnął, widząc bransoletkę na jej ręce. – Na śmierć mnie przestraszyłaś.

Pedro szedł za nimi, jakby wiedział, że tam właśnie jest jego miejsce.

– Ja też się przestraszyłam. Ale już dobrze. Odnalazłam drogę powrotną. Dzięki Bogu wciąż mnie chcesz – powiedziała Stephanie łagodnie.

– Co do tego nigdy nie było wątpliwości – powiedział, znów ją całując. Michael i Sandy uśmiechali się do nich z daleka, ale Stephanie i Chase widzieli tylko siebie, całując się, a Chase trzymał ją w swoim mocnym uścisku, a później zniknęli w jego garderobie z psem.

Rozpoczął się nowy rok. Nowe życie. Nowy świat dla nich obojga. *Carpe diem*. Chwytaj dzień. Właśnie tak postąpili.

Tytuł oryginału

Country

Copyright © 2015 by Danielle Steel

Copyright © for the translation by Krzysztof Skonieczny

Fotografia na pierwszej stronie okładki

Copyright © Jack Frog/Shutterstock.com

Opracowanie tekstu

MELES-DESIGN

ISBN 978-83-240-3537-3

Między Słowami

ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

E-mail: promocja@miedzy.slowami.pl

Dział sprzedaży: tel. [12 61 99 569](tel:126199569)

Plik opracował i przygotował Woblink


woblink.com